

I've been unsure about many things in my
life except that I have always loved you.



Every single minute of every single
I have been on this earth, my heart
to him. It has never been a quest
My love has taken on many forms
always been a constant.

There are experts on love who
to get it, keep it, and get out of it.

PRESENT PERFECT

Seria Perfect

ALISON G. BAILEY

ALISON G. BAILEY

PRESENT PERFECT

OŚWIĘCIM 2018

Tytuł oryginału
Present Perfect
Copyright © 2014 by Alison G. Bailey
All rights reserved.
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:
Dorota Lachowicz
Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Robin Harper
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-569-5

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

DEDYKACJA

PODZIĘKOWANIA

PROLOG

WPIS 1

WPIS 2

WPIS 3

WPIS 4

WPIS 5

WPIS 6

WPIS 7

WPIS 8

WPIS 9

WPIS 10

WPIS 11

WPIS 12

WPIS 13

WPIS 14

WPIS 15

WPIS 16

WPIS 17

WPIS 18

WPIS 19

WPIS 20

WPIS 21

WPIS 22

WPIS 23

WPIS 24

WPIS 25

WPIS 26

WPIS 27

WPIS 28

WPIS 29

WPIS 30

WPIS 31

WPIS 32

WPIS 33

WPIS 34

WPIS 35

WPIS 36

LISTY DO HALLE

EPILOG PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ – NOAH

ZAPOWIEDŹ HISTORII BRADA PAST IMPERFECT. PROLOG – TRZY LATA
WCZEŚNIEJ

USUNIĘTA SCENA Z PRESENT PERFECT POLEWA

O AUTORCE

Przypisy

Amanda Kelly chciała być doskonała. Próbowwała kontrolować całe swoje życie. Zatraciła się w obsesyjnym dążeniu do perfekcji oraz poczuciu własnej bezwartościowości. I tylko jedną rzecz uznawała za doskonałą – więź, która łączyła ją z najlepszym przyjacielem, Noahem.

W życiu bohaterki wszystko odbywało się zgodnie z planem, aż do momentu, kiedy pewnego dnia wstała z łóżka i coś sobie uświadomiła. Kochała Noaha. Nie tylko jako przyjaciela.

Nie potrafiła kontrolować uczuć, które w niej wywoływał. Mógł obdarzyć ją dozgonnym szczęściem, ale przy tym mógł także ją zniszczyć. Był doskonałością, jakiej Amanda od zawsze pragnęła. A jednak nie pozwalała, by był jej.

I w tym właśnie momencie świat Amandy zaczyna się rozpadać. Przykre momenty przejmują nad nią kontrolę; zmuszają, by zrezygnowała z marzeń. Bohaterka musi się nauczyć, że człowiek nie jest w stanie kontrolować sytuacji, które napotyka na swojej drodze. Może jednak kontrolować, jak na nie zareaguje. Czy zdoła to zrozumieć nim będzie za późno? Czy da radę uratować swoją przyjaźń? „Present Perfect” to historia o tym, w jaki sposób wydarzenia z przeszłości wpływają na teraźniejszość. Pokazuje, jak doskonale mogłoby być nasze „teraz”, gdybyśmy płynęli z prądem życia, zamiast nieustannie z nim walczyć.

DEDYKACJA

Mojej mamie Helen oraz pamięci mojego taty Drehera. Dziękuję, że daliście mi siłę, nadzieję i zawsze potrafiliście mnie rozśmieszyć.

PODZIĘKOWANIA

Chociaż pisząc „Present Perfect” siedziałam przy komputerze sama, ta książka nie jest projektem solowym. Pomogło mi wielu cudownych ludzi, bez których moja opowieść nigdy by nie powstała.

Jefie Bailey: zawsze mogłam znaleźć w Tobie oparcie. Byłeś cierpliwy, kiedy ja wariowałam z powodu zagubionych notatek i nadmiaru wątpliwości. Zastępowałeś moje oczy, gdy byłam zmęczona i pomagałeś mi spojrzeć na wszystko z odpowiedniej perspektywy. Nawet nie wiesz, jak strasznie to doceniam.

Busterze, Jacku: jakże mogłabym nie podziękować moim dwóm milczącym współautorom – psiakom? Tak, dobrze czytacie, dziękuję moim psom. Przesiadywały przy mnie dzień i noc, słuchając, jak mówię do siebie, śmieję się, płaczę i przeklinam. Jedynie dwa odgłosy mogły wypędzić je do drugiego pokoju: grzmoty piorunów oraz moje wiązanki soczystych przekleństw.

Kelley Forsberg, siostrzyczko: dziękuję za Twoją miłość, wsparcie i słowa zachęty, nie tylko w czasie pracy nad książką, ale w całym życiu. Łączy nas wyjątkowa więź. Gdyby nie Ty, nie byłoby mnie tu dzisiaj.

Korektorzy: Wasza pasja i poświęcenie są zachwycające. Dzięki Wam stałam się lepszą pisarką.

Beth Hyams (dla mnie na zawsze pozostaniesz Beth Anne; z „e” na końcu, pamiętam): byłaś ze mną przez całe życie; zarówno w tych dobrych i złych chwilach, jak i tych absurdalnych. Bardzo cenię naszą przyjaźń oraz to, że nadal przy mnie jesteś. Kocham Cię.

Stacy Bailey Darnell (Księżniczko): mogłabym napisać jeszcze tysiąc książek i w każdej z nich Ci dziękować, a to i tak byłoby o wiele za mało. Jestem wdzięczna za Twoje wskazówki, poczucie humoru oraz przyjaźń. Uwielbiam tę książkę nie tylko dlatego, że ją napisałam, ale ponieważ podczas pracy nad nią miałam okazję poznać Cię lepiej. Kocham Cię, K.!

Liso Harley (HS): to Twoja wina. Zainspirowałaś mnie, prowadziłaś i serwowałaś porządne kopniaki w tyłek aż stworzyłam idealnego bohatera. Masz moją dozągonną wdzięczność, miłość i ogromny szacunek.

Kristino Amit: ile wiadomości wysłałyśmy do siebie? Miliard? Dzięki Twoim komentarzom przemyślałam i poprawiłam wiele kwestii. Mam nadzieję, że już Ci się podoba sposób, w jakim Noah nosi swoją czapkę.

Ano Zaun: powinnaś nauczać w szkole dla niezależnych autorów! Bardzo Ci dziękuję za pomoc przy samodzielnym wydaniu książki. Jesteś jak mój pan (to znaczy... pani) Miyagi!

Kim Shackelford (Księżno): moja rodaczko z Karoliny Południowej! Uwielbiam dostawać od Ciebie wiadomości. Przepraszam, że doprowadziłam Cię do łez. Avery będzie miała fantastyczną mamę.

Jamie Zishko: byłaś pierwszą osobą, która wyraziła opinię o „Present Perfect”. Zanim otworzyłam e-maila, byłam zarówno podekscytowana, jak i przerażona, ale Twoja odpowiedź ogromnie mnie wzruszyła.

Nicki DeStasi: dzięki Twoim pełnym entuzjazmu wiadomościom chciało mi się śmiać, bo gdyby tylko mogły, słowa skakałyby w nich z podekscytowania. Nie masz pojęcia, ile razy czytałam je w chwilach, kiedy potrzebowałam pocieszenia.

Susan Miskelly: dzięki Tobie zaczęłam patrzeć na rzeczy z innej perspektywy. To było niesłychanie pomocne.

Mario DeSouza z Editing Divas: jesteś jedną z najmiłszych i najszczerzejszych osób na świecie. Już podczas pierwszej rozmowy czułam, jakbyśmy były starymi przyjaciółkami. Po Twojej korekcie ta książka stała się o niebo lepsza.

Robinie Harperze z Wicked by Design: kocham tę okładkę. Chociaż nie wiedziałam, czego chcę, wiedziałam dokładnie, czego nie chcę, a Tobie udało się odczytać moje myśli i stworzyć idealną grafikę. Dziękuję za Twoją cierpliwość oraz cały wysiłek, który włożyłeś w swoją pracę.

Angelo McLaurin z Fictional Formats: cieszę się, że nie wystąpiłaś do sądu o zakaz zbliżania. Nie mam w zwyczaju śledzić ludzi, ale chciałam, by moja książka była sformatowana najlepiej jak to możliwe, a Ty nie masz sobie równych! Twoja praca jest niesamowita.

Moje smerfetki: Beth Hyams, Stacy Bailey Darnell, Liso Harley, Kristino Amit, Jamie Zishko, Nicki DeStasi, Kim Shackelford, Daisy Esquenazi, Sandro Cortez, Americo Matthews, Alexis Durbin, Stephanie Loftin, Dawn Costiero, Jennifer Diaz, Jennifer Mirabelli, Christine Mateo, Leslie Cox, Marilyn Medino, Melanie Smith, Tabito Willbanks, Tino Bell, Tamron Davis – jesteście najlepsze! Strasznie Wam dziękuję za pomoc w promowaniu „Present Perfect”!

Grupa The Writer’s Block: jestem wdzięczna za cenne wskazówki oraz słowa zachęty, dzięki którym osiągnęłam swój cel.

Grupa Kindle Buddies: jesteście pierwszą grupą, do której dołączyłam na Facebooku. Przez Was poznałam wielu wspaniałych przyjaciół, a także ogromną ilość znakomitych książek i autorów, którzy swymi dziełami wzbogacili moje życie. Dziękuję Crysti Perry za założenie grupy i wzięcie nas wszystkich pod swoją wspaniałą opiekę.

Blogerzy: mogę Wam przekazać jedynie ogromne DZIĘKUJĘ. Na początku nie mogłam zrozumieć, dlaczego ludzie spędzają tyle czasu na swoich blogach, zwłaszcza że nikt im za to nie płaci, ale kiedy poznałam tę społeczność, w końcu to pojęłam. Podziwiam Waszą miłość do literatury, a także oddanie, zaangażowanie i pasję. Dziękuję, że pomagacie autorom, zwłaszcza tym niezależnym, oraz za cały czas i wysiłek, jaki w to wkładacie.

Czytelnicy: dziękuję! Czuję się zaszczycona, że zechcieliście sięgnąć po „Present Perfect”. Moim zdaniem, dobra książka powinna sprawić, by czytelnik coś poczuł, skłonić go do refleksji i spojrzenia na pewne sprawy inaczej. Mam nadzieję, że czytając „Present Perfect” właśnie tego doświadczycie. Miłej lektury!

PROLOG

Skoro nie ma rzeczy doskonałych, to dlaczego istnieje słowo „doskonały”?



- Amando, weź przykład z Emily. Bądź grzeczna i siedź spokojnie.
- Amando, Emily pomoże ci zrobić zadanie domowe. Jest najlepszą uczennicą w szkole.
- Wow, Emily to twoja siostra? *Ona* jest piękna!
- Amando, kiedy będziesz miała takie duże piersi jak Emily?

Kocham Emily. Naprawdę. Zawsze była cudowną starszą siostrą. Czasami nawet pozwalala mi spędzać czas ze swoimi przyjaciółmi. A kilka razy wzięła na siebie winę za coś, co zrobiłam źle. Jest nie tylko piękna, ale i dobra. To nie jej wina, że pierwsza przyszła na świat i we wszystkim mnie prześcignęła. Nie prosiła się, by zostać tą doskonałą. Chciałabym być tak idealna jak ona. Tylko jakoś mi to nie wychodzi.

Nieważne. Bycie w cieniu perfekcyjnej Emily nie jest wcale takie złe. Moja siostra ma wspaniałe życie, ale ja mam coś, czego jej brakuje: Noaha Stewarta.

Noah od zawsze był moim najlepszym przyjacielem, współnikiem, obrońcą, bratnią duszą i ukochanym. Jest dla mnie wszystkim. Może i nie mam wyglądu, inteligencji ani talentu Emily, ale mam Noaha, chodzącą doskonałość. Nie zamieniłabym go za nic na świecie.

WPIS I

Zawsze go kochałam. Od dnia, kiedy przyszłam na świat. Nie kwestionowałam tego, nie miałam wątpliwości. Moja miłość przybierała różne formy, ale ani na chwilę nie zniknęła.

Specjaliści do spraw sercowych radzą jak zdobyć miłość, utrzymać, albo przeboleć jej stratę. Skłaniają nas do myślenia, że jest skomplikowana. Nieprawda. To ta cała otoczka, którą do niej dołączamy, czyni ją zawiłą. Jeśli masz głowę na karku, zrozumiesz to zanim będzie za późno i przestaniesz utrudniać sobie życie.

AMANDA STEWART

NOAH STEWART

NOAH I AMANDA STEWART ♥



Urodziłam się 23 marca 1990 roku o godzinie 22.57 w Szpitalu Świętego Franciszka, w mieście Charleston, w Karolinie Południowej. On przyszedł na świat 23 marca 1990 roku o godzinie 22.58 w sali tuż obok. Poza tą minutą, która dzieli nasze narodziny, ja i Noah zawsze byliśmy razem. I wszystko robiliśmy wspólnie: ząbkowaliśmy, śmialiśmy się, wypowiedaliśmy pierwsze słowa. Nawet zaczęliśmy raczkować w tym samym czasie i razem stawialiśmy pierwsze kroki.

Kiedy mama Noaha wróciła do pracy, moja, będąca gospodynią domową, zaproponowała, że może się nim zająć. Uważała, że opieka nad dwójką dzieci jest równie prosta jak nad jednym. Zazwyczaj to nieprawda. Dwoje maluchów to dwa razy więcej pieluch i karmień, podwójny krzyk i ból głowy. Ale nie w naszym przypadku. Dopóki Noah i ja byliśmy razem, nic więcej nie było nam potrzebne do szczęścia.

Uzupełnialiśmy się nawzajem. Mama mówiła, że stworzyliśmy nawet własny język, tak jak często robią to bliźniaki. Dla niewtajemniczonych nasze gaworzenie brzmiało jak zwykły dziecięcy bełkot, ale my rozumieliśmy się doskonale. Noah wiedział o mnie wszystko. Znał moje myśli, nastroje i uczucia. Tak jak i ja znałam jego.

HALLOWEEN 1996

Chociaż miałam dopiero sześć lat, wiedziałam, że będę w tym wyglądać okropnie. Rodzice moich koleżanek chętnie korzystali z udogodnień proponowanych przez nowoczesną Amerykę, takich jak chociażby kostiumy na Halloween sprzedawane w sklepach. Ale nie moja mama, o

nie. Ona zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli sama zrobi dla nas stroje. Wiem, kogo mogę winić za jej chwilową utratę poczucia – Marthę Stewart¹, bez dwóch zdań. Mama nigdy nie miała w sobie krzty złości czy artystycznego zacięcia.

Emily chciała być księżniczką. Od piątego roku życia uczęszczała na zajęcia baletu, więc wszystkie elementy potrzebne do stworzenia kostiumu były akurat pod ręką.

Mama skleiła ze sobą kilka jej starych, jasnorożowych tutu i zrobiła z nich dół sukienki. Doczepiła go do jaskraworożowego body, spryskała materiał klejem i rzuciła trochę brokatu. Swoją kreację zakończyła tiarą z folii spożywczej ze szklanymi kulkami imitującymi królewskie klejnoty. Kostium Emily nie wyglądał źle. Jeśli przykleisz na coś wystarczająco dużo brokatu, ludzie będą tak osłepieni, że nawet nie zauważą kryjącej się pod nim brzydoty.

Ja natomiast chciałam być kowbojką. To chyba najprostszy kostium na świecie. Potrzebowałam jedynie pary dżinsów, koszuli w kratę, kamizelki, kowbojskich butów, kapelusza i tadam, mamy kowbojkę! Żadnego kleju ani brokatu. Miałam wszystko, czego było mi potrzeba, poza najważniejszym.

Zobaczyłam go w supermarkecie. Był uszyty z czerwonego filcu, z rondem obszytym białą nitką i słowem *Kowbojka* na przedzie. Nigdy nie widziałam równie pięknego kapelusza. Serce zaczęło mi szybciej bić!

Wzięłam to cudo w małe rączki i cała w skowronkach podbiegłam do mamy.

– Mamo, mamo, zobacz! Czy to nie najwspanialszy kowbojski kapelusz, jaki kiedykolwiek widziałas?

– Jest bardzo ładny, Amando. A teraz odłóż go tam, gdzie wisi. Zakupy same się nie zrobią – odpowiedziała, popychając wózek wzdłuż alejki.

Mój uśmiech natychmiast zniknął. Ruszyłam za nią biegiem, przyciskając kapelusz do piersi.

– Ale mamo! Ja go potrzebuję!

– Do czego, kotku?

– Umm... do stroju na Halloween – odparłam, uśmiechając się głupio i przewracając oczami.

– Amando, rozmawialiśmy już na ten temat. W tym roku ja szyję twój kostium.

Przewracałam oczami, wlokąc się za mamą, ale ona nie zwracała na mnie większej uwagi. Szła wzdłuż wypełnionych produktami półek, skupiona wyłącznie na zakupach.

– Chcę być kowbojką! To najprostszy kostium, jaki można zrobić. Mam już wszystko poza kapeluszem. Mamo, muszę mieć ten kapelusz! – błagałam.

Spojrzała na mnie przez ramię i zapytała:

– Dlaczego w ogóle chciałabyś być kowbojką?

– Bo kowbojki są super! – odpowiedziałam.

Jakby to nie była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Noah będzie super rycerzem, a ja chcę być super kowbojką! I będę nią, ale musisz mi kupić ten kapelusz. Proszę, mamo!

Zatrzymała się w końcu i przykucnęła. Nareszcie byliśmy na tym samym poziomie.

– Kochanie, zobaczysz, że *będiesz* miała najlepsze przebranie ze wszystkich dzieci.

– Czyli mogę wziąć ten kapelusz? – Na moją twarz powoli powracał szeroki uśmiech. Z niecierpliwością czekałam aż mama powie „tak”, ale...

– Nie. Zgadnij, za co będziesz przebrana na Halloween? – Jej niebieskoszare oczy błyszczały z podekscytowania. Wstała i zaczęła przeszukiwać wózek z zakupami. Chwilę później wyjęła z niego największy worek z jaskrawożółtymi, ptasimi piórami jaki w życiu widziałam.

Zaniemówiłam. Patrzyłam na nią ze zdziwioną miną, oczekując wyjaśnień. – Będziesz kanarkiem Tweetym! Super, co?

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Nie chcę być kanarkiem Tweetym! Chcę być czadową kowbojką! Dlaczego nie mogę być kowbojką? – jęczałam.

– Bo mam już wszystkie rzeczy, których potrzebuję do zrobienia przebrania Tweety’ego – odparła, wrzucając torbę piór z powrotem do koszyka.

– No, to może je odłożymy i kupimy ten super kapelusz?

– Amando, w tym roku będziesz przebrana za Tweety’ego. Koniec dyskusji. Dlaczego nie możesz być taka jak twoja siostra? Z nią nigdy nie ma żadnych problemów. Skoro tak bardzo chcesz, przebierzesz się za kowbojkę w przyszłym roku. A teraz odłóż ten kapelusz na miejsce.

Więc poszłam, włączając nogami, z opuszczonymi ramionami i wzrokiem wbitym w podłogę. Pokonana. Odwiesiłam kowbojski kapelusz, zrzedząc pod nosem.

– Nie chcę być głupim Tweetym. Chcę być kowbojką. To mój kostium!

– Amando, pośpiesz się! Idziemy do kasy!

Mama dostała takiej obsesji na punkcie kostiumu Tweety’ego, że zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy może od zawsze widziała we mnie żółtą kreaturę z ogromną głową, puszystymi policzkami i ustami ułożonymi w dzióbek?



Stałam na środku salonu, ubrana w obcisłe, bladożółte body założone na krótkie spodenki i koszulkę. Mama pojawiła się chwilę później, niosąc mnóstwo materiałów, które z ulgą zrzuciła na podłogę tuż obok moich stóp.

– No to zaczynamy! – powiedziała, z entuzjazmem zacierając ręce. Nie rozumiałam, jak można być tak podekscytowanym z powodu kostiumu jakiegoś głupiego ptaka.

Kiedy układała przed sobą wszystkie przyniesione rzeczy, zaczynało mi brakować powietrza.

– Mamo? – odezwałam się.

– Hmm...?

– To body jest za ciasne. Nie mogę oddychać! – wydusiłam, próbując złapać haust powietrza. Czulałam się jak w worku próżniowym.

– Musi dobrze przylegać, Amando. Inaczej materiał rozciągnąłby się pod ciężarem piór i cały strój by obwisnął. Nie chcesz przecież być obwisłym Tweetym, prawda?

– Nie chcę być żadnym Tweetym – marudziłam.

– Dość już tego. Nie rozumiem, dlaczego przy tobie wszystko musi być takie skomplikowane? Twoja siostra jakoś nie narzeka na swój strój.

– Tak, bo ona będzie księżniczką, tak jak chciała!

– Zaczynamy.

Mama wyciągnęła z torby jeszcze kilka przedmiotów. Następnie podeszła do ściany i podłączyła do gniazdka pistolet do kleju. Gdy się odwróciła, celowała nim prosto we mnie.

Uniosłam wysoko brwi. Oczy niemal wyszły mi z orbit. Po mojej szyi zaczął ściekać zimny pot.

– Mamo, nie strzelisz we mnie gorącym klejem, prawda? – spytałam drżącym głosem. – Obiecuję już nigdy, przenigdy nie powiedzieć ani jednego złego słowa o Tweety!

– Och, Amando, nie dramatyzuj tak. Przecież nie zamierzam wylewać na ciebie kleju. Poprosiłam, żebyś założyła to body, bo muszę zaznaczyć, w których miejscach trzeba przykleić pióra.

Wzięła do ręki rolkę taśmy klejącej i zaczęła odrywać z niej małe kawałki. Zwijała je w rulony, po czym przyklejała do mojego ubrania, jeden przy drugim. Następnie otworzyła worek jaskrawożółtych piór. Doczepiała je do stroju z takim entuzjazmem, że kilka razy prawie mnie przy tym przewróciła.

Kiedy skończyła, pomogła mi wydostać się z tej żółtej, przenośnej komnaty tortur. Obserwowałam jak zrywa kolejne rzędy przyczepionych taśmą piór i chwilę później przykleja je na nowo, tym razem gorącym klejem. W końcu jednak westchnęłam głęboko, odwróciłam się na pięcie i poszłam do swojego pokoju. Nie mogłam już dłużej na to patrzeć.



Był halloweenowy poranek. Kiedy weszłam do salonu, mama stała zgięta wpół i zbierała z podłogi pióra, które przez noc odpadły z kostiumu. Robiła to codziennie, więc nie traciłam nadziei. Jeśli nie będzie piór, nie będzie też kostiumu – myślałam. Może moje sny o byciu kowbojką miały jednak szansę się spełnić?

Odchrząknęłam głośno, mówiąc.

– Mamo, nie obrazisz się, jeśli nie ubiorę kostiumu Tweety’ego do szkoły? Nie chciałabym go zepsuć przed wieczorem, kiedy pójdę w nim zbierać słodycze.

Odłożyła naręczce sztucznych piór na ławę i wyprostowała się. Nadal nie chciała przyznać, że Tweety linieje. Wahała się przez chwilę, masując dłonią kark, po czym zrezygnowana spojrzała na kupkę piór.

– Jasne. Przy okazji będę miała czas jeszcze go dopracować. To może pójdziesz do szkoły jako kowbojka? Wspominałaś coś o tym, że chciałaś być kowbojką?

Och, tylko milion razy...



Kiedy wieczorem przyszedł czas, by założyć kostiumy i ruszyć po słodycze, mama zdążyła

już dokleić z powrotem wszystkie nieszczęsne pióra. Mój kowbojski sen zamienił się w kanarkowy koszmar.

Kompletowałyśmy strój. Na nogach miałam stare, futrzane kapcie pomalowane sprayem na złoty kolor. Ponieważ zostało nam jeszcze trochę piór, mama postanowiła, że Tweety koniecznie potrzebuje opaski na głowę. Później przyniosła też całkiem spory słoik neonowo żółtej farбки do twarzy, która wyglądała jak jakiś produkt do makijażu z lat osiemdziesiątych, kiedy to najwyraźniej dzieci można było bezkarnie obsmarowywać toksynami. Jakby upokorzeń było jeszcze mało, na koniec mama obsypała mnie brokatem. Miałam go dosłownie wszędzie; na głowie, ramionach, klatce piersiowej. Wyglądałam jak skrzyżowanie Wielkiego Ptaka z Ulicy Sezamkowej i tego showmana, Liberace'a².

Staralam się wyjść z domu jak najpóźniej, czekając aż zajdzie słońce. W tym stroju jedynie ciemność mogła być moim sprzymierzeńcem. To była przyjemna, ciepła noc. Taka, że nie trzeba było zakładać kurtki. Osobiście chętnie dostałabym nawet gorączki z przegrzania, byle tylko zakryć to żółte, tonące w brokacie coś. Mama nie chciała jednak o tym słyszeć.

Zawsze chodziłam zbierać słodycze razem z Emily. Do jej zadań należało trzymanie mnie za rękę, dzwonienie do drzwi i wołanie „cukierek albo psikus!”. Do moich? Dostanie cukierków. Tamtego roku Emily miała już jednak aż dziesięć lat i chciała pójść ze swoimi przyjaciółmi. Poprosiła mamę, która w tamtej chwili wykazała się (przynajmniej moim skromnym zdaniem) absolutnym brakiem rodzicielskiej odpowiedzialności i tak po prostu jej na to pozwoliła. Pozwoliła jej iść samej, zamiast zostać ze mną i kontynuować naszą świętą, rodzinną tradycję! Jak mogła nie pomyśleć o mnie?! Czyżby nie rozumiała, że bez Emily byłam skazana na ogromny deficyt słodkości?!

Stałyśmy na podjeździe przed domem państwa Dean. Głośno przełknęłam ślinę, obserwując jak siostra odchodzi z przyjaciółmi.

Mama musiała wyczuć mój strach, bo przytuliła mnie do swego boku.

– Dasz sobie radę, Amando. Jesteś już dużą dziewczynką. Nie ma się czego bać. Emily miała zaledwie pięć lat, kiedy zaczęła chodzić sama do drzwi sąsiadów. Zaczekam na ciebie tutaj. Nigdzie się nie ruszam. – Puściła moją dłoń i zrobiła krok w tył.

Stałam tam sparaliżowana strachem. Porzucona i zła. Przerazała mnie myśl, że za drzwiami sąsiadów może czaić się prawdziwy potwór. Jasne, nigdy wcześniej nie widziałam na naszym osiedlu potwora, ale przecież zawsze musi być ten pierwszy raz, prawda?

Nie potrafiłam oderwać od ziemi pokrytych futrem stóp. Moje policzki płonęły, a żołądek skręcał się z bólu i strachu. Oczy zaczynały piec od napływających do nich łez. Chociaż... to akurat mógł być efekt toksycznej farбки na twarzy.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, po czym spojrzałam w dół. Próbowałam znaleźć w sobie odwagę, kiedy nagle coś zauważyłam. U moich stóp leżała kupka jaskrawych piór. Spojrzałam za siebie, na ulicę przed moim domem. Walało się po niej tyle pierza, że wyglądała jak żółta, ceglana droga z „Czarnoksiężnika z Krainy Oz”. Nie potrafiłam w to uwierzyć. Jak na ironię w moją stronę właśnie zmierzała Andrea Morgan, przebrana za Dorotkę. Zabrała nawet swojego małego psa.

Popatrzyłam na mamę, a potem na drzwi Deanów i znów na mamę.

– No dalej, Amando. Nie bądź dzieckiem – ponaglała.

Po twarzy zaczęły ściekać mi łzy. Musiałam podjąć decyzję. Nie mogłam grać na zwłokę. Miałam wybór: albo podejść do tych drzwi i zbiorę cukierki, albo dalej będę się guzdrać aż wszystkie pióra odpadną i zostanę oskubanym kanarkiem Tweetym.

Z domu państwa Dean wychodzili właśnie moi koledzy z torbami wypełnionymi po brzegi samymi pysznościami. Pysznościami, które mogłam zdobyć tylko w jeden sposób: ruszając się z miejsca.

Nagle zobaczyłam jego; mojego rycerza w plastikowej zbroi. Spod hełmu widać było tylko jasnoniebieskie oczy i kilka kosmyków ciemnobrązowych włosów.

Szedł wzdłuż podjazdu, całkiem sam. W jego torbie podskakiwały słodkości.

Pierwsze, co zrobił, to otarł moje łzy rękawem koszulki.

– Nie płacz – poprosił.

– Nie dostanę dzisiaj żadnych cukierków! Pióra mi odpadają i za chwilę będę stała goła na środku ulicy! – Płakałam tak mocno, że drżał mi głos. Moje słowa przypominały czkawkę. Oboje popatrzyliśmy na drogę. – Widzisz te wszystkie pióra?

– Otwórz swoją torbę. – Noah nabrał do rąk tyle słodkości, ile zdołał.

– Nie, nie możesz dać mi wszystkich swoich słodczy!

– Nie daję ci wszystkich. Dam ci połowę. – Gdy zobaczyłam na jego twarzy uśmiech, wiedziałam, że wszystko będzie dobrze.

Chwilę później złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę domu Stevensonów. Od razu mu się wyrwałam.

– Co ty wyprawiasz?!

– Idę z tobą zbierać cukierki. Udowodnię ci, że to nic strasznego – odparł.

Jego spojrzenie było pełne spokoju. Podałam mu rękę i pozwoliłam zaprowadzić się przed drzwi sąsiadów.

Noah nacisnął dzwonek. Moje serce biło szybko, a dłonie były całe spocone. Otworzyła nam pani Stevenson, przebrana za wielkiego, grubego kota. Wyglądała przezabawnie. Noah puścił moją rękę, żebym mogła otworzyć torebkę, przy czym dyskretnie wytarł dłoń o swój kostium. By uczcić moją odwagę, sąsiadka dała nam aż po *dwa* jabłkowe lizaki.

Mama szła za nami, uśmiechając się do siebie. Odwiedziliśmy jeszcze kilka domów. Kiedy ramię w ramię przemierzaliśmy ostatni podjazd, moja torba była wypełniona cukierkami. Na chodniku dałam mu buziaka w policzek.

– Dziękuję, Noah.

Uśmiechnął się.

– Zawsze będę o ciebie dbał. O ciebie i o to, żeby nie zabrakło ci słodczy, Tweet.

To wtedy nadał mi przywisko, które miało przylgnąć do mnie na całe życie. I chociaż nienawidziłam kostiumu kanarka Tweety'ego, nie miałam nic przeciwko temu, by mnie tak nazywał. Szczerze mówiąc, nawet mi się to spodobało.

WPIS 2

Nieprzewidywalność życia jest do bani. W jednej chwili latasz wśród chmur, czujesz jak wiatr rozwiewa ci włosy, a w następnej lądujesz na dupie, z gębą pełną żwiru.



Od zawsze uwielbiałam jeździć na rowerze. Odkąd po raz pierwszy usiadłam na małym, czerwonym trójkołowcu, wiedziałam, że jestem do tego stworzona. Swój „duży” rower dostałam na ósme urodziny. Uwielbiałam go, był najlepszy na całym świecie. Większość dziewczynek miała różowe rowerki, ale ja nie – ja miałam żółty. W tamtym okresie przeszła mi już trauma po paradowaniu w kostiumie Tweety’ego i żółty stał się moim nowym ulubionym kolorem. *No cóż.*

Ten rower był wyjątkowy. Przy jego kierownicy wisiały brokatowe frędzle; białe, żółte i srebrne. Miał też biało-żółty, wiklinowy koszyk oraz długie, białe siodełko wykończone srebrnymi odblaskami, które świeciły, kiedy padało na nie słońce. Na szprychach przedniego koła doczepione były białe i srebrne koraliki, a na tylnym znajdował się taki specjalny gadżet, dzięki któremu rower warczał jak motocykl. Tak, na swoim żółto-srebrnym pozeraczu szos byłam naprawdę kimś.



To było dwa tygodnie po tym, jak odkręciłam boczne kółka. Codziennie razem z Noahem nie mogliśmy się doczekać aż wrócimy po szkole do domu. Chcieliśmy jak najszybciej odrobić lekcje i wsiąść na rowery. Mogłam jeździć jedynie do domu Porterów i z powrotem, ale Noah mógł krążyć po całym naszym osiedlu.

Od roku jeździł na czerwono-czarnym BMX-ie. Szło mu naprawdę świetnie. Potrafił unieść przednie koło, tylne, zrobić bunny hopa, prowadzić jedną ręką, a nawet przeskoczyć nad kilkoma kubłami na śmieci. Noah był super. Ja nie byłam super – to chyba jasne, skoro miałam osiem lat, a boczne kółka zdjęłam dopiero dwa tygodnie wcześniej.

Na początku jazda do domu Porterów i z powrotem była satysfakcjonująca, ale szybko zapragnęłam czegoś więcej. Potrzeba, by ruszyć w świat, zżerała mnie od środka. Codziennie

blażałam więc mamę, żeby pozwoliła mi pojechać ulicę dalej, do domu Noaha. Za każdym razem mówiła „nie”.

Noaha musiało męczyć to ciągle jeżdżenie w kółko po krótkim kawałku ulicy, do którego byłam uwiązana. Chociaż nie narzekał, ja wiedziałam swoje. Potrafiłam czytać w jego myślach.

– Tweet, przestań się tym zamartwiać. Serio. Przecież tu też mogę ćwiczyć swoje triki. A twoja mama na pewno niedługo pozwoli ci wyjechać poza osiedle. Jesteś coraz lepsza.

Niedługo, ale to i tak za długo. Ten głód należało natychmiast zaspokoić.

Podjechałam bliżej niego i przybrałam konspiracyjny ton głosu.

– Zróbmy to.

– Zróbmy co? – spytał zdziwiony.

– Weźmy nasze maleństwa na przejażdżkę. Jedźmy do twojego domu!

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. Twoja mama będzie wściekła. Narobimy sobie kłopotów.

– Ona nigdy się nie dowie. Pojedziemy tylko raz i zaraz wrócimy. Proooszę, Noah. Powiedziałaś, że coraz lepiej jeżdżę!

Przez chwilę unikał mojego spojrzenia, ale w końcu mi uległ.

– Pojedziemy pod mój dom i ani centymetr dalej.

Kiwałam głową z ekscytacją, zgadzając się na wszystko.

– I tylko ten jeden raz. Mówię serio, Tweet. Musisz obiecać.

– Obiecuję! – odpowiedziałam z ręką na sercu.

Sprawdziliśmy więc, czy moja mama nie wygląda przez okno i ruszyliśmy. Było dokładnie tak samo jak zwykle, aż do chwili, gdy minęliśmy dom Porterów. Nagle ogarnęła mnie ekstaza. Jechałam dalej! Naprawdę!

Serce biło mi jak szalone. W moich żyłach płynęła czysta adrenalina. Noah jechał przodem upewniając się, że droga jest wolna. Skręciliśmy za róg. Wiatr rozwiewał moje włosy. Było cudownie. Leciałam wśród chmur.

Kiedy zwolnił, szybko go dogoniłam. Zawołał:

– Świetnie ci idzie, Tweet! Już prawie jesteście na miejscu!

A potem znowu przyspieszył. Czułam się taka szczęśliwa, że Noah jest ze mnie dumny. To było najlepsze uczucie na świecie. Ale wtedy coś poszło nie tak.

Nie mam pojęcia, co zrobiłam źle, ale kierownica nagle zaczęła się trząść. Straciłam panowanie nad rowerem. W ułamku sekundy wylądowałam twarzą w żwirze. Nogami wciąż obejmowałam ramę. Noah musiał zauważyć, że już za nim nie jadę, bo usłyszałam, jak krzyczy.

– Tweet!

Natychmiast zawrócił i podjechał do mnie, w pośpiechu zeskakując z roweru, który z hukiem uderzył o asfalt. Moje dłonie piekły jak diabli, a po lewej nodze ciekła krew.

Głos Noaha był przepełniony paniką.

– Trzymaj się, Tweet! Jestem przy tobie. Możesz się ruszać?

Delikatnie odsunął rower spomiędzy moich splątanych nóg i przeniósł go na bok. Następnie ukląkł przy mnie i pomógł mi usiąść. Przez cały czas nie przestawałam płakać. Miałam wrażenie, że moje dłonie płoną żywym ogniem. Noah dmuchał na nie, ale to tylko trochę pomagało. Mój lewy policzek był czerwony i strasznie piekł. Drobnny żwir wbił się w skórę, a on próbował zetrzeć go swoją koszulką. Najgorzej było jednak z kolanem. Widziałam mięso i lejącą się litrami krew; z boku wisiał cienki płat zdartej skóry. Wpadłam w jeszcze większą histerię. Noah otoczył ramionami moje drżące ciało.

– Tak mi przykro, Tweet. Powinienem być jechać obok ciebie. Zaopiekuję się tobą, obiecuję. Dasz radę chodzić?

Podniósł mnie, ale gdy tylko stanęłam na lewej stopie, poczułam przeraźliwy ból. Nie mogłam utrzymać się na nogach.

Przez spazmy płaczu trudno było cokolwiek powiedzieć.

– Nie, nie dam rady! Za bardzo boli.

Musieliśmy zejść z jezdni. Noah podtrzymał mnie mocno i razem pokuśtykaliśmy przed dom sąsiadów. Usiadłam na trawie.

– Poczekasz tutaj? Pobiegnę po twoją mamę.

Gwałtownie pokręciłam głową.

– Nie, nie, nie, nie możemy powiedzieć mamie! Proszę. Zabierze mi rower i da szlaban do końca życia! – Z nerwów wstrzymywałam oddech.

Nagle poczułam jak Noah wsuwa rękę pod moje zgięte kolana i unosi mnie delikatnie z ziemi.

– Złap mnie za szyję – rozkazał, więc to zrobiłam.

Oparłam głowę na jego ramieniu.

– Nie jestem dla ciebie za ciężka? – zapytałam. Wciąż byłam od niego niższa, ale przez ostatni rok urosłam dobrych kilka centymetrów.

– Jesteś leciutka jak piórko – zapewnił rozbawiony.

– Gdzie idziemy?

– Do mnie. Trzeba opatrzyć rany.

Na szczęście rodzice Noaha pracowali w ogródku za domem, więc udało nam się zakraść do jego pokoju, nie zwracając na siebie uwagi. Posadził mnie ostrożnie na łóżku i wyszedł, żeby poszukać apteczki.

Czekając, wyobrażałam sobie, jaką karę wymyśli mama, kiedy dowie się, co zaszło. Wizję nieuniknionej zagłady szybko przerwał mi jednak odgłos otwieranych drzwi. Noah zamknął je za sobą cichutko i usiadł obok. Popatrzył na rozbite kolano. W jego oczach również błyszczały łzy. Przyniósł się bliżej i mnie przytulił. Siedzieliśmy tak dłuższą chwilę.

– Dziękuję, Noah – wyszeptalam.

– Za co? – Jego oddech poruszał kosmykami moich włosów.

– Za pomoc. I troskę.

Otarł łzy, po czym zaczął przemywać zakrwawiony policzek chusteczką antybakteryjną. Skrzywiłam się, gdy dotknął nią otwartą ranę. Noah również. Wykrzywił twarz jak gdyby cierpiał razem ze mną.

– Obiecuję, że już nigdy nic ci się nie stanie, Tweet.

Posłałam mu smutny uśmiech, gdy przemywał moje zdarte ręce i kolano. Robił to najdelikatniej jak potrafił. Uważnie, by nie zadać mi więcej bólu.

Kiedy skończył, otarcia wyglądały całkiem nieźle. Dłonie i twarz przestały piec i nie były już aż tak czerwone. Gorzej z kolanem. Noah nałożył na nie maść antyseptyczną i zakleił ranę dużym plastrem. Następnie poszedł odłożyć apteczkę na miejsce. I zniknął. Czekałam i czekałam, a on nie wracał. Miałam wrażenie, że nie ma go całe wieki. W końcu jednak drzwi znów się otworzyły, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Gdzieś ty był?! Wyszedeś jakąś godzinę temu!

Pokręcił głową, uśmiechając się ironicznie.

– Bzdura. Nie było mnie góra dwadzieścia minut. Zabrałem z drogi nasze rowery. A potem poszedłem do kuchni, żeby przynieść ci to. – Podał mi talerzyk, na którym leżał wielki kawałek

czekoladowego ciastka oraz mały widelec. – No i wpadłem na mamę. Chciała wiedzieć, co robię.

– Co jej powiedziałaś? – zapytałam, z buzią pełną lukru.

– Że przyszłaś. Zapytała, czy zostaniesz na kolację. Tata robi grilla. Będą hamburgery!

– Muszę zadzwonić do mamy i zapytać, czy mogę – odpowiedziałam, znów bliska płaczu.

Byłam przekonana, że mama domyśli się wszystkiego, kiedy tylko usłyszy mój głos.

– Nie musisz. Rodzice to załatwią.

Odetchnęłam po raz drugi, bo właśnie zyskałam na czasie. Miałam nadzieję, że zanim wrócę do domu, zaczerwienienie z rąk i twarzy zniknie, a kolano przestanie tak bardzo piec.

Noah nie odrywał wzroku od ciasta, więc wyciągnęłam do niego widelec.

– Chcesz trochę?

– Nieee, potrzebujesz tego bardziej niż ja.

To mnie nie przekonało. Podsunęłam talerzyk bliżej.

– No weź – nalegałam.

Nabrał trochę ciasta, po czym oddał mi widelec. Przekazywaliśmy go sobie z rąk do rąk, aż na talerzu nie został ani okruszek.

Noah położył się na łóżku, zakładając ręce za głowę.

– Już ci lepiej? – zapytał.

– Dużo lepiej.

– To super. Tak myślałem, że to pomoże.

– Co?

– Ciasto czekoladowe.

– Tak? A jak to pomaga? – spytałam zaciekawiona.

– Nie wiedziałaś? Ciasto uśmierza ból. Dzięki niemu ludzie czują się lepiej.

WPIS 3

Wszystko może się zmienić, gdy spojrzysz na kogoś oczami drugiej osoby.



Nadszedł koniec sezonu baseballowego i właśnie odbywał się ostatni mecz. Noah był gwiazdą drużyny z naszego miasta, Tygrysów, dla której tamtego dnia grał po raz ostatni. Kilka miesięcy później zaczynaliśmy naukę w liceum, a ponieważ był jednym z najlepszych graczy, nikt nie miał wątpliwości, że załapie się do reprezentacji szkoły.

O baseballu nie wiedziałam praktycznie nic. Chodziłam na mecze odkąd pamiętam, więc wydawałoby się, że powinnam była przyswoić jakąkolwiek wiedzę z samego oglądania gry... ale gdzie tam. Nie miałam zacięcia do sportu. Za to Emily? Wręcz przeciwnie. Grała od dziecka w koszykówkę, a w pierwszej klasie liceum zaczęła trenować bieganie. Zdobywała nagrody w obydwu dziedzinach. A to ci niespodzianka, co? No cóż, ja bywałam na meczach wyłącznie po to, by dopingować swojego najlepszego przyjaciela.

Noah zaczął grać w T-ball³ w wieku czterech lat i niemal od razu zakochał się w baseballu. Uwielbiałam spędzać sobotnie popołudnia, oglądając go na boisku. Z kijem w ręku był taki podekscytowany. Naprawdę oplaćcało się obejrzeć kompletnie niezrozumiały mecz, żeby zobaczyć jego radość.

Tego dnia postanowiłam zabrać ze sobą potencjalną przyjaciółkę – Beth Sanders. Jej rodzina wprowadziła się obok nas mniej więcej trzy tygodnie wcześniej. Nie wiedziałam, czy zostaniemy przyjaciółkami. Traktowałam naszą znajomość jako „okres próbny”. Dogadywałyśmy się wówczas całkiem nieźle, ale jeszcze nie zapoznałam jej z Noahem.

Beth miała egzotyczną urodę: brązową opaleniznę, długie, kruczoczarne włosy i szmaragdowozielone oczy. Jej twarz, w przeciwieństwie do mojej, odznaczała się bardzo ostrymi rysami; wyraźnie zarysowanym nosem, kośćmi policzkowymi oraz szczęką. Ja miałam buzię okrągłą jak księżyc i puchowate policzki. Beth była ode mnie szczuplejsza i wyższa, z nogami aż po samą szyję. Była miła i fajnie spędzałyśmy czas. Wprawdzie trochę za bardzo szalała za chłopakami, ale raczej nie kandydowała do tytułu Królowej Zdzir.

– Wow, to miasto jest niesamowite! Tylu tu gorących facetów! Żyć nie umierać! – mówiła, gdy wspinałyśmy się po trybunach obładowane przekąskami. – Och, co to za koleś?

Odwróciłam twarz w stronę boiska.

– Który?

– Ten pałkarz. Stewart.

– Och. To mój Noah.

– Twój Noah? Myślałam, że masz tylko starszą siostrę. A na nazwisko Kelly?

– Nie brat, tylko mój najlepszy przyjaciel.

– Twój najlepszy przyjaciel? – powtórzyła, wykrzywiając twarz. – Chłopak nie może być twoim przyjacielem!

– Dlaczego nie?

– Bo to nienaturalne. Dziwne. – Zaciśnęła usta w wąską linię.

Nie rozumiałam, jak moja przyjaźń z Noahem mogła wydawać się komuś dziwna czy nienaturalna. Dla mnie to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem.

Beth nie przestawała jednak biadolić.

– No, a jak już musisz się przyjaźnić z facetem, to na pewno nie z takim, który *tak* wygląda.

– *Jak* wygląda? O co ci chodzi?

– Nie mów mi, że nie zauważyłaś, jaki jest zabójczo przystojny?

– Nigdy o tym nie myślałam...

Prychnęła pod nosem z irytacją.

– Ta, jasne. Uważaj, bo ci uwierzę! – Na chwilę zapanowała pomiędzy nami niezręczna cisza.

– Czekaj, jesteś lesbijką?

– Nie!

– Pytam, bo tylko lesbijka mogłaby nie zwracać uwagi na to seksowne ciało.

– Wiesz, nie jestem pewna, czy mamy szansę zostać przyjaciółkami – odparłam z kamienną twarzą.

Uśmiechnęła się.

– Och, daj spokój. Ten gość jest szalenie przystojny!

– Zaczynam myśleć, że to ty jesteś szalona.

– A jego ciało... idealny trójkąt, widzisz? Szerokie ramiona, wąska talia, tyłek nie z tej ziemi...

– A może to ty jesteś nie z tej ziemi. – Każde jej kolejne słowo irytowało mnie coraz mocniej.

– A te umięśnione ręce? I nogi?! Och! – Tylko czekałam aż zaczniesz jęczeć z podniecenia.

Uniosłam dłoń, mając nadzieję w ten sposób powstrzymać jej słowną biegunkę.

– Skąd go znasz? – spytała niemal na bezdechu.

– Dorastaliśmy razem. Nie było dnia, żebyśmy się nie widzieli. Nasze rodziny jeździły nawet razem na wakacje...

– Gdzie mieszka? – Beth stawała się coraz bardziej i bardziej ciekawska.

Spojrzałam na nią spod byka, nie odpowiadając.

– Mieszka na naszym osiedlu?

Cisza.

– O! Mój! Boże! On naprawdę tam mieszka! Dlaczego nas sobie nie przedstawiłaś?! Nie możesz go przede mną ukrywać! *Musisz* nas ze sobą zapoznać, słyszysz?!

Mówiła tak szybko, że ledwo mogłam za nią nadążyć. Była podekscytowana i to zdecydowanie za bardzo. Miałam ochotę walnąć ją w łeb. Może wzięłaby trochę na wstrzymanie.

– Jaaasne, na sto procent niedługo ci go przedstawię – odpowiedziałam sarkastycznie, przewracając przy tym oczami. Znałyśmy się zbyt krótko, bym mogła ją oceniać, ale przez głowę przeszła mi myśl, że ta dziewczyna potrzebowała leczenia.

– Amanda, no weź! Muszę wiedzieć, czy z przodu wygląda tak samo niesamowicie jak z tyłu! Zirytowana, bez słowa pokręciłam głową.

Przez resztę meczu Beth rozpływała się nie tylko nad Noahem, ale nad każdym graczem, którego uznała za seksownego. W skrócie – praktycznie nad całą drużyną. Wpadł jej w oko nawet stary trener Sawyer, a gość miał na karku ponad czterdziestkę.

Gra powoli dobiegała końca. Był remis i wszystko zależało od Noaha. Musiał wybić piłkę i zaliczyć wszystkie bazy, by zdobyć punkt, a wtedy Tygrysy po raz pierwszy w historii zdobyłyby mistrzostwo miejskiej ligi.

Kibice oczekiwali w milczeniu. Miotacz poczekał kilka sekund, po czym rzucił prostą, szybką piłkę. Odgłos jej zderzenia z kijem był tak głośny, że wydawało się, jak gdyby ktoś właśnie wystrzelił z armaty. Noah upuścił kij i zaczął biec. Nigdy wcześniej nie widziałam, aby pędził z taką szybkością. Minął pierwszą bazę, drugą, trzecią i ślizgiem zdobył domową. Gdy sędzia krzyknął: „PUNKT!”, publika oszalała. Wszyscy krzyczeli i skakali. Mój Noah właśnie został legendą, prowadząc Tygrysy do ich pierwszego zwycięstwa.

Podbiegła do niego cała drużyna. Podnieśli go na swoich ramionach i krzyczeli: „STE-WART! STE-WART! STE-WART!”, odwracając go w stronę podekscytowanego tłumu.

Beth głośno westchnęła.

– O tak. Z przodu jest równie przystojny, jak z tyłu.

Nawet nie miałam ochoty tego komentować.

Wrzaski stawały się coraz głośniejsze, gdy publiczność dołączyła do skandowania. Noah spoglądał na trybuny, wypatrując mnie. Oboje mieliśmy na twarzach szerokie uśmiechy. Zdjął z głowy czapkę i pomachał nią w moją stronę. Na całym boisku dla mnie liczył się jedynie on, za to Noah wyglądał, jak gdyby nie widział wśród kibiców nikogo poza mną. Poczułam dziwne ciepło. Faktycznie, nie wyglądał źle.

Przede wszystkim byłam z niego dumna. Beth nie miała racji. W uczuciu, które nas łączyło, nie było niczego dziwnego ani nienaturalnego.

Zeszliśmy z trybun na boisko, gdzie zebrał się ogromny tłum. Wszyscy gratulowali Noahowi i każdy chciał ucisnąć mu dłoń. Stałam z boku razem z Beth, oglądając jak mój przyjaciel celebrytuje zwycięstwo. Minęło trochę czasu nim ludzie zaczęli się rozchodzić, a gdy Noah mnie zauważył, przyjmował dalsze gratulacje, patrząc mi prosto w oczy.

W końcu podszedł i natychmiast objął mnie w pasie, unosząc wysoko. Zakręcił mną kilka razy, a ja piszczałam z radości.

– Wyobrazasz to sobie, Tweet?! Mistrzowie miejskiej ligi! – kipiał ze szczęścia.

– Gratulacje! Udało ci się! Jestem z ciebie dumna!

Zdjął swoją czapkę z daszkiem i włożył ją na moją głowę. Miałam gdzieś, że była przepecona. Tak bardzo się cieszyłam. Uśmiech nie schodził mi z twarzy.

Nagle usłyszałam sugestywne chrząknięcie.

– Och, no tak. Noah, poznaj Beth. Niedawno się wprowadziła... do miasta.

Sama nie wiedziałam, dlaczego nie powiedziałam, że mieszka obok nas. Nie chciałam przecież trzymać tego w tajemnicy. Prędzej czy później sama by mu powiedziała. W tamtym momencie odkryłam swoją nadopiekuńczą stronę. Nie podobało mi się, jak Beth o nim mówiła. Pomyślałam, że musi znaleźć sobie własnego Noaha. Ten był już zajęty. Był mój.

WPIS 4

*Przyjaciół to ktoś, kto zna piosenkę, która gra ci w sercu.
I śpiewa ją, gdy ty zapomnisz słów. – Autor nieznany
(Cholera, żałuję, że nie ja to napisałam)*



– I co sądzisz? – zapytał Noah, kiedy siedzieliśmy w *naszym miejscu*, na białym piknikowym stole w parku. Wakacje dobiegały już końca. Wiedziałam, że tydzień później oficjalnie zostaniemy licealistami i nie będziemy mieli tyle wolnego czasu. Dlatego starałam się cieszyć każdą minutą.

Lato w Charleston często bywało okrutne; upalne i wilgotne. Tamtego wieczoru wiał jednak lekki wiatr i nie było tak gorąco jak wcześniej. Świerszcze cykały, a z oddali raz za czas słyszałam plusk wody dochodzący z pobliskiego stawu. Kaczki brały wieczorną kąpiel.

Noah siedział tuż obok. Oboje mieliśmy na sobie krótkie spodenki, a dotyk naszych odkrytych nóg był jakby inny; ekscytujący. Od początku lata zauważyłam, że przyjaciel zaczął okazywać mi więcej uczuć. Zawsze był słodki i uroczy, ale od pewnego czasu przytulał mnie częściej, trzymał za rękę dłużej, a siadał obok mnie nieco bliżej... Podobało mi się to. Bardzo. Za każdym razem, gdy byliśmy blisko, drżałam z podekscytowania.

Słuchaliśmy piosenek na jego słuchawkach. Ja miałam w uchu jedną, on drugą. Oboje uwielbialiśmy muzykę; alternatywną, niezależną, rockową, punka i tym podobne. Noah puścił płytę naszego ulubionego zespołu, Lifehouse.

– Są świetni – powiedziałam, bujając się do rytmu. Siedziałam z zamkniętymi oczami, pozwalając, by gitarowe brzmienie zawładnęło całym moim ciałem. – Ta płyta jest genialna. A „Everything” to po prostu mistrzostwo. To moja ulubiona piosenka.

– Moja też. Kojarzy mi się z tobą – stwierdził.

Popatrzyłam na niego, niepewna, czy dobrze usłyszałam. Po chwili jednak znów zamknęłam oczy, wsłuchując się w piosenkę. Dopiero kiedy się skończyła, zauważyłam, że Noah przygląda mi się z dziwnym uśmiechem.

– Co cię tak cieszy?

– Ty. Lubię na ciebie patrzeć, kiedy słuchasz muzyki. Tak fajnie się w nią wczuwasz.

Przygryzłam dolną wargę, bo czułam, że jestem cała czerwona. Od razu oddałam mu słuchawkę.

– Jak myślisz, ruszą niedługo w trasę? – zagadałam.

Wzruszył ramionami.

– Może.

– Jeśli będą w mieście, musimy iść na ich koncert! Na pewno na żywo są niesamowici!

Nagle Noah zeskoczył ze stołu. Sięgnął do kieszeni bojówek i wyjął z niej dwa bilety. Choć próbował zachować powagę, jego uśmiech z każdą sekundą stawał się coraz szerszy. I bardziej uroczy.

– Koncert w Centrum Kultury. Za trzy tygodnie. Tylko ty i ja, Tweet. Co myślisz? – spytał podekscytowany.

W pierwszej chwili nawet nie zrozumiałam, co mówił. Byłam przeszczęśliwa. Nigdy wcześniej żadne z nas nie poszło jeszcze na żaden koncert.

– Jaja sobie robisz?!

– Nie, nie robię.

Z radości wskoczyłam mu prosto w ramiona. Stracił równowagę i oboje wylądowaliśmy na trawniku. Śmiałyśmy się tak bardzo, że trudno nam było złapać oddech.

– Noahu Stewart, jesteś naj-naj-najlepszym przyjacielem, jakiego dziewczyna może sobie wymarzyć!

– Się wie. Chodząca zajebistość, co? – Gdybym nie leżała, jego ponętne spojrzenie z pewnością zwałoby mnie z nóg.

– O tak, zdecydowanie – potwierdziłam tonem niższym niż zazwyczaj.

Leżeliśmy tak blisko siebie, że czubki naszych nosów prawie się dotykały. Patrzyłam mu w oczy; Noah miał najpiękniejsze oczy na świecie. Były jasnoniebieskie i błyszczały tak mocno, jak gdyby pod tęczęwkami skrzyły się maleńkie iskierki.

Chciałabym mieć takie oczy. Moje były dziwne; niebieskozielone, jak określała je mama. Co to w ogóle ma być za kolor? To dwa kolory! Nie jeden! Założę się, że jeśli istnieje niebieskozielona kredka, to dzieci nawet nie chcą jej używać.

Czy powinnam była od razu zejść z Noaha? Tak. Czy zamierzałam? Nigdy w życiu. Zresztą, mój ciężar chyba wcale mu nie przeszkadzał. Ułożyłam dłonie na szerokiej klatce piersiowej i czułam pod palcami twarde mięśnie. Lata gry w baseball przyniosły bardzo, *bardzo* namacalne rezultaty. Nagle poczułam jednak coś jeszcze – Noah był podniecony. To zdarzyło mu się przy mnie po raz pierwszy. I co dziwne, wcale mi nie przeszkadzało.

Gdy oblizwał wargi, zrobiło mi się gorąco. Motylki w moim brzuchu latały jak szalone. Nasze oddechy, wcześniej płytkie i szybkie, nagle zwolniły. Nie do końca rozumiałam, co się dzieje. Noah był moim najlepszym przyjacielem. Jego bliskość zawsze mnie cieszyła, ale... to coś innego.

Spojrzał na moje usta, a później prosto w oczy. Odgarnął za ucho kosmyki włosów opadające mi na czoło. Drżałam. Opuszki palców łaskotały skórę na policzku i skroni.

– Musiałeś być cholernie pewny swego, skoro kupiłeś te bilety, nawet nie pytając mnie o zdanie. A jakbym nie chciała z tobą iść? – spytałam zaczepnie, zniżając głos do szeptu.

– To niemożliwe. Za dobrze znam swoją dziewczynkę – zaśmiał się. Uwielbiałam, gdy nazywał mnie w ten sposób. Po chwili odchrząknął jednak i mruknął. – Hej, chyba powinniśmy już wstać.

– Och, jasne. Sorki – mruknęłam, nieco zażenowana.

Przeturlałam się na bok i usiadłam obok niego. On jeszcze przez chwilę leżał bez ruchu. Potrzebował kilku minut na uspokojenie. Nic dziwnego, ja też tego potrzebowałam.

W końcu wstał. Pomógł mi podnieść się z ziemi, a zaraz potem mocno mnie przytulił.

– Miło było. Ciekawe, co byś zrobiła za bilety na koncert Green Daya?

Ach, ten złośliwy uśmiezek... I niebieskie oczy... I to, jak blisko stał. Moim ciałem zawładnęły nieznane wcześniej uczucia. Dosłownie zakręciło mi się w głowie.

Może była to wina szalejących hormonów, a może Beth, która wiecznie śliniła się na jego widok, ale nagle spojrzałam na przyjaciela inaczej. Nie wiedziałam, co myśleć, bo przecież nie lubiłam, kiedy to Beth pożerała Noaha wzrokiem, ale... Nowe doznania mnie przytłoczyły. W towarzystwie najlepszego przyjaciela zawsze czułam się szczęśliwa i bezpieczna, ale od pewnego czasu – również podekscytowana. Gdy go nie było, czegoś mi brakowało.

Skoro stawialiśmy razem pierwsze kroki i wypowiadaliśmy pierwsze słowa, to pewnie całkiem naturalne, że moją pierwszą miłością również miał zostać Noah. A jednak, nie robiłam sobie przy tym większej nadziei, nawet jeśli chwilę wcześniej jego ciało zareagowało w taki, a nie inny sposób. Wiedziałam, że nastoletni chłopcy dostają erekcji nawet bez powodu. To tylko hormony, nic wielkiego. Noah widział we mnie przyjaciółkę, a nie dziewczynę.

Poza tym nie byłam dla niego wystarczająco dobra. Niczym specjalnym się nie wyróżniałam. Odziedziczyłam przeciętny wzrost po mamie. Nigdy nie urosłam taka wysoka jak Emily. Twarz miałam chyba w porządku. Ludzie mówili, że wyglądam słodko. To pewnie przez moje okrągłe, pyzate policzki. Krewni uwielbiali je szczytać na wszystkich rodzinnych uroczystościach. Nie rozumiałam dlaczego. Szczypanie jest pewnie fajne dla szczypiącego, ale na pewno nie dla szczypanego. Zazdrościłam Emily jej szczupłej twarzy z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi i wysportowanego ciała. No cóż, przynajmniej miałam pełne kształty. Kilka miesięcy wcześniej, ni stąd, ni zowąd, urosły mi piersi. Powiększały się już od jakiegoś czasu, ale bardzo powoli, aż tu nagle, pewnego dnia – ta-dam, cycki! Nie były może ogromne, ale nie były też małe. Raczej przeciętne. Obie z Emily miałyśmy ciemnobrązowe włosy do ramion. Z tą różnicą, że jej były jedwabiste i błyszcząły, a moje... ech, szkoda słów. No i jeszcze kwestia karnacji. Siostra przez cały rok mogła pochwalić się cudowną, złocistą opalenizną, za to ja byłam blada jak ściana. A czy wspominałam już o swoich „niebieskozielonych” oczach? Nie było osoby, która nie gapiłaby się na ten ich dziwaczny kolor.

Noah był doskonały i zasługiwał na doskonałą dziewczynę. Ja, no cóż, byłam daleka od ideału. Poza tym łączyła nas przecież cudowna przyjaźń. Nie chciałam tego zepsuć.



Pierwszy tydzień w liceum pamiętam jak przez mgłę. Nowe przedmioty i nauczyciele na początku mnie przerażali, ale kiedy trema opadła, wyglądało na to, że nie będzie tak źle. Miałam dwie lekcje z Noahem, trzy z Beth i przerwę na lunch w tym samym czasie co oni. Licealne życie toczyło się spokojnie, dopóki nie wkroczyła w nie ona. Panna Intruz.

Kończyliśmy właśnie drugie śniadanie. Noah siedział obok mnie, przeglądając notatki przed kolejną lekcją. Miejsce naprzeciwko nas zajęła Beth. Przez cały posiłek oceniała każdego przystojnego faceta, który akurat obok nas przechodził, robiąc przerwy jedynie po to, by pogapić

się na Noaha. Nie sądzę, by ta panna potrafiła zamknąć usta na dłużej niż minutę. Po co siedzieć cicho, skoro można gadać o chłopakach?

W każdej szkole jest choć jedna taka *ona*. Nasza właśnie weszła na stołówkę. Panna Intruz była chodzącym stereotypem. Była wysoka, miała blond włosy, niebieskie oczy, boskie kształty i... ku mojemu zdziwieniu, kierowała się prosto do naszego stolika. Nie odrywała przy tym wzroku od Noaha. Jej ociekające błyszczkiem usta rozjaśniał szeroki uśmiech. Tak szeroki, jak ten na pysku kota z Alicji w Krainie Czarów. Od początku czułam, że będę z nią kłopoty. Witaj, mój śmiertelny wrogu.

Panna Intruz była świadoma swoich atutów i bezwstydnie prezentowała je światu. Miała obcisłą koszulkę, dzinsy z niskim stanem, wysokie obcasy i cycki na wierzchu. Kiedy szła, każda część jej szczupłego ciała podskakiwała w rytm kroków.

Czytałam w *Cosmopolitanie*, że faceci lubią kobiety, których ciała ładnie podskakują. Panna Intruz była więc pewnie ideałem. Ja – nie. Miałam na ciele kilka miejsc, które się trzęsły, ale nikt nie napisał artykułu o tym, czy faceci to lubią. Ciekawe, czy Noah woli te podskakujące, czy trzęsące? – myślałam.

Im Panna Intruz była bliżej naszego stolika, tym mocniej ścisnęło mnie w żołądku. Gdy stanęła tuż obok, moje plecy przeszedł lodowaty dreszcz.

– Jej! Nareszcie was znalazłam! – pisnęła.

– Hej, Britanni, zajęłam ci miejsce! – krzyknęła wesoło Beth, odsuwając dla niej krzesło.

Czy jej już do reszty odpieprzyło? Beth, cholera, postradałaś rozum?!

Panna Intruz, w skrócie PI, usiadła dokładnie naprzeciwko Noaha. Przez chwilę próbowała zwrócić jego uwagę samym spojrzeniem, a gdy to nie poskutkowało, głośno odkaszlnęła. Podniósł głowę znad zeszytu, zaskoczony, że przy stoliku pojawił się ktoś nowy.

Blondynka wyciągnęła rękę na przywitanie; dłonią w dół, jak gdyby miał ją pocałować.

– Jestem Brittani Monroe – oznajmiła.

Przedstawiała się tak, jakby ogłaszała coś niesłychanie ważnego. Na dodatek miała południowy akcent... był taki słodziutki. Od samego słuchania zbierało mi się na wymioty.

Noah, nieco zdziwiony, zamiast za dłoń złapał za jej palce.

– Um... hej. Ja jestem Noah Stewart.

Posłał mi spojrzenie spod uniesionych brwi. Rozumiałam je. Pytał, czy tak właśnie miał się zachować? Zaciskając usta, patrzyłam na niego w milczeniu.

Zaczęłam bębnić w blat palcami prawej ręki, obgryzając paznokiec u lewego kciuka. To było nie do pomyślenia. Ta bezczelna laska całkowicie zignorowała moją obecność! Do Beth zresztą też nie powiedziała już ani słowa.

– *Naprawdę miło cię poznać, Noah. Tak się cieszę, że Beth poprosiła, żebym do was przyszła – święgotała. Mój przyjaciel patrzył raz na nią, raz na mnie.*

Przestałam stukać i posłałam brunetce mordercze spojrzenie. Zrozumiała. Byłam tego pewna, bo zobaczyłam na jej twarzy strach.

– Um... Brittani, poznaj moją przyjaciółkę, Amandę – wtrąciła roztrzęsionym głosem.

Pani Intruz patrzyła wyłącznie na Noaha. Powiedziała krótkie „cześć”, ale nawet nie udawała zainteresowanej.

Sekundę później nachyliła się nad stolikiem i oparła piersi na blacie, odsłaniając przed nim Wielki Kanion pomiędzy ogromnymi cyckami.

– Czego się uczysz, Noah? – zapytała, ściskając je ramionami dla wzmocnienia efektu. Jego wzrok powędrował dokładnie tam, gdzie chciała. Wielki Kanion musiał mieć hipnotyczną moc,

bo Noah wyglądał na zauroczonego.

Miałam dość tej wycieczki krajoznawczej. Walnęłam go łokciem prosto między żebra.

– Ała! A to za co? – warknął, rozmasowując bolesne miejsce.

– Wspominałeś, że musisz iść wcześniej do sali. – Uśmiechnęłam się niewinnie.

– No tak, racja. To ja już pójdę...

Schował zeszyt do torby, ale PI nie dawała za wygraną. Przekreśliła głowę, robiąc słodziutką minkę i wydeła usta w najlepszy dziubek, na jaki było ją stać.

– Nie idź jeszcze. Będę tęsknić.

Ona tak serio?

Noah zaczął się jękać.

– Ten, um... no, może... tego, może później. – Wstał. – Zobaczymy się na matmie, Tweet. Na razie, Beth i... no...

– Brittani! – pisnęła Brittani.

– Właśnie.

Noah stał jeszcze chwilę, ale w końcu odszedł od stolika. Obydwie dziewczyny przekreśliły się na krzesłach, żeby zobaczyć, jak idzie w kierunku drzwi. Siedziały w milczeniu, aż całkowicie zniknął im z oczu.

PI głęboko westchnęła.

– Ach, co za smakowity kąsek, prawda Beth?

Przyjaciółka zaczęła potakiwać.

– Oj tak.

Posłałam jej kolejne mordercze spojrzenie, ale tym razem postanowiła się bronić.

– No co?! Amanda, przestań! Nie powiesz mi, że twoim zdaniem nie jest zajebisty.

– Noah to mój najlepszy przyjaciel. Nie myślę o nim w ten sposób.

Skłamałam. Owszem, myślę. Ostatnio coraz częściej. Kilka razy nawet mi się śnił. I czułam przyjemne ciepło, gdy stał tuż obok. Czasem nawet na sam dźwięk jego głosu. Parę dni wcześniej obserwowałam, jak kosił trawę w ogródku za domem. Był spocony, nie miał na sobie koszulki, a krótkie spodenki spadały mu z bioder. Serce zaczęło bić mi szybciej i miałam mocne zawroty głowy. Przez chwilę byłam przekonana, że właśnie dostałam zawału.

PI wzięła ze stołu serwetkę i zaczęła ostentacyjnie się nią wachlować.

– O tym nie trzeba myśleć. To się czuje. Całą sobą.

– Taaak, całą sobą – powtórzyła rozmarzonym głosem Beth.

Siedziałam cicho, podczas gdy one omawiały kolejne zalety mojego najlepszego przyjaciela. Dziwne ściskanie, które czułam wcześniej w żołądku, zaczęło przemieszczać się w górę, aż do klatki piersiowej. Z każdym ich kolejnym słowem byłam coraz bardziej spięta.

– Jest niesamowity! O wiele lepszy niż reszta chłopaków. Mógłby spokojnie uchodzić za drugoklasistę. Widziałas innych gości w naszym wieku? Pryszczaci, wychudzeni, chodzą jak jakieś kaleki. Tu ręka, tam noga, zero koordynacji – skarżyła się PI, wymachując na wszystkie strony. – Za to Noah? Jego ciało jest twarde jak kamień. A te mięśnie... CU-DO-WNE.

Dotykałam tych mięśni. Tak, były cudowne.

– Noah gra w baseball – wtrąciła Beth.

– Och, to wszystko wyjaśnia.

– Uwielbiam to połączenie opalenizny z ciemnymi włosami. Seksowne jak cholera, nie? – zachichotała. – Chciałabym wplątać pomiędzy nie palce. Wyglądają na takie miękkie!

Były miękkie. I pachniały jak pomarańcze. Nieraz czułam je na policzku, gdy Noah mnie

przytulał.

– O Boże, Beth, a widziałaś ten tyłek?

– Mhm... No raczej! Doskonały.

– Aż mi ślinka cieknie! – Opierając brodę na dłoni, PI patrzyła w dal, rozmarzona. O czym marzyła, nietrudno było zgadnąć. – Ach, jak tylko dotknę tego idealnego ciała, to przyczepię się do niego już na zawsze.

– Jak pasożyt? – podsunęłam, biorąc do ust ostatniego serowego chrupka.

Pani Intruz głośno prychnęła.

– Ha, ha, bardzo śmieszne. Sama zobaczysz, że Noah będzie mój jeszcze przed końcem semestru. O ile nie zaklepałaś go dla siebie, Beth? Nie podrywałabym faceta, którego zaklepała moja przyjaciółka.

– Nie, nie zaklepałam – odwarknęła, wyraźnie poirytowana.

– Świetnie.

– A co ze mną? – wtrąciłam się.

– A co ma być z tobą? – PI zmrużyła nieprzyjemnie oczy.

– Może to ja go zaklepałam.

– Przed chwilą mówiłaś, że nie myślisz o nim w ten sposób. Zresztą, nawet gdybyś myślała, to się zupełnie nie liczy.

– A to co ma niby znaczyć?! – uniosłam głos, a dziewczyny wymieniły między sobą wymowne spojrzenia.

– Noah jest trochę poza twoją ligą, nie sądzisz?

– Brittani, przestań.

– Sama pytała. – Wzruszyła ramionami, po czym znów zwróciła się do mnie. – Nawet cię nie znam, ale od razu widać, że nie ma w tobie niczego wyjątkowego. Nie jesteś brzydka, ale nie jesteś też jakaś bardzo ładna. Naprawdę powinnaś nad tym trochę popracować.

– Brittani, skończ! – Beth była coraz bardziej wściekła.

– Wyświadczam jej tylko przysługę. No bo spójrz na nią – brązowe, nijakie włosy, blada skóra i te dziwne oczy... One zresztą trochę mnie przerażają. Tak czy owak, przewidywalnie i nudno. Może pomogłoby jej trochę makijażu i słońca, ale nawet to nie zrobi z niej piękności. Cudów nie ma – mówiła o mnie, jak gdybym nie siedziała obok.

– W skali od jednego do dziesięciu, Noah to gorąca dziesiątka. To jasne, że będzie się umawiał co najmniej z ósemką albo dziewiątką, a i tak nie wiadomo, czy nie zechce jedynie dziesiątki. Jeśli mam być szczerą, jak zawsze, ty jesteś zaledwie dwójką. I to naciągana.

– Okej, dosyć tego. Chodź, Amanda, spóźnimy się na angielski.

Kiedy Beth i Pani Intruz pakowały torby, ja siedziałam jak sparaliżowana. Z własnej przeciętności zdałam sobie sprawę już dawno. Tak, Noah zasługiwał na lepszą dziewczynę. Szokujące było jednak to, że ktoś, kogo poznałam zaledwie dziesięć minut wcześniej, również potrafił to zauważyć. Do oczu napłynęły mi łzy.

Nie mogłam się rozkleić na środku stołówki.

Zebrałam w pośpiechu rzeczy i niemal biegiem ruszyłam do drzwi. Kiedy tylko przekroczyłam próg damskiej toalety, wybuchłam rozpaczliwym płaczem.

WPIS 5

Kiedy mama wbije coś sobie do głowy, to nie ma zmiłuj. Ostatnio zauważyłam, że stoję się do niej podobna, bo ja też nie mogę wyrzucić z głowy pewnej myśli. Myśli o jego cudownych, jasnoniebieskich oczach, miękkich, brązowych włosach i imponujących mięśniach.



Słuchaliśmy muzyki w pokoju Noaha. Po wcześniejszej rozmowie z Beth i Brittani, niegapienie się na jego idealny tyłek było nie lada wyzwaniem. Choć siedział na obrotowym krześle, przez co i tak niewiele widziałam, wołałam zająć miejsce na łóżku, żeby przypadkiem mnie nie kusiło. Leżałam na plecach z nogami na zagłówku i oczami wbitymi w sufit.

W którymś momencie usłyszałam, jak kółeczka krzesła suną po drewnianej podłodze. Noah zatrzymał się przy łóżku i ściszył muzykę. Przełknęłam ślinę, mocno zaciskając powieki. Było mi strasznie gorąco. Świat wokół zaczął wirować.

Stukałam stopą do rytmu, udając, że całkowicie zatracam się w piosence. Czy Noah chciał porozmawiać? Czy musiałam spojrzeć w te przepiękne oczy? Na ten nieziemski tyłek?

Pieprzone Beth i Brittani. *Musiałam* pozbyć się durnych myśli. No dalej, Amando.

Ciocia Agnes w stroju kąpielowym. Ciocia Agnes w stroju kąpielowym. Ciocia Agnes w stroju kąpielowym. Noah w spodenkach kąpielowych, wiszących tak nisko na doskonałym tyłku. Cholera.

Przyjaciół odchrząknął.

– Tweet – zaczął. Jego głos przyprawiał mnie o szybsze bicie serca.

– No?

– Wiesz, ta dziewczyna, która usiadła z nami przy stoliku... Brittani Monroe...

– No...?

– Co o niej myślisz?

– Jest zdziwaczka. A jej imię i nazwisko brzmią jak pseudonim striptizerki.

Prychnął śmiechem, przez co mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Nie, powiedz co naprawdę czujesz. Szczerze.

Opuściłam stopy na ziemię i usiadłam, wciąż unikając kontaktu wzrokowego. Podparta z tyłu na łokciach, patrzyłam wyłącznie w podłogę. Chciałam, by moja odpowiedź zabrzmiała nonszalancko.

– Dlaczego o nią pytasz?

– Zaprosiła mnie na randkę.

– Na randkę?! – Wystrzeliłam w górę i siadłam prosto. Zdziwienia w moim głosie nie sposób

było ukryć.

- No, tak powiedziała.
- To szaleństwo! – Wściekłam się. Dosłownie kipiałam z zazdrości.
- Co w tym takiego szalonego?

Gdy na niego spojrzałam, miał na twarzy ledwie widoczny uśmiezek. Nie mogłam oczywiście być pewna, ale byłam *prawie* pewna, że moja reakcja mu pochlebiała. Dupek.

– Um... Po pierwsze, mamy po czternaście lat i nie wolno nam chodzić na randki, dopóki nie skończymy szesnastu. Po drugie...

- Nie muszę czekać do szesnastki.
- Zmrużyłam oczy, krzyżując ręce na piersi.
- Żartujesz sobie?
- Nie. Rodzice mi pozwolili.

Desperacko poszukiwałam w głowie innych powodów, dla których nie powinien iść na randkę z tą striptizerką/zdzirą. Stripdzirą. Dopisałam na listę kolejne przezwisko.

– A jak niby dotrzesz na miejsce? Nie masz przecież prawa jazdy. I coś czuję, że nie przewieziesz Brittani na kierownicy roweru. Nie zmieści się. Widziałeś, jaki ma tyłek?

– O tak, zwróciłem uwagę na jej tyłek – mruknął, robiąc idiotyczną minę.

Ten dobór słów bardzo mi się nie spodobał. *Widzieć* czyjś tyłek, a *zwrócić uwagę* na czyjś tyłek to dwie całkowicie odrębne sprawy.

- Idziemy na kręgle. Jej ojciec nas podrzuci.
- Więc zamierzasz się zgodzić?
- No... raczej tak. Czemu miałbym odmówić? Brittani wydaje się miła i jest całkiem ładna.

Ładna? Pff! Naćpał się czymś, czy jak?! *To tylko głupia cizia z wielkimi cyckami i okrągłym tyłkiem, który pozwoliłaby każdemu zmacać!*

Spuszczając wzrok, udawałam, że wyciągam wystającą nitkę z dzinsów, choć żadna wcale nie wystawała.

- Cóż, zrobisz jak zechcesz. Masz pełne prawo zmarnować sobie życie.
- To tylko kręgle, Tweet – odparł, wyraźnie rozbawiony.
- Odchyliłam głowę. W tamtym momencie wolałam oglądać sufit niż jego.

– Pewnie. Najpierw są kręgle, potem kino, a zanim się obejrzysz, bierzecie ślub, kupujecie dom i macie małe, zdzirowato-striptizerskie dzieci. Ale jeśli to ma ci sprawić radość, to proszę bardzo.

Minęło dobrych kilka minut, zanim Noah zmienił temat.

- Mogę cię o coś zapytać?
- Dawaj – pozwoliłam.
- Całowałaś kiedyś jakiegoś faceta?
- Hmm, całowałam tatę i dziadka w policzek, liczy się?

Pokręcił głową.

– Nie. Nie miałem na myśli krewnych. Pytam, czy całowałaś się z chłopakiem? Tak naprawdę?

– Przecież wiesz, że nie – przyznałam cichutko. Zaczęłam nerwowo wymachiwać nogami zwisającymi z łóżka. W przód, w tył, w przód, w tył...

- Cóż, słyszałem z pewnego źródła, że Brittani już się całowała. I to z kilkoma chłopakami.
- Jakoś mnie to nie dziwi.

Przez chwilę znów siedzieliśmy w ciszy, aż w końcu zrozumiałam, co ma na myśli.

– O MÓJ BOŻE!!! Chcesz iść z nią na randkę, żeby się do *tego* dorwać?

Natychmiast usiadł prosto na swoim krześle.

– Co?! Do czego się dorwać?!

– Do słodkiej miłości Brittani! – krzyknęłam.

– Nie! Idę, bo... nie wiem... Bo mnie zaprosiła. Poza tym wiesz, jak uwielbiam frytki, które podają na kręgielni. Ale Tweet, jeśli nie chcesz, żebym poszedł, to nie pójdę.

To był ten moment. Musiałam podjąć decyzję. Mogłam przytrzymać go przy sobie jeszcze przez jakiś czas, czekając, aż moje uczucia się zmienią, albo pozwolić mu odejść. Pomyślałam, że może jeśli zobaczę Noaha z inną dziewczyną, ten widok mnie otrzeźwi. Choć otrzeźwienie w tym przypadku oznaczało wylanie mi na głowę kubła lodowatej wody.

– Idź. – Przerwałam na chwilę. – Po prostu... Po prostu myślę, że to nie jest dziewczyna dla ciebie.

– Och, *ona* na pewno nie jest dziewczyną dla mnie.

Natychmiast podniosłam wzrok. Znów czułam motyle w brzuchu. Noah wyglądał wyjątkowo uroczo, siedząc tam w swoich znoszonych dżinsach, koszulce i czapce bejsbolówce. Zawsze nosił ją tyłem na przód. A z przodu nad zapięciem wystawało kilka kosmyków ciemnobrązowych włosów. Faktycznie był „smakowitym kąskiem”. Miałam ochotę mocno się w niego wtulić.

Noah zaczął nerwowo masować dłonią kark.

– No, tyle że... no... Ja też nigdy się nie całowałem, wiesz? A co będzie jak... znaczy, nie mówię, że tak się stanie, ale co będzie, jak ona mnie pocałuje, a ja zrobię coś nie tak? Wszyscy zaczną o tym gadać i zostanę w przyszłości księdzem, bo żadna dziewczyna nie będzie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Westchnęłam głęboko, wyobrażając sobie, jakby to było całować się z Noahem. Musiałam na chwilę odlecieć, bo nagle usłyszałam.

– Hej, ziemia do Tweet!

– Och, sorry. Hmm, nie mów tak. Na pewno świetnie ci pójdzie.

Pochylił się, opierając łokcie na swoich kolanach. Był coraz bliżej.

– Wiesz, co by mi pomogło?

– Co?

– Gdybym mógł wcześniej spróbować... – Jego głos drżał z nerwów. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, aż w końcu zrozumiałam, o co prosi.

– Spróbować ze mną?!

– No... tak.

– Nie, nie, to nie jest dobry pomysł.

– To jest świetny pomysł! Jak poprobujemy na sobie, to nigdy się nie zbłaźnimy przy innych!

– Jasnoniebieskie tęczęwki błyszczały z podekscytowania. Noah naprawdę sądził, że ten idiotyczny pomysł to dobre wyjście.

– Ja i tak nie mam nikogo, kto w najbliższym czasie chciałby mnie pocałować... – przyznałam, zażenowana.

– Co ty tam możesz wiedzieć...

Jego uśmiech był coraz szerszy. Ukląkł na jedno kolano, błagając:

– Proszę, pomyśl o tym jak o inwestycji na przyszłość! Tweet, musisz mi pomóc!

Siedziałam w bezruchu przez całą wieczność, próbując podjąć decyzję. Cóż, nie chciałam, żeby w ogóle szedł z *nią* na randkę, a już tym bardziej, żeby *ją* całował. Pragnęłam za to, by pocałował *mnie*. Poza tym był moim najlepszym przyjacielem i potrzebował pomocy. Zrobiłabym to dla niego, nie dla siebie. A może po tym jednym pocałunku przejdzie mi to całe zauroczenie?, myślałam. Może właśnie tego potrzebuję, by powrócić do normalności?

Skinęłam głową.

- Okej.
- Serio?
- Tak.

Noah dosłownie rzucił się w moją stronę. Przewrócił mnie na łóżko i zaczął bezlitośnie łaskotać. Mój śmiech był coraz głośniejszy.

– Tweet, jesteś naj-naj-naj-lepszą przyjaciółką, jaką chłopak może sobie wymarzyć! Jesteś cudowna, niesamowita, fantastyczna, jesteś...

Łaskotał coraz mocniej, aż nie mogłam złapać oddechu.

- Przestań, przestań! Mówiłam, że ci pomogę! Nie dam ci się wygłupić!
- Obiecujesz?

Ze łzami śmiechu w oczach, odkrzyknęłam.

- Tak!
- Powiedz to! Powiedz, że obiecujesz!

W końcu nieco odpuścił. Zawisł nade mną, ciężko oddychając. Podtrzymywał się na rękach, z dłońmi ułożonymi na materacu po obydwu stronach mojej twarzy. Nasze nogi były splątane. Minęła prawie minuta nim przypomniałam sobie, że nie udzieliłam mu jeszcze odpowiedzi.

- Obiecuję – szepnęłam.
- To chyba zaczynam nam wchodzić w krew.
- Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o czym mówi.
- Ale że co?

– Leżenie na sobie. – W niebieskich tęczęwkach błyszczało coś diabolicznego, gdy posłał mi złośliwy uśmiech.

Jego usta były tak blisko. Ciekawe, jak smakowały? Zapewne jak coś wiśniowego – pomyślałam. – Noah wygląda, jakby miał smakować wiśniami.

Ugiął ręce i opuścił się nieco niżej. Zadrżałam. Czy miał zamiar pocałować moją szyję? Głośno przełknęłam ślinę i zamarłam w bezruchu, kiedy czubkiem nosa trącił skórę tuż za uchem.

– Wow. Ślicznie pachniesz – wyszeptał. Ciepłym oddechem parzył mój czerwony policzek.

– Jadłam jabłkowego lizaka zanim tu przyszedłam – odparłam, czym udało mi się go rozbawić. Mój oddech był płytki. Od pięciu minut nawet nie mrugałam. Kompletnie mnie zahipnotyzował.

Odsuwając się od mojej szyi, mruknął niskim głosem:

- Dziękuję, że mi pomagasz, Tweet.
- Nie ma za co – wyszeptałam wyjątkowo cicho, przytłoczona niecodzienną sytuacją.
- Znasz to powiedzenie?

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Praktyka czyni mistrza. Pewnie będziemy musieli długo próbować, wiesz? Bardzo wolno się uczę – dodał, sugestywnie poruszając brwiami.

– Chcesz już zacząć? – zapytałam piskliwie. Tym razem mój głos przypominał kwiczenie zabawki dla psa.

Noah zeskoczył z łóżka.

– Nie mogę teraz – wyjaśnił. – Mam wizytę u dentysty. Mama przyjedzie po mnie lada chwila. Nieco skołowana, podniosłam się do pozycji siedzącej.

– Och... okej.

Przyciągnął moje ciało do swojej klatki piersiowej. Zaplótł dłonie na moich łopatkach i spojrzał mi w oczy. Jego głos był niski, a ton rozkazujący.

– Dzisiaj wieczorem. Równo o siódmej. W naszym miejscu.

– Jasne – odparłam na bezdechu.

Zrobił krok w tył i zdjął czapkę Red Soxów, by poprawić schowane pod nią włosy. Kilukrotnie przecesał je palcami, po czym znów założył ją tyłem na przód. Przez cały czas nie spuszczał mnie z oczu. Jego jabłko Adama unosiło się i opadało, gdy nerwowo przełykał ślinę.

– Jeszcze raz dzięki, Tweet. Za twoją pomoc. Do zobaczenia wieczorem.

– Okej... tak... wieczorem... to do zobaczenia.

Patrzyłam jak wychodzi z pokoju, zwracając szczególną uwagę na ten doskonały tyłek. Musiałam się opanować i wyrzucić z głowy myśli o Noahu. Nie chciałam ryzykować utraty najlepszego przyjaciela z powodu jakiegoś głupiego, szczeniackiego zauroczenia.



Byłam roztrzęsiona, więc po wyjściu z domu Noaha od razu wsiadłam na rower i ruszyłam na długą wycieczkę. Zawsze lubiłam jeździć, kiedy miałam jakiś problem, albo chciałam pozbyć się z głowy nadmiaru myśli. Kochałam samotność, wolność i poczucie kontroli nad sytuacją. Jazda na rowerze była terapeutyczna.

W domu wzięłam szybki prysznic. Ubrałam bładozieloną sukienkę do kostek oraz sandaalki. Związałam włosy w koński ogon i założyłam małe, srebrne kolczyki w kształcie kółek. *Nie zamierzam się stroić* – wmawiałam sobie.

Byłam zdenerwowana. Nie zjadłam kolacji, bo i tak bym ją zwróciła. W żołądku nieustannie mi się przewracało.

Gdy dotarłam do parku, Noah czekał już w naszym ulubionym miejscu. Choć stał tyłem, na pewno słyszał, jak idę do niego po żwirze, którym wysypana była cała strefa piknikowa. Kiedy się do mnie odwrócił, wyglądał na zdziwionego. Jego usta układały się w bezgłośnie „wow”. Posłałam mu nieśmiały uśmiech. Wyglądał cudownie w swoich workowatych, czarnych spodenkach. Sięgały ledwie za kolano, odsłaniając muskularne, opalone łydki. Oprócz tego miał na sobie białą koszulkę Nike, a na nogach białoczarne buty tej samej firmy. Ciemnobrązowe włosy, jak zwykle, ukryte były pod czapką Red Soxów.

Gdy odsunął się od stołu, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Na drewnianym blacie leżał obrus w białoczerwonej kratę, a także plastikowe talerze, serwetki, napoje, i nawet świeca w czerwonym, szklanym świeczniku, zupełnie jak w pizzerii. To był nasz własny stolik; tutaj, w

naszym miejscu. Z iPod'a Noaha zabrzmiały pierwsze dźwięki „You And Me” zespołu Lifehouse.

Przyjaciel ukrywał coś za plecami. Gdy podeszłam, wyciągnął najpiękniejszy bukiet dzikich kwiatów, jaki widziałam. Nigdy jeszcze nie dostałam bukietu.

– Proszę, to dla ciebie. – Uśmiechnął się.

Przyjęłam kwiaty. Pachniały przepięknie.

Noah stał, kołysząc się na piętach, z rękami głęboko ukrytymi w kieszeniach. Był uroczo zdenerwowany.

– Ślicznie wyglądasz, Tweet.

Wiedziałam, że zaraz dostanę rumieńców.

– Dziękuję. O co chodzi z tym wszystkim? – Nie mogłam wyjść z podziwu, ile wysiłku włożył w ten wieczór.

– To w ramach podziękowania za to, co dla mnie robisz. Wiem, że proszę o wiele.

Uśmiechnęłam się, choć w oczach wzbierały mi łzy. Tak bardzo chciałam, by była to prawdziwa randka, a nie tylko spotkanie dwójki przyjaciół, którzy nawzajem sobie pomagają. Poczułam smutek na myśl o tym, że to wyłącznie miły gest wdzięczności z jego strony. Następnego dnia ktoś inny miał pójść z nim na randkę.

Noah szybko rozładował atmosferę, szturchając mnie łokciem w bok.

– No dalej, rusz się, stoisz w miejscu jak baba – zażartował. – To nasz stary stolik. Tylko leży na nim obrus. Siadaj.

– Dziękuję, Noah. To jest... to... – Chyba po raz pierwszy w życiu zabrakło mi słów.

Siedzieliśmy naprzeciwko siebie, w słuchając muzyki. I wcale nie było nam niezręcznie. Czułam się komfortowo; jakby tak właśnie miało być.

– Mogę cię o coś zapytać? – Przerzywałam ciszę.

– O co tylko zechcesz, Tweet.

– Myślisz, że to dziwne, że się przyjaźnimy?

– Co masz na myśli?

Wzruszyłam ramionami.

– Sama nie wiem. Beth uważa to za dziwne.

Noah złapał mnie za rękę i splótł ze sobą nasze palce.

– Nie widzę w tym nic dziwnego. Wręcz przeciwnie. Kiedy jesteśmy razem, czuję, jakby wszystko było na właściwym miejscu. Nie mogę sobie wyobrazić, że ktoś inny mógłby być moim najlepszym przyjacielem. Nie mogę i nie chcę.

Mój puls przyspieszył, gdy spojrzałam na nasze złączone dłonie. To nie randka, powtarzałam w myślach. Nie byłam jego dziewczyną. Nigdy nie miałam nią być.

– Tak, też tak myślę – wyszeptałam.

Z gardła uciekło mi żalosne westchnienie, a po policzku spłynęła łza. Chciałam ją zetrzeć zanim Noah zdąży zauważyć, ale byłam zdecydowanie zbyt wolna.

Przysunął moją dłoń do ust i złożył na niej delikatny pocałunek. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy.

– Nie płacz, Tweet.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Znał mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie. Bez problemu rozumiał moje myśli i uczucia. Musiał więc wiedzieć, dlaczego rozklejałam się jak baba nad kolacją, kwiatami, muzyką... i nad nim. Pewnie szukał sposobu, by dać mi do zrozumienia, że nie jesteśmy na randce, a jednocześnie nie zranił

moich uczuć.

Z niezręcznej sytuacji uratował nas dźwięk klaksonu. Zaoszczędził Noahowi tłumaczeń, a mi ogromnego zażenowania. Przyjaciel uniósł dłoń z wyciągniętym palcem i ogłosił:

– Aha! Przyjechała wyżerka!

Na kolację zjedliśmy pizzę, a na deser – miętówki. Pomyślał o wszystkim. Zaraz potem nadszedł czas poćwiczyć.

Oboje byliśmy zdenerwowani. Noah uderzał dłońmi w blat stołu, jak gdyby grał na bębnach i głęboko się nad czymś zastanawiał. Po chwili przestał bębnić i wstał.

– Chyba na stojąco będzie nam najłatwiej – stwierdził, a ja pokiwałam głową.

Staliśmy naprzeciwko siebie. Noah przeciągnął się, zrobił kilka okrążeń ramionami w przód i w tył, po czym zaczął rozciągać mięśnie szyi. Wyglądał, jakby rozgrzewał się przed lekcją WF-u. Pochylił głowę, kilkakrotnie wytarł dłonie o spodenki i głęboko westchnął. W końcu oznajmił:

– Okej, zaczynam.

– Wiesz, raczej nie powinieneś tego tak ogłaszać ...

– No przecież jutro nie powiem, że zaczynam.

Uniosłam w górę obydwie kciuki.

– To super! Bo już myślałam, że to jeden z twoich sposobów na podryw.

Podszedł bliżej. Jego wcześniejszy stres ustąpił miejsca podekscytowaniu. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Moje serce biło wyjątkowo głośno. Słyszał je, na pewno. Czułam dreszcze; najpierw tylko w krzyżu, chwilę później – wszędzie.

Położył mi dłoń na policzku i delikatnie pogłaskał kciukiem rozpaloną skórę. Gdy zauważył, że drzę coraz mocniej, uśmiechnął się. Mój oddech był płytki, a czoło rozpalone. Gdyby nie towarzystwo przystojnego faceta, podejrzewałabym początek grypy.

Byłam kompletnie zahipnotyzowana przez błyszczące, jasnoniebieskie oczy. Wpatrywały się we mnie z taką intensywnością, jak gdyby próbował zapamiętać każdy szczegół mojej twarzy. Spojrzał na usta, na oczy... Dotknął delikatnie dolnej wargi.

Oboje niemal dyszeliliśmy. Przysięgam, że słyszałam pulsującą w żyłach krew. Przyjemne vibracje przechodziły nawet takie części ciała, o których istnieniu nie miałam wcześniej pojęcia.

Noah przysunął usta bliżej. Z głośnika docierała do nas piosenka, „Everything”. Gdy mnie pocałował, w moim wnętrzu eksplodowały miliony fajerwerków.

Na początku dotyk jego ust był ledwie wyczuwalny, ale kiedy delikatnie zassał moją dolną wargę pomiędzy swoje, prawie zemdlałam. Chwyciłam jego umięśnione ramiona jeszcze mocniej. Próbowałam utrzymać równowagę. Nieśmiało dotknął czubkiem języka moich ust. Czekał, co zrobię. Bez wahania je uchyliłam. Nasze języki spotkały się i rozpoczęły powolny taniec.

Słyszałam wcześniej o francuskich pocałunkach i zawsze uważałam je za obrzydliwe. Ale to nie było obrzydliwe. *Ani trochę.*

Noah smakował wybornie. Nie jak wiśnie, raczej jak mięta pieprzowa. Poruszaliśmy się coraz szybciej, ogarnięci podekscytowaniem. Nigdy nie czułam czegoś podobnego.

Gdy zwolnił, jęknęłam żałośnie. Zrobił krok w tył, ale nasze usta nadal dzieliło zaledwie kilka milimetrów.

– Jesteś idealna – usłyszałam... chyba. Byłam tak zamroczona, że mogło mi się wydawać.

Staliśmy nieruchomo z zamkniętymi oczami. Oparłam czoło o jego czoło. Z trudem łapaliśmy oddech. Noah przejechał dłońmi wzdłuż moich ramion i złapał drżące dłonie w swoje. Byliśmy

sami. Czas, przestrzeń i wszyscy ludzie na ziemi – zniknęli.

– Wow – wyszeptał, gdy nieco się uspokoiiliśmy.

– Matko... – odpowiedziałam na bezdechu. – Na pewno nigdy wcześniej tego nie robiłeś? Bo poszło ci lepiej niż nieźle. Skąd ty wytrzasnąłeś takie ruchy?

– Z wyprzedaży w Walmarcie. – Posłał mi szelmowski uśmiech. Chcąc nie chcąc, musiałam go odwzajemnić.

– Jak długo myślałeś nad tym tekstem?

– Sam wpadł mi do głowy. Nieźły, co?



Posprzątaaliśmy wszystko ze stołu, po czym Noah odprowadził mnie do domu. Choć wracaliśmy w milczeniu, atmosfera nie była niezręczna. Dziwnie zrobiło się dopiero pod drzwiami. Żadne z nas nie miało pojęcia, jak powinniśmy zakończyć tę noc. Nadal byliśmy przyjaciółmi, ale ten pocałunek wcale na to nie wskazywał. Uczucia, które żywiłam do niego, rosły w siłę. Musiałam je powstrzymać. Nie mogłam zrujnować naszej przyjaźni. Powtarzałam więc sobie, że pomiędzy nami nie ma szans na nic więcej. *On nie myśli o tobie w ten sposób, Amando*. Tak, pocałunek był cudowny. Ale nastoletni chłopcy mogliby całować się z każdą dziewczyną; są po prostu napaleni.

Przerwałam ciszę dopiero po dłuższej chwili.

– No... to dobranoc. Miło było z tobą poćwiczyć. Brittani jest nieźłą szczęściarą. – Od razu pożałowałam tych słów.

– Nie mów o niej, nie teraz. – Na chwilę opuścił wzrok, ale zaraz podniósł go z powrotem i wykrzywił usta w słodkim uśmiechu. – Dziękuję za wieczór. Dobranoc, Tweet.

– Dobranoc, Noah.

Gdy odwrócił się i zszedł po schodkach z werandy, do oczu napłynęły mi łzy. Poczułam pustkę. Nie chciałam, żeby mnie zostawiał. A jeszcze bardziej nie chciałam go kochać. Moje głupie zauroczenie mogło wszystko zepsuć...

Nagle Noah stanął u progu schodów.

– Tweet – zaczął niskim, zachrypniętym głosem.

– Tak? – Próbowałam brzmieć naturalnie.

– Ten wieczór był wspania... – przerwał na sekundę. – Jesteś wspaniała.

– Noah... – Nie dokończyłam. Z trudem powstrzymywałam szloch.

– Chciałbym, żebyś w to uwierzyła.

Odszedł, nie czekając na odpowiedź.

Stojąc tam i patrząc, jak powoli znika w oddali, myślałam tylko o jednym. *Ja też chciałabym w to wierzyć, Noah. Wtedy moglibyśmy być razem.*



W poniedziałek rano stałam przy swojej szkolnej szafce. Nie widziałam Noaha od piątkowego wieczoru, kiedy to razem ćwiczyliśmy pocałunki. W sobotę był na randce z Panią Intruz, a przez całą niedzielę śleczkałam nad wypracowaniem, więc nie mieliśmy czasu porozmawiać.

Poza tym wcale mnie nie obchodziło, jak mu poszła ta głupia randka. Okej, to nieprawda. Trochę obchodziło. No dobra, przez cały weekend nie myślałam o niczym innym. Tak naprawdę unikałam Noaha, bo bałam się, co mógłby mi opowiedzieć. Dopóki nie wiedziałam, jak było na tej jego randce, mogłam sobie wmawiać, że beznadziejnie.

Kiedy podszedł od tyłu i szepnął mi do ucha ciche „Hej, Tweet”, dosłownie podskoczyłam ze strachu.

– Och, cześć.

– Tęskniłem za tobą. Wydzwaniałem przez cały weekend. Twoja mama powiedziała, że jesteś zajęta jakimś wypracowaniem. Spotkałem ją wczoraj.

Noah oparł się o sąsiednią szafkę.

– Tak, to praca na angielski – wyjaśniłam.

Nagle podszedł do nas jego kolega, Brad Johnson. Grali razem w drużynie baseballowej. Mocno klepnął Noaha w plecy i zawołał:

– Stewart! Słyszałem, że świetnie spędziłeś weekend, ha, ha! Właśnie miałem z Brit wspólne zajęcia. Cały czas nawijała, jaki to jesteś boski. Gratulacje! – Wybuchnął śmiechem, po czym odszedł, a Noah wzruszył tylko ramionami.

Za chwilę przyszli jeszcze dwaj inni baseballiści, Jeremy i Spencer. Spencer ze śmiechem złapał Noaha za kark.

– Hej, hej, podobno byłeś na zajebistej randce! No proszę, pierwszoklasista, a już wyrywa!

Gdy odeszli, mój przyjaciel wydawał się nieco speszony.

– Och, to ta randka była w *ten* weekend? – spytałam z niewinną miną.

– Nie rób tego, Tweet.

– Ale czego?

– Nie udawaj idiotki. Nie wychodzi ci.

– Cóż, najważniejsze, że twoja pierwsza randka okazała się ogromnym sukcesem – przyznałam z uznaniem i odrobiną, tylko odrobiną złośliwości.

– Tak, była idealna.

By na niego nie patrzeć, przerzucałam podręczniki z miejsca na miejsce. Wiedziałam, że moja złość jest niedorzeczna. Przecież mówił, że idzie na randkę. Czego się spodziewałam? Czułam na sobie jego spojrzenie. Miał uśmiech na twarzy. Drań.

– Co ci zrobiły te książki, że tak je okładasz, Rocky?

– Muszę ci pogratulować. Cieszę się, że twoja pierwsza randka była...

– Idealna – podpowiedział. Moje nieszczęście najwyraźniej go bawiło.

– Tak, idealna – powtórzyłam, wkurzona. – Och, a wspominałam już, że dołączyłam do

szkolnej gazetki? Wiesz, może napiszę artykuł o idealnych randkach i przeprowadzę z tobą wywiad. Znaczą z tobą i z twoją idealną dziewczyną, skoro randka wyszła wam tak idealnie. – Im dalej w to brnęłam, tym uboższym słownictwem dysponowałam.

– Nie masz nawet pojęcia, jaka jesteś w tym momencie urocza – odparł rozbawiony, gdy posłałam mu spojrzenie spod przymrużonych powiek. – Oni nie mówili o mojej pierwszej randce, Tweet, tylko o drugiej.

– Byłeś już na drugiej randce?!

– Tak. W sobotę.

– W sobotę?! – spytałam, zarówno zła, jak i skołowana. – Myślałam, że wtedy miałeś pierwszą randkę?

– Nie, pierwsza była w piątek wieczorem.

Zmarszczyłam brwi. Nie rozumiałam, o czym mówi.

– Przecież cały piątkowy wieczór spędziłeś ze mną.

Nachylił twarz w moją stronę.

– Chyba nie sądziłaś, że będę chciał iść na pierwszą randkę z Brittani i przeżyć z nią swój pierwszy pocałunek, Tweet? Przecież od zawsze wszystkie „pierwsze razy” przeżywamy wspólnie. – Jego twarz rozjaśnił nieśmiały uśmiech.

Odepchnął się ramieniem od szafek, zawrócił i odszedł w głąb korytarza. Ja natomiast stałam w bezruchu; zagubiona, otumaniona, bez tchu. Właśnie usłyszałam najśłodsze, a jednocześnie najbardziej namiętne słowa, jakie dziewczyna może usłyszeć od chłopaka.

WPIS 6

Noah może dać mi dozgonne szczęście, ale równie łatwo może mnie zniszczyć. Większość ludzi chciałaby chociaż spróbować. Ja nie. Im wyżej polecisz, tym boleśniej czeka cię upadek. Radość potrafi wnieść człowieka pod same niebiosa, ale wiążą się z nią poważne konsekwencje. Nie sposób tego uniknąć.

Nie, ja wolę zachować swoje połowiczne szczęście. Dotychczas jedynie liznęłam smaku porażki. Jedno liźnięcie prawie mnie zabiło.

Może nie doznam dozgonnej rozkoszy, ale przynajmniej nie wyląduję na dnie, rozbita na milion kawałków, których nikt nie zdoła złożyć z powrotem.

(Zapamiętać: jedzenie dużej tabliczki czekolady i picie pepsi light o 23.25 to zły pomysł! Mam nadzieję, że to, co napisałam, będzie miało sens, kiedy przejdzie mi już ten haj po zbyt dużej dawce kofeiny i sacharozy (kofeinozy). Sprawdź, czy kofeinoza to prawdziwe słowo. Po sprawdzeniu, nieustannie go używaj, aż w końcu przeniknie do języka. Matko, ale mam jazdę).



Pod względem nauki, mój pierwszy rok w liceum minął całkiem nieźle. Skończyłam ze średnią 4+, więc jak zwykle nie byłam najlepsza. Złoty medal umknął mi sprzed nosa, ale dostałam wstążkę za samo uczestnictwo. Brawo dla Amandy. Na szczęście nie poddawałam się tak łatwo. Rozpoczynając drugą klasę, postanowiłam mieć same piątki, jak Emily. Musiałam w końcu zdobyć pierwsze miejsce.

Moja miłość do Noaha z czasem rosła w siłę. Miałam motyle w brzuchu, ilekroć szedł w moją stronę. A im był bliżej, tym chaotyczniej latały. Nieustannie też o nim myślałam; w szkole, w domu, w samochodzie, podczas jedzenia. Czułam znajome ciepło, przypominając sobie, co mi powiedział, albo gdzie dotknął. I gęsią skórę na wspomnienie naszego pierwszego pocałunku. Często do niego wracałam.

Kilka razy na tym myślowym haju przyłapała mnie mama. Pewnego dnia, przy śniadaniu, rodzice postanowili przeprowadzić ze mną „poważną rozmowę”. Mama przyniosła nawet ulotki z lat osiemdziesiątych z wielkim napisem: „Powiedz NIE”. To stara kampania społeczna, ucząca dzieciaki, jak odmówić przyjmowania narkotyków. Mama pewnie pozbiierała te broszurki dla siebie, kiedy była nastolatką.

Na początku myślałam, że moje niewinne zauroczenie wkrótce zniknie. Kochałam Noaha od zawsze. Nie musiałam nad tym rozmyślać. Kiedy zaczęliśmy trzymać się za ręce i przytulać, uznałam to za naturalny progres naszej przyjaźni. Ale potem zauważyłam, jak to na mnie działa. I że nie mija. Zwaliłam to wtedy na szalejące w nas obojgu hormony. To tylko biologia, w końcu

przejdzie, myślałam. No cóż, jestem idiotką, bo stało się raczej na odwrót.

Z czasem za Noahem zaczęło uganiać się coraz więcej dziewczyn. Ich bezwstydne zaczepki doprowadzały mnie do szału. Był dla nich miły, tak jak dla innych, ale nigdy nie widziałam, by odwzajemniał ich zaloty.

Brittani była najbardziej uparta ze wszystkich. Wykorzystywała każdą okazję, by rzucić jakimś pikantnym tekstem, nawet jeśli wybranek jej serca wyraźnie ją zbywał. Pewnego dnia staliśmy przy szafkach. Jak zwykle podlaźła do nas PI i próbowała flirtować z Noahem. Wtedy po raz pierwszy zauważyłam, że on wcale nie czuje się z tym komfortowo. Spojrzał na mnie ze smutkiem w oczach i prędko wymyślił wymówkę, by odejść od niej jak najdalej. Musiało dojść pomiędzy nimi do czegoś, o czym nie chciał mi powiedzieć. Nigdy nie pytałam. Nadal żyłam w swoim świecie iluzji, w którym nic nie mogło stanąć pomiędzy mną a moim rycerzem.



Tamtego dnia pogoda była wręcz wymarzona. Postanowiłyśmy z Beth olać stołówkę i zjeść drugie śniadanie na podwórku.

- To co, idziesz na szkolną potańcówkę? – spytała, gdy kończyłyśmy jeść.
- Jaką potańcówkę?
- No, KMP.
- Że co?
- Kobiety Muszą Płacić. To taki szkolny bal, na który dziewczyny zapraszają chłopców.
- Och, w takim razie zdecydowanie nie.
- Ale musisz iść!
- Po co? To tylko głupia potańcówka.
- Będzie super!
- Szczerze w to wątpię. Poza tym nikt mnie nie zaprosił.

Sfrustrowana, zgmiotłam w kulkę pustą paczkę po chipsach i próbowałam trafić nią do kosza. Chybiłam o dobry metr. Gdy podeszłam zebrać ją z ziemi, pokusiłam się o jeszcze jedną próbę. Znowu pudło. Jakim cudem Emily zdobywa tyle punktów w koszykówce, chociaż kosz wisi wysoko nad ziemią, a ja nie potrafię nawet wrzucić głupiej paczki z odległości niecałego pół metra?! – pytałam samą siebie. Spróbowałam jeszcze dwa razy, ale w końcu musiałam przyznać, że śmietnik wygrał.

- Pieprzyć to – mruknęłam do siebie, wracając na ławkę.
- To ty musisz kogoś zaprosić, głupolu.
- Beth, przestań.
- Ale co? – Zdziwiła się.
- Nie nazywaj mnie głupolem. Jak mówisz, że jestem ekscentryczna, albo specyficzna, to okej. Ale nienawidzę słowa głupol. Brzmi kretyńsko.
- Boże, chwilami bywasz taka dziwna...

– „Dziwna” może być.

Zostało nam jeszcze kilka minut do dzwonka, więc postanowiłam popracować nad opalenizną. Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę, czując jak słońce ogrzewa moją twarz. Choć nie zrobiłam sobie pasemek, jak sugerowała *Szmittani*, przez lato złapałam trochę słońca i nie chciałam od razu wracać do bladej skóry.

Siedziałyśmy w ciszy. Przyjaciółka już od pewnego czasu zachowywała się podejrzanie, ale nie zwracałam na to większej uwagi. To w końcu tylko Beth. Często robiła dziwne rzeczy, zwłaszcza, kiedy upatrzyła sobie jakiegoś faceta. Gdy spojrzałam na nią kątem oka, obgryzała paznokcie.

– Wiesz, może poproszę Noaha... – zaczęła nieśmiało, zniżając głos do szeptu.

Zmroziło mnie.

– Jakiego Noaha? O co poprosisz?

– Stewarta. Czy pójdzie ze mną na bal?

Przez dobrą minutę nie powiedziałam ani słowa, próbując jakoś to przetrwać. Choć nie chciałam wyglądać na zirytowaną, mimowolnie zaciskałam szczękę, wbijając paznokcie w uda. Czułam zarówno zazdrość, jak i gniew. I nie mogłam tego okazać. Musiałam mówić spokojnie; łagodnie wytłumaczyć jej, że to niesamowicie idiotyczny pomysł.

– To idiotyczne – wypaliłam.

– Dlaczego? – zapytała, wyjmując paznokieć z buzi.

– No bo tak. Noah nie pójdzie z tobą na żaden głupi bal.

– Ale czemu?!

– Po pierwsze, Noah *nienawidzi* tańczyć. Po drugie, gdyby już miał z kimś iść, to poszedłby ze mną. To byłby nasz pierwszy szkolny bal, a wszystko, co robimy po raz pierwszy, robimy razem. Po trzecie, nie możecie pójść tam beze mnie.

– Nie możemy?

– Nie. Bo ja jestem klejem.

– Klejem? O czym ty mówisz? – Najwyraźniej nie potrafiła tego zrozumieć.

– Okej, pozwól, że ci wytłumaczę. Na początku byłam przyjaciółką Noaha, nie? Potem wprowadziłaś się ty i zostałam też twoją przyjaciółką. A dopiero na samym końcu zapoznałam was ze sobą, rozumiesz?

Beth zrobiła minę, jakbym spadła z księżycy. Postanowiłam mówić wolniej, z nadzieją, że to pomoże jej nadążyć.

– Ty i Noah znacie się dzięki mnie. Gdyby nie ja, nie bylibyście przyjaciółmi. *Klej*. Jestem spoiwem. Dlatego mogę spędzać czas tylko z tobą, mogę też spędzać czas tylko z nim, ale wy nie możecie spędzać czasu beze mnie. – Przyłożyłam dłoń do klatki piersiowej. – Klej. Ja jestem klejem.

Przez minutę Beth siedziała bez słowa, po czym pokręciła głową i spuściła wzrok na drżące dłonie. Wzięła głęboki oddech.

– Już spytałam Noaha i powiedział że ze mną pójdzie – wydusiła.

– Słucham?

– Już spytałam Noaha i powiedział, że ze mną pójdzie.

– Hmm, tak? A od jak dawna planujecie sobie tę potańcówkową randkę? – Patrzyłam na nią spod uniesionych brwi, ale starałam się utrzymać spokojny ton głosu.

– Od niedawna... – odparła z wahaniem. – Od kilku dni... może tygodni... ech, coś koło miesiąca.

– Miesiąca! – zakrzyczałam.

Beth nawet nie spojrzała mi w oczy. Wydukała jedynie:

– Musiałam spytać przynajmniej miesiąc wcześniej. Bo potrzebowałam nowej sukienki i butów i...

– Więc dlaczego dowiaduję się dopiero teraz?! Powinnam chyba wiedzieć o takich rzeczach!

– Nie byliśmy pewni, jak zareagujesz. Jesteś trochę dziwna, kiedy chodzi o Noaha...

– Dziwna? Wiesz, już drugi raz nazywasz naszą przyjaźń dziwną – wypomniałam.

– Może dziwna to nienajlepsze słowo. Raczej zaborcza. Zachowujesz się tak, jakbyś chciała mieć go na własność.

– Bzdura. Kompletna, absolutna *bdzura*.

– Jesteś szalenie zazdrosna, kiedy gada z innymi dziewczynami.

– To nie zazdrość. One po prostu nie są dla niego odpowiednie.

– Amanda, czy ty... lubisz Noaha?

– Co za głupie pytanie! Oczywiście, że lubię Noaha. Jest moim najlepszym przyjacielem!

– Wiesz przecież, o co pytam. Czy lubisz go... no tak *lubisz-lubisz*?

– Noah to mój najlepszy przyjaciel i jest dla mnie najważniejszy na świecie. – Nie zamierzałam zdradzać Beth, co naprawdę czułam. Głównie dlatego, że sama nie byłam pewna. Nie mogłam zatrzymać go dla siebie, ale nie chciałam też, by miał go ktoś inny. I tak, to absurdalne podejście; w dodatku samolubne i nie fair. Ale co poradzić?

– No dobra. Pewnie nigdy cię nie zrozumie – westchnęła. – Po prostu zaprosz kogoś i chodź z nami, co? Będzie fajnie. – Złapała swój plecak i wstała z miejsca. – Muszę skoczyć po coś do szafki przed lekcją. Zastanów się, okej?

Patrzyłam jak odchodzi i myślałam o tym, co powiedziała. Nie byłam zła na Beth za to, że chciała pójść na szkolny bal z Noahem – kto by nie chciał? To przez niego czułam się zraniona i wściekła. I to po raz pierwszy w życiu. Nie rozumiałam, dlaczego nic mi wcześniej nie powiedział? Zawsze mówiliśmy sobie o wszystkim. Co się zmieniło?

Może powinnam jednak tam iść, pomyślałam. Może zauroczenie minie, kiedy zobaczę przyjaciela na prawdziwej randce. Nie miałam jednak pojęcia, kogo zaprosić. Nie zamierzałam nikogo zwodzić; potrzebowałam jedynie partnera na jeden wieczór, nikogo więcej. Do potańcówki został tylko tydzień, więc byłam zdesperowana.

Przechesywałam wzrokiem podwórko, jak gdyby odpowiedni kandydat miał magicznie zmaterializować się gdzieś w pobliżu. Szybko zrozumiałam, że to bez sensu. Zwiesiłam głowę i wbiłam wzrok w płytki chodnika. Może tam czekała odpowiedź?

W końcu podniosłam plecak z ziemi, zrezygnowana. Już miałam wrócić do klasy, kiedy nagle go zauważyłam. Rozwiązanie mojego problemu przez cały czas siedziało naprzeciwko.

– Hej! – zawołałam, ale nie odpowiedział. – Hej!

Vincent obejrzał się najpierw przez jedno ramię, potem przez drugie, sprawdzając, czy ktoś za nim stoi. Gdy nikogo nie zobaczył, spytał:

– Mówisz do mnie?

Vincent Chamberlin był najmądrzejszym drugoklasistą w naszej szkole. W sumie nie. Raczej najmądrzejszym *uczniem* w naszej szkole, nieważne, do której chodził klasy. A oprócz tego był typowym kujonem. Nieporadny jak cholera, ale miły i nieszkodliwy.

– Pewnie, że mówię do ciebie. Do kogo innego miałabym mówić?

– Do... każdego, kto nie jest mną?

– Słuchaj, masz jakieś plany na piątkowy wieczór?

– Ty tak na poważnie? – Vincent spojrział w niebo, jak gdyby jego plan zajęć wypisany był w chmurach. – Nie.

– Chcesz iść ze mną na tę głupią potańcówkę?

– Zapraszasz mnie na randkę?

– Coś w tym rodzaju.

– Eee... cóż... musisz dać mi chwilę na zastanowienie. Nikt jeszcze nigdy nie zadał mi takiego pytania. – Położył na brodzie dwa palce – kciuk oraz wskazujący – i dobrą minutę przejeżdżał nimi wzdłuż żuchwy, rozważając propozycję. – Amando, znamy się od przedszkola i od tamtego czasu nie powiedziałas do mnie ani słowa. Wątpię nawet, byś zdawała sobie wcześniej sprawę z mojego istnienia.

Przewróciłam oczami. Nie sądziłam, że Vincent może sprawiać problemy.

– Co zrobić, jestem nieśmiała. To co, tak czy nie?

– Tak. Będzie dla mnie prawdziwym zaszczytem móc zabrać cię na szkolny bal. O której powinienem po ciebie przyjechać?

– A wiesz w ogóle, gdzie mieszkam?

– Nie do końca – przyznał.

– Więc spotkamy się na miejscu. Nie ma sensu zaśmiewać twojego umysłu moim adresem.

– A nie zechciałabyś pójść przed balem na jakiś obiad?

– Och, byłoby cudownie, ale raczej będę zbyt podekscytowana i podenerwowana, wiesz? Gdybym zjadła obiad, mogłabym przypadkiem go na ciebie zwrócić.

Vincent wykrzywił twarz, zdegustowany. Dla lepszego efektu nachyliłam się bliżej niego.

– Nie chciałbyś spędzić tej nocy, ścierając moje rzygi z garnituru, co?

Odchylił się, gwałtownie kręcąc głową.

– Do zobaczenia na miejscu, Amando.



Masochista – osoba czerpiąca przyjemność z zadawanego jej bólu, na przykład Amanda Marie Kelly. Kiepska ze mnie jednak masochistka, bo chociaż bólu miałam zaznać co nie miara, nie było mowy o żadnej przyjemności.

Przez resztę dnia nie mogłam skupić myśli na niczym innym poza randką Noaha i Beth. Chciałam, a raczej musiałam dowiedzieć się, dlaczego trzymał to przede mną w sekrecie. Postanowiłam zapytać go po szkole.

Tamtego roku znów pracowałam w redakcji szkolnej gazetki. Uwielbiałam pisać. Zamierzałam pójść na studia dziennikarskie, chociaż wahałam się w kwestii specjalizacji. Telewizja? Gazety? Internet? Może kiedyś napiszę nawet książkę, marzyłam. Byłam pewna, że chcę łączyć przyszłość właśnie z tym.

Noah dostał za to zaproszenie do gry w uniwersyteckiej drużynie baseballowej. To naprawdę coś – drugoklasista grający dla uniwerku. Ktoś musiał napisać o tym artykuł. Poproszono mnie, oczywiście ze względu na naszą znajomość, bo raczej nie z powodu rozległej wiedzy o

baseballu...

Postanowiłam przeprowadzić wywiad na boisku. Noah czuł się tam najlepiej, to miejsce przepełniało go jakąś magiczną mocą. Chciałam uchwycić to w artykule i na towarzyszącym mu zdjęciu.

Fotografem szkolnej gazetki był Tony Hoffman. Zdjęciami zajęliśmy się na samym początku. Noah pozował, machając kijem, a później na trybunach pod znakiem z nazwą szkoły i obrazkiem naszej maskotki. Po wszystkim Tony poszedł do domu, a my zostaliśmy sami.

Zadałam kilka standardowych pytań, na które znałam odpowiedzi już wcześniej. Pytałam: „Ile miałeś lat, kiedy rozpocząłeś przygodę z baseballlem?”, albo „Który z graczy najbardziej cię inspiruje?”. Następnie przesłam do poważniejszych spraw.

– Okej, zostało nam ostatnie pytanie i daję ci spokój. – Spojrzałam na niego znad notatek i posłałam mu szeroki uśmiech. – Co sprawiło, że zakochałeś się w tej grze?

– Mój tata. Jest ogromnym fanem baseballu. Pamiętam, jak po raz pierwszy oglądałem z nim mecz. Miałem cztery lata. Siedzieliśmy na kanapie przed telewizorem z litrową butelką pomarańczowej oranżady i dwiema ogromnymi paczkami chipsów na stoliku. – Na to wspomnienie mimowolnie się uśmiechnął. – Nie wiedziałem, kto gra. To nie miało dla mnie znaczenia. Najważniejsze, że spędzałem popołudnie z tatą, dzieląc z nim jego pasję. Przez pierwszych kilka lat, kiedy zapisałem się na T-ball, a potem przeszedłem do Małej Ligi, naprawdę lubiłem grać, ale to nie było dla mnie aż tak istotne jak to, że mogłem spędzać czas z ojcem. Nieważne, jak bardzo zavalony był pracą, na moje treningi i mecze przyjeżdżał zawsze. Gdy skończyłem sześć lat, zabrał mnie na pierwszy profesjonalny mecz, na stadion Fenway Park. Drużyna Red Soxów grała przeciwko Minnesota Twins. Soxi wygrali, 9-1. Byłem absolutnie zachwycony. Ci wszyscy gracze, stadion, boisko, trybuny, łóżka dla zawodników, jedzenie, parking... – Zaśmiał się cicho. – Dzięki tacie przeżyłem jeden z najlepszych dni mojego życia. Poza tym kocham wszystko, co jest związane z grą w baseball. Pracę zespołową, to uczucie, kiedy trzymasz w ręku kij, dźwięk piłki uderzającej o skórzaną rękawicę, zapach trawy, a do tego zniżki na jedzenie z budek przy boisku... Uwielbiam patrzeć na trybuny i widzieć twarze kibiców, a wśród nich najważniejsze osoby w moim życiu.

Noah spojrzał mi czule w oczy. Miałam ochotę usiąść mu na kolanach, wtulić się z całych sił i nigdy nie puszczać. Na szczęście nagrywałam wywiad dyktafonem, bo mówił o swoim ojcu z takim szacunkiem i miłością, że byłam zbyt zasłuchana, by móc sporządzać notatki.

Emocje wzięły górę również nad nim. Próbując je ukryć, głośno odchrząknął.

– Wybacz, Tweet. Nie chciałem tak przynudzać.

– Żartujesz? Nie przynudzałeś, było idealnie! – odparłam, wpatrując się w niego jak w obrazek.

– No, to... masz jeszcze jakieś pytania?

– Nie. To już wszystko. Dziękuję za pomoc.

– Nie ma problemu. Wiesz, że nie przegapiłbym okazji na spędzenie czasu z moją dziewczynką. – Posłał mi oczko.

W tamtym momencie nie chciałam już pytać o randkę z Beth i tę głupią tajemnicę. Przy jego przepięknej odpowiedzi, cała ta sprawa wydawała się mało istotna. Mimo tego nie mogłam jednak usiedzieć spokojnie. Przez cały czas nerwowo uderzałam długopisem w notes.

– O co chodzi, Tweet?

Głos w mojej głowie wrzeszczał – wstawaj, Amando, wynoś się stąd, NATYCHMIAST! Nie pytaj go o potańcówkę. Nie teraz. NIE PYTAJ!!!

– Dlaczego nie wspominałeś, że idziesz na potańcówkę z Beth?

Głośno wzdychając, oparł łokcie o kolana. Zdjął z głowy czapkę i przeczesał palcami włosy. Przełknął ślinę raz, drugi, trzeci. W końcu chciał coś powiedzieć, ale...

– Wiesz co, zapomnij, że pytałam – przerwałam mu, po czym w pośpiechu zaczęłam chować rzeczy do plecaka. Zdążyłam odejść zaledwie o krok, kiedy złapał mnie za nadgarstek.

– Nie uciekaj w ten sposób. Siadaj. – Jego głos był stanowczy i szorstki. Uległam więc i usiadłam, z wzrokiem twardo wbitym w ziemię. – Mam straszne wyrzuty sumienia, wiesz? Na pewno zabrzmię teraz jak ostatni debil, ale zgodziłem się pójść z Beth, bo byłem zawiedziony, że ty mnie nie zaprosiłaś.

– Nie przyszłoby mi do głowy, że chciałbyś pójść na szkolny bal...

– Mam w dupie ten pieprzony bal! Ale chciałem pójść na niego z tobą i miałem nadzieję, że będziesz chciała iść ze mną, ale... ale nigdy nie wspomniałaś o tym ani słowem. A wtedy Beth mnie zapytała i z jakiegoś powodu powiedziałem „tak”. Od razu tego pożałowałem. Ale ona była taka szczęśliwa i podekscytowana. Przecież nie mogłem nagle zmienić zdania.

– Więc dlaczego masz wyrzuty sumienia?

– Nie wiem. Bo czuję się tak, jak gdybym cię zdradził. – Przerwał na chwilę, jakby nie wiedział, czy powinien kontynuować. – Tweet, ostatnio trochę o nas rozmyślałem... o tym, co do ciebie czuję.

Siedziałam cicho. Kręciło mi się w głowie. Absolutnie nie byłam na to przygotowana! Miałam wrażenie, jakby coś stanęło kołkiem w moim gardle. Mięśnie karku i ramion bolały, napięte jak struny. Musiałam stamtąd uciec. Nie słyszałam nawet, co mówił Noah. Słyszałam uderzenia serca i pulsowanie krwi. A potem poczułam ciepły dotyk jego dłoni i natychmiast wróciłam na ziemię. Ujrzałam przed sobą parę przepięknych, jasnoniebieskich oczu, w których tak łatwo było się zatracić.

– Ciągle o tobie myślę – szepnął, splatając razem nasze palce.

– To miłe, jak ktoś o kimś myśli. – To oficjalnie najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałam.

Na usta wpełznął mu rozbawiony uśmiech.

– Tweet, kiedy jesteśmy razem, tak bardzo chcę cię dotknąć, potrzymać za rękę i objąć ramieniem. Chciałbym jeszcze raz pocałować twoje usta. – Zamilkł, w oczekiwaniu na moją reakcję. Czujnym spojrzeniem przenikał mnie na wskroś.

Przełknęłam ślinę. Zaledwie dziesięć sekund dzieliło mnie od ataku paniki. Czułam formujące się na moim czole kropelki potu. Napięłam mięśnie jeszcze mocniej. Zabrakło mi słów. Mogłam zrobić tylko jedno. Uciekłam.

– Um... Noah, ja muszę już iść.

Przepiękne oczy, sekundę wcześniej przepełnione uczuciem, nagle odbijały w sobie szok, ból, a także gniew.

– Musisz iść?! – był wściekły.

– Muszę sprawdzić, czy Tony zrobił wystarczająco dużo zdjęć i... hm... Przepraszam, naprawdę. Do zobaczenia później. Dzięki za wywiad.

Złapałam swój plecak jedną ręką; druga wciąż tkwiła w dłoni Noaha. Nie dodając ani słowa, wstałam i szybko odeszłam, wyrывая ją z uścisku.

WPIS 7

Szczerść to nie zawsze najlepsze rozwiązanie. Zwłaszcza, kiedy rani i odpycha najbliższą ci osobę.



Zanim wróciłam do domu, przesiedziałam ponad godzinę w sali kółka teatralnego, nie robiąc zupełnie nic. Czekałam tam, aż Noah wyjdzie ze szkoły, żeby go nie spotkać i czułam się z tym fatalnie. Był taki cudowny i słodki, ale... zaskoczył mnie. A ja nie najlepiej reagowałam w nowych sytuacjach. Zwłaszcza, jeśli chodziło o coś ważnego. Potrzebowałam czasu, by zebrać myśli i poukładać sobie wszystko w głowie.

Odwiozła mnie Brenda, trzecioklasistka, która również pracowała w szkolnej gazetce. Kiedy tylko przekroczyłam próg domu, poczułam zapach specjalnego sosu do spaghetti mojej mamy. Rzuciłam plecak na blat w kuchni i spojrzałam, co robi. Kończyła właśnie rozprowadzać polewę na czekoladowym cieście.

– Hej, mamó – przywitałam się, wyjmując z lodówki butelkę wody. Zajrzałam jej przez ramię.
– Co robisz?

– Och, kochanie, przecież widzisz. Szpachluję ściany – odparła ze złośliwym uśmiechem.

– A ludzie zawsze się dziwią, po kim jestem taka zrozumią... – westchnęłam.

– To wina rodziny ze strony twojego ojca. Oni wszyscy cierpią na tę przypadłość.

Zauważyłam, że na stole leży sześć nakryć. Odkąd Emily wyjechała na studia, było nas w domu troje.

– Dlaczego przygotowałaś sześć talerzy? – spytałam, zdziwiona.

– Stewartowie zjedzą z nami obiad.

– Dlaczego?

– Kochanie, oni też muszą jeść, aby przeżyć.

Podawała mi oblepioną polewą szpatułkę, po czym przeniosła ciasto na stół.

– Wszyscy? – zapytałam, zlizując czekoladę.

– Z tego co wiem, tak, wszyscy potrzebują jedzenia.

Biegała po kuchni z zawrotną prędkością, przygotowując jedzenie dla gości. Mama była wspaniała, naprawdę. Zwłaszcza, kiedy specjalnie robiła więcej polewy, bo wiedziała, jak bardzo ją uwielbiam. Niestety bywały takie chwile, gdy zarówno ona, jak i cały wszechświat, spiskowali przeciwko mnie. Chwile takie jak ta.

Z pozoru spokojnie zlizywałam resztki polewy, ale w środku panikowałam na myśl o

spotkaniu z Noahem. Wrzuciłam szpatułkę do zlewu, po czym zebrałam swoje rzeczy i poszłam do pokoju. Za plecami słyszałam jeszcze krzyk mamy.

– Obiad będzie gotowy za dwie godziny!

Zatrzasnęłam drzwi i próbowałam obmyślić strategię. Nowe zadanie: przetrwać obiad ze Stewartami.

Ponieważ przepelniała mnie energia, postanowiłam rozładować ją na rowerze. Jeździłam po całym osiedlu, unikając jedynie ulicy Noaha. Zwykle to pomagało mi skupić myśli. Tego dnia miałam w sobie jednak tyle wątpliwości i sprzecznych uczuć, że nawet na przejażdżce nie zdołałam ich okiełznać.

Wróciłam do domu, wzięłam prysznic, po czym ubrałam sukienkę bez ramiączek w białe i szare paski. Wytarłam włosy ręcznikiem i czekałam aż wyschną.

Siedziałam przy komputerze, pracując nad artykułem o Noahu, który miał być wydrukowany końcem tygodnia, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi.

– Tak? – zawołałam.

Nie musiałam podnosić wzroku, by wiedzieć, kto przyszedł. Miałam motyle w brzuchu i gęsią skórę na ramionach – kto inny wywołałby u mnie taką reakcję?

Noah zajrzał do pokoju.

– Twoja mama kazała ci przekazać, że obiad będzie za dwadzieścia minut.

– Dzięki.

Stał w progu jeszcze przez dobrą minutę, nim w końcu odważył się wejść i zamknąć za sobą drzwi. Podeszedł do biurka, położył dłonie na oparciu krzesła i spojrzał przez moje ramię na ekran.

– Nad czym pracujesz? – zapytał.

– Nad artykułem o tobie. – Odchyliłam głowę do tyłu i popatrzyłam na niego z dołu.

– Opisz mnie od najlepszej strony – poprosił.

– Przecież ty nie masz żadnej innej strony.

A to co miało być, Amando Marie Kelly?

Gdy był blisko, zjadały mnie nerwy. Nie potrafiłam kontrolować własnych słów.

Noah posłał mi uśmiech i zajął miejsce na moim łóżku. Obróciłam krzesło, by siedzieć z nim twarzą w twarz. Na pewno chciał porozmawiać; problem w tym, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie rozumiałam swoich uczuć. Z jednej strony chciałam, by był w moim życiu. Z drugiej, wiedziałam, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra. Z trzeciej, na samą myśl o nim w towarzystwie innej dziewczyny, robiło mi się niedobrze... Coś przyciągało mnie do niego; to uczucie z każdym dniem narastało. A po tym, co wyznał na boisku, nie byłam pewna, jak długo będę w stanie je kontrolować. Nie chciałam jednak mu się poddać; o nie. To doszczętnie zrujnowałoby naszą przyjaźń. Postanowiłam poczekać, co powie Noah. Nie pozostało mi nic, jak tylko improwizować.

– Tweet, o co ci dzisiaj chodziło?

– Ale co masz na myśli?

– Przestań. To nie czas na udawanie idiotki.

– Zabawne, po tylu latach ty wciąż myślisz, że ja *udaję*.

– Dlaczego uciekłaś?

– Nie uciekłam. Naprawdę musiałam iść.

Zjadały mnie nerwy, a kiedy się denerwowałam, musiałam nieustannie być w ruchu. Podeszłam więc do szafki i grzebałam w niej tak długo, aż znalazłam szczotkę do włosów. Przez

chwilę szarpałam nią splątane kosmyki, po czym zebrałam je na czubku głowy i spięłam spinką. W lustrzanym odbiciu widziałam, jak intensywnie Noah mi się przygląda.

– Dlaczego? – przerwał ciszę.

– Bo wiedziałam, że goście przychodzą na obiad. – Próbowałam rozładować napiętą atmosferę. Przyjaciel nie miał jednak ochoty na żarty.

Pokręcił głową i prychnął, coraz bardziej sfrustrowany.

– Cholera, Tweet, możesz chociaż na chwilę z tym przestać?! – burknął. Odwróciłam się do niego przodem. – Za każdym razem, jak chcę poważnie porozmawiać, ty robisz dokładnie to!

– Dokładnie co?

– Wykręcasz się żartami i uciekasz. – Choć nie krzyczał, w tonie jego głosu słyszałam złość. Kilka razy przejechał dłońmi po twarzy, czekając, aż w końcu odpowiem.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Proszę, porozmawiaj ze mną.

– Ale nie wiem, co mam powiedzieć.

– Więc ja zacznę – zaproponował już spokojniej. Wstał z łóżka i powoli do mnie podszedł. – Tweet, jesteś pierwszą dziewczyną, na którą zwróciłem uwagę i ostatnią, na którą *kiedykolwiek* zwrócę uwagę. Mój pierwszy pocałunek był najlepszym pocałunkiem w historii pierwszych pocałunków. I to właśnie dlatego, że był z tobą. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Cofnęłam się o krok i uderzyłam plecami o szafę. Stał tuż przede mną, hipnotyzując mnie spojrzeniem niebieskich oczu. Ułożył dłonie po obydwu stronach moich bioder i przysunął twarz bliżej. Zaczęłam oddychać szybciej. Musnął ustami moją skroń. Dreszcze; czułam niesamowicie mocne dreszcze, gdy przejechał wargami po uchu. Jego dotyk był lekki jak piórko. Ciepły oddech omiatał napięty kark. Świat wokół wirował. Musiałam oprzeć się o szafę, by nie upaść. Wszeptał:

– Chciałbym być kimś więcej niż tylko twoim najlepszym przyjacielem. Chciałbym, żebyś była moją dziewczyną. A czego ty chcesz, Tweet?

Prędej czy później musiało do tego dojść. Zabrakło mi siły. Poddałam się. Dłużej już bym tego nie zniosła. Przez całe miesiące marzyłam o nim, śniłam i próbowałam okiełznać te pieprzone motyle. A teraz stał tak blisko. Przez dotyk jego ust czułam w ciele ogień, a przez słowa roztopiałam się w pełną uczuć kałużę. Jasnoniebieskie oczy miały taki przepiękny odcień. Noah pachniał jak świeżo wyciśnięte, słodkie pomarańcze.

To był mój koniec. Niemal na bezdechu wyszeptałam:

– Chcę ciebie.

Noah zrobił krok w tył. Przekręcił głowę. Im bliżej przysuwał usta do moich, tym trudniej było mi złapać oddech. Serce waliło w piersi jak oszalałe. I czułam coś jeszcze, niżej, pomiędzy udami. Wariowałam.

Spojrzał na moje usta, a potem prosto w oczy.

– Boże, jesteś piękna – wyszeptał.

Odruchowo zacisnęłam powieki. Poczulałam na wargach delikatny dotyk, ledwie muśnięcie. Moje słabe ciało poddało mu się całkowicie. Wirowało mi w głowie.

Panującą w pokoju ciszę niespodziewanie przerwało pukanie do drzwi, przerażając tym samym nas oboje. Noah odskoczył, stając plecami w moją stronę, a ja zachwiałam się i omal nie upadłam.

– Obiad! – zawołał tata.

– Bez obaw, nie wejdzie do środka – zapewniłam.

Tata był znany ze swojego słynnego zagrania: „Zapukaj i uciekaj”. Zaczął je stosować, odkąd wszedł do gabinetu pani profesor Tampon, czyli mojej mamy, która uczyła Emily i jej dwie koleżanki, w jaki sposób używać produktów do higieny intymnej. Z pomocą materiałów wizualnych.

Odzyskując równowagę, zaczęłam wygładzać dłońmi materiał sukienki. Spojrzałam na Noaha. Wciąż stał do mnie tyłem. Miałam okazję przyrzeć się dokładnie szerokim ramionom, umięśnionym plecóm i idealnym biodrom, na których oparł dłonie. Mięśnie rąk naciągały nieco rękawy koszulki. Pokręciłam gwałtownie głową, jakbym próbowała fizycznie wyrzucić z niej myśli o tym boskim ciele.

Odchrząknęłam głośno i zapytałam:

– Idziemy?

Stał z podbródkiem mocno przyciśniętym do klatki piersiowej. W ramach odpowiedzi, uniośł serdeczny palec na znak, że potrzebuje paru minut, nim będzie w stanie do nas dołączyć. Uznałam, że najlepiej będzie zostawić go samego, więc poszłam na obiad.



Siedzieliśmy wszyscy przy stole, zajęci jedzeniem, kiedy Noah w końcu do nas dołączył. Usiadł na jedynym wolnym miejscu, które zrządzeniem losu znajdowało się akurat obok mnie. Tata rozmawiał o pracy z panem Stewartem, a mama i pani Stewart wymieniały sąsiedzkie ploteczki. Ja natomiast próbowałam dojść do siebie po tym, co zaszło w moim pokoju. I pewnie dałabym radę to zrobić, gdyby nie obecność Noaha. Co gorsza, nieustannie znajdował powody, żeby mnie dotknąć. A ja wiedziałam już, że popełniliśmy błąd. Musiałam położyć temu kres.

Noah okrążył ramieniem oparcie mojego krzesła, by sięgnąć po chleb. W tej pozycji jego usta niemal muskały mnie w policzek.

– Wiem, co robisz – wyszeptalam.

– Ja też, sięgam po chleb czosnkowy. Uwielbiam go.

– Mogłam ci podać. Wystarczyło poprosić.

– Tak, wiem, ale wtedy nie mógłbym patrzeć ci w dekolt – Natychmiast uniosłam na niego wzrok. – Och, a tak przy okazji, ten stanik, który masz dzisiaj na sobie... świetny.

Natychmiast położyłam dłoń na klatce piersiowej, zakrywając tym samym cały widok. Noaha to jednak nie zniechęciło.

– Proszę, powiedz mi, że masz majtki z tego samego kompletu – szepnął, odchylając się na krześle i zerkając na moje zakryte sukienką uda. Gdy zrobiłam krzywą minę, puścił mi oczko i wsadził sobie do ust ogromny kawałek czosnkowego chleba.

– Noah, gratulacje! – przerwał nam mój tata.

W tej samej chwili przyjaciel położył dłoń na moim kolanie. I przesuwał ją dalej, na udo, aż do dołu sukienki. Oddychałam jeszcze szybciej niż wcześniej, piorunując Noaha wzrokiem. Pewnie byłabym bardziej wściekła, gdyby dotyk ciepłej skóry na odkrytej nodze nie był taki przyjemny...

– Dziękuję panu.

Nie rozumiałam, jak mógł odpowiadać tak spokojnie, podczas gdy jego ręka krążyła pod stołem po moim udzie.

– Nieczęsto drugoklasista ma szansę zagrać w drużynie uniwersyteckiej. Jesteśmy z ciebie bardzo dumni – chwalił go dalej mój ojciec. Od zawsze traktował Noaha jak własnego syna.

– My z żoną również pękamy z dumy. Niedaleko pada jabłko od jabłoni – dodał pan Stewart.

Obydwaj ojcowie śmiali się tak głośno, jak gdyby powiedział coś niesłychanie zabawnego. Noah posłał tacie uprzejmy uśmiech, a w ukryciu przesunął dłoń jeszcze wyżej. Natychmiast dałam mu po łapach, ale – na moje nieszczęście – walnęłam przy tym w blat stołu. Po pokoju rozniósł się głośny huk.

– Amando, wszystko w porządku? – spytała mama.

– Tak, tak, wszystko okej – mruknęłam. Noah próbował powstrzymać śmiech. – Przeganiałam natrętną muchę.

Rodzicielka posłała mi karcące spojrzenie, ale zachowała pogodny ton głosu.

– Nie bądź śmieszna, córeczko. W tym domu nie ma żadnych much.

– Och, no tak. Wybaczcie.

Po chwili ręka Noaha znów wylądowała na moim kolanie. Ścisnął je lekko, a ja westchnęłam. Wszystkie oczy zwróciły się ku mnie.

– Um... Mamo, mogłabyś mi podać... um...

Nie przestawał. Dotykał coraz natarczywiej, pocierając kciukiem wewnętrzną część mojego uda. Nie mogłam myśleć. Jak w takich warunkach miałam skleić pełne zdanie?!

– To coś w butelce, czym się... um... polewa... um... sałatkę? – Z każdym słowem mówiłam coraz bardziej piskliwym głosem.

– Masz na myśli *sos do sałatek*? – spytała sarkastycznie rodzicielka. Skinęłam głową. – Przecież już go używałaś.

– Ale chcę więcej. Proszę, daj mi więcej.

Jeszcze przez chwilę spoglądała na mnie, skonsternowana, ale ostatecznie bez słowa podała sos.

– Jak tam Emily? – pani Stewart zmieniła temat, gdy ja zatapiałam doszczętnie swoją sałatkę.

Na twarzy mamy od razu zagościł pełen dumy uśmiech.

– Och, cudownie. Uwielbia swoją uczelnię.

– To fantastycznie.

– Wiesz, ostatnio dołączyła do klubu dyskusyjnego. *Emily* potrafi się *przepięknie* wypowiadać – chwaliła mama, posyłając mi wymowne spojrzenie. Gdyby wiedziała, co wyprawiało się pod stołem, może byłaby bardziej wyrozumiała.

Przez całe to roztrzęsienie upuściłam widelec na ziemię zanim zdążyłam nabrać na niego sałatkę.

– Ja podniosę, Tweet – zaoferował Noah. Zabrał dłoń z drżącego kolana, więc wykorzystałam tę okazję, by napić się wody i opanować nerwy. On natomiast odsunął krzesło i zniknął pod stołem.

– Pusto! – ogłosił tata, trzymając w górze butelkę po winie.

Nagle poczułam pocałunek na udzie, tuż nad kolaniem. Prawie wyplułam całą wodę, oblewając nią gości jak w głupiej komedii, kiedy mój tata spytał:

– Mamy ochotę na więcej?

Noah wyprostował się na krześle. Wszyscy patrzyli prosto na mnie. W oczach Stewartów dostrzegłam współczucie, bez wątpienia skierowane w stronę moich rodziców. Mama wyglądała tak, jakby zastanawiała się, dlaczego nie zapisała mnie w dzieciństwie na kurs dobrych manier i tylko tata nawet nie zwrócił uwagi, że ledwo utrzymywałam w buzi ogromny łyk wody. Był zbyt zajęty przechylaniem butelki nad swoim kieliszkiem, desperacko nalewając z niej ostatnie krople.

– Przyniosę wam więcej wina. I tak nie jestem już głodna – zaproponowałam, ocierając wodę z ust.

Szybko wstałam od stołu i odniosłam talerz do kuchni, by zaraz skierować się do garażu, do dodatkowej lodówki, w której rodzice trzymali swoją kolekcję win.

Dopiero na miejscu zdałam sobie sprawę, że nie wiem, czy chcę białe, czy czerwone. Wzięłam po jednej butelce z obydwu, dla pewności. Chciałam już wracać, ale gdy się odwróciłam, stanęłam twarzą w twarz z uśmiechniętym szeroko Noahem. Zrobiłam krok w tył. Ułożył ręce na lodówce po obu stronach moich ramion, blokując mi drogę ucieczki. Chyba naprawdę lubił to robić...

– Co ci odbiło z tym dotykiem i całowaniem, Noah?! Pocałowałeś mnie w *udo* pod stołem. I to w obecności rodziny, cholera!

– Nie mogłem się oprzeć. Jesteś niesamowicie smakowita. – Poruszył brwiami w górę i w dół, podchodząc jeszcze bliżej.

O Boże, dreszcze przechodziły przez każdą część mojego ciała.

– Do końca dnia masz mi dać spokój. – Próbowałam brzmieć stanowczo, ale nawet ja sama wyczuwałam rozbawienie we własnym głosie. Nie potrafiłam gniewać się na Noaha. Jego dotyk był oszałamiający.

– Okej, jak sobie życzysz. – Opuścił ręce i cofnął się.

– Dziękuję.

Gdy przeszłam obok niego, poczułam jak moja sukienka się unosi. Natychmiast odskoczyłam na bok i stanęłam poza zasięgiem jego rąk.

– Cholera, Noah! Skończ z tym! Albo użyj tych butelek w samoobronie!

Uniósł ręce w geście poddania.

– Przepraszam, wydawało mi się, że miałaś pyłek na sukience. Chciałem tylko pomóc, to wszystko.

Zmrużyłam oczy, ale nijak tego nie skomentowałam. Oboje wyszliśmy z garażu.



Choć uwielbiałam ciasto czekoladowe, tego popołudnia odpuściłam sobie deser. Przeprosiłam wszystkich i odeszłam od stołu, tłumacząc, że muszę popracować nad artykułem. Ukryłam się w pokoju, z dala od bacznych spojrzeń rodziców i namolnych rąk oraz ust mojego najlepszego przyjaciela.

Siedziałam na łóżku, myśląc o tym, jak było mi przy nim dobrze. Poczułam przenikające ciepło. *Co jest ze mną nie tak?!* Przecież tylko siedziałam i myślałam. Dlaczego reagowałam w ten sposób?!

Usłyszałam pukanie, które natychmiast sprowadziło mnie z powrotem na ziemię.

– Tak? – Mój głos był zachrypnięty.

Drzwi uchyliły się nieco i zobaczyłam przed nimi lewitujący talerz z kawałkiem czekoladowego ciasta. Mimowolnie zachichotałam. Zaraz potem ujrzałam też parę jasnoniebieskich oczu.

– Przyniosłem ci deser.

Wszedł do środka i zamknął drzwi. Położył talerz na stoliku nocnym, po czym usiadł na łóżku obok mnie. Ciasto czekoladowe i Noah... niczego nie kochałam mocniej. Znowu poczułam się sfrustrowana jak wcześniej przy stole. Cicho westchnęłam. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, podał mi widelec, cały pokryty czekoladową polewą.

Wsunęłam go pomiędzy uchylone wargi. Na ten widok Noah oblizał dyskretnie usta. Nie odrywał ode mnie wzroku; z uwagą obserwował, jak zlizuję słodką polewę. Przełknął głośno ślinę, gdy wyjęłam widelec z ust. Położył go na talerzyku, prawie składając przy tym pocałunek na moim policzku.

Przysunął się bliżej i wyszeptał:

– Masz trochę polewy w kąciuku.

Nie poruszyłam się. Nasze usta dzielił zaledwie centymetr. Miałam gorączkę. Śmiertelnie wysoką. Co ja do diabła wyprawiam?! – myślałam. Musiałam to przerwać. Byłam taka głupia, taka słaba, że na to pozwoliłam. Na dodatek nasi rodzice znajdowali się w drugim pokoju. Wyobraziłam sobie, co by było, gdybym straciła Noaha na zawsze. Nie mogłam znieść samej wizji życia bez niego. Zaczęłam panikować. Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Miałam zawroty głowy. Brakowało mi powietrza. Natychmiast się od niego odsunęłam.

Choć bardzo nie chciałam widzieć jego miny, zebrałam się na odwagę i spojrzałam mu w oczy. Musiał wiedzieć, że mówię śmiertelnie poważnie.

– Nie możemy tego zrobić. Nie mogę być twoją dziewczyną.

Przez kilka sekund patrzył na mnie w milczeniu, po czym schylił twarz i oparł łokcie na kolanach, wbijając wzrok w podłogę.

– Dlaczego? – zapytał ochryple.

– Bo boję się, że coś pójdzie nie tak. A kiedy ze sobą zerwiemy, nie będziesz chciał mieć ze mną nic wspólnego.

– To głupota.

– Nie, wcale nie. Pamiętasz Tylera Evansa? Był bliskim przyjacielem Emily. Nie byli tak blisko jak my, ale prawie. W którymś momencie postanowili przekroczyć granicę i zaczęli się ze sobą umawiać. Po sześciu miesiącach zerwali. I to na amen. Koniec związku, koniec przyjaźni... Spotkałyśmy go później, latem, w centrum handlowym. Był dla Emily taki wredny... Nie chcę, żeby spotkało nas coś podobnego.

– My to nie oni.

– Tak, wiem, ale Emily jest we wszystkim taka idealna, a jednak to jej nie wyszło. I skoro jej nie wyszło, to mi tym bardziej. Nie chcę cię stracić. Nie mogę ryzykować, rozumiesz, mam zbyt wiele do stracenia. Przykro mi z powodu tego, co dziś pomiędzy nami zaszło. Nie powinnam była pozwolić, by to wszystko zabrnęło tak daleko.

– A mi nie jest przykro, wiesz? I nie żałuję niczego, poza tym, że nie chcesz ze mną być.

– To nie tak, że nie chcę. Po prostu boję się zniszczyć naszą przyjaźń. A ty zasługujesz na kogoś lepszego.

Zasługujesz na to, co najlepsze, a ja chciałabym być najlepsza, ale nigdy nie będę. Tylko się na mnie zawiedziesz. Zawsze zawodzę ludzi. Jesteś ostatnim człowiekiem, którego chciałabym rozczarować.

– Nikt nie będzie dla mnie lepszy niż ty, Tweet – odparł, spoglądając przez ramię.

– Te uczucia miną, niedługo wszystko wróci do normy. Dorastamy, Noah, nasze ciała się zmieniają, a hormony dosłownie wariują. Musimy tylko się kontrolować, przeczekać – mówiłam, próbując powstrzymać płacz. Noah usiadł przodem do mnie. Zobaczyłam, jak bardzo zasmuciła go moja odpowiedź i nie wytrzymałam. Łzy pociekły swobodnie po policzkach. – Nie mogę cię stracić.

– Nigdy mnie nie stracisz, Tweet. Będę przy tobie zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebować.

– Uniósł dłoń i czubkami palców przejechał wzdłuż mojej szczęki, do podbródka.

Prędko pokręciłam głową, odsuwając się.

– Proszę, Noah, nie – szeptałam.

Oderwał więc rękę od mojej twarzy, wstał i natychmiast odszedł w kierunku drzwi. Złapał za klamkę.

– Zobaczymy się rano, tak? Moja mama podrzuci nas do szkoły – zaproponowałam drżącym głosem.

Nie spojrział na mnie.

– Jutro nie będę potrzebował podwózki. Mam zebranie z drużyną przed zajęciami. Pojadę z Travisem.

Nawet nie patrzył w moją stronę. Byłam rozbita.

– Więc zobaczymy się w szkole.

– Tak. Może. Do zobaczenia, Tweet.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, rozpadłam się na milion kawałków. Ból, który wcześniej czułam jedynie w brzuchu, nagle pochłaniał całe ciało. Ukryłam twarz w poduszce, próbując zagłuszyć łkanie. Trzęsłam się. Czułam, jak gdybym płonęła. Nigdy wcześniej nic nie bolało aż tak bardzo. To poczucie straty, gdy Noah wyszedł z pokoju... Nie mogłam tego znieść. Wmawiałam sobie, że to tylko nerwy, że przemyśli przez noc moje słowa i następnego dnia przyzna mi rację. Dlaczego mielibyśmy zmieniać coś, co dotychczas działało bez zarzutu? Gdybyśmy stworzyli związek, przez jakiś czas mogłoby być nawet lepiej, ale to nie trwałoby w nieskończoność. Nie byłam wystarczająco dobra, by wytrzymał ze mną na zawsze. A ja potrzebowałam go w swoim życiu. Na zawsze.

WPIS 8

Wiesz, jakie są dwie najgorsze rzeczy na świecie? Porażka i samotność.

Porażka, do pewnego stopnia, zależy od ciebie. Teoretycznie, jeśli bardzo ciężko pracujesz i dajesz z siebie 100%, osiągniesz wszystko, czego pragniesz. Ja myślę, że naprawdę się staram, więc są dwie opcje: albo okłamuję samą siebie, albo mam wrodzony gen nieudolności wpleciony w łańcuch DNA. Być może mój praprapraprapradziadek był totalnym nieudacznikiem.

Samotność jest gorsza. Ją kontrolują inni. A w moim przypadku – tylko jedna osoba. Taka zależność od drugiego człowieka bywa przerażająca.



Nie rozmawiałam z Noahem od trzech dni. Nigdy wcześniej nam się to nie zdarzyło. Dotychczas nawet jeden dzień bez kontaktu był dla nas nie do przyjęcia. Próbowałam to naprawić. Dzwoniłam kilkanaście razy, ale za każdym odrzucał połączenie. Widziałam go w szkole, przelotem. Na wspólnych zajęciach był jakby nieobecny i całkowicie mnie ignorował. Odpowiadał „cześć”, ale to wszystko, na co mogłam liczyć z jego strony. Spędziłam więc większość przerw w szkolnej toalecie, płacząc. Nie mogłam się na niczym skupić i już po pierwszym dniu chciałam iść do domu Noaha i zmusić go, by ze mną porozmawiał. Może będę w stanie przezwyciężyć niepewność, przekroczyć granicę i zostać jego dziewczyną, myślałam. Ale strach był zbyt wielki; moim życiem kierował lęk. Nie wiedziałam, jak się go pozbyć.

Każdego dnia po szkole przesiadywałam w sali gazetki szkolnej, przeglądając zdjęcia Noaha zrobione do artykułu. Następnie poszłam go śledzić. Przyczajałam się w męskiej szatni podczas jego treningów, znosząc przy tym wiele dziwnych spojrzeń i kilka matrymonialnych propozycji. Noah zauważył mnie tam raz czy dwa, ale nie skomentował tego ani słowem. Pozbawiona naszego codziennego kontaktu, byłam zagubiona. Nie miałam pojęcia, kim jestem bez niego. Wiedziałam, że moje słowa go zraniły, ale dopiero po tych trzech dniach zrozumiałam, jak bardzo.

Noah obiecał być przy mnie, gdy będę go potrzebowała. Wtedy naprawdę go potrzebowałam, a on nawet nie patrzył w moją stronę.



Nadszedł dzień szkolnego balu. Emily przyjechała na weekend, by pomóc mi w przygotowaniach. Kazała wracać ze szkoły jak najszybciej, więc byłam w domu stosunkowo wcześnie. Jej zdaniem potrzebowałyśmy kilku godzin, by wszystko wyglądało idealnie. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nigdy nie musiałam poświęcać tyle czasu na przygotowanie się do wyjścia. Nie miałam ochoty iść na tę głupią potańcówkę, ale zaprosiłam już Vincenta i nie potrafiłam zebrać się w sobie, by zadzwonić do niego i to odwołać.

Leżałam na łóżku siostry, kiedy ona przetrzepywała garderobę w poszukiwaniu idealnej sukienki. Na szczęście Emily była jedną z tych ślicznych dziewczyn, które ciągle chodziły na potańcówki i nosiła ten sam rozmiar co ja. Chociaż wciąż byłam niższa i nieco bardziej okrągła niż ona, nie różniłyśmy się już aż tak bardzo jak wcześniej. Tamtego dnia miałam gdzieś, co mi wybierze. Słyszałam dochodzące z garderoby pomruki, a gdy nie odpowiadałam, Emily zajrzała do pokoju.

– Amanda, słyszysz mnie?!

– Co?

– Pytałam, czy może być żółta?

– O ile nie ma do niej przyczepionych żadnych piór, to może być. – Mój głos brzmiał jak kompletnie wyprany z emocji.

Emily wybuchła śmiechem.

– Racja, zupełnie zapomniałam o Tweetym! To było przezabawne! Wiedzieliśmy dokładnie, gdzie jesteś, bo zostawiałeś za sobą ścieżkę z jaskrawożółtych piór!

Przeszyłam ją wzrokiem.

– Och, za wcześnie, by z tego żartować? Sorry. Okej, a teraz idź pod prysznic, umyj włosy i ogól się, wszędzie.

Popatrzyłam na zegarek leżący na szafce.

– Zostało dwie i pół godziny... – jęknęłam.

– Wiem, musimy się pośpieszyć! Czasu jest coraz mniej! – Pociągnęła mnie za rękę, postawiła na nogi i wypchnęła za drzwi.

Zrobiłam więc, co kazała, choć nie widziałam w tym większego sensu. Byłam zbyt odrętwiała, by podejmować samodzielne decyzje. Myślałam tylko o Noahu, Noahu oraz Noahu. Weszłam więc pod prysznic, umyłam włosy i ogoliłam się, wszędzie. Następnie wróciłam do pokoju siostry.

Na drzwiach garderoby wisiała sukienka, którą wybrała. To w niej po raz pierwszy kandydowała na królową balu. I wygrała, a jakże. Sukienka była uszyta z bladej żółtej tafty. Na górze miała gorset bez ramiączek, który pasował na mnie idealnie – tuszował niedoskonałości, a uwypuklał co trzeba. Dół był szeroki, rozkloszowany, z taftowymi kwiatkami doszytymi tu i ówdzie. Sięgał mi równo do kolan. Emily przygotowała także srebrne sandały z paskiem na ośmiocentymetrowym obcasie. Miałam co do nich pewne wątpliwości, ale jak w przypadku całej reszty – było mi wszystko jedno.

Ubrałam sukienkę, po czym Emily przystąpiła do robienia makijażu i układania włosów. Siedziałam przy jej toaletce, okryta wielkim ręcznikiem, by nie ubrudzić kosmetykami jasnożółtego materiału. Przed potańcówką czekało nas sporo pracy. Nie byłam zachwycona. Nawet nie chciałam na nią iść...

– Hmm, chyba najlepiej będziesz wyglądać z włosami spiętymi do góry, o tak. Och, i możesz ubrać moje diamentowe kolczyki w kształcie łezki! Te, które dostałam od rodziców na szesnaste urodziny, chcesz?! – Emily była pełna entuzjazmu.

– Okej, cokolwiek zrobisz, będzie dobrze – odparłam monotonnym głosem.

– Wiesz, jak na kogoś, kto po raz pierwszy idzie na szkolny bal, nie wydajesz się zbyt podekscytowana – wypomniała. Wzruszyłam ramionami. – No... więc o której wpadnie po ciebie Noah?

Auć. Poczułam nagłe ukłucie w klatce piersiowej. Nie powiedziałam Emily, z kim idę na potańcówkę. Powiedziałam tylko, że idę.

– Noah po mnie nie wpadnie.

– Dlaczego nie? – spytała zdziwiona, obserwując moje lustrzane odbicie, kiedy szczotkowała mi włosy.

– Bo nie idę z nim.

Przerwała czesanie na kilka sekund, zupełnie zdezorientowana.

– Och, wybacz, tak tylko założyłam...

– Może lepiej niczego nie zakładać.

– Czemu nie idziesz z nim?

– Bo go nie zaprosiłam.

– Amanda, będziemy to tak ciągnąć w nieskończoność, czy wytłumaczysz mi jednak, dlaczego nie idziesz na swój pierwszy bal z Noahem?

– Po prostu go nie zaprosiłam. Poza tym on nie bardzo mnie teraz lubi... – Opuściłam wzrok na kolana, unikając patrzenia siostrze w oczy. Czułam, że jeśli powiem jeszcze choć słowo, od razu wybuchnę żalonym płaczem.

Emily przerwała czesanie na dobre i pochyliła się nade mną.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zaproponowała.

Nie mogłam mówić. Balansowałam na granicy łez. Gdybym otworzyła usta, na sto procent rozkleiłabym się na dobre. Pokręciłam więc jedynie głową. Czubkami palców, Emily chwyciła moją głowę i delikatnie uniosła ją tak, abym na nią popatrzyła. Miałam mokre oczy.

– Manda, bądź szczerą. Powiedz, co się stało?

– Kiedy ja sama nie wiem... Od trzech dni ze mną nie rozmawiał. Nie odbiera telefonu, unika mnie w szkole... – Wytarłam łzy z policzków. Dzięki Bogu nie zaczęłyśmy od makijażu.

– Ale musi przecież być jakiś powód. Noah nie jest taki. Sam z siebie nigdy by tego nie zrobił. Amanda, mi możesz powiedzieć. Nikomu nie zdradzę.

Przez chwilę rozważałam jej propozycję. To nie to, że nie byliśmy wystarczająco blisko, bym mogła się zwierzyć; byliśmy. Ale głupio tak przyznać: hej, problem leży we mnie! To ja zrobiłam głupotę. To ja spieprzyłam sprawę. Spieprzyłam przyjaźń z Noahem.

– Po prostu wszystko się zmienia i... ech, nie wiem już, co robić. – Mój głos znów się załamał, a z oczu popłynęło więcej łez.

Zauważyłam na ustach Emily delikatny uśmiech.

– To trudne, kiedy twój najlepszy przyjaciel zmienia się w bardzo słodkiego, przystojnego chłopaka, co? – Choć nie odpowiedziałam, siostra widziała w moich oczach, że trafiła w sedno.

- Noahowi spodobała się jakaś dziewczyna? – Pokiwałam głową. – Lubisz ją?
- Nie, nie lubię. Nie jest dla niego wystarczająco dobra – odparłam, odwracając wzrok. Z technicznego punktu widzenia, nie kłamałam. Po prostu Emily nie zdawała sobie sprawy, że mówimy o mnie.
- To dlatego jest na ciebie zły?
- Tak – wyszeptalam.
- Misia... Czasami bywa trudno, wiem. I pewnie teraz wydaje ci się, że wszystko przepadło. Ale to nieprawda. Pomiędzy tobą a Noahem istnieje wyjątkowa więź, zawsze ją mieliście. Nic nigdy nie będzie w stanie stanąć między wami.
- Dzięki.
- A teraz dokończmy robienie z ciebie najpiękniejszej dziewczyny na balu, zgoda? – Emily mocno mnie przytuliła, po czym natychmiast wróciła do pracy.



Jeszcze zanim wysiadłam z samochodu, wiedziałam, że ten bal to porażka. Kiedy tylko wjechaliśmy na parking, zrobiło mi się niedobrze. Byłam przerażona z miliona różnych powodów: mojego wyglądu, wizji rozmowy z Vincentem, perspektywy zobaczenia Noaha z Beth... i ogólnie – zobaczenia Noaha. A wisienką na moim nerwowym torcie był fakt, że siedziałam w samochodzie rodziców. Chciałam, żeby to Emily zawiozła mnie na miejsce, ale oni tak strasznie nalegali. Powtarzali, że skoro spotykam się z Vincentem dopiero w szkole, to muszę chociaż pozwolić im przyjechać zobaczyć nas razem i zrobić kilka zdjęć. Ostatecznie się zgodziłam. Bądź co bądź, to był mój pierwszy szkolny bal.

Tata wziął mnie i mamę pod rękę i poszliśmy do sali gimnastycznej, gdzie miała miejsce potańcówka. Nie zdążyliśmy dotrzeć do drzwi, kiedy oślepiły nas błyski flesza. Rodzice Vincenta robili zdjęcie za zdjęciem. Spojrzałam na niego; szczerze mówiąc, nie wyglądał źle. Niektórzy mogliby go nawet uznać za przystojnego. Oczywiście jak na kujona. Miał na sobie ciemną, sportową marynarkę, spodnie koloru khaki i jasnoniebieską koszulę zapinaną na guziki, z wzorzystą muszką przy kołnierzyku. Może nie był materiałem na okładki magazynów, ale muszę przyznać, że pasował mu ten strój.

Vincent również mnie zauważył. Uśmiechnęłam się na widok jego otwartej na oścież buzi i mrugających z niedowierzaniem powiek. Wyglądał, jak gdyby nie mógł uwierzyć własnym oczom. I chociaż wiedziałam, że to raczej nieprawda, po raz pierwszy w życiu poczułam się naprawdę ładna. Emily wykonała kawał dobrej roboty. To godne podziwu, zwłaszcza biorąc pod uwagę, z kim musiała pracować. Staliśmy z Vincentem w cichym, wspólnym cierpieniu, czekając aż rodzice skończą robić nam miliony zdjęć. W końcu powiedzieliśmy „pa” i weszliśmy do środka.

Mój żołądek przewracał się z każdym kolejnym krokiem, który przybliżał nas do sali gimnastycznej. Wejście wyglądało całkiem ładnie, z łukiem ozdobionym białymi różami i małąkimi światełkami w tym samym kolorze.

Na początku trudno było cokolwiek zobaczyć, bo nasze oczy musiały przyzwycząić się do przyciemnionego światła. Po obu stronach boiska do koszykówki ustawiono białe kolumny okrążone tymi samymi świecidełkami, które wisiały na łuku. Wszędzie wokół przywieszono balony w kolorach szkoły – białym i granatowym. Przy ścianie stało stanowisko DJ-a, a naprzeciwko niego stół z ponczem i przekąskami.

Krążyłam wzrokiem po wszystkich zebranych dzieciakach w poszukiwaniu Noaha i Beth. Nie wiedzieli, że przyjdę i nie byłam pewna, czy chcą, by mnie zobaczyli. Po sali krążyło mnóstwo osób, więc ukrycie się w tłumie nie stanowiło większego problemu. Chciałam tylko na nich zerknąć, to wszystko.

Zajęliśmy z Vincentem miejsce przy ścianie, tuż za grupą dziewczyn i chłopców, którzy byli zbyt przerażeni, by poprosić kogoś do tańca. Przez cały czas śledziłam wzrokiem trasę od wejścia do ściany, od ściany do wejścia.

– Chcesz zatańczyć? – zapytał Vincent nerwowym głosem.

– A ty chcesz zatańczyć?

– Cóż, w końcu przyszliśmy na potańcówkę.

– Vinnie, nie pozwólmy, by presja społeczna dyktowała nam, co mamy robić. Myślałam, że akurat ty jesteś osobą, która myśli samodzielnie. Głównie dlatego cię zaprosiłam, wiesz?

Wzruszył ramionami i z powrotem oparł plecy o ścianę.



Rozglądałam się już od dobrych czterdziestu minut, ale nigdzie nie zauważyłam ani Noaha, ani Beth.

– Pójdę po poncz. Chcesz też? – Vincent brzmiał na zrezygnowanego.

– Co? Och, nie, dziękuję.

Odchodząc, zasłonił mi widok na nie więcej niż pół sekundy, ale kiedy mnie minął, nareszcie ich zobaczyłam. Noah i Beth właśnie weszli na salę. I nie wiem, czy była to wina niestabilności obcasów, czy raczej czegoś innego, ale gdy go zobaczyłam, dosłownie ugięły się przede mną kolana. Gdyby nie ściana tuż obok, z pewnością bym upadła.

Noah wyglądał zjawiskowo. Większość chłopców miała na sobie albo sportowe marynarki i spodnie khaki, albo jakiegokolwiek spodnie i koszulę. On miał garnitur. Był czarny, z jasnoszarą koszulą i krawatem w trochę ciemniejszym odcieniu szarości. Jego niebieskie oczy wydawały się jeszcze jaśniejsze na tle monochromatycznego stroju. Noah był najseksowniejszym facetem na świecie.

Przy wejściu natychmiast otoczyło ich kilka par. Dziewczyny zebrały się w jedną grupę, chłopcy w drugą. Nie potrafiłam oderwać wzroku od przyjaciela. Byłam na nim skupiona tak bardzo, że nawet nie zauważyłam, kiedy wrócił Vincent. Przestraszył mnie, gdy się odezwał.

– Amando, bo... Sarah Grice spytała, czy z nią zatańczę. Powiedziałem, że muszę najpierw zapytać ciebie.

– Porzucasz mnie w środku imprezy? – Mówiąc szczerze, nie przypuszczałam, że Vincent

mógłby być do tego zdolny.

– Nie, co ty, nigdy w życiu. Posłuchaj, wiem, dlaczego mnie zaprosiłaś. Słyszałem twoją rozmowę z Beth.

Było mi głupio. W gruncie rzeczy go wykorzystywałam.

– Nie jestem zły. Nawet się cieszę, że przyszedłem tu z tobą, a nie z prawdziwą dziewczyną – kontynuował.

Uniosłam w oburzeniu brwi.

– No wiesz, co mam na myśli. Poza tym wszyscy w szkole są świadomi, co jest pomiędzy tobą a Noahem.

– A co jest pomiędzy mną a Noahem?

– Nie mam pewności. Jednak coś jest na pewno.

– Posłuchaj, jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Znamy się od dziecka. To wszystko.

Vincent zaczął ugniatać materiał swojej marynarki.

– Posłuchaj, nie czuję się komfortowo, rozmawiając na ten temat – wyjaśnił. – I nie chciałbym, żeby Sarah znalazła sobie innego partnera do tańca. Mogę iść?

– Idź.

– Dzięki, Amando. Dobry z ciebie kumpel! – Klepnął mnie w ramię, po czym zniknął gdzieś w tłumie.

Ja natomiast powróciłam do obserwowania Noaha i Beth. Stali dokładnie tam, gdzie przed chwilą – z daleka od siebie. To dobrze. I nie tańczyli ze sobą. Jeszcze lepiej! Na dodatek nie byli w stanie mnie zauważyć. Wszystko układało się więc po mojej myśli, dopóki nie podeszła ona.

– Cześć, Amanda. A co ty tutaj robisz?!

– Cześć, Brittani. To szkolny bal. Nie mogę być na szkolnym balu?

– Ale wiesz, że powinnaś przyjść z kimś?

– Przyszłam z kimś.

– Tak? Z kim?

– Z Vincentem Chamberlinem.

Rozejrzała się wokół.

– Naprawdę? Nie widzę go tutaj.

Przez chwilę milczałam, jednak w końcu musiałam odpowiedzieć.

– Sarah Grice poprosiła go do tańca...

– O Boże! Nie mogę uwierzyć, jaka ty jesteś żalosna! Nie potrafisz przytrzymać przy sobie nawet takiego kujona jak on! – wybuchła śmiechem, a ja posłałam jej tylko wściekłe spojrzenie.

Kątem oka zauważyłam, że dyskretnie wyjmuje coś z torebki i zakrywa to dłonią. Podniosła przedmiot do ust i odchyliła głowę do tyłu. Piła. To musiała być piersiówka.

– Chcesz trochę? – zaoferowała, wyciągając do mnie rękę.

– Jesteś chodzącym stereotypem nastolatki, co? – Pokręciłam z niedowierzaniem głową. – Lepiej uważaj. Jak cię złapią, wylecisz ze szkoły.

Brittani powędrowała wzrokiem tam, gdzie patrzyłam ja. Prosto na Noaha.

– Idealny, co? Nigdy nie będziesz go miała.

Trzymałam gębę na kłódkę. Miałam nadzieję, że sobie pójdzie.

– Trochę mi cię nawet szkoda, wiesz? Nigdy nie poczujesz, jak to jest stać tuż obok niego. Jakie to uczucie, kiedy przyciska usta do twoich, krąży dłońmi po całym ciele... Najbardziej podobały mu się one. – Wskazała na swoje ogromne piersi. – Dosłownie nie potrafił się od nich odkleić. Och, i od mojego tyłka...

- A mówisz mi to, bo...? – przerwałam jej.
- Wydaje ci się, że jesteś ode mnie lepsza, co?
- Nie. Nie *wydaje* mi się.

– Rozumiem już, dlaczego Noah nie chce z tobą być. Ma cię za nadętą sukę. Jeśli chcesz wiedzieć, to wyznał mi i Beth, że w pierwszej klasie próbował jakoś cię spławić, ale nie wiedział, jak. Nie chciał zranić twoich uczuć, biedaczek. Ale teraz, skoro już to wiesz, dlaczego nie zostawisz go w spokoju, co? Tworzą z Beth taką piękną parę. Są idealni.

Zapiekły mnie oczy. Nieważne, czy to alkohol sprawił, że Brittani zamieniła się w taką szmatę, czy to było jej prawdziwe ja. Znała mój słaby punkt i uderzyła prosto w niego. Nie mogłam dać jej satysfakcji i pokazać, jaki ból mi sprawiła.

Przepychając się przez tłum, szybko wyszłam na zewnątrz. Przez całą drogę słyszałam za sobą jej donośny chichot.

Na dworze uderzyło we mnie chłodne, wieczorne powietrze. Wzięłam kilka głębokich oddechów, próbując uspokoić nerwy. Chciałam pobyć sama. Za rogiem budynku znajdowały się schody prowadzące na drugie piętro sali gimnastycznej. Z obydwu stron otaczał je mur, więc mogłam ukryć się tam i poczekać na przyjazd rodziców. Weszłam kilka stopni w górę i usiadłam. Z dala od natrętnych oczu, ukryłam twarz w dłoniach i pozwoliłam łzom swobodnie płynąć po policzkach.

Ogarnęła mnie wściekłość. Nie powinnam była pozwolić Brittani tak łatwo wyprowadzić się z równowagi. Miałam świadomość, że prawdopodobnie kłamała, ale to nieważne. Wiedziała, jak wykorzystać moją słabość. Miałam wrażenie, jak gdybym spadała, a wokół nie było nic, czego mogłabym się złapać. Może Noah naprawdę chciał usunąć mnie ze swojego życia? Ignorował mnie przecież. Nie odbierał telefonu. A ja chciałam tylko zachować naszą przyjaźń. Chciałam, by było jak dawniej. Chciałam cofnąć się o krok, a nie odepchnąć przyjaciela na zawsze.

Rodzice mieli odebrać mnie za pół godziny, więc postanowiłam do tego czasu nie ruszać się z miejsca. Wzięłam kilka głębokich oddechów i próbowałam powstrzymać płacz. Kiedy w końcu zdołałam uspokoić drżące ciało, z oddali dobiegł odgłos czyichś kroków. Ktoś szedł w moją stronę. Siedziałam skulona jak najbliżej ściany, licząc na to, że pozostanę niezauważona. Na schodach panowała kompletna ciemność. Najbliższe światło dochodziło z budynku muzycznego, który stał daleko, a i ono było raczej słabe. Słyszałam kroki coraz bliżej. I bliżej. Nagle nieznajomy przystanął. Wstrzymałam oddech.

- Tweet?

Podniosłam głowę i zauważyłam Noaha. Od całych trzech dni nie słyszałam w jego ustach swojego imienia. Cóż, od trzech dni też nawet na mnie nie spojrział... Może Brittani mówiła prawdę? Co, jeśli naprawdę chciał zerwać ze mną kontakt?

- Hej – wydusiłam.

– Wszystko w porządku? – Podszedł bliżej i stanął u progu schodów. Nie mogłam pokazać mu się taka zapłakana. Siedziałam dalej na swoim miejscu, ukryta w ciemności. Odpowiadając, próbowałam utrzymać bez troski ton.

– Pewnie, że w porządku. Ale co ty tutaj robisz? – Mimo największych starań, głos niemilościernie mi się łamał.

- Właśnie chciałem zapytać cię o to samo. Nie wiedziałem, że będziesz na potańcówce.

- No cóż, tak jakby podjęłam decyzję w ostatniej chwili. Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Widziałem, jak przechodzisz przez parkiet i poszedłem za tobą. A poza tym znowu się pierzysz, Tweet. – Z uśmiechem uniósł do góry dwa taftowe kwiatki, które musiały odpaść z

sukienki. – Mogę usiąść obok ciebie?

Poczułam w brzuchu przeszywający ból, a w klatce piersiowej dziwny ucisk. Prędko otarłam oczy i wstałam.

– Nie, zaraz stąd spadam. Rodzice za chwilę po mnie przyjadą.

– Dlaczego płaczesz, Tweet? – Jego głos był ciepły, pełen czułości.

Musiałam wymyślić jakąkolwiek odpowiedź, więc skłamałam.

– Bo chłopak, z którym tu przyszłam, zostawił mnie w połowie balu i poszedł tańczyć z inną.

– Powiedz, który to, a od razu skopię mu tyłek! Każdy facet, który cię zostawia, to zwykły dupek!

– Cóż, ostatnio jest ich aż nadto... – wyrwało mi się i natychmiast tego pożałowałam. Nie chciałam wszczynać kłótni z Noahem. Pragnęłam tylko, by było jak dawniej.

Prychnął cichym śmiechem, po czym zapytał:

– Zrobisz coś dla mnie?

– Zależy co.

Wyciągnął rękę w moją stronę.

– Zatańczysz ze mną?

– Nie mogę wrócić na salę, Noah. Rodzice kazali mi czekać na zewnątrz, więc...

– Nie musimy tam wracać. – Zrobił krótką przerwę. – Tweet, proszę.

Nie widziałam dokładnie jego twarzy, ale niski głos załamywał się tak, jak gdyby on też powstrzymywał płacz. Wzięłam głęboki oddech, wyprostowałam ramiona i powoli zeszłam ze schodów.

Chwyciłam Noaha za rękę. Pomógł mi zejść z kilku ostatnich stopni. Odeszliśmy kawałek, aż stanęliśmy w miejscu, gdzie docierało światło. Objął mnie w tali i przysunął do siebie, blisko. Mój oddech przyspieszył, a dreszcze przenikały całe ciało. Na chwilę puścił moją dłoń, by kciukiem otrzeć łzy płynące po moim policzku. Pochylając czoło przy moim, wyszeptał:

– Wyglądasz przepięknie. Ślicznie ci w tej fryzurze.

Spojrzałam w dół, ukrywając przed nim przekrwione oczy.

– Nie ma muzyki – szepnęłam.

Kiedy ułożył dłonie na mojej tali, ja owinęłam swoje wokół jego szyi. Na uchu czułam jego oddech. Kiwając się powoli, raz w przód, raz w tył, niskim, ledwie słyszalnym głosem zaczął śpiewać „Everything”.

Mocno zacisnęłam powieki. Nie mogłam już powstrzymać płaczu. Tak strasznie tęskniłam za Noahem. Aż do tamtej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo. W jego ramionach odnalazłam bezpieczeństwo. Cała drżałam. Moje łkanie wymknęło się spod kontroli, ale wtulałam twarz w jego pierś. I było dobrze. Noah przestał śpiewać. Przytulił mnie mocniej.

– Przepraszam, Tweet. Strasznie za tobą tęskniłem. Chciałem trzymać się od ciebie z daleka aż do czasu, kiedy przestanę myśleć tylko o tym, by cię dotknąć, ale ta ochota nie minęła, teraz jest jeszcze większa.

– Noah... – tylko tyle mogłam z siebie wydusić.

– Zawsze byłaś i będziesz moją dziewczynką, Tweet. Nikt tego nigdy nie zmieni. Oddałem ci serce i duszę. Są twoje na zawsze.

Niczego na świecie nie pragnęłam bardziej niż tkwić w jego objęciach aż do końca życia. Byłam w nim tak szalenie zakochana... Nic innego już się dla mnie nie liczyło. Ledwo wytrzymałam bez niego głupie trzy dni. A co dalej? Może, jeśli będziemy ostrożni i zrobimy wszystko powoli... może uda nam się być razem?, myślałam. Mogłabym porozmawiać z Emily.

Wypytać, co poszło nie tak pomiędzy nią a Tylerem i nie powtórzyć ich błędu.

W ułamku sekundy w końcu zdecydowałam – powiem mu, że go kocham. Powiem, że chcę z nim być.

Nabrałam powietrza.

– Noah, ja...

Nagle moje słowa przerwała Beth. Zdzierала gardło, próbując odnaleźć Noaha. Czar przysł. Oboje zrobiliśmy krok w tył.

– Och, tutaj jesteś! – wykrzyczała ucieszona, wyskakując zza rogu. – O, hej Amanda! Nie wiedziałam, że jednak przyszedłaś.

– Tak, nie miałam czasu ci powiedzieć ... – wyjaśniłam, wciąż wpatrzona w oczy Noaha, tak jak i on był w moje. Beth mierzyła nas oboje podejrzliwym spojrzeniem.

– Więc... co wy robicie na zewnątrz?

– Gorzej się poczułam i musiałam wyjść na powietrze. Noah przyszedł sprawdzić, czy wszystko okej – wyjaśniłam.

– Ale teraz jest dobrze?

– Niezbyt. Zaraz przyjadą rodzice...

– To świetnie. – Beth złapała Noaha za ramię i próbowała pociągnąć go w stronę sali. – Więc chodźmy.

Przyjacieli nie ruszył się ani na krok.

– Chciałaś mi coś powiedzieć, prawda, Tweet?

Spojrzałam w te jasnoniebieskie tęczęwki, w których ukryta była zarówno miłość, jak i ból, tęsknota.

Od zawsze wierzyłam, że nic nie dzieje się bez przyczyny. I właśnie ta wiara podyktowała mi odpowiedź.

– Nie, nic nie mówiłam.

Na jego twarzy widać było rozczarowanie. Oraz złość. Beth szarpnęła go nieco mocniej.

– Musimy wracać! Jeszcze nawet razem nie zatańczyliśmy! – nalegała. A to niespodzianka.

Nim pozwolił jej odprowadzić się na salę, posłał w moją stronę uroczy uśmiech.

– Dobranoc, Tweet – zawołał przez ramię.

– Dobranoc, Noah – odpowiedziałam cichutko, prawie szeptem. – Ja też oddałam ci swoje serce i duszę.

WPIS 9

Nauka pozytywnego myślenia to... Jak to się mówi? Och, już wiem. GÓWNO PRAWDA.

Istnieją tysiące, dosłownie tysiące książek, które będą próbowały cię przekonać, jaki to ty jesteś wspaniały. Ich autorzy cię nie znają. Skąd mieliby wiedzieć, czy jesteś wystarczająco dobry i nie musisz niczego w sobie zmieniać? Na świecie nie brakuje przecież absolutnych frajerów. (Piona, ludzie! Jestem jedną z was!).

Tego typu książki wypełnione są uniwersalnymi przesłaniami, w których każdy ma znaleźć coś dla siebie. Ale ja jakoś nie ufam ludziom, którzy twierdzą, że kochają wszystkich wokół za to, jacy naprawdę są. Wiesz, czym mi to pachnie? Sekta!

(„Czym mi to pachnie” to takie śmieszne wyrażenie. Pachnie, pachnie... Sekta nie może pachnieć, pachnieć to może na przykład kolacja! Och, świetnie... Teraz zrobiłam się głodna).

Ostatecznie hipisowscy autorzy każą ci znaleźć mantrę, która będzie pasowała do twojej osobowości i powtarzać ją sobie kilka razy dziennie. Nawet gdybym jakąś znalazła, dlaczego do cholery miałabym słuchać samej siebie? A co ja mogę wiedzieć o życiu? Jestem frajerką! Gdybym potrafiła przemówić sobie do rozumu, by poczuć się lepiej, to nie kupowałabym tych wszystkich durnych książek, nie?!

(Ciekawe, czy w spizarce zostały jeszcze serowe chrupki...).



Mój kontakt z Noahem zaczął powoli wracać do normy. Na początku było niezręcznie. Nie wiedzieliśmy, jak powinniśmy się zachowywać. Ja chciałam odzyskać naszą dawną przyjaźń, a on pragnął przekształcić ją w coś więcej, wkraczając na nieznane terytorium... I tak utknęliśmy, w naszym dziwnym czyścicu. Musiałam oglądać jak dziewczyny z nim flirtowały, a potem jak on chodzi z nimi na randki. Na szczęście nie traktował ich poważnie, więc twardo udawałam, że nic się nie dzieje. By o tym nie myśleć, poświęcałam więcej czasu nauce i pisaniu.

W trzeciej klasie byłam zwolniona z ostatnich zajęć, bo przez dwa lata uczęszczałam na dodatkowe kursy podczas wakacji. Czasami wychodziłam ze szkoły wcześniej, ale najczęściej zostawałam, by dokończyć artykuły do gazetki, albo pójść do czytelnii i odrobić zadanie domowe. Dałam się także namówić do wspólnej nauki z Kim i Stacey, które chodziły ze mną na zajęcia z polityki krajowej. Miałyśmy spotkania co tydzień, w czytelnii.

Siedziałam przy stoliku, przeglądając rozdziały obowiązujące na kolejnym sprawdzianie, kiedy przez drzwi weszły właśnie one; Dyludyludi i Dyludyludam. Zajęły swoje stałe miejsca naprzeciwko mnie, ale żadna z nich nie odezwała się ani słowem. Na twarzach obydwu widziałam współczucie. Nie znałam ich jakoś specjalnie dobrze, ale nie wyglądały mi na zbyt

empatyczne osoby. Na Stacey w szkole mówiono Księżniczka. Na Kim mówiono Księżna. Obydwie zachowywały się tak, jak gdyby przez te pseudonimy uwierzyły, że należą do rodziny królewskiej. Ich ulubionym zajęciem było rozsiewanie plotek i mieszanie ludziom w życiu.

Stacey przekreśliła głowę na bok i posłała mi łagodny uśmiech. Następnie głośno westchnęła:

– Wszystko jakoś się ułoży, wiesz?

Wymieniły pomiędzy sobą wymowne spojrzenia, a jej przyjaciółka pokiwała głową. Później znów spojrzęły na mnie. Kim wyciągnęła nawet rękę, by położyć ją na mojej dłoni.

– Wiem, że nie znamy się aż tak dobrze, ale pamiętaj, nie jesteś sama.

– To prawda. Gdybyś tylko chciała pogadać, zawsze będziemy do usług. Wiesz co, podamy ci nasze numery telefonów. Możesz do nas dzwonić o każdej porze – zaproponowała Stacey, bijąc przy tym rekord smutnych westchnień.

Miałam wrażenie, jakbym niepostrzeżenie wstąpiła w Strefę Mroku. Byłam całkowicie zbita z tropu, ale niesamowicie zaciekawiona. Posłałam więc badawcze spojrzenie najpierw jednej, potem drugiej, aż w końcu zapytałam:

– O czym wy w ogóle mówicie?

Znów popatrzyły na siebie wymownie. A potem na mnie, z pochylonymi głowami. Kim oparła łokcie na stoliku i wyszeptęła, raczej głośno:

– Słyszałyśmy o Beth i Noahu.



Kiedy tylko zadzwonił dzwonek, wybiegłam z czytelnicy jak oparzona. Ruszyłam w stronę szafek, ściskając paski plecaka tak mocno, że paznokcie pozostawiały ślady na wnętrzu dłoni. Od środka rozsadzał mnie gniew. Czułam się zdradzona. Znalazłam Beth przy jej szafce, czegoś w niej szukała. Stałam tuż obok i czekałam, aż się odwróci. Gdy mnie zauważyła, podskoczyła, przerażona.

– Boże, Amanda! Chcesz, żebym dostała zawału?!

– Czy ty i Noah jesteście parą?! – Chciałam jedynie zapytać, ale brzmiało to jak oskarżenie.

Beth rozejrzała się wokoło, sprawdzając, czy ktoś nas słucha. Przygryzła dolną wargę i bawiąc się paskiem torebki, przyznała:

– No... tak jakby.

– Kiedy to się, kurwa, stało?! – krzyknęłam. Ukrywanie złości nie miało dłużej sensu.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać teraz? Tutaj?

Spojrzałam przed siebie, za siebie i wszędzie wokół. Korytarz był pusty, uczniowie nagle gdzieś zniknęli, pozostawiając nas z Beth sam na sam. Skrzyżowałam ramiona na piersi i skinęłam głową.

– Odpowiedz na pytanie. Kiedy. To. Się. Stało? – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

– Um... No... Nie jestem pewna – wyjąkała, próbując grać na czas.

– Skończ udawać. – Zasoby mojej cierpliwości malały z każdą sekundą. Patrząc na nią przez zmrużone powieki, zapytałam raz jeszcze. – Kiedy?

– Jakiś czas temu.

– A co znaczy *jakiś* czas?!

Unikając mojego spojrzenia, Beth kręciła pierścionkiem na palcu prawej dłoni. Zawsze to robiła, gdy była nerwowa. Przez chwilę stałyśmy w ciszy.

– Około miesiąca... – wyznała w końcu.

Cała zeszytniałam. Brakowało mi powietrza.

– Okłamywaliście mnie przez cały miesiąc?! – Choć wiedziałam, co powie, chciałam usłyszeć to z jej ust.

– Nigdy cię nie okłamywaliśmy, Amando.

– Trzymaliście to w tajemnicy! Kiedy byłam w pobliżu, udawaliście, że nic was nie łączy!

– Naprawdę miałam zamiar ci wszystko od razu powiedzieć, ale Noah zabronił. – Zacisnęła usta w cienką linię.

Z każdym jej słowem było mi coraz bardziej niedobrze. Mój głos brzmiał sztucznie, jak głos robota. Chciałam od tego wszystkiego uciec, jednak nie potrafiłam przestać zadawać kolejnych pytań. Pytań, których odpowiedzi miały mnie zniszczyć.

– Wiesz, jak się dowiedziałam? Stacey i Kim mi doniosły. Przyszły złożyć wyrazy współczucia i zaproponować swoją dozgonną przyjaźń. Najwyraźniej wszyscy w szkole już wiedzą! Wszyscy, tylko nie ja!

– Kilka dni temu widziały nas w kinie. Musiały się domyślić... – Nadal unikała kontaktu wzrokowego, ale przestała już kręcić pierścionkiem i wróciła do zabawy paskiem od torebki.

– Niby jak miały się domyślić? – dociekałam.

– Trzymałam Noaha za rękę.

Cała się trzęsłam. Nie pozostało mi wiele czasu. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że Noah i Beth naprawdę są razem. Wizja fizycznego kontaktu pomiędzy nimi... to było już zbyt wiele.

– Do tej szkoły chodzi przynajmniej setka facetów. Mogłaś mieć każdego z nich. Dlaczego akurat Noah?

– Przecież wiesz, że od początku mi się podobał. Jest słodki, zabawny, popularny...

– I MÓJ! – wrzasnęłam. Metaforyczna skorupa, która mnie otaczała, powoli zaczynała pękać.

– Amanda, musisz się uspokoić. – Przyjaciółka wyprostowała plecy, nabierając pewności siebie. – Posłuchaj, rozumiem, że w dzieciństwie mieliście z Noahem swoją *wież*, czy jak wy to tam nazywacie, ale...

– *Mamy* – przerwałam jej.

– Słucham?

– *Mamy* *wież*. Nie w czasie przeszłym – nalegałam.

– Okej. Cóż, w dzieciństwie to pewnie bardzo urocze, ale my już dawno nie jesteśmy dziećmi. Nigdy nie rozumiałam waszego dziwnego układu. Ale Amanda, czy ty naprawdę sądziłaś, że Noah nigdy z nikim nie będzie? To jeden z najprzystojniejszych kolesi w szkole. Nie znam dziewczyny, która nie chciałaby się z nim umówić. I nie chcę brzmieć jak suka, serio. Jesteś moją przyjaciółką i kocham cię, szczerze, ale czas dorosnąć.

Niestety, Beth miała rację. Wmawiałam sobie, że Noah będzie mój na zawsze i znosiłam jakoś jego randki, bo chociaż doprowadzały mnie do szału, nigdy nie brał ich na poważnie. Ale teraz to się zmieniło. Tego nie wzięłam wcześniej pod uwagę.

– Wiem – przyznałam szeptem.

Oddech Beth nieco przyspieszył.

– Myślę, że go kocham, Amando.

Kolejne pęknięcie w skorupie. Choć wlepiłam oczy w przyjaciółkę, tak naprawdę wcale jej nie widziałam. Niczego nie widziałam. Mój umysł przestał działać. Za dużo informacji naraz. Nie mogłam już tego słuchać. Ani słowa. Widziałam jak Beth porusza ustami, słyszałam jakieś dźwięki, ale to był tylko bełkot. Zupełnie, jak gdybym znalazła się pod wodą. Mówiła nadal i nadal, nie czekając na odpowiedź. Otrząsnęłam się dopiero, gdy złapała mnie za ramię.

– Równie dobrze mogę ci już powiedzieć wszystko naraz, nie? No wiesz, najłatwiej ściągnąć plaster, odrywając go bez wahania. Zostaję dziś u Noaha na noc. – Musiała zauważyć niezrozumienie na mojej twarzy. – Jego rodzice wyjechali na weekend.

– Wiem. Pojechali razem z moimi. Co roku jeżdżą na wycieczkę w tym samym czasie.

Rozejrzała się nerwowo, po czym nachyliła twarz nad moim uchem.

– Będziemy dzisiaj uprawiać seks – szepnęła.

Trzecie pęknięcie. Beth nie miała pojęcia, jak ogromnie mnie rani. Mówiła dalej, a ja stałam tam, sparaliżowana, nie mogąc poruszyć nawet palcem. To było najbardziej surrealistyczne przeżycie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Beth. Noah. Seks. Te trzy słowa odtwarzały się w moim umyśle raz po raz, raz po raz...

– Tak strasznie chciałam ci o tym powiedzieć! Pomyślałam, że mogłabyś mi pomóc. Postanowiłam zrobić Noahowi niespodziankę i przygotować mu obiad, co o tym myślisz? – Nie przestawała gadać, a ja nie rozumiałam, dlaczego? – Słuchaj, ty na pewno wiesz, jakie jest jego ulubione danie. Amanda, wszystko w porządku? Twoje oczy... wyglądają dziwnie.

Już przedtem byłam zraniona i zazdrosna, ale gdzieś pomiędzy „będziemy uprawiać seks” a „jakie jest jego ulubione danie”, wpadłam w szal. Miałam ochotę złapać ją za kudły i napluć jej w twarz.

– Nie pomogę ci zaciągnąć Noaha do łóżka – oznajmiłam.

– Pytałam tylko, co lubi jeść?

– Chodźcie na randki od miesiąca i nigdy razem nie jedliście?! – zapytałam sarkastycznie.

Kiedy odrętwienie minęło, pojawiła się adrenalina. Odzyskałam świadomość. Ścisnęłam paski plecaka tak mocno, że zbieleły mi kostki palców. Serce waliło głośno i szybko. Gdyby mogło, wyskoczyłoby z piersi. Spojrzałam na Beth spod przymrużonych powiek. Coś we mnie pękło. Widziała to.

– Rozumiem, że jesteś zła, bo ci nie powiedzieliśmy, ale błagam, nie mów mi, że jesteś wściekła, bo się umawiamy? – Przewróciła oczami i prychnęła z irytacją. – Słuchaj, Amanda, zaczynam mieć cię dość. Sama nie chcesz być z Noahem, ale nie chcesz też, by był z kimkolwiek innym, tak? Pytałam milion razy, czy ci się podoba i za każdym odpowiadałaś, że lubisz go tylko jak przyjaciela. Cóż, ja lubię go w inny sposób. I chcę przeżyć z nim ten pierwszy raz. Skoro miałaś zamiar zostać jego dziewczyną, to trzeba było zrobić coś wcześniej. Spieprzyłaś sprawę, rozumiesz? Straciłaś szansę. A teraz Noah jest ze mną. Jesteśmy parą. Przyjmij to do wiadomości.

– Nawet nie mam pewności, czy *naprawdę* jesteście parą. Noah mówi mi o wszystkim. A o tobie nie wspomniał ani razu.

Kipiałam ze złości. Mój podbródek drżał, a łzy napłynęły do kącików oczu, gotowe w każdej chwili ruszyć w dół po policzkach. Czas minął. Nie mogłam stać tam już ani sekundy dłużej.

Zobaczyłam przebiegły uśmiezek na jej twarzy.

– Och, zapewniam cię, że *naprawdę* jesteście. Moje potwornie obolałe usta to potwierdzą. Więc jeśli...

Więcej nie usłyszałam. Nastąpiło trzęsienie ziemi. Moje własne trzęsienie ziemi, gdzieś w środku. Fundamenty upadły, pęknięcia się pogłębiły i wkrótce po skorupie został jedynie pył. Nie słuchałam już Beth. Musiałam uciec stamtąd jak najprędzej. Jeszcze chwila, a histeria odebrałaby mi władzę nad ciałem.

Pchnęłam z impetem drzwi i pobiegłam prosto do samochodu. Do domu dotarłam z prędkością światła. Nie przestałam biec, dopóki nie padłam na łóżko.

Ocierając łzy rękawem koszulki, próbowałam uspokoić oddech. Brakowało mi powietrza. Nagle to poczułam.

Nie powinnam była się zatrzymywać. Gdy ja stałam w miejscu, mój umysł zaczynał wariować.

Traciłam Noaha. Nasza przyjaźń już mu nie wystarczała. Ja mu nie wystarczałam. Ten dzień musiał w końcu nadejść. Ale dlaczego tak szybko? I dlaczego z powodu Beth? Czułam się zdradzona, wściekła, zepchnięta na dalszy plan. Nie odpowiedziałam jej, kiedy spytała, na co jestem zła – na to, że mi nie powiedzieli czy na cały ich związek? Ale szczerze mówiąc, miałam gdzieś ich kłamstwo. Wszystko przestało mieć znaczenie, gdy usłyszałam od niej słowo „kocham”.

Nie chciałam, by byli razem. Nie byłam na to gotowa. Ja nie mogłam mieć Noaha i nikt inny też nie powinien. Czy to irracjonalne? Jasne. Ale w tamtym momencie logiczne myślenie nie było moją mocną stroną. Nie mogłam go stracić. Poza nim nie miałam niczego.

Seks wszystko zmienia. Nawet jeśli nie ty go uprawiasz.



Zerwałam się z miejsca i spojrzałam na zegarek. Dochodziła siedemnasta. Ludzie nie uprawiają seksu o siedemnastej, to pora obiadu. Na seks czekają aż będzie ciemno... Trochę mnie to uspokoiło. Wciąż miałam czas pokrzyżować Beth plany.

W łazience zmyłam z policzków ślady łez. Pomałowałam rzęsy tuszem i nałożyłam trochę błyszcząka na usta, po czym wybiegłam z domu. Nasz ogródek od ogródka Stewardów oddzielał jedynie płot. Stojąc tuż przy nim, bez problemu dostrzegłam Noaha. Krążył po salonie, rozmawiając przez telefon. Miał dziwną minę, z której nie potrafiłam nic odczytać. Raz po raz przeczesywał palcami włosy. Czasem stawał też w miejscu, by wyjrzeć przez okno. Pochłonięty rozmową, nawet mnie nie zauważył.

Przeskoczyłam przez płot i podbiegłam do tylnych drzwi. Jak zwykle nie były zamknięte na klucz, więc pozwoliłam sobie wejść bez pukania. Gdy weszłam do salonu, Noah powtarzał zirytowanym głosem: „Tak. Wiem. Zrobię to”. Obstawiałam, że gada z Beth. Gdy mnie zobaczył, posłał mi przelotny uśmiech.

– Muszę kończyć – oznajmił rozmówcy, rozłączając się bez pożegnania. – Hej, Tweet. – Próbował brzmieć radośnie.

– Hej, hej, hej. – Ja również próbowałam.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– A jakże! – odpowiedziałam zbyt entuzjastycznie. Nie zamierzałam sama zaczynać tematu; czekałam, aż on to zrobi. Podeszłam do kanapy i oparłam łokcie na jej oparciu. – To jak, co chcesz dzisiaj robić? Skoro nasi rodzice są poza miastem, świat stoi przed nami otworem! Możemy spędzić razem cały weekend! – Wyjęłam z kieszeni telefon i zaczęłam przeglądać spis numerów. – Pepperoni z dodatkowym serem pasuje?

– Co? – Moje pytanie wybiło go z rytmu.

– No pizza. Pepperoni z dodatkowym serem?

– Eee... tak, może być.

Wybrałam numer i przyłożyłam komórkę do ucha.

Noah był zakłopotany. Nerwowo rozmasowywał dłonią kark. W końcu postanowił mi przerwać.

– Um... Tweet... Bo ja tak jakby mam plany na ten wieczór.

– Och? Co to za plany? – spytałam niewinnie, rozłączając się.

Przez chwilę staliśmy w ciszy. Dla mnie to trwało niczym kilka długich lat. Noah założył ręce na piersi i wbił wzrok w parkiet, unikając mojego wzroku.

– Coś... ymm... w rodzaju randki – mruknął.

– Randki? Z kim?

Posłał mi spojrzenie spod swoich długich, ciemnych rzęs. Na jego ustach zawitał niewielki uśmiezek.

– Nie rób tego.

– Czego mam nie robić?

– Nie udawaj idiotki. Nie wychodzi ci to. Właśnie gadałem z Beth.

– Co ty nie powiesz? Masz na myśli *swoją dziewczynę*, Beth? – Próbowałam brzmieć sarkastycznie, ale nie najlepiej mi to wychodziło.

– Przepraszam. Chciałem ci o wszystkim powiedzieć – wybąkał z zakłopotaniem.

– Więc mów.

Noah wskazał gestem sofę, ale pokręciłam przecząco głową. Nie, nie chciałam sobie wygodnie usiąść i posłuchać jego opowieści. Wolałam pozostać w pozycji stojącej, w razie gdybym musiała zaraz stamtąd uciekać. Oboje zostaliśmy więc na swoich miejscach.

– Nie wiem, od czego zacząć...

– Może od tego, że mnie okłamałeś.

– Nigdy cię nie okłamałem, Tweet.

– Ukrywałeś to przede mną! To wcale nie lepsze!

Pokręcił głową.

– Posłuchaj, rozumiem, że jesteś zła.

– NO GENIUSZ! – Wyrzuciłam ramiona w górę.

– Tweet, mogłabyś zamknąć się chociaż na pięć sekund i posłuchać, co mam do powiedzenia?

To nic wielkiego.

– Jakie „nic wielkiego”? Co?

– Ten związek z Beth. To... – Przerwał, szukając odpowiednich słów i sfrustrowany przetarł twarz dłonią. – Ech, wiesz co, nieważne co powiem, bo i tak wyjdę na największego dupka na świecie. Zdaję sobie z tego sprawę, więc proszę, zachowaj złośliwe komentarze dla siebie. Słuchaj, to coś pomiędzy mną a Beth... To po prostu wygodne.

Uniosłam w zdziwieniu brwi.

– Wygodne?

– No, tak. Znamy się już od dawna. I wiedziałem, że ona chce coś ten tego, więc...

Na sam dźwięk tych słów poczułam ucisk w żołądku.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Nie chciałem, żebyś wiedziała.

– Dlaczego?

Prychnął.

– Z tego samego powodu, z którego nie mówię ci o swoich randkach. Bo czuję się, jakbym cię zdradzał! To jest cholernie idiotyczne, my przecież nawet nie jesteśmy razem! – warknął, coraz bardziej wkurzony.

– Dlaczego ona?

– Bo nie musiałem się przy niej starać.

– Beth myśli, że cię kocha, wiesz?

Noah przymknął powieki i odchylił głowę. Przez jakiś czas patrzył w sufit. W jego oczach widziałam ból i tęsknotę.

– Załatwię to z Beth. – Westchnął. – Ja jej nie kocham. Wiesz o tym, prawda? – Brzmiał tak, jak gdyby błagał mnie, bym uwierzyła.

– I co właściwie jej powiesz?

– Dam jej do zrozumienia, że tego nie odwzajemniam... I że nie chciałem jej zwodzić, ale nie szukam niczego na stałe. Jeśli się z tym pogodzi, to będziemy mogli kontynuować.

– Co? Jak to *kontynuować*?

Westchnął raz jeszcze, zirytowany. Oparł jedną dłoń o ścianę, a drugą położył na biodrze.

– Mam swoje potrzeby – wyjaśnił cicho.

– Potrzeby? Jakie potrzeby?

– No wiesz, takie, jakie miewają faceci.

Musiałam wyglądać na zagubioną. Noah czekał, aż sama się domyślę, ale kiedy milczałam przez dłuższą chwilę, stracił cierpliwość.

– Muszę kogoś zaliczyć.

– *Musisz?* – zakpiłam.

– Muszę.

– Więc jeśli Beth zgodzi się na twoje warunki, to ją przelecisz?

– Tak – odparł bez wahania, zaciskając zęby. Jego szczęka drżała coraz mocniej. Widziałam, że jest naprawdę wściekły.

Straciłam głos. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Choć po głowie krążyły mi tysiące słów, ostatecznie z ust wyleciało jedynie jedno.

– Nie.

– Co nie?

– Nie idź do łóżka z Beth. Nie umawiaj się z Beth.

Staliśmy twarzą w twarz, patrząc sobie w oczy. Żadne z nas nie chciało mrugnąć jako pierwsze. Wyglądało to pewnie jak kowbojski pojedynek.

– Nie wiem nawet, po co w ogóle z tobą o tym gadam – warknął nagle. – Dlaczego się tym zajmujesz? Podjęłaś decyzję, Tweet. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – W ostatnim zdaniu zawarł tyle jadu... Nie mogłam słuchać tego spokojnie.

– *Tylko* przyjaciółmi? Noah, nie mów tak – wyszeptalam.

– Nie musimy prosić się nawzajem o pozwolenie, żeby z kimś być, prawda? – Był taki chłodny, nieobecny, zupełnie pozbawiony emocji.

Czułam ucisk w gardle i miałam ochotę wybuchnąć płaczem. Kilka razy głośno przełknęłam ślinę, ale to nie pomogło. Noah znów się oddalał... Coraz bardziej. Patrzył, jak reaguję. Widział mnie. I nic nie robił. Nie mam pojęcia, dlaczego postanowiłam brnąć w to dalej. Powinnam była po prostu wyjść.

– To, co planujesz, to coś więcej niż zwykła randka...

Odwrócił się tyłem i zacisnął dłonie w pięści. Nagle z całej siły uderzył jedną z nich w ścianę.

– KURWA MAĆ!!!

Przestraszyłam się. Przez ten wybuch zaczęłam płakać. Stanął tuż obok, prześwietlał mnie wzrokiem na wylot. Odezwał się niskim, cichym głosem przez zaciśnięte zęby.

– Tak, planuję pójść z nią do łóżka – oznajmił. – Przelecieć ją, pieprzyć ją, jebać ją, wejść w nią po same...

– ZAMKNIJ SIĘ!!! – Płakałam tak żałośnie, że trudno mi było wydobyć słowa. – PROSZĘ, NIE RÓB TEGO, NOAH! PROSZĘ!

– BO CO?!

– BO JESTEŚ MÓJ! – wrzasnęłam w końcu.

Przez łzy ledwo cokolwiek widziałam. Nie zauważyłam, gdy podszedł. Poczułam jednak jak moje plecy obijają się o ścianę. I jego usta, tuż przy moim uchu.

– Więc dlaczego nie chcesz być ze mną, zamiast odpierdalać tę szopkę, Tweet? Chcesz mi powiedzieć, że nie będzie ci przeszkadzało, jak wymacam śliczne ciało twojej najlepszej przyjaciółki? Będę dotykał jej cycków, tyłka. Wylizę każdy centymetr skóry. Masz to gdzieś? I nie masz nic przeciwko, że w nocy, kiedy ty będziesz leżała w swoim ciepłym łóżeczku, ja będę ją pieprzył do utraty tchu, chociaż oboje wiemy, kto tak naprawdę powinien być na jej miejscu?

Dostałam drgawek. Ból był zbyt ogromny. Rozpadałam się. Nie zostało ze mnie zupełnie nic. Patrzył, jak osuwam się na podłogę. Nie wiem, ile czasu tam siedziałam. On wyszedł. Bez słowa. I nie wrócił.

Nagle oprócz smutku poczułam coś jeszcze – gniew. Uderzyłam w ścianę, próbując rozładować frustrację. Dlaczego muszę być wiecznie taka przerażona, taka niepewna?!, myślałam. Odsuwam go coraz dalej i dalej. W końcu nie będzie odwrotu! Nie mam prawa trzymać Noaha w złotej klatce. Powinam odejść. Pozwolić mu być z kim chce.

Niełatwo było pozbierać się z ziemi. Całe ciało pozostawało obolałe, nogi słabe. Ledwo stałam. Gdy chwyciłam za kłamkę drżącą dłonią, ogarnęły mnie wątpliwości. Może powinnam do niego pójść? Nie miałam mu jednak nic do powiedzenia.



Podobno człowiek w siedemdziesięciu procentach składa się z wody. Tego dnia wylałam więc sześćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych siebie w postaci łez i smarków. To niezbyt przyjemny widok; kobieta rycząca w niebogłosość. Takie zachowanie nie przystoi damom.

W głowie miałam tylko jedną myśl: „Co tu się do cholery odjebało?”.

Leżałam w łóżku dobrą godzinę i wciąż nie mogłam tego pojąć. Noah nie był osobą, która łatwo wpadała w szal. Ale miał złamane serce. A to, co mówił... Po raz pierwszy odezwał się do mnie w taki sposób. Nie winiłam go za to. To ja byłam odpowiedzialna. Nie miałam prawa dyktować mu, z kim może być, a z kim nie. Po prostu nie potrafiłam znieść myśli, że od teraz jakaś część Noaha będzie należała do kogoś innego.

Przez cały czas błądziłam myślami... Ciekawe, co robią teraz Noah i Beth?, zastanawiałam się. Czy wyznał już, że jej nie kocha? Jak to przyjęła? Dobrze? Może uderzyła go w twarz i wściekła wróciła do domu? A może właśnie gotuje mu obiad... Stoi przy kuchence, miesza łyżką w śmierdzącej breji, którą przygotowała, a on ją obserwuje. Podchodzi do niej w pewnej chwili, kładzie dłonie na biodrach, a potem przesuwa je na brzuch, oplatając wąską talię silnymi

ramionami. I przyciąga Beth do siebie, blisko, by poczuła, jaki jest *podekscytowany*, że dla niego *gotuje...*

Wyrzuciłam z głowy tę myśl. Dość tortur jak na jeden dzień.

Włożyłam do uszu słuchawki i podłączyłam je do telefonu. Moje myśli zagłuszyli The Dbags. Głos Kellana działał uspokajająco. Zamknęłam oczy i próbowałam skoncentrować się na słowach piosenki.

Nagle zauważyłam, że w słuchawkach nie słychać już muzyki. Materac tuż obok był nieco wgnieciony, jak gdyby ktoś siedział na łóżku. Nie przestraszyłam się. Od razu wiedziałam, kto to. Uchyliłam powieki i zobaczyłam Noaha. Miał łzy w oczach i smutno zwieszona ramiona. Postanowiłam leżeć w bezruchu, na powrót zamykając powieki.

– Przecież widzę, że nie śpisz – wyszeptał, odchrząkując. Jego niski głos brzmiał w tej chwili tak słabo.

Poddałam się i spojrzałam w tę przepiękną, choć przygnębioną twarz.

– Jak długo tu siedzisz? – wydusiłam.

– Nie wiem. Niedługo.

– Co tu robisz?

Ani ja, ani Noah, nie potrafiliśmy znieść kłótni. Wcześniej byliśmy na siebie źli tylko kilka razy w życiu, ale nigdy nie tak poważnie jak teraz. Wierzyłam jednak, że to naprawimy. Kiedyś.

Usiadłam, by znaleźć się na jego poziomie. Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Co z Beth? – Przerwałam ciszę. Byłam zbyt ciekawa, by nie zapytać.

– Spotkanie odwołane. To koniec.

– Dlaczego?

– Powiedziałem jej, że w moim życiu jest ktoś inny.

Westchnęłam głęboko. Musiał wiedzieć, jak wielką przyniosło mi to ulgę.

– Chodź, czas na ciasto. – Uśmiechnął się delikatnie, ruchem głowy wskazując nocny stolik. Dopiero wtedy zobaczyłam plastikowy talerzyk, a na nim ogromny kawałek czekoladowego ciasta zawinięty w przezroczystą folię. – Pójdziemy do parku?

Nie wiedziałam, po co chciał odwiedzić nasze miejsce, skoro w domu nie było nikogo poza nami. Mimo to, nie protestowałam.

Noah pomógł mi wstać z łóżka. Zaraz potem mocno mnie przytulił; otoczył silnymi ramionami i przyciągnął do szerokiej klatki piersiowej. Położyłam dłonie na jego bicepsach. Nasze twarze dzielił zaledwie centymetr. Patrzyliśmy na siebie jak zahipnotyzowani. To było przerażające. Czułam się taka słaba, podatna na zranienie... ale nie mogłam odwrócić wzroku, nawet mrugnąć. Noah powoli schylił głowę. Oparł czoło o moje.

– Tweet, przepraszam. Nigdy nie powinienem był mówić czegoś takiego. Błagam, wybacz mi – prosił cicho, zachrypniętym głosem.

Powoli przesunęłam ręce na jego męskie ramiona, potem zaplotłam je za karkiem. Wtuliłam twarz w jego kark. Trzymałam go przy sobie tak mocno jak potrafiłam, szepcząc mu do ucha:

– Przepraszam Noah, przepraszam za całe to popołudnie. Chciałabym się zmienić. Chciałabym, żeby wszystko się naprawiło, ale nie wiem jak.

Noah zacieśnił uścisk. Wtulił twarz w moją szyję jeszcze głębiej, aż wargami dotknął mojej ciepłej skóry.

Staliśmy tak kilka minut. Żadne z nas nie chciało tego przerwać. Ostatecznie to on odsunął się pierwszy.

– Idziemy jeść.

Podniósł talerzyk, złapał mnie za rękę i wyszliśmy.



Nie poszliśmy w nasze miejsce. Noah zaprowadził mnie na plac zabaw i usiedliśmy na huśtawkach. Obserwowałam bez słowa, jak rozpakowuje ciasto i podaje mi widelec, po czym natychmiast zaczęłam jeść. Nabrałam sobie kawałek z największą ilością polewy i włożyłam go do ust, mrużąc z przyjemności. Zachwyciłam się cudownym smakiem czekolady, kiedy nagle rozproszył mnie wzrok Noaha. Patrzył tak intensywnie. Odchyliłam głowę, by spojrzeć w gwiazdy.

– Twoja mama kupuje najlepsze ciasta – przyznałam, podając mu widelec.

Przyjaciół głośno odetchnął.

– A ty najlepiej wiesz, jak je jeść.

Jedliśmy w milczeniu, aż talerz został całkowicie pusty. Gdy poszedł wyrzucić śmieci, przeszło mi przez myśl, że wbrew wcześniejszym obawom, sytuacja wcale nie była niezręczna. Pójdziemy do domu, położymy się spać, a rano będzie jak dawniej, myślałam.

Wstałam z huśtawki, przekonana, że pora wracać. Noah jednak stał w miejscu, nieruchomo. Wyglądał na przybitego, a jego głos był ledwie słyszalnym szeptem.

– Musimy porozmawiać, Tweet.

Mój żołądek natychmiast zawiązał się w ciasny supeł. Jedyne, czego chciałam, to wrócić do pokoju, ukryć głowę pod kołdrą i choć na chwilę zniknąć z tego świata.

Zajęliśmy z powrotem nasze miejsca na huśtawkach. Noah nie robił jednak nic, by rozpocząć rozmowę. Przez cały czas miałam to okropne przeczucie, że zaraz stracę najważniejszą osobę w życiu. Cisza pomiędzy nami była ciężka, dusząca. Coraz trudniej mi się oddychało. Postanowiłam powiedzieć coś jako pierwsza.

– Dlaczego przyprorowadziłeś mnie na huśtawki?

– Nie chciałem rozmawiać w twoim pokoju. Ani przy stolikach piknikowych.

– Ale dlaczego?

– Bo odkąd wyszłaś, za każdym razem, kiedy wchodzę do salonu, widzę tylko jedno: ciebie, na podłodze, zapłakaną i wściekłą.

– Nie rozumiem.

– Jak patrzę tam, gdzie siedziałaś... to boli. I nie chcę, żebyś ty czuła coś podobnego we własnym pokoju. Albo w naszym miejscu.

Jeśli wcześniej sądziłam, że nie mam już czym płakać, myliłam się. W kącikach oczu znów poczułam łzy.

– Tweet, powinniśmy zrobić sobie przerwę... na jakiś czas – szepnął drżącym głosem.

W głowie mi pulsowało, a w płucach zabrakło tlenu. Tak, nasza kłótnia była poważna, ale nie sądziłam, że Noah będzie chciał się mnie pozbyć. Siedziałam w ciszy, patrząc na niego przekrwionymi, mokrymi oczami. Potrzebowałam wyjaśnień. Może coś źle zrozumiałam?

Chociaż łączyła nas silna więź, bądź co bądź ja byłam kobietą, a on mężczyzną. Różne płcie interpretują rzeczy na swój sposób.

Już po raz drugi tego dnia miałam w głowie tysiące myśli, ale na ustach zaledwie jedno słowo:

– Dlaczego?

Noah skupił wzrok wyłącznie na mnie. Jasnoniebieskie oczy również błyszcząły od łez. Z początku się wahał, ale w końcu głośno odchrząknął. Miał strasznie zachrypnięty głos. Ledwo go rozumiałam.

– Myślę, że wiesz, dlaczego.

– Ja też *myślę*, że wiem, ale wolałabym usłyszeć to od ciebie. Bo może się mylę.

Na jego przystojnej twarzy zagościł strach.

– Tweet, sam już nie wiem... To wszystko jest takie skomplikowane.

– Wszystko, to znaczy co?

Wskazał palcem na siebie i na mnie.

– To pomiędzy nami. To takie... inne.

– W dobrym sensie czy w złym? – Wciąż zadawałam pytania, na które znałam odpowiedzi. Chyba tylko po to, by spędzić z nim jeszcze trochę czasu. Ale rozumiałam swoją sytuację. Traciłam bratnią duszę. Przez własną głupotę. Głupotę, z którą nie potrafiłam walczyć.

– W skomplikowanym sensie – odparł. – Tweet, ty zawsze jesteś wobec siebie strasznie krytyczna. I pewnie twoim zdaniem robisz to, co dla mnie najlepsze. Wkurzam się, bo masz tak niskie mniemanie o sobie... i sądzisz, że nie powinniśmy być razem. Próbowałam ograniczyć się do przyjaźni. Naprawdę, kurwa, próbowałam. – Oboje byliśmy zalani łzami. – Ale dłużej tak nie potrafię. To za bardzo boli. Jestem w tobie zakochany, Tweet. Rozpaczliwie, cholernie zakochany.

Powiedz mu, że też go kochasz, Amando. Przestań być skończoną kretynką i po prostu powiedz. On cię kocha. On cię chce. Tracisz go. Stracisz go, jeśli tego nie powiesz. Co z tobą?! Skończ tak siedzieć, powiedz coś!

– Kochałem cię od dnia, kiedy razem przyszliśmy na świat. Chciałbym, żebyś mi na to pozwoliła. – Pogłaskał delikatnie zalany łzami policzek i oparł czoło na moim. – Jesteś dla mnie najważniejsza. Zawsze będę przy tobie, nieważne, co lub kto stanie nam na drodze. Byłaś ze mną od zawsze. I nie wyobrażam sobie, by w przyszłości mogło być inaczej. Ale potrzebuję trochę czasu, żeby poukładać to w głowie. Muszę się nauczyć, jak mieć cię w swoim życiu, ale zrozumieć, że nie *jesteś* moim życiem.

Przymknęłam oczy, próbując uspokoić nerwy. Nie wiedziałam nawet, czy zdołam wydobyć z siebie głos. Odwzajemniłam gest Noaha i pogłaskałam go po policzku.

– Tak strasznie cię przepraszam – wyłkałam.



W drodze powrotnej trzymaliśmy się za ręce. Tak mocno, jak gdyby zależało od tego nasze życie. Długo tkwiliśmy w objęciach na werandzie przed moim domem. Nie chciałam przerwać

naszego uścisku pierwsza, nie byłam na to gotowa.

– Muszę już iść. Albo nie pójdę stąd nigdy. A wiesz, że powinienem – wyszeptał prosto w moje ucho.

– Wiem – wydusiłam zapłakany głos.

Zrobił krok w tył. Mieliśmy twarze czerwone od łez, a ciała zmęczone po bezustannym płaczu. W jego oczach wciąż widziałam miłość. Ale nie tylko. Była tam też rozpacz; ból po stracie ukochanej.

Minęło kilka długich sekund. W końcu wyszeptał:

– Dobranoc, Tweet.

– Dobranoc, Noah – odparłam cichutko.

Po schodach zszedł tyłem, wciąż wpatrzony we mnie. Przeciągaliśmy nasze rozstanie w nieskończoność. Jeszcze przez chwilę stał tuż przy ganku.

Cicho, jak najciszej, szepnęłam:

– Kocham cię.

Choć moje usta ledwie się poruszyły, przez ułamek sekundy myślałam, że usłyszał. Niestety. Odszedł.

Nienawidziłam samej siebie. Przez całe życie miałam jeden cel – nie stracić Noaha. A co właśnie zrobiłam? Tak bardzo chciałam sprawować kontrolę nad sytuacją i zachować naszą przyjaźń, że nawet nie zauważyłam, kiedy wymknął mi się z rąk. Ale szczęście przyjaciela było ważniejsze niż moje. I chociaż teraz cierpiał, w przyszłości będzie szczęśliwy. To niesamowite, jak w zaledwie kilka godzin cały mój świat legł w gruzach. A ja stałam tam tylko, nie robiąc nic.

WPIS II

Chyba jestem dziwna. Mam prawie osiemnaście lat, a dotychczas całowałam się tylko z jednym chłopakiem. Na dodatek raz. I nigdy nie fantazjowałam o nikim poza Noahem... No, może czasem nawinie mi się jeszcze Zac Efron. On jest taki słodki, słodki, słodki, słodki. Ma niesamowite oczy. I takie błyszczące włosy.

Zac i Amanda Efron. O BOŻE!!! Jak to zajebicie brzmi!!!

O czym to ja właściwie chciałam pisać? A tak, czy jestem dziwna, że nie uprawiałam jeszcze seksu? Większość dziewczyn w szkole ma to już za sobą. A ja szukam wymówek, gdy facet chce mnie choćby zaprosić na randkę... Nie wiem, na co w ogóle czekam. To przecież tylko seks. Nic wielkiego. Okej, to nieprawda. Chciałabym, żeby mój pierwszy raz był wyjątkowy. I z wyjątkową osobą. Od zawsze widziałam w tej roli Noaha. To głupota. Wiem, że tak nie będzie. Może najwyższy czas zacisnąć zęby i chociaż pójść z kimś na jakąś randkę.

Ciekawe, czy Zac Efron bywa czasem w Południowej Karolinie... Ten wpis jest do dupy. Ech, mam dość pisania. Za dużo myślenia o Zacu.



Od „rozstania” z Noahem minęły cztery miesiące. Chociaż widywaliśmy się w szkole, raczej ze sobą nie rozmawialiśmy. Nie jedliśmy też razem lunchu, bo on zaczął siadać przy stoliku baseballistów. Kilka razy nasi rodzice organizowali wspólne obiady, na których musieliśmy udawać, że wszystko gra, ale jakoś przez to przebrnęliśmy.

Od czasu spotkania przy szafkach Beth nie odezwała się do mnie ani słowem. Napisała za to trzydziestosześcioletni list, w którym jasno dała mi do zrozumienia, że nasza przyjaźń legła w gruzach. Byłam trochę smutna z tego powodu, ale jej strata nie zraniła mnie nawet w połowie tak bardzo, jak nieobecność Noaha. Teoretycznie wciąż był moim przyjacielem. W praktyce, wcale na to nie wyglądało.

Każde z naszej trójki poszło w inną stronę, choć kiedyś ciągle byliśmy razem. W lecie unikanie się nawzajem stało się prostsze. Beth pojechała z rodzicami do Francji, a ja i Noah byliśmy zajęci odwiedzaniem kampusów uniwersyteckich, bo jesienią rozpoczynaliśmy czwartą, ostatnią klasę. Oczywiście jeździliśmy osobno. Poza tym cały lipiec Noah spędził na obozie baseballowym.

Po raz pierwszy w życiu byłam całkowicie sama. Jasne, miałam rodzinę, ale to co innego. Gdy spędzałam czas z siostrą, moja przeciętność aż biła po oczach. Nie przeszkadzało mi to specjalnie, kiedy chodziłyśmy do kina albo na obiad. Jednak na plaży... Emily (a to ci niespodzianka) wyglądała idealnie w stroju kąpielowym. Ja... ech. Pewnie mogłabym chodzić w

takie miejsca sama, ale przy kimś łatwiej było oderwać myśli od Noaha. A ponieważ Beth zniknęła z mojego życia na zawsze, zaszczyt łożenia ze mną przypadł kochanej Emily. Przez cały czas siostra próbowała wyciągnąć ze mnie, co jest nie tak. I powiedziałabym jej, pewnie, ale... właściwie co?

Um... Emily, słuchaj, odkąd pamiętam, czułam się od ciebie gorsza. Jesteś ładniejsza, zabawniejsza, mądrzejsza... Dostałam przez to kompleksów, a one z kolei sprawiły, że nie mogę być z jedyną osobą, na której mi zależy – z moim najlepszym przyjacielem. Próbowałam mieć wszystko pod kontrolą i nie pozwolić, by nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej, a w rezultacie straciłam go na zawsze. Ups. Jestem idiotką. Och, a wspominałam, że to głównie wina twojej perfekcyjności?

Nie nienawidziłam siostry za bycie piękną i idealną. Zasługiwała na całą miłość i uwagę, jaką obdarzali ją wszyscy wokół. Po prostu sama chciałam być na jej miejscu; przyjść na świat jako pierwsza, zamienić się miejscami. Gdyby tak było, może miałabym szansę zostać dziewczyną swojego najlepszego przyjaciela.

Chociaż nie mieliśmy ze sobą kontaktu, moje uczucia względem Noaha wcale nie osłabły. Raczej nasiliły się. Tęskniłam za nim, każdego dnia. Za jego uśmiechem, głosem, uściskami. Za tym, jak mnie rozśmieszał. Za wieczorami, które spędzaliśmy w naszym miejscu w parku, gadając o wszystkim i o niczym. Poświęciłam tyle czasu i energii, by wszystko zostało po staremu, bo bałam się go stracić. I jak na ironię, wyszło całkiem na odwrót. Zamiast zatrzymać przyjaciela przy sobie, całkowicie go odepchnęłam. Prosił o odrobinę przestrzeni, więc musiałam to zaakceptować. Byłam mu to winna.

W końcu doszłam do wniosku, że czas ruszyć z życiem do przodu. Nie chciałam pozostać w letargu przez ostatni rok liceum. Potrzebowałam zabawy. Musiałam rozłożyć skrzydła i przeżyć coś nowego, z nowymi ludźmi.

Kiedy chodziłam do pierwszej klasy, dołączył do nas nowy dzieciak – Brad Johnson. Muszę przyznać, że było na co popatrzeć. Miał ciemnoblonde włosy, krótkie po bokach, a na górze dłuższe i falowane, o które nieco przesadnie dbał. Jego oczy były szafirowoniebieskie; bardzo ładne, choć nie tak piękne jak oczy Noaha. Obydwaj byli tego samego wzrostu. Mieli ponad metr osiemdziesiąt. Brad również należał do drużyny baseballowej. Miał świetne ciało i wiedział, jak się ubierać. Nosił koszulki, które podkreślały jego klatkę i mięśnie brzucha. Nie wiedziałam, czy miał sześciopak. Noah miał, ale Brad był mniej wysportowany. Jego bicepsy nie były aż tak duże, a ramiona aż tak szerokie, jak u mojego przyjaciela. Ale za to Brad mógł się pochwalić ogromnymi dłońmi. Może to dlatego tak dobrze grał w baseball.

Nie byliśmy przyjaciółmi. Nawet znajomymi. Czasami mówiliśmy sobie „cześć”, nic więcej. Lecz choć nie znałam go osobiście, dużo o nim słyszałam. Miał kiepską reputację. Ludzie mówili, że był typem rozpieszczonego bachora, któremu wszystko uchodzi na sucho. Podobno nie szanował niczego; ani rzeczy, ani kobiet.

Postanowiłam jednak nie słuchać plotek. Byłam przecież dojrzałą licealistką, a nie jakimś dzieciakiem. Plotkowanie to zajęcie dla gówniar. I większość takich pogłosek to brednie; tak jak te o mnie i o Noahu. Albo o Noahu i Brittani. O nich również było ostatnio głośno. Nie chciałam zrażać się do Brada przez opinię innych. Każdy zasługuje, by dać mu szansę.



Mieliśmy kilka wspólnych lekcji. Był drugi tydzień szkoły, kiedy na jednej z nich przyłapałam Brada wpatzonego we mnie jak w obrazek. W tym czasie często czaił się w pobliżu mojej szafki. Mówił mi „hej” i posyłał uśmiech, po czym odchodził. Po dwóch tygodniach znoszenia tych niezdatnych zalotów, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce.

Dostrzegłam go kątem oka, gdy po lekcjach wyciągałam książki z szafki. Stał jakieś trzy metry dalej, gapiąc się jak sroka w gnat. Spojrzałam na niego, rozbawiona.

– Mama ci nie mówiła, że niegrzecznie jest się tak gapić? – rzuciłam nieco kąśliwie.

– Nie gapiłem się. Podziwiałem. – Podeszedł wolnym krokiem, z diabelskim uśmieszkiem na ustach. Przystanął tuż obok, czekając na moją reakcję.

– No, no. Niezły tekst na podryw.

– To żaden tekst. To prawda. – Przyłożył dłoń do serca. – Słowo skauta!

– Skauta, co? Hmm... mów szybko, w którym byłeś oddziale?

– Oddział 543. Mój tata go prowadził.

Prychnęłam śmiechem i pokręciłam głową.

– Dlaczego mnie podglądałeś?

Oparł się ramieniem o szafkę, wyluzowany. Z każdym słowem jego uśmiech był szerszy i szerszy.

– Bo jesteś ładna. I mądra. I zabawna. I ładna.

– Wymieniłeś „ładna” dwa razy.

– Bo chciałem to podkreślić.

Przewróciłam oczami.

– No cóż, muszę przyznać, że masz poczucie humoru. – Na te słowa rozpogodził się jeszcze bardziej. Westchnęłam cichutko. Pierwsze wrażenie? Hmm, trochę z niego dupek. Ale seksowny.

Przysunął twarz bliżej, nabierając pewności siebie.

– Jeremy Pratt ma domek na plaży. Jego rodzice pozwolili mu zrobić w sobotę imprezę. – Jego szafirowe oczy zaświeciły w podekscytowaniu. – O której mam po ciebie przyjechać?

– Od trzech lat chodzimy do tej samej szkoły. I tak nagle ci się zebrało, żeby podejść i mnie gdzieś zaprosić? – Byłam nieco podejrziwa.

– Szczerze? Od dawna chciałem. Tylko myślałem, że kręcisz ze Stewartem.

– Noah to mój najlepszy przyjaciel – wyjaśniłam.

– Przykro mi to słyszeć.

– Dlaczego?

– Bo w takim razie bez potrzeby zmarnowałem trzy lata. Więc... dalej każesz mi czekać, czy jesteśmy umówieni? – Uśmiechnął się. Znowu. Jeszcze szerzej. To w ogóle możliwe?

– W takim razie, dlaczego teraz zmieniłeś zdanie? Nadal jestem przyjaciółką Noaha.

– Serio? Jakoś tego nie widać. Czy on na pewno wie o tej przyjaźni? – Nie odpowiedziałam.

Inaczej musiałabym przyznać mu rację. – To co, piękna, o której w sobotę?

– Czarus z ciebie. – Przerwałam na chwilę, by to przemyśleć. – Hmm, a co tam, może być fajnie. O ósmej, pasuje?

– Gwarantuję ci, że *będzie* fajnie. Już ja o to zadbam. – Odsunął się od szafek. – Daj swoją torbę. Poniosę ją do samochodu.

– Mówił ci ktoś kiedyś, jak strasznie się rządźisz?

Zrobił kolejny krok w moją stronę. Gdyby nie był atrakcyjny, uznałabym, że jest zbyt blisko.

– Nie rządź się. Raczej wiem, czego pragnę. I nie lubię marnować czasu. – Posłał mi oczko.

W tamtym momencie zrozumiałam, dlaczego chodząc na randki, Noah miał wrażenie, jak gdyby mnie zdradzał. To poczucie winy... Czułam się, jakbym robiła coś złego, choć ja i Brad tylko rozmawialiśmy. Chciałam złapać torbę i uciekać, ale nie. Pora na zmianę, pomyślałam. Oto ja. Rozkładam skrzydła i próbuję czegoś nowego. Wsadziłam więc książki do plecaka, a Brad zabrał go z moich rąk. Poszliśmy w stronę parkingu.

Wrzucił mój plecak na miejsce pasażera i obszedł samochód, gdy ja przewieszałam torebkę przez fotel kierowcy.

Gdy się odwróciłam, stanęłam z nim twarzą w twarz. Dosłownie. Dzieliły nas zaledwie milimetry. Położył lewą rękę na dachu. Był tak blisko. Czułam jego ciepły, parzący oddech.

– Naprawdę *bardzo* się cieszę, że chcesz, żebym cię... – przerwał na sekundę, opuszczając wzrok na moje usta – ...zabrał na imprezę.

Odkasznęłam nerwowo.

– Ja też.

– Wiesz co?

– No?

Patrząc mi w oczy, przygryzł dolną wargę idealnie białymi zębami.

– To będzie najlepsze rozpoczęcie ostatniego roku liceum.

Zamarłam, zapatrzona w niego. W brzuchu znów czułam szalejące motyle. Swoją pewnością siebie, Brad całkowicie zwałił mnie z nóg. Otaczała go aura niebezpieczeństwa, tajemniczości... Byłam niesamowicie zaintrygowana.

– Tak... cóż... dzięki za... um... za zaproszenie... i że mnie, ten, odprowadziłeś – wydukałam, na co odpowiedział mi tylko uśmiechem. Nabrałam do płuc spory haust powietrza.

– To ja będę już lecieć.

– Jesteś cholernie słodka, wiesz o tym?

Matko boska, jaki on seksowny. Musiałam stamtąd uciekać. Z każdą sekundą traciłam grunt pod stopami.

– Um... raczej nikt tak nie mówi. To moja siostra jest tą „słodką”, wiesz? Hmm... Znasz moją siostrę? – Ton mojego głosu był coraz wyższy i wyższy. Jeszcze chwila, a jedynie psy byłyby w stanie mnie usłyszeć. Brad pokręcił przecząco głową. – Ma na imię Emily. Emily Kelly. No, pewnie, że Kelly... Przecież jesteśmy siostrami, więc nazywamy się tak samo. Znaczy... mamy to samo nazwisko, bo imię nie. Ja nie nazywam się Emily, a ona tak. Ale nazwisko to samo. Dlatego jesteśmy siostrami. Znaczy, nie, w sumie nie dlatego. Na świecie jest w cholerę osób o nazwisku Kelly, a nie z każdym jestem spokrewniona... To dość znane nazwisko. Ale mamy tych samych rodziców. Znaczy, ja i Emily. Dlatego jesteśmy siostrami, no. – Nieco się zagalopowałam.

Głos w mojej głowie wrzeszczał: ZAMKNIJ SIĘ W KOŃCU, AMANDO MARIE KELLY!

– Tak – potwierdził sam sobie. – Niesamowicie słodka.

Gdy odszedł na bok, w końcu mogłam odetchnąć. Zamknęłam drzwi i przez chwilę siłowałam się z kluczykami. Brad wciąż stał niedaleko. Miał ręce w kieszeniach i całusny uśmiech na ustach.

Całusny uśmiech?! Co do cholery jest ze mną nie tak?

W końcu kluczyk znalazł się w stacyjce. Odpaliłam silnik i wyjechałam z parkingu. Musiałam pokonać kilka dobrych kilometrów, by powróciła do mnie zdolność logicznego myślenia. Nie miałam pojęcia, jakim cudem ten chłopakowi zdołał tak prędko zakręcić mi w głowie. Ale choć spotkanie z Bradem okazało się bardziej przytłaczające niż myślałam, i tak byłam z siebie dumna. Zgodziłam się pójść z nim na imprezę. Tego właśnie potrzebowałam. Najwyższy czas wydorosnąć i sprawdzić, co świat miał mi do zaoferowania.

WPIS 12

Nieważne, jak usilnie próbujesz zmienić coś w swoim życiu. Czasami po prostu się nie da.



Tamtego wieczora usiłowałam odrabiać zadanie z chemii, ale nie potrafiłam na niczym się skupić. Przez cały czas myślałam o Bradzie. No cóż, zawsze to jakaś odmiana po Noahu. Do rozmyślania o najlepszym przyjacielu zdążyłam się już przyzwyczaić. Brad to zupełnie inna bajka...

Nie miałam pojęcia, dlaczego reagowałam na niego w taki sposób. Od trzech lat chodziliśmy do tej samej szkoły i nigdy wcześniej nie pomyślałam, że mógłby mi się spodobać. Nie należałam do dziewczyn, które chichotały na widok każdego przystojnego faceta. Przy szafkach wszystko było spoko. Nasza słowna przepychanka nawet całkiem mnie rozbawiła. Za to na parkingu, kiedy podszedł zbyt blisko, zamieniłam się w bełkoczącą idiotkę.

Pozwoliłam sobie myśleć o Bradzie tylko przez chwilę, a zaraz potem wróciłam do Noaha. Tak, to idiotyczne. Od czterech miesięcy prawie nie utrzymywaliśmy kontaktu..., ale musiałam pomarzyć też o nim. Przez Brada czułam się winna.

Nagle usłyszałam pukanie w szybę. Byłam tak zamyślona, że uznałam to za zwykłe przesłyszenie. Wróciłam do odrabiania chemii, jednak za chwilę ktoś zapukał głośniej. Podeszłam do okna i otworzyłam je, widząc przed sobą parę najcudowniejszych, jasnoniebieskich oczu i odbijający się w nich przepiękny uśmiech. Motylki w brzuchu, spoczone dłonie... wszystko zaczęło powracać do mnie po długiej przerwie. Już dawno nie byliśmy tak blisko siebie. Przypomniałam sobie, jakie to odurzające uczucie.

– Hej, Tweet – przywitał się Noah.

Matko, jak ja tęskniłam za tym przezwiskiem w jego ustach. W tych cudownych, miękkich, pełnych ustach... Potrząsnęłam gwałtownie głową. *Wróć na ziemię, Amando.*

– Hej.

– Możemy pogadać?

– Jasne. O czym?

– Nie tutaj. W naszym miejscu?

Ze szczęścia mogłabym rozłożyć skrzydła i wyfrunąć przez otwarte okno. Noah znów chciał spędzać ze mną czas... ze mną, sam na sam, na dodatek w naszym miejscu! Temat rozmowy nie miał większego znaczenia. Wierzyłam, że będzie dobrze, bo przyjaciel się uśmiechał. Może zdążył już wszystko przemyśleć i chce, by nasza przyjaźń wyglądała jak dawniej?, marzyłam. W

tamtym momencie liczyły się dla mnie tylko trzy rzeczy: Noah, nasze miejsce, i to, że będziemy sami.

Całą drogę pokonaliśmy w milczeniu. Przyjaciel wyglądał na zakłopotanego. Jeśli mam być szczerą, ja też się denerwowałam. Było nieco dziwnie, bo dawno nie przebywaliśmy w swoim towarzystwie. Gdy dotarliśmy na miejsce, podał mi rękę i pomógł usiąść na blacie piknikowego stolika. Sam postanowił jednak stać. Oparł się o krawędź stołu, z nogami skrzyżowanymi w kostkach i rękami założonymi na klatce piersiowej.

Przez kolejne kilka minut żadne z nas nie powiedziało ani słowa. W końcu Noah odchrząknął.

– Więc... co u ciebie? – zapytał, patrząc w ziemię zamiast w moje oczy. Ja również unikałam jego wzroku.

– Całkiem nieźle. A u ciebie?

– Też okej. Trener mówi, że w tym roku możemy zdobyć mistrzostwo, wiesz?

– Serio? To fantastycznie. – Miałam gdzieś ten pieprzony baseball. Przynajmniej w tamtej chwili.

– Nawet jeśli nie wygramy, to z pewnością dojdziemy do finału.

Kątem oka zauważyłam, że na mnie spojrzał. Uśmiechnął się.

– Więc jak tam lekcje?

– Dobrze. A twoje?

– Dobrze – odpowiedział.

Czy my naprawdę próbowaliśmy rozmawiać o niczym? Nie mogłam w to uwierzyć. Gdybyśmy ciągnęli to dalej, pewnie zaczęlibyśmy gadać o pogodzie. To było denerwujące, nienawidziłam tego naszego skrępowania. Moja cierpliwość się kończyła. Miałam dość.

– Noah, dlaczego mnie tu dzisiaj przyprowadziłeś? – spytałam niskim, wystraszonego głosem.

Odwrócił wzrok, szepcząc:

– Tęskniłem za tobą.

Usłyszałam nad sobą cały zastęp aniołów, na całe gardło drących się: *Alleluja!* Miałam ochotę zeskoczyć ze stolika, objąć go i nigdy nie puszczać. Zostałam jednak na miejscu.

– Ja też za tobą tęskniłam – odparłam, próbując ukryć ekscytację.

– Unikanie cię jest niemal bolesne. Ciągłe o tobie myślę, Tweet.

– A o czym dokładnie myślisz? – To pytanie zabrzmiało nieco bardziej zalotnie niż planowałam.

Noah stanął tuż przede mną. Przyglądał mi się, jak gdyby widział mnie po raz pierwszy od lat.

– Myślę o tym, jaki jestem bez ciebie samotny. A moje dni nudne. Tęsknię za twoim głosem i śmiechem. Za wspólnym słuchaniem muzyki i zajadaniem się czekoladowym ciastem. – Oboje nieśmiało się uśmiechnęliśmy. Noah nabrał odwagi. Spojrzał mi w oczy. – I za tym, że mogłem się tobą opiekować. – Przerwał na chwilę. – Tęsknię za moją najlepszą przyjaciółką i chciałbym, by znowu była w moim życiu. – Tymi słowami skleił moje rozbite serce.

Czuł się równie samotny i zagubiony jak ja. Od tamtej okropnej nocy marzyłam tylko o tym, by to usłyszeć. Chciałam odzyskać najlepszego przyjaciela i nigdy więcej nie czuć się samotna.

Położył dłonie na stoliku obok mnie, a następnie oparł czoło o moje.

– Tweet, czy jeszcze raz zgodzisz się zostać moją najlepszą przyjaciółką? Obiecuję, że tym razem nie będę nalegał na nic więcej.

Choć nie dałam tego po sobie poznać, w środku skakałam ze szczęścia, klaskałam w dłonie i fikałam fikołki.

– Nigdy nie przestałam być twoją najlepszą przyjaciółką, Noah – westchnęłam, na co posłał

mi najseksowniejszy uśmiech na świecie. Tak bardzo za tym tęskniłam.

Przechylił głowę na bok i delikatnie musnął ustami mój policzek.

– No więc siema, psiapsiółko. Fajnie, że znów jest tak, jak powinno.

Tak, nawet bardzo *fajnie*. Dosłownie promieniałam ze szczęścia.

Noah usiadł na stole. Gdy delikatnie trącił mnie ramieniem, znów poczułam przepływającą między nami iskrę. Po chwili złączył nasze palce i musnął ustami moją dłoń. Uśmiechałam się tak szeroko, że zaczęły boleć mnie policzki. Chichotałam też przy tym jak wariatka. Kciukiem głaskał mój nadgarstek, a ja nie miałam nic przeciwko. To przecież przyjacielski gest. Przyjaciele czasem trzymają się za ręce i głaskają... prawda?

Po kilku minutach Noah głośno odetchnął.

– Tweet, jest jeszcze coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać.

– Dawaj.

– Czy to prawda, że idziesz na imprezę z Bradem Johnsonem? – zapytał z poważną miną.

– Jakim cudem już o tym słyszałeś? Zaprosił mnie zaledwie kilka godzin temu.

Zawsze trudno mi było uwierzyć, jak szybko roznoszą się plotki w liceum. Nie widziałam, by ktoś podsłuchiwał moją rozmowę z Bradem. Z drugiej strony, nie zwracałam wtedy uwagi na otoczenie.

– Nieważne, jakim cudem. Ważne, że dowiedziałem się na czas. Nigdzie z nim nie pójdziesz, Tweet.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Wyrwałam rękę z uścisku.

– Czekaj no. To dlatego nagle znów chcesz ze mną gadać? Żeby mi dyktować, z kim mogę iść na randkę, a z kim nie?

– To nie tak!

– Bo tak dla twojej wiadomości, nie wychodziłam z nikim od czasu tego balu w drugiej klasie, na który zaprosiłam Vincenta. Pamiętasz? Porzucił mnie w połowie potańcówki, bo Sarah Grace poprosiła go do tańca!

– Brad to smerfojebca i nie pozwolę, żebyś poszła z nim gdzieś w tę sobotę! Ani w żadną inną sobotę! Nie i koniec! – krzyczał.

Wściekła zeskoczyłam ze stolika i odeszłam na bok, opierając ręce na biodrach.

– Za kogo ty się uważasz, Noah?! Przez cztery pieprzone miesiące praktycznie mnie ignorowałeś! I zgadnij, co musiałam w tym czasie oglądać? Szmattani, obskakując cię co rano przy szafkach. A potem Amy, Paige, Tiffany... Czekaj, jeszcze ktoś? A tak, jak mogłam zapomnieć, co rozpoczęło całą tę naszą idiotyczną separację! Chciałeś przelecieć moją przyjaciółkę, Beth! – wrzasnęłam. Byłam bliska hiperwentylacji. Mój oddech stawał się coraz szybszy i szybszy.

– To co innego – Noah zszedł ze stołu i stanął naprzeciwko. Widziałam nabrzmiałe żyły na jego szyi, kiedy mówił do mnie przez zaciśnięte zęby.

– A to niby dlaczego?

– Bo tak. Słuchaj, muszę się tobą opiekować. Dbać o twoje bezpieczeństwo.

– Noah, to tylko jedna randka. Impreza jest za kilka dni, a ja już przyjąłem zaproszenie. Byłoby mi głupio, gdybym musiała to odwołać. Nie widzisz, jakie to chamskie?

Zmarszczył brwi.

– Przyjęłaś zaproszenie? Myślisz, że na co wy idziecie, na jakiś bankiet?! – Niski głos aż ociekał sarkazmem.

– Wiem *dokładnie*, gdzie idę. Na imprezę u Jeremy'ego! W sobotę! Z Bradem! – Wyminęłam

go, trącając przy tym ramieniem.

– Nawet nie wiem, po co w ogóle cię zaprosił! – Na te słowa stanęłam jak wryta. Odwróciłam się, by mógł zobaczyć, jak ogromny sprawił mi ból.

– Wielkie dzięki, wiesz? – Mocno pchnęłam go w tył. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. – To było kurewsko podłe!

Nim zdążyłam odejść gdzieś dalej, Noah podbiegł do mnie i mocno złapał za łokieć, odwracając w swoją stronę.

– Tweet, przepraszam. Nie to chciałem powiedzieć. Nie miałem tego na myśli, przysięgam.

Wyrwałam się z jego uścisku i cofnęłam o krok. Czułam łzy w oczach, ale nie pozwoliłam sobie na płacz.

– Powiedziałaś, co powiedziałaś. I *dokładnie* to miałaś na myśli. Nikt pokroju Brada nie umówiłby się na randkę z kimś takim jak ja, co? No chyba, że miałby jakiś ukryty motyw.

– Kurwa mać! Ten dupiek nie jest wart nawet jednego twojego spojrzenia!

Znów chciał mnie złapać, ale powstrzymałam go gestem dłoni.

– Noah, nic nie szkodzi. Sama nie wiem, dlaczego Brad miałby chcieć iść ze mną na imprezę. Po prostu zabolalo mnie, że usłyszałam coś takiego z ust najlepszego przyjaciela, wiesz?

– Mówię przecież, że nie o to mi chodziło! – Zacisnął szczękę. Usłyszałam zgrzytanie jego zębów.

– Spadam stąd – oznajmiłam. Noah ruszył z miejsca. – Nie, ty masz tu zostać. – Chciałam uciec tak prędko, jak to możliwe.

– Dokąd idziesz?! – krzyknął.

– Do domu!

– Nie możesz iść sama! Jest ciemno!

– Właśnie, że mogę i pójdę! – Nie zatrzymałam się. Nawet nie spojrzałam za siebie.

Szedł kilka kroków za mną, w ciszy, aż pod mój dom. Gdy byliśmy prawie u celu, przyspieszyłam i wbiegłam po schodkach na werandę. Wyjęłam klucze z kieszeni i czym prędzej odnalazłam ten właściwy. Przez cały czas czułam na sobie jego wzrok. Stał niedaleko, ale nie wszedł na ganek.

– Nie powiesz mi dobranoc? – zapytał.

Z oczami wbitymi w drzwi, wydusiłam:

– Dobranoc, Noah.

– Dobranoc, Tweet. – W niskim głosie słyszałam cierpienie.

Próbowałam otworzyć drzwi, kiedy on nagle położył na nich dłonie, więząc mnie tym samym pomiędzy silnymi ramionami.

Czułam dreszcze, gdy ciepły oddech omiół skórę na mojej szyi. Chciałam położyć głowę na ramieniu Noaha i pozostać w jego uścisku już na zawsze.

– Proszę, nie bądź na mnie zła. Ja tylko próbuję cię chronić.

– Nie jestem zła. Boję się – przyznałam.

– Czego?

– Że nigdy nie będzie już tak, jak było kiedyś. Gadamy ze sobą za ledwie od godziny, a prawie przekroczyliśmy granicę... Ledwo cię odzyskałam, Noah. Nie chcę znowu cię stracić.

– Obiecałem ograniczyć się do przyjaźni i to właśnie zrobię. Ale prawda jest taka, że ta granica już od dawna jest przekroczona. Chciałbym tylko, żebyś przekroczyła ją ze mną.

Było mi słabo, a moje kolana drżały. By nie upaść, musiałam oprzeć plecy o niego. Otoczył mnie w talii ramionami i składając pocałunek tuż za uchem, wyszeptał:

– Do zobaczenia jutro.

Pocałował czubek mojej głowy, a potem zniknął. Słyszałam niknący w oddali odgłos jego kroków.

Stałam na werandzie, oniemiała, odtwarzając sobie w myślach wszystkie wydarzenia tamtego wieczoru. Na wspomnienie naszej kłótni, poczułam ukłucie w sercu. Spędziłam całe cztery miesiące bez niego. Nie zamierzałam narażać naszej przyjaźni i ryzykować, że znów go stracę. Randka z Bradem dobrze mi robi, pomyślałam. Nie tylko mi. Nam obojgu.

To niesamowite, jak szybko wszystko potrafi się zmienić. Kilka godzin wcześniej byłam gotowa ruszyć dalej ze swoim życiem. A zaraz potem wróciłam do punktu wyjścia.



Nadeszło piątkowe popołudnie. Nareszcie. Tamten tydzień był naprawdę dziwny. Od czasu naszej kłótni w parku, nie zamieniłam z Noahem ani słowa. Widziałam go za to dosłownie wszędzie. Gdy staliśmy z Bradem przy szafkach, Noah stał obok. Gdy jedliśmy razem lunch, Noah siedział stolik dalej. Ani na chwilę nie spuszczał nas z oka. Próbowałam to ignorować i pozostać obrażoną, ale nie potrafiłam. Podobało mi się, że mnie pilnuje. Czułam się przez to bezpieczna. Czułam, że o mnie dba.

Wsiadałam właśnie do samochodu, kiedy usłyszałam podniesione głosy dochodzące z męskiej szatni. Nie wiedziałam, kto krzyczy i nie rozumiałam co, ale domyślałam się, że to któryś z baseballistów. Mieli w tym czasie trening. Chciałam zignorować wrzaski i odjechać, gdy nagle dotarł do mnie kolejny krzyk.

– STEWART, PUŚĆ GO!

Natychmiast tam pobiegłam. Już z oddali zobaczyłam, jak Noah trzyma Brada przy ścianie. Miał zacisniętą szczękę i napięte mięśnie ramion, które niemal rozrywały rękawy koszulki. Żyły na jego szyi były wyraźnie widoczne. Dwóch graczy próbowało go odciągnąć, ale nie mieli wystarczająco dużo siły.

Noah zacisnął pięści na koszulce Brada. Przyciągnął go do siebie i mocno rzucił nim o mur.

– Masz odwołać tę jebaną randkę i zostawić ją w spokoju, rozumiesz? – warknął przez zęby.

Nie wiedziałam, czy Brad był wściekły, czy przestraszony. Może i jedno, i drugie. Ale nie stawał się, nie walczył. Patrzył za to na Noaha z ogniem w oczach.

– To, co robi Amanda, to nie twój interes, Stewart. Nie jest dzieckiem. Może chodzić na randki z kimkolwiek jej się podoba. A tak akurat wyszło, że podobam jej się *ja* – wyduślił, posyłając przeciwnikowi złośliwy uśmiešek. Miał jaja, to mu muszę przyznać.

Noah popchnął go jeszcze raz.

– To *jest* mój interes, dupku. Jeśli ją tkniesz, to ci kurwa rozwalę tę piękną buźkę, rozumiesz?

Przerwał mu jeden z graczy, Spencer.

– Stewart, daj spokój. Jak trener to zobaczy, to wylecisz z drużyny!

Noah zamarł na chwilę, mierząc przeciwnika wzrokiem. Po kilku przepęłnionych napięciem sekundach, wypuścił go i odwrócił się na pięcie. Zauważył mnie. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie zobaczyłam. Zabrakło mi słów. On też milczał. Zawrócił i odszedł do szatni, a za nim reszta drużyny.

Brad stał oparty o ścianę. Dyszał, z rękami na kolanach. Położyłam dłoń na jego ramieniu i spytałam, czy wszystko w porządku. Pokiwał głową.

– Tak strasznie mi przykro. Pogadam z nim. Nie wiem, co w niego wstąpiło.

Wyprostował się.

– Jesteś pewna, że pomiędzy wami nic nie ma?

– Noah po prostu bardzo się o mnie martwi – skłamałam. Faktycznie, martwił się, ale to coś więcej. Zazdrość. Zaborczość. Czułam to samo, oglądając go w towarzystwie innych dziewczyn.

– Porozmawiam z nim, *obiecuję*.

Brad zrobił krok w moim kierunku. Potem drugi, trzeci. Zniżył głowę, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Porozmawiaj. Bo *nie zamierzam* cię nie dotykać. Wręcz przeciwnie. O ile mi pozwolisz. – Przybliżył twarz jeszcze o centymetr i musnął ustami moje usta. Mój oddech był coraz cięższy, płytszy. Przygryzł swoją dolną wargę i powoli przesuwiał po niej zębami; pamiętałam, że zrobił to także podczas naszej pierwszej rozmowy. Całkowicie mnie tym wtedy zahipnotyzował.

Gdy odszedł, przez kilkanaście sekund obserwowałam zamykające się za nim drzwi szatni. Dopiero wtedy wypuściłam długo wstrzymywane powietrze. Próbowałam odzyskać spokój. Miałam wrażenie, jakbym odzyskiwała przytomność po omdleniu. Rany. Ten chłopak był gorący jak samo piekło.

WPIS 13

Nie można próbować o kims zapomnieć, zapominając się w łóżku z kims innym. W ten sposób tylko przypominamy sobie, co straciliśmy.



Jechaliśmy z Bradem na imprezę do miasteczka Folly Beach, przez mieszkańców nazywanego „Krawędzią Ameryki”. Na tamtejszej plaży Noah i ja spędziliśmy połowę dzieciństwa. Znajdowała się tylko dwadzieścia minut od naszych domów, więc latem jeździliśmy na nią prawie codziennie. Panował tam fajny, plażowy klimat. Główna ulica służyła z kolorowych barów, lokalnych restauracji i sklepów z pamiątkami. W Folly Beach stare łączyło się z nowym. Domy mieszkańców były tak różnorodne, jak i oni sami. Wypasione McPosiadłości McMilionerów przeplatały się z drewnianymi budami zamieszkiwanymi przez starych hipisów.

Oczywiście Prattowie mieszkali w przeogromnej McPosiadłości. Kiedy weszliśmy do środka, od razu poczułam się przytłoczona. Dom był pełen pijanych nastolatków. Obściskiwali się po kątach, obściskiwali się na parkiecie, obściskiwali się na schodach... Wyglądało to tak, jakby John Hughes kręcił film Kaligula. Na imprezie byli prawie wszyscy czwartoklasiści. Muzyka grała za głośno i czułam jak jej niskie basy trzęsły moimi wnętrzościami. Wszędzie wokół leżały czerwone kubki. Imprezowicze opróżnili ich już całkiem sporo.

Gdy przechodziliśmy przez ten labirynt ciał, Brad cały czas trzymał mnie blisko siebie. Ani na chwilę nie zabrał dłoni z moich pleców. Miałam na sobie przetarte dzinsy i jasnofioletową koszulkę, pod którą wsunął palce, głaszcząc moją nagą skórę. Gdy mnie dotykał, czułam dreszcze. Tamtej nocy wyglądał wyjątkowo seksownie. Miał brązowe bojówki i szafirową koszulę z podwiniętymi rękawami, która idealnie podkreślała kolor jego oczu. Na dodatek cudownie pachniał; cynamonem. Nastoletni chłopcy zwykle nie pachną zbyt dobrze, ale Brad stanowił przyjemny wyjątek. Zupełnie jak Noah, od którego zawsze czułam zapach pomarańczy.

Ludzie zatrzymywali nas, by się z nim przywitać. Odpowiadał im krótkim „cześć”, ale zaraz potem znów skupiał uwagę na mnie. Po chwili dotarliśmy do kuchni, w której wszystkie szafki zawałone były butelkami. Wino, wódka, tequila, rum i dziesiątki dodatków do drinków stały w nierównych rzędach, czekając, aż ktoś je wypije. Tuż obok znajdowały się przeszklone drzwi prowadzące na ogromny taras, a na nim metalowe beczki z piwem. Jeśli chodzi o jedzenie, w menu przewidziano chipsy. Tylko chipsy. Za to w ilu rodzajach! Ziemniaczane, kukurydziane, nachos, pita... Co tu dużo mówić – do wyboru, do koloru.

W kuchni powitał nas gospodarz imprezy, Jeremy.

– No siema, BroJo! W końcu przyszedłeś! Teraz możemy zacząć się bawić! – wrzasnął,

przybijając Bradowi piątkę. Nie wyglądał na trzeźwego. Musiał już sprawdzić, czy napoje na szafkach są wystarczająco mocne.

– Pratt, znasz Amandę?

– Tak, tak, jasne! Jesteś dziewczyną Stewarta, nie? – Poczułam jak Brad zaciska dłonie w pięści. – Fajnie, że wpadłaś.

Sekundę później Jeremy zauważył, gdzie jego przyjaciel trzyma rękę. Nachylił się wtedy bliżej i przybrał konspiracyjny ton głosu.

– Hej, lepiej z tym uważaj, stary. Nie chcesz chyba, żeby NoStew zobaczył, jak dotykasz *jego* dziewczynę, co? Zwłaszcza po wczorajszym. W życiu nie widziałem go tak wkurwionego. – Ona nie jest jego dziewczyną. – Brad popatrzył na mnie niepewnie, więc posłałam mu pokrzepiający uśmiech.

W żołądku czułam jednak ścisk.

– Gdzie Noah? – zapytałam Jeremy'ego.

Uniósł ręce w górę i pomachał nimi nad głową, sygnalizując, że nie ma pojęcia.

– Gdzieś na pewno... – Nagle stracił równowagę i zatoczył się na szafkę. Następnie poklepał Brada po plecach. – Czujcie się jak u siebie w domu! – zawołał. – Mi casa es su casa! Jedzcie, pijcie, bawcie się i takie tam.

Kiedy odszedł, zaczęłam poszukiwać wzrokiem Noaha. Gdy go nie znalazłam, zmartwiona spojrzałam na Brada.

– To nie był dobry pomysł. No wiesz, żebym tu z tobą przychodziła. Nie miałam jeszcze okazji porozmawiać z Noahem o wczorajszym...

Nachylając twarz w moją stronę, wyszeptał mi prosto do ucha:

– Spędzanie z tobą czasu to zawsze dobry pomysł. – Musnął mnie w skroń i szeroko się uśmiechnął. – Ale dosyć już tych głupot. Mów, na co masz ochotę? Oczywiście mam na myśli coś do picia. Inne zachcianki mogę zaspokoić później. – Mrugnął zalotnie.

Pokręciłam głową i przewróciłam oczami.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś... – westchnęłam, udając irytację.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– A to dopiero początek! – odparł ze śmiechem.

Szczerze mówiąc, nie przepadałam za alkoholem. Kilka razy piłam wino, ale nie odważyłabym się na nic mocniejszego. Poza tym przy Bradzie wolałam zachować trzeźwość umysłu. I tak wywoływał u mnie naprawdę przedziwne reakcje.

– Poproszę coś bezalkoholowego, gazowanego i bez cukru. Dziękuję.

– Jeden bezalkoholowy napój, już się robi. Zaraz wracam, piękna. – Pocałował mój policzek i odszedł.

I zdecydowanie zakręcił mi w głowie.

Wrócił chwilę później, niosąc dwa czerwone kubeczki. W obydwu było to samo. Zdziwiłam się, że nie wziął dla siebie czegoś mocniejszego.

– Nie zamierzasz pić? – spytałam.

– Może później. Póki co nie chcę sobie przytępiać zmysłów, kiedy w końcu mam szansę cię lepiej poznać. – Podeszliśmy do szklanych drzwi. – Chodźmy na taras – zaproponował. – Straszny tu tłum.

Tamtej nocy niebo wyglądało przepięknie. Było tak czyste, że jasno świecące gwiazdy nad oceanem przypominały migoczące, choinkowe światełka, a w oddali można było dostrzec latarnię morską na Morris Island. Od oceanu wiała delikatna, ciepłutka bryza. Fale szumiały

spokojnym rytmem, uderzając o wysokie skały. Podeszliśmy bliżej do barierki. Podczas gdy ja patrzyłam na wodę, Brad nie odrywał wzroku od mojej twarzy. Zawstydzona jego nachalnym spojrzeniem, czułam jak płoną mi policzki.

– Hej, co ty masz z tym gapieniem? – Usiłowałam przybrać wesoły ton.

– Już mówiłem; ja się nie gapię, tylko podziwiam. Czemu ci przeszkadza, kiedy faceci na ciebie patrzą?

Z każdym jego słowem rumieniłam się bardziej i bardziej.

– Po pierwsze, nie *faceci*, tylko ty. Po drugie, nie jestem na tyle ładna, żeby ktoś ciągle na mnie patrzył. Przynajmniej nie bez powodu.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś seksowna, co? – wyszeptał zmysłowo.

– Na pewno nic jeszcze dzisiaj nie piłeś?

Z uśmiechem pokręcił głową.

– Jesteś niemożliwa. Tak się cieszę, że tu ze mną przysłaś.

Nagle mnie pocałował. Zupełnie niespodziewanie. Zamknęłam oczy, gdy przez moje ciało przeszło coś... dziwnego. Nie dreszcze, raczej ładunek elektryczny. Brad przygryzł lekko moją dolną wargę, a zaraz potem poczułam w buzi jego język. Miał takie miękkie usta. I smakował jak owocowy napój. Poruszaliśmy się powoli. Każdy jego ruch był spokojny, zamierzony i cholernie seksowny. Nie śpieszył się. Nie chciał zakończyć pocałunku. Ja również tego nie chciałam...

Nagle jednak gwałtownie go przerwał. Usłyszałam krzyk otaczających nas ludzi i przerażona otworzyłam oczy. Nie od razu zrozumiałam, co się dzieje. Byłam zbyt zamroczone niedokończonym pocałunkiem.

Zobaczyłam Noaha. Ciągnął Brada po schodach, prosto na przylegającą do domu plażę. Obok szło jeszcze kilka osób. Nim zdążyłam ich dogonić, słyszałam już odgłos uderzających o siebie ciał.

– OSTRZEGAŁEM CIĘ, SZMATO, ŻE MASZ JEJ, KURWA, NIE DOTYKAĆ! – wrzeszczał Noah, waląc pięściami w bok Brada.

Tym razem jego przeciwnik nie stał jednak bezczynnie. Popchnął Noaha z całych sił, po czym uderzył go prosto w szczękę. Przyjaciel zatoczył się, ale nie upadł. Zamiast tego, skoczył na Brada i zwałił go z nóg. Był bezlitosny. Zadawał cios za ciosem. Szybko. Celnie.

Podbiegłam do nich, krzycząc:

– NOAH! PRZESTAŃ! ZABIJESZ GO!

Po policzkach ciekły mi łzy.

W końcu Jeremy i dwaj inni faceci podeszli bliżej i odciągnęli Noaha. Uklęłam przy leżącym na piasku Bradzie i próbowałam pomóc mu wstać.

– Boże! Nic ci się nie stało? Musimy jechać na pogotowie!

Pokręcił głową.

– Nie, już się ogarniam, daj mi kilka minut – wyszeptał, z trudem łapiąc oddech.

Spojrzałam na Noaha, niemo błagając go, by się uspokoił. Oddychał szybko i ciężko. Miał zacisniętą szczękę i dłonie wciąż zwinięte w pięści. Ale nie podszedł już do Brada. Teraz przeszywał gniewnym wzrokiem mnie. Jeśli poprzedniego dnia był wściekły, to nie wiem, jak nazwać stan, w którym wtedy się znajdował. Nigdy wcześniej nie widziałam u niego tyle nienawiści.

– Tego właśnie chcesz?! – zadrwił. – Jakiegoś pierdolonego sukinsyna, który chce ci się

dobrac do majtek?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Było mi za niego wstyd. Znosiłam więc oszczerstwa bez słowa, a moje oczy powoli zachodziły łzami. Nie rozumiałam, o co mu chodziło. Noah utrzymywał, że dbał o moje bezpieczeństwo, ale to była tylko jedna randka, a on zachowywał się, jakbym miała poślubić Brada i spędzić resztę życia w piekle. Milczeliśmy jeszcze chwilę, po czym Noah zaczął przepychać się pomiędzy gapiami. Wrócił do środka.

Jeremy próbował załagodzić sytuację.

– No, to się, kurwa, nazywa impreza! – wykrzyczał. – Dobra, dzieciaki, koniec widowiska! Wracamy do domu! Ruchy, ruchy!

Tłum zaczął powoli się przersedzać. Za chwilę na plaży zostałam tylko z Bradem.

– Na pewno wszystko w porządku? – pytałam, pomagając mu się podnieść.

– Tak, jest okej – wycharczał.

Objął ramieniem moją szyję, a ja objęłam go w pasie. Opierał na mnie większość wagi swojego ciała, kiedy powoli wchodziliśmy na taras. Pomogłam mu usiąść na jednym z leżaków, przez cały czas dręczona poczuciem winy. Oberwał przeze mnie. Czułam się z tym okropnie. Zająłam miejsce tuż obok, nie przestając przeproszać.

– Tak strasznie mi przykro – powtarzałam skruszonym głosem. – Mogę coś dla ciebie zrobić? Coś ci przynieść? Potrzebujesz czegoś?

Uśmiechnął się delikatnie. Znowu wyglądał seksownie.

– Hmm... jest kilka rzeczy, które mogłabyś dla mnie zrobić... Ale najpierw pozwól, że posiedzę tu chwilę i poczekam, aż ból trochę przejdzie.

Przewróciłam oczami.

– Czy ty nigdy nie przestajesz flirtować?

– Nie, kiedy jest z kim flirtować. – Znowu posłał mi oczko.

– Ludzie mnie przed tobą ostrzegali. Może powinnam była ich posłuchać.

– No wiesz, nie będę kłamać. Wyobrażałem cię sobie w kilku ciekawych pozycjach... i w każdej z nich byłaś nago. Ale nie tylko na tym mi zależy.

Miałam gęsią skórkę, a moja gęsia skórka również miała gęsią skórkę. Po dłuższej chwili odważyłam się spytać:

– Więc na czym ci zależy?

– Na tobie, całej. – I znowu go ujrzałam. Ten szeroki, seksowny uśmiech, którym potrafił roztopiać kobiece serca. O co mu właściwie chodziło? W jednej chwili pieprzył o jakichś nieprzyzwoitych fantazjach, a minutę później mówił coś takiego... I co gorsza, podobało mi się to. Boże, ale ze mnie baba.



Siedzieliśmy na tarasie od godziny, rozmawiając o szkole, wakacjach i planach na studia. Nie obyło się również bez flirtowania w większości oczywiście z jego strony. Muszę przyznać, że nieźle sobie radził. Nadal nie czułam się przy nim zupełnie swobodnie, ale z każdą minutą

opuszczałam gardę coraz niżej. Był zarazem nachalny i uroczy. Chwilami bezczelnie mnie podrywał, jednak mimo wszystko prowadziliśmy miłą rozmowę.

Gdy czerwony kubeczek stał już pusty, poczułam, że muszę iść do toalety.

– Wybaczysz mi na moment? Pójdę poszukać łazienki – przerwałam nieśmiało naszą rozmowę.

– Pewnie, tylko wracaj szybko. Wciąż nie jest ze mną najlepiej, a twój cudowny dotyk uśmierza ból. Tak przy okazji, chyba zaczęło mnie boleć coś jeszcze... – Posłał mi diabelski uśmiezek i uniósł brwi, widząc moje rozbawienie.

– Jesteś z siebie strasznie zadowolony, co?

Nim odpowiedział, przez chwilę udawał zamyślonego.

– Hmm... Tak, raczej tak. I ty też będziesz zadowolona. Zobaczysz.

– Powiesz mi, gdzie ta łazienka?

Wybuchnął śmiechem, ale odpowiedział.

– Jedna jest na parterze, a dwie pozostałe na piętrze.

– Dzięki. Zaraz wracam.

Podwójne, francuskie drzwi zaprowadziły mnie z tarasu do salonu. Choć ludzi wcale nie ubyło, w pomieszczeniu zrobiło się jakby ciszej. Szukałam wzrokiem Noaha. Czułam, że przez jakiś czas powinnam go unikać. Wciąż nie mogłam wyrzucić z głowy spojrzenia, którym obarczył mnie na plaży. Zapytałam paru osób, czy wiedzą, gdzie jest. Powiedzieli, że po bójkę już nie wrócił. Poszedł do domu. Odetchnęłam z ulgą. Naprawdę powinien opanować tę złość, a ja potrafiłam zadbać o siebie sama.

Na prowizorycznym parkiecie zobaczyłam Jeremy'ego. Ocierał się w tańcu o Beth. A to niespodzianka. Musiała dotrzeć na imprezę, kiedy siedziałam z Bradem na tarasie.

Nadal ze sobą nie rozmawialiśmy. Gdy do nich podeszłam, wyczytałam z jej miny, że raczej szybko nie zaczniemy.

– To co, Amanda, Jeremy'ego też mi teraz odbierzesz?

– Nie. I nikogo ci nigdy nie odebrałam, Beth.

– Gównu prawda!

– Dziewczyny, nie kłóćcie się. Wystarczy mnie dla was obydwu – wybełkotał.

– Możesz mi pokazać, gdzie tu na dole jest łazienka?

– Ech, nie idź do tej na parterze. Kolejka ciągnie się w nieskończoność. Lepiej idź na górę – poradził mi.

Bez słowa odeszłam więc w stronę schodów, pozostawiając tę dwójkę obściskującą się w najlepsze. Dopiero na piętrze wpadłam na to, że mogłam zapytać o nieco dokładniejsze współrzędne. Widziałam przed sobą pełno drzwi. Z braku laku postanowiłam otwierać je po kolei. *Kiedyś w końcu znajdę.*

Za pierwszymi ujrzałam garderobę. Za drugimi gabinet. Cóż, znalezienie łazienki w takim wielkim domu stanowiło jednak pewne wyzwanie. Na całe szczęście ktoś wyszedł z pomieszczenia po drugiej stronie korytarza. Bingo! To musiała być łazienka. Ruszyłam w tamtą stronę, ale nagle zza drzwi tuż obok usłyszałam przedziwne odgłosy. Coś huknęło, jak gdyby czyjeś plecy odbiły się od drewnianej powierzchni. Chwilę później zabrzmiał kobiecy głos.

– O tak, kotku, tak. Pieprz mnie, mocno!

Stałam tam jak wryta, nie mogąc ruszyć nawet palcem. Wiedziałam, że powinnam natychmiast stamtąd odejść, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam. Po kilku kolejnych

huknięciach i jękach, dziewczyna zawyla:

– Pocałuj mnieeee. Czemu nie chcesz mnie pocałować? Proszę, zrób to.

Odpowiedział jej niski, rozzłoszczony męski głos. Nie słyszałam, co wymruczał, za to znów usłyszałam odpowiedź dziewczyny.

– To co, teraz nie mogę też mówić? Spoko. Więc kończ mnie pieprzyć...

Z pokoju jeszcze przez kilka sekund dochodziły zduszone jęki. Nagle zrobiło się całkowicie cicho.

Gdy dotarło do mnie, co to oznacza, natychmiast ruszyłam do łazienki. Modliłam się, by nie była zajęta. Na szczęście drzwi były otwarte. Zrobiłam, co miałam zrobić, po czym dokładnie umyłam ręce i zaczęłam poprawiać makijaż. Przeciągałam wszystko w nieskończoność, by nie trafić na korytarzu na pana i panią Huk. Nie rozumiałam, jak można uprawiać seks w czyjejs sypialni, na dodatek podczas imprezy?! Żadna tam ze mnie świętoszka, ale to już lekka przesada. W całym domu bawiło się mnóstwo ludzi. Ktoś mógł ich przecież usłyszeć!

Wysunęłam głowę z łazienki i upewniłam się, że na korytarzu nikogo nie ma. Postawiłam dokładnie trzy kroki, kiedy nagle to usłyszałam. Skrzypienie drzwi. Drzwi pokoju seksu... Zamarłam. Powinam była uciec. Postępowałam głupio i doskonale o tym wiedziałam. A jednak, zżerała mnie ciekawość, kogo zobaczę w środku. Drzwi otwierały się bardzo powoli. Kimkolwiek byli ci ludzie, chcieli mieć pewność, że wymkną się niezauważeni. Pierwszy wyszedł chłopak.

Amando Marie Kelly, dlaczego nie uciekłaś, gdy była ku temu okazja?

Noah wyszedł z sypialni ze zwieszoną głową. Musiał poczuć się obserwowany, bo nagle podniósł wzrok i spojrzał prosto na mnie. Zbladłam. Było mi słabo. W momencie przestałam cokolwiek czuć. Nie mogłam już myśleć, mówić, ani nawet się poruszyć. A kiedy sądziłam, że gorzej być nie może, z pokoju wylazła ona.

– O, cześć Amanda. Co ty tutaj robisz? – zapytała Brittani z najohydniejszym, najbardziej zadowolonym z siebie uśmiechem, jaki w życiu widziałam. Co ja bym dała, by pieprznąć ją w twarz i oszpecić tę przepiękną buźkę.

Nie powiedziałam ani słowa. Jakim cudem nie zauważyłam jej wcześniej na imprezie?! Brittani niełatwo było przeoczyć. A już zwłaszcza jej ogromnego tyłka.

Ta źmija oplotła Noaha ramionami. Gdy natychmiast się od niej odsunął, próbowała ukryć swoją złość.

– Och, kotku, było cudownie. Zresztą to nic nowego – zaświergotała przesłodzonym głosem. – Nikt nie pieprzy tak dobrze jak ty. Uwielbiam, kiedy ssiesz moje...

– Zamknij się, Brittani – przerwał jej. Wydawał się wściekły, jednak w jego oczach widziałam głównie smutek. Przez cały czas patrzył wyłącznie na mnie. Szmattani uniosła dłoń, by przeczesać mu włosy. Odepchnął ją.

Prychnęła, zakładając ręce na biodra.

– O co ci chodzi? – wyjęczała marudnie.

Przez zaciśnięte zęby mruknął tylko:

– Spadaj stąd.

Spojrzała na mnie jeszcze raz. Na ustach znów miała swój popisowy wyszczerz „a la” kot z Alicji w Krainie Czarów. Matko, jak ja nienawidziłam tego cholernego uśmiešku. I całej jej pieprzonej twarzy.

– Kiedy będziesz gotowy na powtórkę, szukaj mnie na parkiecie, kotku – wymruczała na odchodne, po czym łaskawie zesłała nam z oczu.

Noah i ja ani na chwilę nie urwaliśmy kontaktu wzrokowego. Po odejściu Brittani znów zaczęłam coś czuć. Chciało mi się rzygać. Pobiegłam więc prędko do łazienki i zawisłam nad toaletą, by zwrócić do niej całą zawartość żołądka. Nie było tego wiele, bo ostatnim razem jadłam dobre dziewięć godzin wcześniej. Nie miałam już czym wymiotować, wstrząsały mną tylko konwulsje. W mojej głowie pulsowało, a ból w klatce piersiowej był tak ogromny, że miałam wrażenie, jakby fizycznie pękało mi serce.

Kiedy wymioty ustąpiły, usiadłam na podłodze i oparłam głowę o wannę. Zaczęłam płakać. Coraz mocniej. Straciłam nad sobą kontrolę. Po chwili ktoś nieśmiało zapukał. Siedziałam cicho, więc zrobił to jeszcze raz. Usłyszałam głos Noaha.

– Tweet, wszystko w porządku? Mogę wejść? Proszę.

On chyba sobie żartował. W mniej niż trzy minuty przeszłam od bólu, przez rozpacz, do niesamowitej złości.

Próbując opanować łkanie, wrzasnęłam:

– NIC NIE JEST W PORZĄDKU! I NIE MOŻESZ!

Ostrożnie otworzył drzwi. Zapomniałam zamknąć ich na zamek. Nie mogłam uwierzyć, że miał czelność wejść bez pozwolenia.

– NAWET SIĘ DO MNIE, KURWA, NIE ZBLIŻAJ, NOAH! – krzyknęłam.

Z trudem wstałam z podłogi i spojrzałam w lustro. Wyglądałam okropnie. Miałam przekrwione oczy, a twarz zalaną łzami i pokrytą rozmazanym makijażem. Noah podszedł bliżej i zamknął za sobą drzwi.

– Na pewno nie chcesz teraz tego słuchać – szepnęłam – ale jest mi tak strasznie, strasznie, strasznie przykro.

– Dlaczego? Przecież nie jestem dla ciebie nikim ważnym – odparłam, z trudem opanowując drżący głos.

– Pomędzy mną a Brittani absolutnie niczego nie ma. Słuchaj, Tweet, ja tylko ją przeleciałam!

– Wow! Ale z ciebie romantyk.

Noah przetarł rękami twarz.

– Byłem taki wściekły, że wybrałaś jego...

– O nie, nie! Nie będziesz teraz zwałł winy na mnie! To ty sam tego chciałeś, sam poszedłeś z nią do łóżka! Ech, dlaczego akurat z *nią*? Jak mogłeś, Noah, jak mogłeś?! – Ruszyłam w kierunku drzwi, ale szybko złapał moje ramię.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Po prostu kiedy zobaczyłem, jak klęczysz przy tym smerfojebcy i mu pomagasz... Wkurwiłem się, rozumiesz?

– Więc przeleciałaś Brittani w ramach zemsty?

– Nie! W ramach żadnej zemsty! Chciałem tylko... zapomnieć. Nic nie czuć.

Wyrwałam rękę z jego uścisku i zrobiłam kilka kroków w tył. Gdy na siebie spojrzeliśmy, po mojej twarzy wciąż ciekły łzy.

– Nie widziałeś jej miny, kiedy wyszła z tego pokoju i zobaczyła na korytarzu *mnie*. Nie widziałeś, jaka była z siebie dumna. Dostała coś, czego ja nigdy nie będę miała – załkałam.

– Ale ty mnie *masz*. Jestem twój pod każdym względem... Tweet, przecież to ty mnie nie chcesz.

Poczułam się, jakby ktoś dał mi w twarz. Noah musiał wiedzieć, że to nieprawda. Nie rozumiał? Dlaczego? Nie chodziło o to, czy go chciałam, czy nie, ale o to, by go nie *stracić*.

Brakowało mi powietrza. Musiałam natychmiast stamtąd wyjść. Odepchnęłam go z całej siły i z impetem wyleciałam na korytarz.

Zaczęłam biec. W dół, po schodach, przez salon, przez taras... Po drodze minęłam Brada, który wciąż czekał na mnie na leżaku. Nie wiem, na jak długo zniknęłam. Dziesięć minut? Godzinę? Dłużej? Zbiegłam na plażę, zdjęłam klapki i ruszyłam po piasku najszybciej jak potrafiłam. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzam. Wiedziałam tylko, że daleko.



W końcu upadłam. Byłam wykończona. Oddychałam szybko i ciężko, a świat wokół wirował. Z oddali usłyszałam swoje imię. Miałam gdzieś, kto je wykrzykiwał. Chciałam tylko jednego: zapomnieć. Po chwili głos stał się wyraźniejszy. Wiedziałam już, do kogo należy. Brad podbiegł do mnie i padł tuż obok, równie zdyszany jak ja. Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i objęłam nogi ramionami. Patrzyłam w ocean. Próbowałam się uspokoić.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytał, gdy nasze oddechy wróciły do normy.

Nie odpowiedziałam. Przez kilka minut siedzieliśmy w ciszy.

– Tak mi przykro, że to zobaczyłaś.

Powoli odwróciłam twarz w jego stronę.

– Skąd o tym wiesz?

– Brittani lubi się przechwalać...

Szum oceanu brzmiał tak spokojnie.

– Chcę tylko zapomnieć. Pomóż mi zapomnieć.

Delikatnie pogłaskał mój mokry od łez policzek, a następnie musnął ustami moje wagi.

Wstał i wyciągnął rękę, by pomóc mi podnieść się z ziemi. W drodze powrotnej przez cały czas obejmował mnie ramieniem. Zadrżałam, gdy dotarliśmy do schodów. Nie wiedziałam, czy Noah wciąż jest w środku. Nie chciałam go widzieć.

Brad wyczuł moje zawahanie.

– Wszystko będzie dobrze. Nie dam mu się do ciebie zbliżyć. Obiecuję. – Odchylił moją głowę, trzymając delikatnie za podbródek. Jego wzrok przeszył mnie na wylot. – Ufasz mi? – Szmaragdowe oczy przepełniała szczerłość.

– Tak – przyznałam na bezdechu.

– Świetnie. Więc zostań tu. Wracam za minutę. Nadszedł czas na *Operację: Zapomnienie!* – Mówiąc to, przybrał fałszywy, nowojorski akcent. Mrugnął do mnie zalotnie i pobiegł w górę po schodach. To miłe, że próbował poprawić mi humor.

Kiedy wrócił, w jednej ręce trzymał koc, a w drugiej plastikową torbę. Widziałam w niej plasterki limonki, solniczkę, dwa kieliszki i butelkę tequili.

Trącił lekko mój łokieć.

– Weźmiesz to? – Podał mi koc. – Chodź za mną.

Przeszliśmy kilka metrów w dół plaży. Widoczność była całkiem niezła, bo wciąż docierały

do nas światła domu, a księżyc świecił wyjątkowo jasno. Nas jednak niełatwo było zauważyć.

– Popraw, jeśli się mylę, ale zakładam, że nigdy nie piłaś tequili? – zagadał Brad.

– Nie mylisz się, drogi panie. – Rozkładając koc, spojrzałam raz jeszcze na wszystkie przedmioty w torbie. – To wygląda na skomplikowane. Tyle rzeczy naraz...

– Bez obaw, piękna panienko. Masz przy sobie eksperta, który zaraz wszystko ci pokaże! – Przez jego zabawny ton nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Usiedliśmy po turecku naprzeciwko siebie. Brad wyjął składniki, po czym uniósł limonkę w lewej ręce. Nie spuszczać ze mnie wzroku, polizał wierzch dłoni i posypał mokre miejsce solą. Następnie wskazał gestem butelkę.

– Będziesz tak miła i nalejesz mi kieliszeczek?

Z uśmiechem zrobiłam, o co poprosił. On przybrał za to bardzo poważną minę.

– Patrz uważnie. Później cię z tego przepytam. – Był naprawdę świetny w rozładowywaniu atmosfery. Chichotałam przy nim niemal bez przerwy.

Szybko przyssał się do limonki, po czym polizał sól i opróżnił kieliszek.

– O tak, skarbie. Pychota – zawarczała i potrząsnęła głową, przez co wybuchłam gromkim, donośnym śmiechem.

Obserwował uważnie, jak nalewam sobie pierwszy w życiu kieliszek tequili. Przygotowałam limonkę i sól.

– Najlepiej jest to zrobić jak najszybciej. I koniecznie w odpowiedniej kolejności. Pamiętaj: PPP – pouczał mnie.

Spojrzałam na niego, nie do końca rozumiejąc.

– PPP? – powtórzyłam.

– Possij. Poliz. Połknij – wyjaśnił z rozbawieniem. Na policzkach znów miałam rumieńce, gdy przysunął twarz bliżej i wyszeptał niskim głosem. – PPP sprawdza się też w innych sytuacjach. – Na jego twarzy znów zawitał ten diabelski uśmieszek.

Wyprostowałam plecy i powtórzyłam sekwencję w głowie. Possałam limonkę. Polizałam sól. Jak najszybciej przełknęłam kieliszek tequili. Kiedy tylko poczułam smak alkoholu, natychmiast zaczęłam dusić się i kaszleć.

Brad poklepywał moje plecy tak długo, aż znów mogłam swobodnie oddychać.

– Powinienem ci powiedzieć, że skoro nigdy nie piłaś, to pierwsze dwa szoty pewnie ci nie zasmakują.

– Dziękuję za ostrzeżenie – zakpiłam.

Brad jednak miał rację. Po drugim kieliszku, wszystkie kolejne wchodziły jak woda.



Operacja Zapomnienie trwała, dopóki nie uszczupliły nam się zapasy alkoholu. Straciłam poczucie czasu, za to było mi fantastycznie. Wszystkie zmartwienia zniknęły. Zniknął nawet ten ból, który wcześniej odczuwałam na myśl o tym... jak mu tam.

– Wow, butelka jest prawie pusta... pasta... pusta znaczy – wybelkotałam.

– Jak się czujesz?

– Hmm... Błogo nawalona.

Oboje wybuchliśmy śmiechem.

– Boże, jesteś strasznie urocza. I świetna w picciu tequili.

– To zasługa dobrego nauczyciela – odparłam, patrząc na niego spod półprzymkniętych powiek.

Kierowała mną płynna odwaga. Nigdy wcześniej z nikim nie flirtowałam, więc właściwie nie wiedziałam, co robię. Pozostało mi mieć nadzieję, że Brad mnie nie wyśmiej.

Przysunął się tak blisko, że trącił nosem mój nos.

– Chciałbym cię nauczyć jeszcze wielu różnych rzeczy – wyszeptał, po czym pocałował mnie tuż za uchem.

Łaskotało, więc zaczęłam chichotać. Poczułam miłe dreszcze przechodzące wzdłuż kręgosłupa...

Spojrzałam zaczepnie na Brada.

– Więc jakich rzeczy chciałbyś mnie nauczyć? – zamruczałam.

Podparty z tyłu na jednej ręce, wyszeptał tylko:

– Chodź tutaj.

Nim zdążyłam zareagować, położył dłonie na moich biodrach i jednym, sprawnym ruchem wciągnął mnie na swoje kolana. Objęłam go w pasie nogami, kiedy zaczął lizać i całować drogę od mojej szczęki aż do szyi. Odchyliłam głowę, dając mu więcej miejsca. To ważne, żeby pomagać bliźnim w potrzebie. Uczucie okazało się niesamowite. Drżałam jakby z zimna, ale zarazem było mi piekielnie gorąco. Brad zjechał dłońmi niżej. Objął moje pośladki i przysunął w ten sposób bliżej siebie. Gdy ścisnął je dużymi dłońmi, niemal się rozplywałam.

– Heeej! – zawylałam, spoglądając w dół z udawanym wyrzutem. – Macasz mnie po tyłku! – Nie mogłam powstrzymać głupiego uśmiechu. – Nikt mnie tak jeszcze nie macał.

– Nigdy? – odparł zdziwiony, nie odrywając ust od mojej szyi.

– Specjalnie? Nie.

Nim się zorientowałam, zassał moją dolną wargę. Czułam go na sobie wszędzie. Przysunął moje biodra bliżej i jeszcze raz ścisnął pośladek. Jęknęłam.

– To dziwne. Masz taki uroczy tyłeczek – mruknął mi prosto w usta.

Poczułam między nogami wilgoć, a zaraz potem przyjemne ciepło. Wsunął język do mojej buzi i przez chwilę badał nim wszystkie zakamarki mojego podniebienia. Wrócił z pocałunkami na szczękę. Potem na szyję. Przesunął swoje dłonie wyżej. Włożył je pod moją koszulkę.

– Jest *dużo* rzeczy, które chciałbym ci zrobić. Specjalnie – wymamrotał. – Tak słodko smakujesz. Chcę wylizać cię całą, co do milimetra.

Miałam wrażenie, że zaraz eksploduję. Samymi słowami doprowadzał mnie na skraj szaleństwa. Nigdy wcześniej nawet o tym nie śniłam...

Wplątałam palce w jego włosy. Pociągnęłam leciutko, a on zajęczał. Oddychaliśmy szybko. Płytko. Było już za późno, by się wycofać.

– Jeśli masz jeszcze jakieś wątpliwości, *naprawdę* cię lubię, Amando – wyszeptał.

– Ja też cię lubię – odparłam rozbawiona. Nie wiedziałam, czy to przez Brada, tequilę, czy połączenie jednego z drugim, ale miałam wyjątkowo dobry humor.

Trzymał moje ciało mocno, tuż przy sobie.

– Czujesz, jaki jestem przez ciebie twardy?

– Mmmhmm... – wyjęczałam.

– Chodźmy stąd. Chodźmy gdzieś, gdzie nie ma tyle piasku.

– Okej – zachichotałam. W głowie tak mi szumiało, że nie do końca miałam świadomość, na co się godzę. Ale Brad był miły. I ciepły. I podniecający...

Zeszłam mu z kolan. Cóż, raczej się zczołgałam. On również przez dobrą chwilę walczył, by utrzymać równowagę. Podał mi rękę i pomógł wstać z koca. Od razu zaczęłam zbierać nasze rzeczy.

– Nie przejmuj się tym – mruknął.

– Nie powinniśmy być syfiarzami.

Zrobiłam smutną minę, na co Brad wybuchnął głośnym śmiechem. Gdy pociągnął za moje ramię, wpadłam mu prosto w ramiona.

– Posprzątam to później, obiecuję. Ale teraz mamy coś ciekawszego do zrobienia. – Cmoknął mnie pośpiesznie w usta i pociągnął w stronę domu.

Przeszliśmy przez ogromny, zatłoczony salon i dotarliśmy do schodów prowadzących na piętro. Pokonaliśmy zaledwie kilka stopni, kiedy nagle ktoś złapał mój nadgarstek. Straciłam równowagę i zatoczyłam się na poręcz. Byłam tak pijana, że w pierwszej chwili nawet nie rozpoznałam najlepszego przyjaciela.

– NOAH!!! – Alkohol musiał uderzyć mi do głowy naprawdę mocno, bo widząc go, poczułam dziką ekscytację.

Wyrwałam dłoń z uścisku Brada i padłam na Noaha jak długa, zaplatając ramię wokół jego karku. Wyglądał na zszokowanego. Zapewne nie spodziewał się czułości.

– Brad, spójrz! To Noah! *Mój* Noah! Jest taki słodki i seksowny. *Słodkowny*. Raz polizał moje udo pod stołem. Nasi rodzice siedzieli tuż obok! Pamiętasz, jak mnie lizaleś, Noah? – spytałam piskliwym głosem.

Kładąc dłonie na moich ramionach, przyjaciel pomógł mi stanąć prosto.

– Zabieram cię do domu – oznajmił, ale pokręciłam głową.

– Nie. Brad ma mi zrobić *dużo rzeczy!* Specjalnie! Nie wiem, o co chodzi, ale zapowiada się super! Hej, może chciałbyś dołączyć? – zaproponowałam.

Brad stał wpatrzony w Noaha, zaciskając pięści i zgrzytając zębami z wściekłości. Gdy przyjaciel objął mnie w talii i poprowadził w dół, wkurwiony od razu ruszył za nami. Szarpnął za mój łokieć. Niskim, przeraźliwym głosem zawarczał:

– Nie wystarczy ci, co jej zrobiłeś? Świetnie się ze mną bawi, więc zabieraj swoje pieprzone łapy.

Posłałam Bradowi uśmiech i spojrzałam znacząco na Noaha.

– Naprawdę świetnie się bawię! On wcale nie jest smerfojebcą, serio!

Noah pociągnął mocniej, uwalniając moją rękę z uścisku niedoszłego kochanka. Ruszyliśmy w stronę drzwi wejściowych, ale ktoś znów zaczął mnie szarpać. Szczerze mówiąc, miałam już serdecznie dosyć tej idiotycznej przepychanki. Latałam przez nią w tę i we w tę, a przy takiej ilości wypitego alkoholu, w każdej chwili mogłam zwymiotować.

Nagle Noah podszedł do Brada i bez słowa walnął go pięścią w brzuch. Chłopak zgiął się w pół i uparł na podłogę, a zwycięzca przerzucił mnie sobie przez ramię.

Kiedy byliśmy prawie przy wyjściu, uniosłam głowę i zawołałam:

– DO ZOBACZENIA, BRAD! I DZIĘKUJĘ! MOŻE NASTĘPNYM RAZEM TO TY POLIŻESZ MOJE UDO! PAAA!

Gdy przekraczaliśmy próg, on wciąż zwijał się z bólu na podłodze.

WPIS 14

*Prawdziwe oblicze osoby poznasz wtedy, gdy postawisz ją
w dogodnej sytuacji, a ona nie wykorzysta jej do złych celów.*



Musiałam zasnąć w samochodzie, bo nagle znalazłam się w sypialni Noaha. Siedziałam wygodnie na jego łóżku, podczas gdy on stał tyłem przy szafie. Niesamowicie wirowało mi w głowie, tak samo jak wirował pokój wokół mnie. Nie mogąc utrzymać się w pionie, upadłam na miękki materac.

– Noah, jesteśmy w twojej sypialni czy na pieprzonej kolejce górskiej? – narzekałam, na co on tylko się zaśmiał. Kiedy podniosłam głowę i uchyliłam jedno oko, zobaczyłam, że stoi tuż obok. Trzymał w ręce białą koszulkę oraz bokserki w zielonobiałą kratę. Na jego twarzy nie było już śladu po wcześniejszej złości. Zastąpił ją smutek. I poczucie winy.

Skrzywiłam się, nieco zdziwiona.

– Nosisz bokserki w kratkę?

Znów opadłam na łóżko i z powrotem zamknęłam oko.

– Czasami. Czemu pytasz?

– Nigdy nie wyobrażałam cię sobie akurat w takich bokserkach...

Poczułam łaskotanie miękkiego materiału, gdy Noah położył ubrania na mojej ręce.

– Przebierz się w to – poprosił stanowczym głosem. – Przyniosę ci wodę i aspirynę.

– Noah... A co z moimi rodzicami? Nie mogę wrócić do domu w takim stanie...

– Nasi rodzice pojechali na weekend do Myrtle Beach, pamiętasz?

Słyszałam jego kroki. Był już prawie przy drzwiach, gdy zawylałam:

– Noah, stój! Nie potrafię sama usiąść! Musisz mi pomóc! – Wyciągnęłam w górę obydwie ręce, czekając aż złapie za nie i mnie podniesie. Kiedy to zrobił, w mojej głowie zawirowało jeszcze mocniej. Zaczęłam bujać się raz w prawo, raz w lewo. Dopiero po dłuższej chwili odzyskałam równowagę.

Nieporadnie próbowałam rozpiąć swoje dzinsy, ale guzik jakoś ciągle uciekał mi z rąk. Swoją drogą, przed imprezą był chyba tylko jeden. Najwyraźniej się rozmnożył, bo nagle widziałam aż cztery.

Trzepocząc rzęsami, posłałam Noahowi żalosne spojrzenie.

– Ja, tego, no... mam problem znaleźć gazik i zemek – zachichotałam.

– Daj, pomogę ci. – Ukłękął przed łóżkiem, powstrzymując śmiech.

Odłożył na bok moje klapki i sprawnie rozpiął zarówno guzik, jak i zamek spodni. Miał tak lodowate palce, że natychmiast przeszedł mnie dreszcz.

– Przyniosę ci tę wodę i tabletki. A ty się przebierz, okej? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy. Nim zdążyłam odpowiedzieć, był już przy drzwiach.

Spróbowałam stanąć na nogi. Kiedy się pochyliłam, pokój zaczął wirować z zawrotną szybkością. Bezradnie upadłam z powrotem na łóżko.

– Noah, nie mogę wstać! Potrzebuję cię! – wybełkotałam.

Usłyszałam jego kroki.

– Tweet, nic ci nie jest?

– Nie. Ale cię potrzebuję. Nie zostawiaj mnie – szepnęłam.

Jeszcze raz uklękła tuż obok i tak jak ja zniżył głos do szeptu.

– Nigdy cię nie zostawię. Obiecuję. Chwyć się moich ramion, wstajemy.

Zrobiłam, o co poprosił, a on pomógł mi usiąść. Gdy wstałam z łóżka, moje piersi znalazły się tuż przy jego twarzy. Ogarnęło mnie dziwne uczucie. W głowie wciąż wirowało, ale tak długo, jak stałam oparta o jego silne ramiona, potrafiłam ustać na nogach.

Noah położył dłonie na moich biodrach i wsunął palce pod materiał spodni. Ściągnął je do połowy ud i zaczął się nerwowo rozglądać. Patrzył wszędzie, byle nie na moje nagie nogi i koronkowe, fioletowe majtki. Przez cały czas czułam na sobie jego oddech. Na chwilę oboje zamarliśmy w bezruchu, aż wreszcie przełknął ślinę i pomógł mi usiąść z powrotem na łóżku. Ściągnął dzinsy do końca. Był przy tym niesamowicie zakłopotany. Uznałam to za wyjątkowo słodkie.

Ostrożnie włożyłam stopy w nogawki bokserek. Wstałam, nadal opierając się o niego, a on bez słowa wsunął je na mój tyłek.

– Z resztą raczej sobie poradzisz – szepnął, odchrząkując. – Pójdę po wodę.

Przez tequilę stałam się odważna, przebojowa... napalona. Przestałam myśleć o tym, co zaszło pomiędzy nami kilka godzin wcześniej. Chciałam poczuć ręce Noaha na ciele, jego usta na skórze. Chciałam wiedzieć, jakby to było być Brittani.

Nim zdążył odejść, złapałam swoją bluzkę i natychmiast zdjęłam ją przez głowę. Noah zamarł, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Na co się tak gapisz? – zapytałam z zalotnym uśmiechem. – Myślałaś, że nie noszę koronkowych staników? – Przygryzłam dolną wargę. – A noszę. Mam taki czarny, biały, czerwony, różowy, żółty i, jak widzisz, fioletowy. A do wszystkich koronkowe majtki do kompletu.

Cholera, co we mnie wstąpiło? Nie byłam już zwyczajną, nudną Amandą Kelly. Po alkoholu stałam się jakąś tequilową ulicznicą! Tequilicą! Opowiadam Noahowi o swojej bieliźnie... O! Mój! Boże! Opowiadam Noahowi o swojej bieliźnie! Nie, nie ja. To nie ja to mówiłam. To Seniorita Tequilica!

Przyjacieli, wciąż wpatrzony wyłącznie w mój stanik, sięgnął po koszulkę i podał mi ją w zaciśniętej pięści.

– Włóż to. Natychmiast! – rozkazał z głośnym westchnieniem.

Ubrałam ją posłusznie, ale na tym moja zabawa jeszcze się nie skończyła. Pozwoliłam przejść kontrolę Senioricie Tequilicie i uniosłam wysoko nogę, łydką przesuwając w dół i w górę po udzie zmieszanego Noaha.

– Chcesz zobaczyć, jaka jestem utalentowana? – spytałam, patrząc na niego przez długie

rzęsy.

– O czym ty mówisz? – Chyba wciąż był nieco zamroczony po moim bieliźnianym monologu.

– Patrz i ucz się, koleżko!

Utrzymując kontakt wzrokowy, wstałam z łóżka, a Noah usiadł i oglądał przedstawienie.

Sięgnęłam ręką za plecy, przez chwilę walcząc z zapięciem stanika. Kiedy udało mi się go rozpiąć, wsunęłam dłoń przez rękaw i ściągnęłam ramiączko, a potem powtórzyłam to samo z drugiej strony. Po chwili szarpania, wyjęłam spod koszulki cały stanik. Wyciągnęłam go nad głowę i krzyknęłam:

– Tadam!

Noah uniósł ze zdziwienia brwi i wybuchnął głośnym śmiechem. Nareszcie przestał być taki nerwowy i w końcu wrzucił na luz.

– Jesteś głupia! – zawołał.

– I utalentowana! – dodałam, posyłając mu oczko.

Przez chwilę nic nie mówiliśmy. Usiadłam na łóżku i oparłam się na łokciach, przekręcając głowę w bok, by moje włosy opadły na jedno ramię. On siedział naprzeciwko na podłodze. Nie wiem nawet, czy próbowałam wzbudzić w nim zazdrość, czy sprawić, by miał poczucie winy z powodu Brittani, ale w którymś momencie zapytałam:

– Chcesz wiedzieć, co zrobił Brad? – Nawet nie czekałam na odpowiedź. – Głaskał moje nagie plecy pod bluzką. A potem zjechał niżej. I złapał mnie za tyłek.

Wściekł się. Zacisnął dłonie w pięści i ciężko, głośno oddychał. Jeszcze raz przejechałam łydką po jego nodze. Nagle wstał i niespodziewanie wsunął dłonie pod moje kolana. Pociągnął mnie w przód, do krawędzi łóżka. Wstrzymałam oddech, uderzając o jego twardą klatkę piersiową. Ścisnęłam w dłoniach kołdrę. Oddychaliśmy szybko i głęboko. Równo. Dokładnie w tym samym rytmie.

– A ty chciałbyś mnie dotknąć? – wyszeptalam, wpatrzona w hipnotyzujące, jasnoniebieskie oczy.

Schylił głowę i głośno odetchnął.

– Kurwa. Pewnie, że tak.

– Więc zrób to – prowokowałam.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Poczułam jego dotyk na biodrach, później pod koszulką. To uczucie... zwinne palce

w zetknięciu z nagą skórą... w podbrzuszu poczułam ciepło. Żar. Coraz intensywniejszy.

Nasze usta niemal się stykały, gdy szepnęłam:

– Dotknij mnie, Noah.

Przez kilka sekund tylko patrzył. Na jego twarzy widziałam pożądanie, ale i niepewność. W końcu podjął decyzję. Powoli odsunął dłoń i odszedł, by znów zająć miejsce na zimnej podłodze.

– Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa – przeklinał pod nosem.

Nie miałam pojęcia, co się stało. Byłam zdezorientowana i zawstydzona. Musiałam zrobić coś złego. Noah mnie nie chciał. Nie pragnął...

Cudem znajdując w sobie odwagę, spytałam tylko:

– Co jest ze mną nie tak?

– Absolutnie nic nie jest z tobą nie tak, Tweet – warknął. – Ale dużo wypijaś. I nie chcę, żebyś to tak wyglądało. Nie chcę cię wykorzystać.

Pod moimi powiekami wzbierały gorzkie, palące łzy. Noah mnie nie chciał. Czułam się taka upokorzona.

– Ja... wolałabym wrócić już do domu – mruknęłam, wpatrzona we własne kolana.

– Nie płacz, Tweet, błagam. Porozmawiajmy – prosił, ocierając moje policzki.

Nie mogłam nawet na niego spojrzeć.

– Po prostu... Wiem, że Brittani też była pijana... A ty jednak... – urwałam nagle. – Proszę, pozwól mi iść.

Jeśli mam się tak zachowywać po alkoholu, to już nigdy więcej nie sięgnę po kieliszek, pomyślałam.

Noah objął mnie.

– Tak strasznie cię przepraszam, Tweet. Za wszystko. Za dzisiaj. Nienawidzę się za to, że cię zraniłem, wiesz? – mówił cicho, opierając czoło o moje. – Miałem gdzieś, czy *ona* jest pijana, bo Brittani mnie nie obchodzi. Tak jak ja jej. Po prostu wykorzystaliśmy się nawzajem. Ale ty nie jesteś tylko ciepłym ciałem, które mógłbym przelecieć, kiedy chcę o czymś zapomnieć. Ty jesteś dla mnie wszystkim. – Pocałował delikatnie moje czoło, a następnie poprosił. – Nie odchodź. Zostań dzisiaj ze mną.

Pokiwałam głową. Tak naprawdę nie chciałam wracać do domu. Noah wstał bez słowa i poszedł po wodę i aspirynę.

Czekając, leżałam na materacu i patrzyłam na wirujący sufit. Byłam całkowicie wyprana z energii. Na samo wspomnienie wszystkiego, co miało miejsce tej nocy, moja głowa pulsowała tęnym bólem. Pokręciłam się chwilę na łóżku i wpełzłam pod kołdrę, przyjmując wygodną pozycję na boku.

Usłyszałam cichutki dźwięk otwieranych drzwi. Noah podszedł do mnie i podał mi tabletkę. Zdążył zamienić swoje ubrania na spodnie od piżamy i jakąś starą koszulkę. Kiedy popiłam lek wodą, z powrotem położyłam głowę na poduszce i zamknęłam oczy. Wyłączył światło. Poczułam jak materac ugina się pod jego wagą, gdy wszedł do łóżka i przyciągnął mnie do siebie. Leżałam oparta plecami o jego szeroką klatkę piersiową, a on przerzucił rękę przez moją talię. Na szyi czułam jego przyjemny, ciepły oddech. Był uspokajający.

Chciałam już zakończyć tę długą, ciężką noc. Zaskoczyłam więc nawet samą siebie, kiedy nagle wydusiłam:

– Noah, mogę cię o coś zapytać?

– Możesz pytać o wszystko, Tweet.

– Nawet, jeśli ma to związek z Brittani?

Gdy wziął głęboki oddech, poczułam jak jego pierś unosi się i opada.

– Tak.

– Czemu nie chciałeś jej pocałować? Ani słuchać?

W sypialni zapadła grobowa cisza. Noah przytulił mnie mocniej i wyszeptał:

– Bo nie jest tobą.

To wszystko, co chciałam wiedzieć. Odpłynęłam w krainę snu z szerokim uśmiechem na twarzy.

WPIS 15

W moim umyśle mieszka niewidzialna siła, która przenika każdy skrawek mojego ciała. Jestem jej zakładniczką od dnia, kiedy przyszłam na świat. Zanim to zrozumiałam, było już za późno. Nie potrafiłam znaleźć wyjścia.

Gdybym mogła jej dotknąć, zobaczyć, porozmawiać, może miałabym jakiejkolwiek szansę. Ale ja tylko czuję ją i słyszę. Codziennie. Przez cały czas. Skąd przyszła? I dlaczego akurat do mnie? Ujawniała się bardzo powoli. Nawet nie zauważyłam, kiedy pożarła całe moje życie. (I to, przyjacielu, nazywamy pojebanym myśleniem).



Budząc się, przez dobrych kilka minut nie wiedziałam, gdzie jestem. Głowa bolała mnie tak mocno, że czułam, jakby ktoś ćwiartował mi czaszkę piłą mechaniczną. Ledwo byłam w stanie podnieść ją z poduszki. Bolały mnie nawet włosy, przysięgam.

Musiało minąć trochę czasu, zanim w końcu zaczęłam przypominać sobie poprzednią noc.

Pamiętałam, że byłam na imprezie. I ktoś się bił. Tak, Noah i Brad. Wypiłam za dużo tequili, a potem Brad mnie dotykał. Wróciłam do domu z Noahem. I chyba próbowałam go uwieść. Wciąż miałam jednak wrażenie, że o czymś zapomniałam. Tam miało miejsce coś strasznego... ale co? Próbowałam poukładać wszystko po kolei. Brad mnie pocałował. Wtedy się pobili. Gdzieś szłam... Chyba po schodach? Tak, do góry. Nagle mój zaspany mózg znów zaczął pracować. Kawalki układanki ułożyły się w jedną całość. KURWA MAĆ! Przyłapałam Noaha na seksie z Brittani!

Najpierw przeszedł mnie zimny dreszcz. Zaraz potem zaczęło mnie palić gardło, a w ustach poczułam dziwny, gorzki smak. Zakryłam je rękami, uciekając z łóżka jak najciszej, aby nie zbudzić Noaha. Pobiełam do łazienki, docierając tam w ułamku sekundy. Zaczęłam wymiotować. Nie do końca wiem, czym, ale było tego naprawdę dużo. Czułam się dosłownie jak ta dziewczynka z pieprzonego „Egzorcysty”.

Położyłam głowę na podłodze i przycisnęłam policzek do chłodnych kafelek. Ach, jak dobrze. Mogłabym tak leżeć cały dzień. Niestety przeczuwałam, że Noah już nie spał. I lada chwila mógł zapukać do drzwi, by spytać, czy nic mi nie jest. A tego cholernie się bałam. Chociaż za moje przepyszne śniadanko składające się z kwasu żołądkowego odpowiedzialna była głównie tequila, wspomnienie Brittani wychodzącej z sypialni z tym przebrzydłym uśmiechem na ustach zdecydowanie pomogło mi zwrócić zawartość żołądka.

Musiałam wstać. Jeszcze chwila, a znów bym zasnęła. Oparłam więc rękę o wannę i próbowałam podnieść się z podłogi. Raz. Drugi. Trzeci. W końcu stanęłam na nogach i

poczłapałam w kierunku zlewu. Porządnie wypłukałam usta. Rany, byłam tak spragniona, że mogłabym wypić cały ocean. Umyłam twarz i delikatnie przeczesalam palcami włosy, po czym wyszłam z łazienki. Zamierzałam pójść do sypialni Noaha po swoje rzeczy i jak najszybciej wrócić do domu. Nie mogłam z nim teraz rozmawiać. Byłam zawstydzona, upokorzona i zażenowana.

Stałam pod drzwiami i nasłuchiwałam. W pokoju panowała całkowita cisza, więc albo jakimś cudem Noah jeszcze spał, albo brał prysznic w drugiej łazience. Przez myśl przeszło mi wyobrażenie jego ciała... nago... Musiałam natychmiast wyjść z tego domu.

Otworzyłam drzwi najciszej jak potrafiłam. Miałam szczęście – Noah nadal spał. Słyszałam głośne bicie własnego serca, kiedy weszłam na paluszkach, szukając wzrokiem swoich ubrań. Moja koszulka i dzinsy leżały na podłodze obok łóżka. Powoli podeszłam, schyliłam się i je podniosłam. Gorzej było z klapkami; one również stały przy łóżku, ale po stronie Noaha. Postanowiłam je zostawić i przyjść po nie innym razem. Lepiej nie ryzykować.

Rozejrzałam się jeszcze raz. Nagle ogarnęła mnie panika. Stałam w miejscu jak sparaliżowana, podczas gdy moje serce i płuca pracowały z zawrotną prędkością. Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia, ale zaraz mocno je zacisnęłam. Wdech, wydech. Amando, odzyskaj swój wewnętrzny spokój. Może to było tylko przewidzenie? Może umysł płata mi głupie figle? Powoli uchyliłam powieki i aż się wzdrygnęłam. Ech, żadne tam przewidzenie. Na stojącej na komodzie lampce naprawdę wisiał mój fioletowy, koronkowy stanik. Wisiał i czekał. Kpił ze mnie.

Podeszłam do niego cichutko. Przez chwilę próbowałam wymyślić, jak go odczepić. Nie mam pojęcia, jakim cudem tak mocno zaplątał się wokół lampki. Jedno z ramiączek wpadło do klosza. Drugie wisiało zawinięte wokół podstawy lampy, przy okazji zahaczając o przełącznik. Jak to się do cholery stało?! Miałam ochotę zostawić go i wyjść, ale cała sytuacja była już wystarczająco krępująca. Ostatnie, czego mi potrzeba, to proszenie się Noaha o oddanie mojej bielizny, pomyślałam.

Bez większego problemu odczepiłam ramiączko od przełącznika i zaczęłam je odwijać z podstawy lampki. Sądząc, że najgorsze mam już za sobą, przestałam być ostrożna i po prostu szarpnęłam stanik w swoją stronę. Na moje nieszczęście, kawałek koronki zaczepił się o... Bóg wie co. Lampka spadła na podłogę. Prawie. Zdołałam złapać ją tuż przed upadkiem, ale mimo to i tak zdążyłam narobić hałasu. Wstrzymałam oddech i spojrzałam przez ramię na Noaha. Nie ma szans, by to go nie obudziło. Patrzyłam przez kilka sekund, ale jego oddech był równy i spokojny. Nawet się nie poruszył.

Zacząłam ciągnąć zaczepiony materiał, kiedy nagle przestraszył mnie niski, zachrypnięty głos.

– Zostaw to tak jak jest. Lubię mieć twoje koronki rozrzucone po całym pokoju.

Wzięłam głęboki wdech.

– No więc jak się miewa moja Tweet tego pięknego poranka?

Nie musiałam nawet odwracać głowy. Wiedziałam, że ma na twarzy ten swój seksowny, złośliwy uśmiešek. Mój dyskomfort najwyraźniej go bawił. Ja cierpiałam po tequili i umierałam ze wstydu, siłując się z własnym stanikiem, a on sobie żartował. Dupek. Przez cały czas stałam tyłem. Nie chciałam, by zobaczył upokorzenie wyrysowane na mojej twarzy. Poza tym miałam trochę wymiocin na koszulce... Zauważyłam je dopiero, kiedy spojrzałam w wiszące naprzeciwko lustro. Nagle dotarło do mnie, że Noah widzi moje odbicie.

Z początku głos uwiązł mi w gardle, ale mimo to chciałam odpowiedzieć. Siłowałam się przy tym

na rześki, radosny ton.

– Świetnie! Pójdę do domu wziąć prysznic i umyć włosy. – Mój głos zabrzmiał, jakbym paliła co najmniej cztery paczki fajek dziennie. Cudownie, właśnie o to mi chodziło.

Noah wstał z łóżka i podszedł do mnie od tyłu. Położył ręce na moich biodrach. Patrzyliśmy na siebie w lustrze. Wow. Wyglądał *naprawdę* seksownie, stojąc tam w wiszących nisko spodniach od piżamy i spranej, szarej koszulce zakrywającej umięśniony tors.

– Nie idź. Możesz wziąć prysznic u mnie – wyszeptał niskim głosem prosto do mojego ucha.

Zrobił krok w tył i zdjął koszulkę, niedbale odrzucając ją na łóżko. Oto i ona – pięknie wyrzeźbiona klatka piersiowa, którą miałam ochotę głaskać i całować.

– Skoczę szybko pod prysznic, a potem zrobię ci tosty, okej? Po śniadaniu twój żołądek od razu poczuje się lepiej – kontynuował, przywracając mnie do rzeczywistości. Złożył pocałunek na samym czubku mojej głowy i spojrzał w dół, prosto na koszulkę zabrudzoną zawartością mojego żołądka. – Możesz ją zatrzymać – zachichotał, a ja zapłonęłam rumieńcem. Gdy zawstydzona spuściłam wzrok na podłogę, on klepnął mnie w tyłek i wyszedł z pokoju.

KLEPNAŁ MNIE W TYŁEK! A MI SIĘ TO PODOBAŁO!

Muszę natychmiast stąd spadać, pomyślałam.

Przed ucieczką upewniłam się, że Noah odkręcił już wodę. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała jakoś sobie z tym wszystkim poradzić, ale zdecydowanie wolałam *później* niż *prędzej*. Miałam zawroty głowy, nadwrażliwy żołądek i durne myśli. Poza tym marzyłam już tylko o prysznicu. Naciągnęłam więc swoje dżinsy na bokserki Noaha, włożyłam buty i szybkim krokiem ruszyłam do drzwi.

W domu odetchnęłam z ulgą. Nie tylko udało mi się ulotnić, zanim Noah skończył brać prysznic, ale dostałam też wiadomość od mamy na poczcie głosowej, że zostają w Myrtle Beach na kolejną noc. W domu mieli być dopiero następnego wieczora. Idealnie. Miałam całe dwa dni by doprowadzić się do porządku.



Ledwo zdążyłam wziąć prysznic, kiedy go usłyszałam. Noah krążył po moim domu, na całe gardło drąc się: TWEET! Po głosie poznałam, że był nieźle wkurzony.

Wyszłam z kabiny i owinęłam ciało wielkim, kąpielowym ręcznikiem. Drugim zaczęłam suszyć włosy, kiedy on otworzył drzwi do łazienki. Gdy się odwróciłam, stał w progu. Patrzył na mnie, jedną rękę opierając na framudze, a drugą na kłamce.

– Ty i ja. Rozmowa. Natychmiast! – zawarczał.

– Mogę chociaż coś na siebie włożyć?

– Nie. Masz dokładnie dziesięć sekund na przywleczenie swojego ślicznego tyłeczka do pokoju. – Wyszedł, zostawiając za sobą szeroko otwarte drzwi.

W pośpiechu dokończyłam wycieranie włosów i pozwoliłam im opaść swobodnie na ramiona. Mój brzuch znów opanowały te przebrzydłe motyle. Spuściłam wzrok na podłogę i nieśmiało ruszyłam korytarzem do salonu. Gdy tam dotarłam, Noaha nie było. Poczulałam ulgę. Może

zmienił zdanie i wyszedł, aby trochę się uspokoić, myślałam. Nagle usłyszałam jednak chrząknięcie. Stał w kuchni, oparty o jedną z szafek, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Miał na sobie ciemnoniebieskie spodnie baseballowe i pomarańczową koszulkę bez rękawów. Zauważyłam, że nie miał butów. Jego włosy wciąż były lekko wilgotne po prysznicu. Nawet ze swoją wkurzoną miną wyglądał niesamowicie seksownie. Musiałam się bardzo pilnować, by nie podbiec do niego i mocno go nie przytulić.

Zostałam po drugiej stronie kuchennej wyspy. Lepiej zachować bezpieczną odległość.

Na początku staliśmy w ciszy. Gdy na mnie spojrzał, jego twarz nieco złagodniała. Mocno zacisnęłam dłoń na ręczniku. Noah mierzył wzrokiem całą moją sylwetkę, mimowolnie oblizując wargi. Zaczęłam szybciej oddychać. Zrobiło mi się gorąco. Jak zawsze w jego towarzystwie. W końcu przerwałam nasz kontakt wzrokowy, odwróciłam twarz i nerwowo przygryzłam paznokieć kciuka. Noah znów wyglądał na wściekłego. Miał zachrypnięty, nieznoszący sprzeciwu głos.

– Mów – warknął.

– Ale co? – Zrobiłam niewinną minkę.

Westchnął głęboko i pokręcił głową.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie udawała idiotki, bo nie jesteś w tym dobra?

Wypuściłam paznokieć spomiędzy zębów.

– Teraz naprawdę nie udaję. Nie mam pojęcia, co miałabym ci powiedzieć.

– Okej, to może zacznijmy od tego, dlaczego wróciłaś do domu?

– Musiałam wziąć prysznic.

– Mogłaś wziąć prysznic u mnie.

– Ale nie chciałam.

– Dlaczego?

– Bo w domu mam swój ulubiony szampon. Nie lubię używać żadnego innego.

Oddech Noaha przyśpieszył i stał się nieco głębszy. Napinał mięśnie ramion i zaciskał pięści. Tracił cierpliwość.

– Jesteś niemożliwa.

Zrobił krok w przód. Oparł dłonie na kuchennej wyspie i spojrzał mi głęboko w oczy. Znałam już to spojrzenie, choć wcześniej widziałam je tylko raz. Poprzedniej nocy. Kiedy podbiegłam do Brada.

Powtórzył pytanie niskim, przejmującym głosem:

– Dlaczego wróciłaś do domu? I skończ z tymi durnymi wymówkami o szamponie.

– Bo musiałam przemyśleć to, co stało się wczoraj. A to niełatwe. Wiem, że musimy pogadać. Ale chciałam najpierw odetchnąć i oczyścić umysł. – Przerwałam na chwilę. – Pamiętam picie z Bradem tequili, ale potem już nic...

– Nie pamiętasz nic z tego, jak się upiłaś?

Pokręciłam głową.

– Nic a nic.

– Nie pamiętasz, jak wyniosłem cię z imprezy i zabrałem do domu?

Ponownie pokręciłam głową.

– Nie pamiętasz, jak cię rozebrałem? Jak włożyłem ręce pod twoją koszulkę? Głaskałem po plecach? Nie pamiętasz, jak pytałaś, czy chciałbym cię dotknąć, a później *kazałaś* mi się dotknąć?

Przełknęłam głośno ślinę i pokręciłam głową raz jeszcze.

– Ty nic nie pamiętasz... – wymamrotał, zawiedziony.

Chociaż Noah nawet mnie nie dotknął, zakończenia nerwowe w moim ciele wariowały. Włoski na ramionach i nogach stały dęba. Uchyliłam usta, próbując nabrać do płuc jak najwięcej powietrza, bo bałam się, że zemdleję. Czułam znowu to ciepło. Podróżowało w dół od czubka głowy i w górę od samych stóp. Dwie fale napotkały na siebie akurat pomiędzy moimi nogami, eksplodując. Miałam zawroty głowy. Tym razem nie z powodu tequili.

Stałam tam. Nie mogłam się ruszyć ani oderwać od niego wzroku. Musiałam coś powiedzieć. Nie dałby mi spokoju. Ale nie potrafiłam wymyślić takich słów, które mogłyby stworzyć pełne zdanie. Ostatecznie z moich ust padło tylko jedno:

– Nie.

– Kłamiesz! – Noah spojrział w dół. Obserwował płamę na kuchennym blacie. Westchnął głośno i prawie zawarczał, po czym zaczął szeptać pokonanym głosem. – Zeszłej nocy widziałem jak stałaś tam, w korytarzu... I patrzyłaś na mnie... Czułem się strasznie. Byłaś taka zraniona, zawiedziona. Myślałem, że cię stracę. Kiedy zobaczyłem, jak Brad cię całował, nie potrafiłem myśleć logicznie. I pobiegłaś do niego... A ja nic nie mogłem na to poradzić. Więc chciałem zapomnieć. Chciałem nic nie czuć. Dobrałem się do piwa, a potem do najłatwiejszej dziewczyny na imprezie i ją przeleciałem.

– Noah... – nie dokończyłam. Mimo wszystko, rozumiałam, co czuł. Oboje zeszłej nocy zachowywaliśmy się podobnie.

– Zawsze każe jej być cicho. Bo wtedy mogę sobie wyobrazić, że to ty... To żalosne, wiem. Nie chcę już dłużej udawać, Tweet. Staram się jak mogę zostać przy tej przyjaźni, ale to jest tak cholernie ciężkie. I myślałem, że po wczorajszej nocy... To, co mówiłaś... To, jak się zachowywałaś... Byłaś pijana, wiem. Rozumiem. Po prostu miałem nadzieję, że może coś się zmieni.

– Zawsze? – powtórzyłam smutnym głosem.

Noah właśnie się przede mną otworzył. Więc dlaczego ja usłyszałam tylko to jedno słowo? I dlaczego wcześniej sądziłam, że Noah poszedł z nią do łóżka po raz pierwszy? Najwyraźniej szkolne plotkary mówiły prawdę. Motyle w moim brzuchu zastąpił teraz ogromny ciężar.

– Kilka razy... – Unikał mojego wzroku.

– Była twoją pierwszą?

Łzy swobodnie lały się po moich policzkach. Byłam wściekła, bo to z *nią* przeżył ten pierwszy raz. Oddał komuś część siebie... komuś innemu niż ja. Gdybym go nie odepchnęła, moglibyśmy teraz być razem. Może nawet w łóżku. Tego przecież chciałam, czyż nie? Ale w mojej głowie panował taki chaos, że nawet Freud załamałby ręce i postanowił przejść na emeryturę.

Noah posłał mi smutne spojrzenie spod długich, ciemnych rzęs. Nie musiał już mówić nic więcej. Czułam się wykończona i wyprana z resztek energii. Moje zaczerwienione oczy piekły jak diabli.

– Przykro mi, że nie mogę być z tobą... w ten sposób – szepnęłam, odwracając wzrok. Jego jasnoniebieskie oczy przeszywały mnie na wylot. Noah odepchnął się od szafki i okrążył blat. Złapał delikatnie mój podbródek i zmusił, bym na niego spojrzęła. Jego ciepły oddech sprawił, że dostałam dreszczy. Nosem trącił mój policzek, potem skroń. Po chwili poprosił:

– Przestań mnie w końcu od siebie odpychać.

Poczułam na skórze jego wargi. Na policzku, podbródku, szyi...

Zamknęłam oczy, z przyjemnością chłonąc jego gorący dotyk. Cudownie byłoby się w nim zatracić. Ale nie mogłam.

– Noah, obiecałeś, że nie przekroczysz granicy... – upomniałam go, gdy głaskał nosem moją szyję.

– Tak, ale to było przed wczorajszą nocą.

Gdy zaczął całować moje ramię, automatycznie napięłam wszystkie mięśnie. Westchnęłam i zrobiłam krok w tył. Oparł ręce na swoich biodrach. Patrzył w ziemię.

– Nie możemy tego zrobić. Nie rozumiesz? Proszę, Noah, przestań naciskać – błagałam.

Wyprostował plecy, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Nie powiedział już ani słowa. I ani razu nie spojrzął za siebie.



Dojście do siebie zajęło mi całe popołudnie. Dopiero po długiej drzemce, przekazaniu czegoś i założeniu świeżych ubrań, poczułam, że zaczyna być lepiej. Musiałam jednak porozmawiać z Noahem. Chciałam, by znów był moim przyjacielem. Ledwo go odzyskałam. Nie mógł teraz odejść.

Zapukałam do drzwi, zamiast wejść do środka tak jak zwykle. Stałam nieco z boku, więc kiedy otworzył, zobaczył przed sobą jedynie talerz z wielkim kawałkiem czekoladowego ciasta. Zauważyłam, że się uśmiechnął.

Zabrał mi talerz.

– Dzięki, miałem ochotę na coś słodkiego – oznajmił, po czym zatrzasnął mi drzwi przed nosem. Wiedziałałam, że się zgrywa. To dobry znak.

Weszłam do środka i zobaczyłam, jak pochylony nad blatem pożera łąpczywie cały kawałek. Gdy podeszłam, popatrzył na mnie i z pełnymi ustami zapytał:

– Och, chciałaś trochę?

– Nie, jeśli masz przez to płakać.

Podał mi widelec, a ja wbiłam go tam, gdzie było najwięcej polewy. Noah zawsze zostawiał ją dla mnie. Wiedział, że ją uwielbiam. Po chwili oddał mi widelec i usiadłam na blacie obok niego. Jedliśmy na zmianę, aż po cieście pozostały jedynie okruszki.

Noah przetarł twarz dłońmi i poprawił włosy. Westchnął głośno, a następnie zapytał:

– Co my teraz zrobimy, Tweet?

– Nie wiem, ale ja... Potrzebuję cię w swoim życiu.

– Ja też potrzebuję cię w swoim.

– Bądź moim przyjacielem – poprosiłam.

– Zawsze.

Wiedziałałam, że tym razem to do mnie należało naprawienie naszej sytuacji. Jeżeli mieliśmy nadal się przyjaźnić, musiałam być z nim całkowicie szczerą.

Trudno mi jednak było znaleźć odpowiednie słowa.

– Noah, jesteś najlepszym facetem, jakiego znam. No, może nie licząc mojego taty. Nie potrafię nawet sobie wyobrazić, że mogłabym żyć bez ciebie.

– Tweet...

Chciał na mnie spojrzeć, ale go powstrzymałam. Było mi wystarczająco trudno i bez tego. – Zaslugujesz na kogoś lepszego niż ja. Gdybyśmy byli razem, prędzej czy później bym to zepsuła. I wtedy straciłabym cię na zawsze. – Moje gardło zaciskało się coraz mocniej, a do oczu napływały łzy. – Nie chcę tego. I boję się jak cholera. Przez te cztery miesiące, kiedy ze sobą nie gadaliśmy, byłam najsamotniejszym człowiekiem na świecie.

Noah założył ręce na klatce piersiowej. Widziałam, że jest coraz bardziej spięty. Musiałam jednak to z siebie wydusić. Chciałam, żeby mnie zrozumiał.

– Dziwię się, że jeszcze nie spieprzyłam naszej przyjaźni. Chociaż może robię to właśnie teraz... Ale chcę być dla ciebie jak najlepsza, Noah. I nie potrafię. Chciałabym, żeby było inaczej. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę pozwolić ci przekroczyć tę głupią granicę, ale jest coś, co mnie powstrzymuje, a ja nie mogę się tego pozbyć. To niczyja wina. Taka już jestem. Próbowałam mieć o sobie lepsze zdanie, naprawdę. Proszę, bądź dalej moim przyjacielem. Tak będzie bezpieczniej. Tylko na tobie mi zależy. I tylko ciebie mam. Musimy jakoś sobie z tym poradzić.

– Nie wiem, skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że nie jesteś dla mnie wystarczająco dobra – przerwał roztrzęsionym, zachrypniętym głosem. – Jesteś piękna, mądra, zabawna i dobra. Idealna. Tak bardzo chciałym, żebyś była w stanie w to uwierzyć.

– Ja też – przyznałam.

– Kim jest dla ciebie Brad? – zapytał, próbując przybrać pewny, spokojny ton głosu.

– Nikim – odparłam pośpiesznie. – Po prostu zaprosił mnie na imprezę i dobrze się razem bawiliśmy. Oczywiście do momentu, kiedy nie walnąłeś go w brzuch...

Obydwoje zachichotaliśmy, przez co atmosfera stała się nieco lżejsza.

Noah spojrział na mnie. Smutek i zmartwienie w jego oczach były przytłaczające.

– On na ciebie nie zasługuje. W najmniejszym stopniu. – Uniósł dłoń i delikatnie złapał mój podbródek, kciukiem głaszcząc rozpalony policzek. – Jeśli kiedykolwiek cię zrani, zabiję go, przysięgam.

– Dziękuję, że o mnie dbasz.

Pochylił głowę i oparł czoło o moje.

– To coś więcej, Tweet.

Wybuchłam płaczem. Dłużej nie mogłam tego powstrzymywać. Zarzuciłam ramiona na jego szyję, a on z całej siły objął mnie w talii. I tkwiliśmy w tym uścisku. Długo, bo żadne z nas nie chciało puścić pierwsze. Wiedzieliśmy, że gdy się od siebie odsuniemy, nic w naszym związku nie będzie już tak jak dawniej. Za niedługo mieliśmy pójść w dwóch różnych kierunkach, spotkać na swoich drogach nowe przeżycia, wyzwania i ludzi.

Ale miałam cichą nadzieję, że któregoś dnia stanę się dla niego odpowiednia. I jeszcze raz wtulę ciało w te ramiona. O ile do tego czasu nie będzie w nie wtulony ktoś inny.

WPIS 16

Zawsze ufaj swojej intuicji. Możesz nie rozumieć dlaczego żywisz do kogoś lub czegoś takie, a nie inne emocje, ale jeśli na czyjś widok ściska cię w żołądku, to nie bez powodu.

Niestety ludzie zwykle kierują się albo sercem, albo rozumem, całkowicie ignorując żołądek. Ignoruj go dalej, a w końcu przyjdzie ci zapłacić za to wysoką cenę.



Od rozmowy z Noahem minęło kilka miesięcy. Przez ten czas udało nam się utrzymać przyjacielskie stosunki. Wciąż spędzaliśmy razem większość wolnego czasu, ale niestety mieliśmy go coraz mniej. Czwarta klasa liceum dobiegała końca i oboje byliśmy zajęci przygotowaniami do studiów.

Noah znalazł dziewczynę. Miała na imię Brooke i chodzili ze sobą od dwóch miesięcy. Była ładną, wysoką, szczupłą blondynką o niebieskich oczach. Sprawiała wrażenie inteligentnej i rozumiała, co łączy mnie z Noahem. Nie wydawała się zazdrosna, co, szczerze mówiąc, trochę mnie drażniło. Jakby pokazywała tym samym, że przecież i tak nie jestem dla niego wystarczająco dobra, więc nie stanowią konkurencji. Ale lubiłam ją, chyba. Po prostu czułam coś dziwnego... Ciągle podejrzewałam, że Brooke wcale nie jest taka idealna, jak na pierwszy rzut oka wyglądała.

Na szczęście widywałam ją raczej rzadko. Nie chodziła do naszej szkoły. Jej kuzyn grał w drużynie baseballowej, więc Noah spotkał ją po którymś meczu. Natychmiast zaczęła go podrywać. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, Noah czuł pewnie potrzebę, by ruszyć dalej ze swoim życiem. I ruszył, z Brooke. Nienawidziłam widywać ich razem. Ta dziewczyna miała chyba jakieś zaburzenie, przez które nie mogła stać sama, gdy Noah był gdzieś w pobliżu. Zawsze na nim wisiła, zawsze. Ale kiedy byliśmy sami, praktycznie nie mówił o swoim związku. Niewiele rozmawialiśmy o Brooke.

Ja za to wciąż utrzymywałam kontakt z Bradem. W sumie nie byliśmy parą, ale żywiłam do niego całkiem pozytywne uczucia. Kiedy spędza się z kimś sporo czasu i robi razem dużo fajnych rzeczy, nie sposób pozostać wobec tej drugiej osoby obojętnym. Ale to była tylko rozrywka, dzięki której miałam zapomnieć o Noahu. Wyjątkowo seksowna rozrywka, fakt. Brad miał świetne poczucie humoru. I odrywał moje myśli od Brooke. Ale chociaż coś do niego czułam, wiedziałam, że nigdy nie będzie to to samo, co czułam do Noaha. To uczucie pewnie się nie powtórzy.



Byliśmy w domu Brada i uczyliśmy się na sprawdzian. Brad raczej nie mówił o swojej rodzinie. Myślę, że głównie przebywał sam. Mieszkał tylko z matką w ogromnym domu. Jego rodzice wzięli rozwód kiedy miał dziesięć lat, a starszy brat, Peyton, wyjechał studiować prawo.

Rodzice Brada byli prawnikami. Odwiedziłam go już kilka razy, ale nigdy nie zastałam pani Johnson w domu. Zawsze zostawała po godzinach, pracując nad jakąś skomplikowaną sprawą sądową. Czasami Brad dzwonił do mnie też w weekendy, pytając, czy gdzieś pójdziemy, bo ojciec nagle odwołał spotkanie.

Raz czy dwa próbowałam nakierować rozmowę na temat jego rodziny, ale zbywał mnie żartami. Nasz związek opierał się na zabawie i spędzaniu miło czasu. Nie było w nim miejsca na nic poważnego.

Siedzieliśmy w książkach ponad godzinę. Nagle Brad nachylił się nade mną i trącił nosem moją szyję, po czym złożył na niej pocałunek. Zaraz potem drugi. Zadrżałam.

– Dość mam na dzisiaj tych ćwiczeń umysłowych. Czas przećwiczyć inne części ciała – szepnął.

Wziął z moich rąk książkę i odrzucił ją na stolik. Zamknęłam oczy, przechylając głowę. Choć nie byliśmy razem, zawsze reagowałam na jego dotyk wyjątkowo intensywnie.

– Powinniśmy chociaż skończyć rozdział – zaprotestowałam. – Ten sprawdzian będzie naprawdę trudny. Ilość materiału jest ogromna. Musimy się przygotować.

Wysłuchał, co miałam do powiedzenia, po czym złapał mnie w tali i wciągnął na swoje kolana.

– Ja też mam coś ogromnego, na co musisz się przygotować.

Wybuchłam śmiechem, a on składał kolejne pocałunki na mojej szyi, delikatnie ją przygryzając.

– To jest najbardziej tandetny tekst na świecie!

Brad posłał mi wymowne spojrzenie.

– Przyznaj. Chcesz tego. Pragniesz. Pożadasz. Masz w sobie głód, którego nie sposób zaspokoić... – szeptał, podkreślając każde słowo krótkim pocałunkiem.

– Okej, starczy tego. Przyznaję, że jesteś troszkę uroczy. Ale tylko troszkę! – wybuchłam śmiechem, jednak szybko zamilkłam. Znowu czułam to specyficzne ciepło.

Brad patrzył na mnie inaczej, bardziej intensywnie. Spojrzał mi głęboko w oczy, a potem przeniósł wzrok na moje usta. W salonie zrobiło się strasznie gorąco.

Położył dłoń na moim karku i złączył ze sobą nasze wargi. Gdy wsunął mi język do ust, zapomniałam o bożym świecie.

Nagle ktoś otworzył drzwi wejściowe. Mama Brada weszła bez słowa do salonu, nie zwracając na nas najmniejszej uwagi.

Była przepiękną kobietą. Brad odziedziczył po niej ciemnoblonde włosy i te cudowne, szafirowe oczy. Widziałam ją przelotem zaledwie kilka razy. Miała w sobie coś takiego, że kiedy była w pobliżu nie sposób było jej zignorować.

Szybko zesłam z kolan jej syna i poprawiłam pomięte ubranie. Próbowałam ukryć, co przed chwilą robiliśmy.

Brad wyglądał na wkurzonego. Przeczesał palcami włosy.

– Mamo, co ty tu robisz?

Nie podniosła wzroku znad poczty, którą przeglądała, wyrzucając z siebie słowa jednym tchem.

– W biurze zamęczali mnie telefonami. Niedługo mam ważną rozprawę, a jak mam się do niej przygotować, skoro ktoś ciągle mi przerywa? Ale wy się mną nie przejmujcie; róbcie, co tam sobie robiliście. Zamknę się w swoim gabinecie.

Odłożyła listy na stolik i odeszła kilka kroków dalej.

– Bradley, tylko pamiętaj, żeby w żadnym wypadku mi nie przeszkadzać – zawołała przez ramię. – Udawaj, że mnie tutaj nie ma.

– To nie będzie specjalnie trudne... – odburknął. Następnie wstał z kanapy i wyciągnął rękę w moją stronę. – Chodźmy.

– Gdzie?

– Do mojego pokoju – odparł ze swoim popisowym, szerokim uśmiechem. – Chcę być z tobą sam na sam.

Zawahałam się. Głównie przez to erotyczne napięcie pomiędzy nami... Nie chodziło nawet o to, że nie ufałam Bradowi. Raczej nie ufałam samej sobie.

Skłamałabym mówiąc, że nigdy nie myślałam o seksie z Bradem. Potrafił przekonać mnie do rzeczy, których pewnie nie zrobiłabym przy nikim innym. Byliśmy blisko; niesamowicie blisko. Uśmiechałam się przy nim i śmiałam prawie przez cały czas. On był taki słodki i uroczy. I niesamowicie dobrze całował. Miałam jednak dziwne przeczucie... Pani Johnson pracowała przecież tuż obok.

Brad poprowadził mnie za rękę po schodach. Otworzył drzwi i usunął się na bok, żebym mogła wejść jako pierwsza. Jego pokój wyglądał jak typowy pokój nastoletniego baseballisty. Na szafce z książkami znajdowały się nagrody, na ścianie proporce, a na biurku laptop. Oprócz tego w pokoju był wielki telewizor, komoda oraz łóżko.

Brad przytulił się do moich pleców, po czym delikatnie pocałował w policzek.

– Wiesz co? – zagadnął wesoło.

– Co?

– W moim pokoju jest *dziewczyna*. – Zachichotał.

– Jakoś wątpię, żeby rzadko ci się to zdarzało...

– Wierz lub nie, ale nigdy nie zawitała tu żadna dziewczyna. No, nie licząc mamy i panny Sally, ale one już dawno nie są dziewczynami...

Odwróciłam się, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Panna Sally? Kto to?

– Pokojówka. Przychodzi kilka razy w tygodniu, ale dzisiaj ma wolne – odpowiedział, posyłając mi oczko.

– Więc naprawdę jestem pierwszą dziewczyną, która *kiedykolwiek* weszła do twojego pokoju? – zapytałam podejrzliwie.

– Pierwszą i jedyną.

– To prawdziwy zaszczyt. Dlaczego akurat ja?

– Bo jesteś dla mnie wyjątkowa – przyznał z uroczym uśmiechem.

Jego oczy były przepełnione czułością i szczerością. Nie kłamał; nie miałam co do tego najmniejszych wątpliwości. W tamtym momencie Brad nie był wygadany, szkolnym Casanovą, ani rozpuszczonym bachorem, za którego wszyscy go uważali. Nie. Brad był naprawdę słodkim gościem, który zawsze poprawiał mi humor i mówił, że jestem wyjątkowa.

– Rozgość się. Ja tylko zajrzę, czy nie mam żadnych wiadomości, okej?

Zdjęłam buty i usiadłam na łóżku, opierając plecy o zagłówek. Przez chwilę rozglądałam się, ale ostatecznie wbiłam wzrok w siedzącego przy biurku Brada. Cholera. Nawet sprawdzając pocztę był nieziemsko seksowny. Gdy skończył, odwrócił się w moją stronę.

– No, więc co chciałbyś robić? – zapytałam.

Zsunął się na podłogę i na czworaka podszedł do łóżka.

– Och, jest kilka rzeczy, na które miałbym teraz ochotę. – Poruszył sugestywnie brwiami. Casanova powrócił.

Rozbawił mnie tym.

– Jestem otwarta na propozycje.

– Och, piękna, mógłbym ci na to odpowiedzieć przynajmniej na dziesięć sposobów... A wszystkie są niegrzeczne. Wykończysz mnie!

Roześmiana uderzyłam go delikatnie w ramię.

– Posłuchajmy czegoś! – zmienił temat. Pocałował czubek mojego nosa, po czym poszedł włączyć swój drogi zestaw stereo. Co dziwne, za chwilę usłyszałam z głośników cudowny głos Tracy Chapman. Zawsze myślałam, że Brad jest fanem popu, bo tylko tego słuchaliśmy w jego samochodzie. Zaskoczył mnie i zaimponował.

– Kocham tę płytę – szepnęłam rozmarzona.

– Tak, ta kobieta jest niesamowita.

Pokręciłam lekko głową.

– Zdziwiasz mnie, wiesz?

– Bo co? – Usiadł z powrotem przy biurku. – Bo lubię muzykę, która ma w sobie duszę? Nie jestem tylko ładną buźką i zajebistym ciałem, piękna – mruknął zaczepnie.

– Wiem, wiem...

Przez chwilę słuchaliśmy muzyki, nie mówiąc ani słowa. W końcu jednak postanowiłam porozmawiać z Bradem o czymś istotnym. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że po raz pierwszy zobaczyłam go z innej strony, czy po prostu chciałam zająć nas rozmową, by powstrzymać zbierne myśli.

– Kim chciałbyś zostać, kiedy dorośniesz?

Brad oparł się niżej na krześle i udawał głęboko zamyślnego.

– Hmm, strażakiem i klaunem. Nie, czekaj. Nie chcę być klaunem, klauni są straszni. Może...

– Pytam poważnie. Dlaczego zawsze to robisz?

– Co robię? – Zakręcił się w kółko na krześle.

– Za każdym razem, kiedy próbuję pogadać z tobą o poważnych sprawach ty sobie żartujesz i temat się urywa.

– Hej, będę musiał być poważny przez całe dorosłe życie. Po cholere zacząć już teraz?

Patrzyliśmy na siebie. I nie wiem dlaczego akurat wtedy, ale nagle zapragnęłam czegoś więcej. Czegoś fizycznego. Może o to właśnie chodzi z tym całym „ruszeniem dalej ze swoim

życiem”.

Coś się zmieniło. Zupełnie jak wcześniej, piętro niżej. Czułam coraz szybciej bijące serce i widziałam, jak Brad mierzy wzrokiem moje ciało. Motyle zaczęły szaleć w moim brzuchu. Wzięłam głęboki oddech, gdy on bezwiednie oblizał wargi. Następnie odchrząknęłam, próbując wrócić do rozmowy.

– Odpowiedz – poprosiłam.

– Pewnie będę prawnikiem – odparł bez entuzjazmu.

– Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwego z tego powodu.

– No wiesz, moi rodzice są prawnikami. Mój dziadek ze strony ojca też był. Mój brat będzie. Od zawsze mi mówią, że to właśnie mnie czeka. – W tonie jego głosu wyczułam bezradność. Mówił tak, jakby nie miał najmniejszego wpływu na własną przyszłość. Zaraz potem przerwał rozmowę, odwracając twarz do ekranu laptopa.

Zamknęłam oczy. Ułożyłam głowę na zagłówku i próbowałam skupić się na muzyce. Cały czas czułam jednak na sobie jego wzrok. Usłyszałam skrzypienie krzesła i uchyliłam powieki akurat wtedy, kiedy Brad z niego wstawał. Podeszedł do komody i zaczął opróżniać swoje kieszenie, kładąc na blacie ich zawartość.

Było mi głupio. Nie powinnam go była tak wypytywać. Spojrzałam na niego. Był smutny, pomimo to postanowiłam, że spróbuję jeszcze raz. Podniosłam wzrok. Wciąż stał tyłem do mnie.

– No więc... skoro chyba nie bardzo chcesz zostać prawnikiem, to kim *chcesz* zostać? – spytałam drżącym głosem.

Odwrócił się gwałtownie, unosząc ręce nad głowę i wyciągając palce w stronę sufitu.

– Tancerzem! – W mgnieniu oka, stary, zabawny Brad znów był sobą.

Wybuchłam głośnym, szczerym śmiechem.

– Oszalałeś!

– O tak, piękna. Oszalałem z miłości do tańca! – Podeszedł do mnie, kręcąc przy tym biodrami.

– Gra we mnie muzyka, którą musi usłyszeć świat!

Zaczął powoli zdejmować koszulkę. Odrzucił ją za siebie, niczym zawodowy striptizer. Wow, miał naprawdę niesamowite ciało. Jego mięśnie brzucha i to seksowne „V” z mięśni skośnych nie były wprawdzie tak zarysowane jak u Noaha, ale mimo to robiły wrażenie.

Śmiałam się tak głośno, aż zaczął boleć mnie brzuch, a on nie przestawał kręcić biodrami, podchodząc coraz bliżej i bliżej. Pochylił się, chwycił moje kostki i przyciągnął mnie na sam koniec materaca, po czym zawisł tuż nade mną. Ugiął ręce, jak gdyby robił pompki i zapytał z poważną miną:

– Dlaczego wyśmiewasz moje marzenie?

– Nie wyśmiewam twojego marzenia. To świetne marzenie. Po prostu nigdy nie wyobrażałam cię sobie w roli Mistrza Tańca – tłumaczyłam, próbując powstrzymać chichot. Patrzył na mnie tak, że zrobiło mi się gorąco.

– Ale jak to? Cekiny, rajstopy, wymachiwanie rękami. No, czego mógłbym chcieć więcej?

– Okej, okej, przepraszam.

– Jestem dogłębnie zraniony i urażony. Ale mogę znaleźć jakieś dwadzieścia pięć sposobów, jak mogłabyś mi to wynagrodzić. – Spojrzał w górę, udając, że coś nagle przyszło mu do głowy.

– O, czekaj! Dwadzieścia pięć i pół! – Posłał mi oczko.

Przewróciłam oczami, ale mój uśmiech nie zmalął ani odrobinę. Brad był zabawny, naprawdę

zabawny. A poza tym słodki, seksowny i półnagi.

Opuścił się niżej na rękach i pieszczotliwie trącił mnie nosem. Prowokując, przysunął swoje usta do moich, ale wcale ich nie dotknął. Chciał, żebym to ja zainicjowała pocałunek. Więc to zrobiłam. Oderwaliśmy się od siebie tylko na chwilkę, kiedy położył się na łóżku obok mnie.

Całując go, krążyłam dłońmi po jego umięśnionej klatce piersiowej, a po chwili wplotłam palce w ciemnoblonde włosy. Przyciągnęłam jego twarz bliżej. Wydał z siebie kilka krótkich jęków. Nasze języki tańczyły coraz intensywniej. Byliśmy nienasyчени. Spragnieni. To dlatego bałam się przyjść do jego pokoju. Gdy Brad mnie dotykał, mój mózg przestawał działać. To było przerażające. Traciłam kontrolę.

Muzyka już nie grała. Zastąpiły ją nasze głębokie oddechy i jęki.

– Naprawdę cię lubię, Amando – wydyszał.

– Ja też naprawdę cię lubię – odpowiedziałam.

Oboje głośno odetchnęliśmy. Potrzebowaliśmy chwili, by złapać oddech. Brad odsunął twarz, skubiąc zębami moją dolną wargę.

– Jesteś dla mnie wyjątkowa – powtórzył szeptem.

W pokoju było gorąco jak w piekle. Nie odrywając od niego oczu, pogłaskałam jego podbródek.

– Za to ty jesteś całkiem inny, niż wszyscy myślą.

– Boże, tak strasznie chcę cię mieć, Amando – westchnął prosto w moje uchylone usta.

– Przecież masz. Jesteśmy świetnymi przyjaciółmi!

– Rozbrajasz mnie. – Prychnął rozbawiony, robiąc krótką przerwę. – Chcę z tobą być.

Składał na moim podbródku krótkie pocałunki.

– Jesteś taka piękna. I słodka. – Szeptął, schodząc ustami niżej, na szyję – ...i seksowna. –

Poczułam jego oddech na karku. – Jeśli zaraz w ciebie nie wejdem, eksploduję. – Przygryzł płatek mego ucha, po czym jeszcze raz pocałował mnie w usta. Nie dał mi szansy na odpowiedź. Nie mogłam myśleć. Ani mówić. Tylko reagowałam, czułam. I cała się trzęsłam.

Położył dłoń na mojej piersi. Masując ją kciukiem, krążył po nabrzmiałym z podniecenia sutku. Gdy znów zaczął całować mój podbródek, w końcu miałam szansę coś powiedzieć. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Szybko. Musiałam go powstrzymać, zanim zabrnę za daleko. Niestety nie mogłam wydobyć z siebie żadnego słowa. Jedynie jęki. Nie. Nie chciałam, żeby przestał.

Nagle wyszeptał niskim głosem:

– Zdejmij koszulkę. I stanik. Muszę pocałować te twoje cudowne piersi.

Miałam wrażenie, jakby kontrolę nad moim ciałem przejęli kosmici. Nie panowałam nad tym, co robię. Bałam się i walczyłam ze złym przeczuciem. Moje ruchy ciała świadczyły jednak o czymś innym. Poddałam się przyjemności. Było cudownie. On był cudowny. Cudowny! Kiedy zaczęłam rozpinąć koszulkę, w jego oczach widziałam pragnienie.

Gdy odpięłam ostatni guzik, zdjął ją ze mnie i rzucił na podłogę. Dotknął moich piersi, potem ramion, w końcu pleców i rozpiął mi stanik. Jeszcze żaden chłopak nie widział mnie bez bielizny. Obściskiwaliśmy się wcześniej, tak. Ale dotychczas zachowywałam na tyle rozsądku, by pozostać ubrana.

Odrzucił biustonosz na bok. Patrzył tak, jak gdyby chciał mnie pożreć. Oddychał szybko, coraz szybciej. Płytko.

– Kurwa... jaka ty jesteś piękna – wydyszał tuż przed tym, jak przyssał się do jednego z sutków.

Głaskałam jego krótkie włosy, a on pośpiesznie przesuwiał językiem po moich piersiach. Przechodziły mnie dreszcze, niczym fale elektryczności. Wygięłam plecy w łuk. Przycisnęłam jego głowę mocniej, bliżej. Chciałam więcej. Byłam niesamowicie mokra. Bałam się, że za chwilę przemoczę dzinsy.

Poczułam jak ręka Brada wędruje niżej. Zacisnął palce na guziku moich spodni. Chciałam, by je zdjął. By kontynuował. Zależało mi na nim. Ogromnie. Gdy rozpiął mój rozporek, instynktownie położyłam dłoń na jego dłoni. Natychmiast się zatrzymał. Spojrzał na mnie seksownie, na co odpowiedziałam uśmiechem. Zabrałam rękę i pozwoliłam mu robić, co zechce.

Całował, ssał i podgryzał moją skórę, zmiernając w dół. Przymknęłam oczy, oddając się przyjemności. Nagle o czymś sobie przypomniałam. Mama Brada była w domu.

– Może... Może powinniśmy przestać. Bo... twoja... ten, twoja mama... Nie jesteśmy sami, Brad – wyjąkałam słabym głosem.

– Nic nie szkodzi. Ona nie będzie nas niepokoić – zapewnił.

Moje ciało przeszedł zimny dreszcz. Dłużej nie dałabym rady się opierać.

Nie potrafiłam uwierzyć w to, co wyprawiałam. Może powinnam była mu przerwać, ale słowa protestu utknęły mi w gardle. Nagle pod powiekami poczułam łzy. Pomyślałam o Noahu... Tak bardzo chciałabym, by to był on. To powinien być on. Ale nie jest. I nie będzie. Brad zdjął moje dzinsy i zostałam jedynie w majtkach.

Przysiadł pomiędzy moimi nogami. Włożył palce pod bieliznę i powoli ją ze mnie zdjął. Polizał moje podbrzusze, brzuch, zatrzymując się na piersiach. Okrążył językiem jeden z sutków, a palcami podszczypywał drugi. Po chwili pocałował też moje usta, pocierając swoim krocem o moje. Nie mogłam uwierzyć, jaki był strasznie twardy. Rozpięłam guzik jego dzinsów. Odsunął się i wstał z łóżka.

Za jednym zamachem pozbył się spodni i bokserek. Podparłam ciało na łokciach, by na niego popatrzeć. Pierwszy raz widziałam przed sobą nagiego faceta. Muszę przyznać, że widok był hipnotyzujący. Brad uśmiechnął się szeroko, widząc jak wytrzeszczam oczy. Wyjął z szuflady prezerwatywę i założył ją, by w sekundę później znów być nade mną.

Ukrył głowę w zagłębieniu mojej szyi i delikatnie we mnie wszedł. Na początku to było dziwne uczucie, ale im głębiej wchodził we mnie, tym bardziej się do tego przyzwyczajałam. Nagle pchnął mocniej. Poczułam ból i nie potrafiłam powstrzymać jęku. Po twarzy popłynęły mi łzy. Brad nie zareagował, choć musiał widzieć, że cierpię. Poruszał się coraz szybciej i szybciej. Jednak ból nie trwał długo i znów było mi przyjemnie.

Otoczyłam rękami jego kark. Przesuwiał moje ciało po łóżku, w górę, w dół. Czułam ciepło promieniujące z podbrzusza i mimowolnie spięłam wszystkie mięśnie. Napięcie było coraz większe, a temperatura coraz wyższa. Nagle poczułam skurcz. Ogromny. Ten skurcz opanował całe moje rozpalone ciało. Wykrzywiłam palce u stóp, a moje sutki stały twarde jak nigdy. Miałam konwulsje. Drgawki. Mrowienie. Byłam mokra, tak strasznie mokra. Brad przyśpieszył swoje ruchy i wszedł we mnie jeszcze głębiej. Nogi mi się trzęsły. Poczułam dreszcze. Jeden, drugi, trzeci. Krzyczałam głośno jego imię.

Usłyszałam nad sobą jego zduszone westchnienie, po czym zeszytywniał i opadł na mnie bezsilnie. Zostaliśmy tak przez kilka minut, próbując uspokoić oddechy. Spojrzał mi w oczy, ale nie powiedział ani słowa. Uśmiechnął się tylko i wyszedł ze mnie. Szybko zdjął prezerwatywę i wyrzucił ją do kosza.

Nagle usłyszałam w korytarzu jakieś głosy. Przestraszona, od razu na niego popatrzyłam.

– Zamknąłeś drzwi na klucz?

– Tak, raczej tak. – Szybko założył na siebie dżinsy i koszulkę, a następnie podszedł do drzwi i położył dłoń na klamce. Ja w tym czasie zwisałam z łóżka głową w dół, próbując znaleźć ubrania. Nagle ktoś wszedł do pokoju.

Natychmiast spojrzałam w stronę drzwi. Cała krew odpłynęła mi z twarzy. To byli koledzy Brada; Jeremy i Spencer. Przerazona zakryłam się kołdrą.

Jeremy zrobił krok w przód.

– Nie wierzę. No kurwa, nie wierzę! Znowu wygrałeś!

Dwaj pozostali wybuchli śmiechem.

Byłam zszokowana. Nie miałam pojęcia, o co chodzi. Patrzyłam oniemiała jak Spencer wyjmuje pieniądze i płaci za coś Bradowi.

– Co... co się dzieje? – zapytał słabym, roztrzęsionym głosem.

Brad z trudem powstrzymywał chichot.

– To tylko taki mały, przyjacielski zakładzik.

– A ty wygrałeś go już trzeci raz z rzędu, sukinsynu – wtrącił Jeremy.

– Co mogę powiedzieć? Mam wrodzony talent. – Wzruszył ramionami.

– Ta, ale ledwo udało nam się tu wejść, żeby zobaczyć to na własne oczy. Inaczej by się nie liczyło! Twoja mama zamknęła drzwi na klucz. Dobrze, że nam powiedziałaś, gdzie chowacie zapasowy.

Dostałam dreszczy, tracąc nad sobą kontrolę. W oczach miałam łzy.

Oni rozmawiali, jak gdybym nie siedziała tuż obok. Jakbym była jakimś przedmiotem, nawet nie osobą.

– No wiem, sorki. Nie sądziłem, że będzie w domu.

– No dobra, to w skali od jednego do Wow, jak się spisała nasza słodka Amanda? – zapytał Spencer.

Brad uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Słodka Amanda była zajebista! Dałbym jej dziewięć i siedemdziesiąt pięć setnych na dziesięć.

– Bravo! – krzyknęli jednocześnie pozostali. Następnie wszyscy trzej zaczęli klaskać.

Na widok miny Brada prawie mnie zemdliło. Wyglądał tak, jakby wyświadczał mi jakąś cholerną przysługę. Miałam czuć się wyróżniona, że dostałam od niego wysoką notę?

– Okej, damy ci trochę prywatności. Zakładaj ciuchy i wracaj do domu, okej?

Jeremy i Spencer wyszli z pokoju. Brad ruszył za nimi, jednak odwrócił się w drzwiach i spojrzał na mnie. Moim ciałem wstrząsały potworne dreszcze. Nie płakałam, nie łkałam, ale po policzkach ciekły mi łzy. Miałam wrażenie, jakbym stała gdzieś obok i jedynie obserwowała całą sytuację. Fizycznie wiedziałam, co się stało, ale mój umysł nie był gotowy tego ogarnąć.

Patrząc na Brada, spytałam tylko:

– Dlaczego? Ja... ja cię lubiłam. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi... – mój głos był taki słaby.

– Amanda, to tylko seks. Nic wielkiego – odparł chłodno.

– Dla mnie to *było* coś wielkiego – warknęłam, odzyskując nieco siły. – Brad, ja nic nie rozumiem. Gdzie ten uroczy chłopak, z którym spędziłam tyle czasu?

Przez ułamek sekundy myślałam, że widzę u niego skruchę. Ale zaraz potem powiedział:

– Idziemy z chłopakami coś zjeść. Byłoby super, gdybyś pośpieszyła się.

Po tych słowach zamknął drzwi, całkowicie ignorując moje pytanie.

Jedyne, co wtedy czułam, to skurcze żołądka. Wypełzłam spod kołdry i zaczęłam szukać swoich ubrań. Spojrzałam w dół i zobaczyłam na nogach krew. Zawirowało mi w głowie. Powinnam ją zetrzeć? Miałam to gdzieś. Chciałam tylko stamtąd wyjść, jak najszybciej. Założyłam ciuchy, potem buty. Byłam taką idiotką. Dlaczego mu na to pozwoliłam? Mogłam się domyślić, jakie ma zamiary. Noah mnie ostrzegał. No i to dziwne przecucie, kiedy wchodziliśmy po schodach i później, na łóżku... A ja głupia myślałam, że to z powodu jego mamy...

O Boże. Jego mama nadal jest na dole.

Wcześniej nawet nie przypuszczałam, by ktokolwiek mógł zrobić coś tak okrutnego. Cały wspólnie spędzony czas był dla Brada jedynie jakąś chorą grą wstępną, która miała pomóc mu wygrać kretyński zakład.

Zaczęłam łkać, myśląc o tym, jak bardzo chciałabym wtulić twarz w szyję Noaha i pozwolić mu chronić mnie przed światem.

Byłam już prawie przy drzwiach, gdy nagle mnie zemdlilo. Na chwilę zawisłam nad koszem na śmieci. Miałam nadzieję, że nie zwymiotuję i zdołam przynajmniej dotrzeć do domu. Po chwili poczułam się lepiej, więc odłożyłam kosz na swoje miejsce, ale w ostatniej chwili zobaczyłam na jego dnie użytą prezerwatywę. Zwróciłam na nią całą zawartość żołądka.

Zeszłam po schodach najciszej jak potrafiłam. Oni rozmawiali w kuchni, raz po raz śmiejąc się do rozpuku. W każdej chwili mogłam upaść, bo coraz trudniej było mi panować nad własnym ciałem. Pozbierałam swoje rzeczy i szybko podążyłam w stronę wyjścia, kiedy nagle zatrzymały mnie słowa Brada. Nie popatrzyłam na niego.

– Nie chwaleb się na prawo i lewo, więc bez obaw. Stewart się nie dowie.

Przycisnęłam plecak do piersi i wyszłam na zewnątrz, prosto do samochodu.

Nie mam pojęcia, jak długo jeździłam bez celu. Nie chciałam wracać do domu. Nie chciałam być w pobliżu ludzi. Mój pierwszy raz był niczym innym jak wynikiem jakiegoś chorego zakładu. Żartem! Jak można tak zmarnować swoje pierwsze doświadczenie? Przecież miałam przeżyć to z kimś, komu na mnie zależy. I dlaczego nic nie powiedziałam? Dlaczego siedziałam cicho i pozwoliłam tym dupkom się śmiać? Mogłam nie ignorować złego przecucia. Mogłam przerwać Bradowi, zanim posunął się za daleko. Przecież go nie kochałam. Gdyby Noah dowiedział się, co zrobiłam, już nigdy nie mogłabym spojrzeć mu w oczy. Byłby taki zawiedziony. I obrzydzony moim zachowaniem. Czułam się pusta i nie potrafiłam już myśleć. Chciałam jedynie zniknąć.

WPIS 17

Kiedy miałam dziesięć lat, chciałam być dorosła. Nie mogłam się doczekać, aż będę sama podejmować decyzje. Iść tam gdzie chcę, mieszkać tam gdzie chcę, ubierać to, co zechcę i jeść wszystko na co mam ochotę o każdej porze dnia i nocy. Wyobrażałam sobie ten przepiękny dzień, kiedy będę jadła ciasto i lody na śniadanie, obiad i kolację.

Uważaj, czego pragniesz.

Dorastanie oznacza zmiany. Zmieniają się ludzie, sytuacje. Problemy stają się o wiele trudniejsze, a rany głębsze.

Poza tym nie można jeść ciasta i lodów trzy razy dziennie. Zawarty w nich tłuszcz w końcu doprowadziłby do choroby serca, cukrzycy i ogromnego tyłka. Taa, bycie dorosłą jest do dupy.



Liceum się skończyło. Przetrwałam je, a nawet ukończyłam z wyróżnieniem. Choć nie miałam najwyższej średniej w szkole, jak Emily w moim wieku, wylądowałam na zaszczytnym szóstym miejscu. Jak zwykle nie udało mi się zdobyć głównej nagrody. No cóż, żadna niespodzianka. Zaszczyt wygłaszania przemowy podczas rozdania dyplomów przypadł najlepszemu – Vincentowi. Muszę przyznać, że w pełni na to zasłużył.

Mój ostatni rok w liceum był mieszanką wzlotów i upadków. Nauczyłam się dwóch ważnych rzeczy. Po pierwsze, Brad to żaloszny smerfojebca, ale potrafił dotrzymać słowa. Noah dalej o niczym nie wiedział. Po drugie, okazałam się świetna w chowaniu doświadczeń do metaforycznej szuflady. Po zejściu z Bradem przez kilka dni pozwoliłam sobie cierpieć. Zaraz potem wrzuciłam niemiłe wspomnienie do ciemnej szufladki w mózgu, zamknęłam ją na klucz i żyłam dalej.

W sąsiedztwie mieszkało sporo dzieciaków, które tak jak ja ukończyły szkołę. Na naszą cześć rodzice postanowili urządzić w parku imprezę. Młodsze rodzeństwo biegało w tę i w tę, podczas gdy matki i ojcowie gratulowali sobie nawzajem wychowania wykształconych dzieci. Ja za to siedziałam w naszym miejscu. Patrząc na staw, myślałam o wszystkim, co przeżyłam w parku.

Przypominałam sobie, jak tata huśtał nas z Emily na huśtawkach. Albo jak łapał mnie pod zjeżdżalnią, bo bałam się upaść z niej na ziemię. Oczywiście większość wspomnień dotyczyło jednak Noaha. Zawsze uwielbialiśmy rozrabiać na placu zabaw. A gdy byliśmy mali, chodziliśmy z moją mamą karmić kaczki. Pamiętałam, jaka czułam się dorosła, kiedy po raz pierwszy rodzice pozwolili nam pójść do parku bez nich. Wtedy też po raz pierwszy Noah trzymał mnie za rękę. A potem przyszedł czas na pierwszą randkę, pierwszy pocałunek...

Pierwsze złamane serce. I pierwsze posklejanie go na nowo. Przez lata park stał się naszym miejscem. Mogliśmy być tam z Noahem sam na sam. Rozmawialiśmy o problemach, zdradzaliśmy nasze sekrety, wysłuchiwalismy wyznań i, całkiem często, jedliśmy czekoladowe ciasto.

– Halo, ziemia do Tweet! – Noah pomachał mi ręką przed oczami, przywracając tym samym do rzeczywistości.

– Sorki – szepnęłam.

Usiadł obok mnie. Oboje spoglądaliśmy w wodę.

– Co ci tak krąży po tej pięknej główce?

– Nic wielkiego. Myślałam tylko, jak dużo czasu tu spędziliśmy.

– Ooo, robisz się sentymentalna? Czyżbyś miała zaraz się rozkleić?

– Może odrobinę – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Wiesz, ciężko będzie nie mieć cię przy sobie. – W głosie Noaha wyczułam skrywany smutek.

– Ciężej będzie nie mieć przy sobie *ciebie*. Ale będziesz mnie odwiedzał, prawda? USC nie jest daleko, to zaledwie półtorej godziny drogi.

W Karolinie Południowej dziennikarstwo można było studiować tylko na jednym uniwersytecie. USC, czyli Uniwersytecie Karoliny Południowej⁴. Odkąd dostałam list z wiadomością, że się dostałam, każdego dnia pytałam Noaha, czy będzie czasem przyjeżdżał.

– Zawsze chcę być blisko swojej dziewczynki. Będę odwiedzał cię tak często, aż będziesz miała mnie dość!

– To akurat niemożliwe.

Noah uśmiechnął się czule i złożył pocałunek na mojej dłoni. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, ciesząc się widokiem i swoim towarzystwem. Błogi moment szybko przerwał nam jednak piskliwy głos. Już z oddali wykrzykiwał jego imię.

Kiedy Brooke stanęła przed nami, Noah wypuścił z uścisku moją dłoń i wstał. Nadal miałam co do niej mieszane uczucia. Niby była dla mnie miła, ale zawsze w wyjątkowo sztuczny sposób. Jasne, chciałam, by mój najlepszy przyjaciel znalazł dziewczynę, ale nigdy nie twierdziłam, że będzie mi się to podobało. Albo że polubię jego wybranek. Bądźmy szczerzy, Brooke mogłaby łączyć w sobie najlepsze cechy Świętego Mikołaja, Wróżki Zębuszki i Wielkanocnego Króliczka, a i tak nie byłaby wystarczająco dobra dla mojego Noaha. Udawałam przed nią uprzejmą. Noah ją lubił, a skoro on był szczęśliwy... to ja chyba też.

– Hej, kochanie. Wszędzie cię szukałam! – zawołała, zaplatając chude ręce wokół jego szyi. Pocałowała go w usta. Jak na mój gust, ten pocałunek trwał zdecydowanie zbyt długo. Przebywaliśmy przecież w miejscu publicznym. Wokół biegały dzieci! Odchrząknęłam, by niezbyt subtelnie przypomnieć im o swojej obecności.

Brooke odkleiła się od ust Noaha, ale za to objęła go w pasie.

– Och, wybacz, Amando. Uwielbiam całować tego gościa. Mogłabym nigdy nie przestawać!

Odwróciłam twarz, żeby nie zobaczyła, jak przewracam oczami.

– Gratuluję ukończenia szkoły! – zawołała radośnie.

Brooke też właśnie skończyła liceum. Razem z Noahem planowali zostać w mieście i iść na studia licencjackie do Kolegium Charleston⁵, a po licencjacie zamierzał startować na Uniwersytet Medyczny Karoliny Południowej⁶, żeby zrobić specjalizację z medycyny sportowej. Nie wiedziałam, jak wyglądają dalsze plany Brooke. W sumie miałam to głęboko w dupie.

– Dzięki. Tobie też. – Ograniczałam przy niej ilość słów do minimum. Głównie dlatego, że jedyne co miałam jej do powiedzenia to „zabieraj swoje oślizgłe łapy od mojego Noaha”. Pewnie nie chciałyby tego usłyszeć, więc wygłaszałam tylko nieszczerą uprzejmość.

– Jesteś głodna? – Noah zwrócił się do Brooke.

Popatrzyła mu uroczo w oczy i idiotycznie poruszyła brwiami.

– Przy tobie zawsze jestem głodna, No-No.

– O matko... Tak go nazywasz? – wyrwało mi się, zanim zdążyłam pomyśleć. Mimowolnie wybuchłam też śmiechem. Tak mocno, że na moment straciłam równowagę. – Wow, nieźle, to dopiero pomysłowe! – Nie mogłam powstrzymać chichotu. Pewnie nigdy wcześniej nie powiedziałam do niej aż tylu słów naraz. Niestety, wszystkie były złośliwe.

Zmrużyła oczy i zacisnęła usta w cienką linię.

– Moim zdaniem to jest słodkie. Noah uwielbia, gdy tak na niego mówię. A zwłaszcza, gdy tak do niego jęczę.

Noah zakaszłał intensywnie, jakby wpadł mu do gardła jakiś owad. Zaczął rozmasowywać swój kark, spoglądając na mnie z nerwowym uśmiechem. Brooke rechotała, przytulając go coraz mocniej.

– A czy ja mówię, że nie jest słodkie? Przepraszam, jeśli tak to odebrałaś. Jest, oczywiście! Słodkie jak smerfojebny cukierek.

Hmm, to byłby dobry moment, żeby ZAMKNAĆ PYSK, Amando.

Zapadła niezręczna cisza. Któreś z nas musiało sobie pójść. Noah objął swoją dziewczynę ramieniem.

– Cóż, to my idziemy coś zjeść. Do zobaczenia, Tweet.

Odchodząc, Brooke odwróciła się i zawołała:

– Do zobaczenia, Tweet!

Chyba nawet nie próbowała ukryć sarkastycznego tonu. Co za suka.

Stanęli kilka metrów dalej. Noah powiedział jej coś na ucho, po czym wrócił do mnie szybkim truchtem. Nie wiedziałam, czy był wściekły, czy raczej rozbawiony. Stanął obok stolika i nachylił się nade mną bardzo, bardzo blisko.

– Czeka cię za to później porządne lanie – wyszeptał z uroczym, diabelskim uśmieszkiem. Poczułam dreszcze. Nawet nie czekał na odpowiedź. Zrobił krok w tył i pobiegł z powrotem. Suka patrzyła na mnie z zadowoleniem wymalowanym na twarzy. Zupełnie, jakby chciała zakomunikować „on jest mój”.

Noah włożył dłoń do tylnej kieszeni jej spodni, a Brooke odwdzięczyła się tym samym. Byłam w szoku. Jak mogli tak cudzołożyć na oczach Boga i rodzin z dziećmi?! Poczułam nieprzyjemne pieczenie w klatce piersiowej, więc odwróciłam wzrok w kierunku stawu. Próbowałam wyrzucić z głowy to ich wzajemne obmacywanie. Rozkopywałam butem żwir, kiedy nagle usłyszałam, że ktoś idzie w moją stronę. Zobaczyłam Emily. Emily z dwoma talerzami jedzenia. Usiadłam do niej przodem, gdy zajęła miejsce po drugiej stronie piknikowego stolika.

– Dzięki. – Posłałam jej uśmiech.

– Czemu tak się tu chowasz? – zapytała.

– Nie chowam. – Sięgnęłam do miseczki chipsów i wrzuciłam jednego do ust.

– Brooke wydaje się miła.

– Taa, *wydaje się*.

– Nie lubisz jej?

– Nie nie-lubię. Mam ją gdzieś – oświadczyłam.

– Hmm...

– Co?

– Nic. Po prostu kiedy chodzi o Noaha, nigdy nie masz niczego gdzieś. Zazwyczaj wszystko jest dla ciebie albo czarne, albo białe. Nic pomiędzy, zero szarości.

– Więc jeśli o nią chodzi, to ich związek jest ciemnoszary. Zadowolona?

– Wniebowzięta. Mogę cię o coś zapytać?

– Pewnie.

– Dlaczego nie jesteś na jej miejscu? – Emily wskazała wzrokiem na Brooke i Noaha, którzy jedli swój posiłek kilka stolików dalej. Brooke, jeśli akurat nie miała w tej swojej pięknej gębie jedzenia to, albo chichotała, albo go całowała. Litości.

– To nie tak. Noah jest moim najlepszym przyjacielem. – Po tylu latach ta odpowiedź brzmiała jak odtwarzana z taśmy. Emily głośno prychnęła. – O co ci chodzi?

– Cokolwiek pomiędzy wami jest, to zdecydowanie coś więcej niż zwykła przyjaźń.

– Emily, skończ.

– Ale co? To przecież oczywiste.

– O czym ty mówisz?

– Amanda, nawet ślepy zauważy, jak strasznie wam na sobie zależy.

– Pewnie, że nam na sobie zależy. Przyjaciele o siebie dbają, wiesz?

– Dlaczego nie chcesz być z Noahem?

– Dlaczego pytasz o to akurat teraz?

– Bo widziałam twoją minę, kiedy ze sobą rozmawialiście. A potem twój grymas, kiedy podeszła do was Brooke.

– Słuchaj, będę z tobą szczerą. Trochę to chore, że tak dokładnie mnie obserwujesz.

Emily pokręciła głową.

– Typowa Amanda – skwitowała.

– A to co ma niby oznaczać? – Siostra zaczynała powoli grać mi na nerwach.

– Zawsze zaczynasz żartować, kiedy czujesz się niekomfortowo.

– Cóż, na świecie jest za mało śmiechu, a za dużo smutku – odparłam ze złośliwą miną. Wcześniejsze rozdrażnienie powoli ewoluowało w złość. Czułam, jak wszystkie moje mięśnie są coraz bardziej i bardziej napięte.

– Amanda, szczerze. Dlaczego ty i Noah nie zostaliście parą?

– Bo nie jestem w jego typie. Jak widać. Poza tym i tak zaraz wszystko bym spieprzyła. Wolę nie ryzykować, że go stracę, rozumiesz? Proszę bardzo, chciałaś znać prawdę, to ją znasz. Odkąd pamiętam, czułam się jak chodząca porażka, która absolutnie do niczego się nie nadaje.

Kiedy tylko skończyłam mówić, od razu pożałowałam tych słów. Byłam wściekła przez to publiczne obściskiwanie się zakochanej parki, a siostra nie przestawała naciskać i... W końcu coś we mnie pękło. Powiedziałam więcej niż powinnam.

Emily wzięła głęboki oddech.

– Wiem, że niełatwo być moją siostrą. Kiedy dorastałyśmy, wszyscy zawsze porównywali cię do mnie. To musiało być wkurzające. Ale Amanda, jesteś przepiękna, inteligentna, dobra i utalentowana. Doskonała. I dla nikogo nie musisz się zmieniać. – Zamilkła na chwilę, spoglądając w stronę Noaha. – Nie tylko jesteś dla niego „wystarczająco dobra”. Jesteś o wiele, wiele lepsza. Tak strasznie chciałabym, żebyś w to uwierzyła.

– Sama chciałabym w to uwierzyć, ale nie potrafię. Tak już mam. A Noah chodzi teraz z Brooke. I są szczęśliwi. Tak naprawdę jedynie na tym mi zależy. Słuchaj, trochę za bardzo ponoszą mnie dziś emocje. Wiesz, wspominałam sobie wszystko i w ogóle. Przepraszam, że tak wybuchłam.

Emily wyciągnęła rękę nad blatem stolika i położyła ją na mojej dłoni.

– Kiedy tylko będziesz potrzebowała, zawsze chętnie cię wysłucham, Manda.

– Wiem. Dziękuję.

Próbowała mi pomóc, ale niepotrzebnie. Noah miał dziewczynę, a ja za kilka miesięcy wyjeżdżałam na studia. Oboje rozumieliśmy, na jakich zasadach opiera się nasz związek i byliśmy z tego zadowoleni. Nie było idealnie, to prawda. Ale co w życiu jest idealne?



Resztę wieczoru spędziłam na rozmowie z rodziną i przyjaciółmi. Próbowałam nie zwracać uwagi na Noaha i Brooke, co było trudne, bo jej piskliwy śmiech mógłby postawić na nogi umarłego. Chwilami nie potrafiłam opanować ciekawości i ukradkiem patrzyłam, co robią. Albo się całowali, albo przytulali. Na dodatek Brooke ani na chwilę nie schodziła z jego kolan. Serio, ani na chwilę. Jakby był pieprzonym Świętym Mikołajem. Miałam dość. Byłam zmęczona tą imprezą, wspomnieniami, a przede wszystkim oglądaniem podrabianej wersji Romea i Julii. Powiedziałam więc znajomym „na razie” i czym prędzej ruszyłam w stronę domu. Tuż przed wyjściem z parku usłyszałam jeszcze jeden mrozący krew w żyłach pisk. Dochodził gdzieś z okolic ogniska, gdzie ludzie przypiekali nad ogniem słodkie pianki. Gdy się obejrzałam, Noah stał za plecami Brooke i czule całował jej szyję.

Okej, teraz to już naprawdę najwyższa pora stąd spadać.



Wróciłam do domu i przez kilka godzin leżałam na kanapie przed telewizorem. Niespecjalnie obchodziło mnie, co oglądałam, bo myślałam wyłącznie o Noahu i Brooke. Cholera. Nie zdążyłam nawet dać mu prezentu...

Po maratonie serialu *Byle do dzwonka*, dałam spokój telewizji i poszłam do swojego pokoju. Nagle usłyszałam dźwięk SMS-a. Spojrzałam, od kogo i nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, gdy zobaczyłam nasze wspólne zdjęcie. Byłam na nim z Noahem w jednej z tych budek fotograficznych, w których trzeba siedzieć nieprzyzwoicie blisko siebie. Oboje mieliśmy głupie miny; wytrzeszczone oczy i ściągnięte usta, jak ryby.

*Noah: Nasze miejsce. Natychmiast. Przyjdź sama.
Chcę Cię mieć całą dla sb. ;)*

Kochałam te zalotne SMS-y. A jednocześnie ich nienawidziłam. Przypominały mi, co mogłabym mieć, gdybyśmy byli razem.
Odpisałam szybko.

*Ja: Nie jesteś moim szefem.
Przyjdę, kiedy mi się zechce!
Bd za chwilkę. ;)*

Podkscytowana kliknęłam „wyślij”. Nie mogłam się doczekać, aż będę z nim sam na sam i nareszcie wręcę mu prezent.



Pobiegłam do parku, ale zwolniłam przy końcu drogi. Nie chciałam przecież wyjść na zdesperowaną frajerkę, którą zresztą byłam, gnijąc w domu przed telewizorem. Podeszłam spacerkiem w nasze miejsce. Noah siedział tyłem i patrzył na staw. Przez chwilę stałam w bezruchu, myśląc o tym wieczorze, kiedy dałam mu przeciwzyć na sobie pierwszy pocałunek. Na wspomnienie kolacji-niespodzianki, uśmiechnęłam się sama do siebie. Boże, ale ze mnie sentymentalna idiotka.

Nawet nie patrząc w moją stronę, Noah zapytał:

– Zamierzasz tu w końcu usiąść, czy będziesz gapić się na moje plecy aż do rana?

Cóż, nie przeszkadzałoby mi gapienie się na jego plecy aż do rana. Miał naprawdę fajne plecy.

– Skończ jęczeć, marudo – odpowiedziałam, siadając obok niego. Ukryłam prezent, by na razie go nie widział.

Gdy splótł ze sobą nasze palce, przysunęłam się jeszcze bliżej i położyłam mu głowę na ramieniu.

– Dokąd wcześniej uciekałeś?

– Nie uciekałam. Impreza i tak dobiegała końca, a ja byłam zmęczona, więc poszłam do domu.

– Wyszłaś bez słowa. Myślałem, że jesteś na mnie zła – poskarżył się.

– Czemu miałabym być zła?

– Bo ja wiem? Po prostu byłem zawiedziony, kiedy zobaczyłem, że cię nie ma.

– Cóż, i tak miałeś pełne ręce roboty. – Nie musiałam na niego patrzeć. Na sto procent miał na twarzy ten cwaniacki uśmieszek. – A tak poza tym to troszkę przesadzaliście, nie sądzisz? No wiesz, żeby tak w parku?! Następnym razem znajdźcie jakieś ustronne miejsce.

– Znaleźliśmy. Później.

Czy on naprawdę to powiedział?! Podniosłam głowę z jego ramienia i wyrwałam dłoń z uścisku.

– Nie żartuj sobie przy mnie w ten sposób – warknęłam, przygryzając usta.

– Jesteś zazdrosna? – spytał zaczepnie.

Po wcześniejszym uzalaniu się przy Emily, miałam dość tego typu rozmów jak na jeden dzień.

– Brooke wymyśliła ci naprawdę głupie przezwisko – zadrwiłam, na co uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Wiem. A ty wyglądasz strasznie uroczo, kiedy jesteś zazdrosna.

– Serio, okropnie słabe. Jak cię tak nazwała, najpierw czułam się zażenowana, potem było mi cię żal, a na końcu zwymiotowałam.

Ostentacyjnie położył dłoń na sercu i wyjęczał:

– Och, skarbie! Już nie jesteś tylko strasznie urocza. Teraz jesteś cholernie seksowna!

– Drań.

– Uwielbiam, gdy tak do mnie mówisz. Mów jeszcze.

– Dupek.

Zaczął jęczeć głośniej.

– Ooo tak. O to właśnie chodzi!

– Jesteś kretynem.

– A ty jesteś piękna.

Kręcąc z niedowierzaniem głową, odwróciłam wzrok od tej jego zadowolonej z siebie miny.

– Okej, skoro ten temat mamy za sobą, pora na prezenty! – Zatarł ręce, cały rozpromieniony. – Ja pierwszy!

Noah wyciągnął ciemnoniebieskie pudełko w kształcie serca, obite aksamitem i przewiązane białą wstążką. Było przepiękne, a to przecież tylko pudełko. Musiał się pomylić. Może zamiast mojego, przyniósł mi prezent dla Brooke? Tak, to zdecydowanie wyglądało na coś, co można podarować swojej dziewczynie.

– Um, chyba przez przypadek pomyliłeś mój prezent z prezentem Brooke.

– Daję właściwy prezent właściwej dziewczynie. No bierz. – Wzięłam i spojrzałam na niego zmieszana. – Otwórz. Przecież cię nie pogryzie! – Jego uśmiech był teraz nieco nieśmiały.

Rozwiązałam wstążkę i powoli podniosłam wieczko. Gdy zobaczyłam, co jest w środku, ze wzruszenia miałam łzy w oczach. Na poduszeczce leżał przepiękny, złoty naszyjnik z wisiorkiem w kształcie piórka. Był taki delikatny. Cudowny. Spojrzałam na Noaha z mokrymi policzkami. Zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Jeśli ci się nie podoba, mogę zwrócić – zażartował.

– To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam! Nie pozwolę ci go nawet dotknąć! No, może tylko raz, bo musisz pomóc mi go założyć.

Odsunęłam się i odgarnęłam włosy na bok.

– Dla mnie zawsze będziesz na pierwszym miejscu – szepnęła prosto w moje ucho, zapinając naszyjnik. – Gratulacje, Tweet.

Zamknęłam oczy. Byłam tak przepełniona emocjami, że potrzebowałam chwili na uspokojenie. W końcu zapiszczałam:

– Dziękuję, Noah. Nigdy go nie zdejmę!

Chwilę później wręczyłam mu mój prezent. Rozerwał niecierpliwie papier niczym małe dziecko.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba – powiedziałam nieśmiało.

Podarowałam mu łańcuszek oraz baseballową zawieszkę. Miała kształt wojskowego nieśmiertelnika i była wykonana z oryginalnych siedzeń ze stadionu Fenway Park.

Kiedy zrozumiał, co to, oczy zaświeciły mu z podekscytowania.

– To z Fenway? – zapytał zachwycony.

Kiwając głową, szczyrzyłam zęby jak głupia.

– Tak. Jest napisane z tyłu.

Odwrócił zawieszkę i przeczytał. Przez chwilę siedział oniemiały, ale zaraz włożył łańcuszek na szyję i mocno, bardzo mocno mnie przytulił.

– Cudowny. Dziękuję, Tweet. Pamiętałaś, że Fenway to mój ulubiony! – Ścisnął jeszcze mocniej. – To najlepszy prezent, jaki dostałem w życiu! – zawołał, po czym ucałował czubek mojej głowy.

Siedzieliśmy tam jeszcze długo, przytulając się w milczeniu. I po raz pierwszy, po raz pierwszy od dawna, było idealnie.

Czytałam gdzieś, że największy ból, jaki możemy doznać to ten, który czujemy po śmierci bliskiej osoby. Ja uważam inaczej; jest coś gorszego. To sytuacja, w której nie mieliśmy okazji się z nią pożegnać.

Nie możemy jej powiedzieć, jak wielki miała wpływ na nasze życie. Ani jak bardzo doceniamy, co dla nas zrobiła. Jak strasznie ją kochamy i jak ogromnie będziemy tęsknić.

Kiedy nie mamy szansy się pożegnać, nie mamy też szansy podziękować. Każdy zasługuje na „dziękuję” i „do widzenia”.



Zapukałam cichutko do drzwi.

– Noah, to ja.

Usłyszałam jego niski, zachrypnięty głos.

– Wejdz.

Leżał w łóżku na plecach, zakrywając oczy dłońmi. Kiedy weszłam, powoli podniósł się do pozycji siedzącej. Na jego widok niemal straciłam równowagę. Wokół siebie roztaczał aurę rozpacz i smutku.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę. W końcu Noah przerwał ciszę.

– Miał zawał serca. W pracy. Umarł, zanim przyjechała karetka. – Próbował opanować głos na tyle, by mówić dalej. – Widziałem go jeszcze rano. Wyglądał całkiem dobrze. W przyszłym miesiącu mieliśmy jechać na Fenway... Mieliśmy jechać na Fenway, Tweet. – Dłużej nie mógł powstrzymać płaczu. Mówiąc, dosłownie dławił się każdym słowem.

Moje oczy były pełne łez. Serce bolało mnie jak nigdy dotąd. Chciałam usmierzyć jego ból, ale nie mogłam. Bez słowa zdjęłam buty i usiadłam na łóżku. Noah oparł się o mnie, a ja oplotałam nogami jego biodra i przytuliłam. Ukryłam twarz w jego zagłębieniu szyi i mocno trzymałam, a on łkał i trząsał się.

– Twój tata był wspaniałym człowiekiem. I był z ciebie bardzo dumny – wyszeptałam.

Po jakimś czasie przestał płakać. Siedzieliśmy w milczeniu, wciąż w tej samej pozycji. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Z korytarza odezwał się kobiecy głos.

– Noah, to ja, Brooke. Mogę wejść?

Weszła do środka, nie dając mu czasu na odpowiedź. Na nasz widok poczerwieniała ze złości. Noah się nie poruszył. Miał zamknięte oczy. Brooke nie odrywała ode mnie wściekłego spojrzenia.

– Co... się dzieje? – zapytała.

Przyjaciół przetrzął twarz dłońmi.

– Nie chcę teraz towarzystwa, okej? Przepraszam. Zadzwoń do ciebie jutro.

Zmrużyła oczy. Widziałam, jak napina mięśnie i zaciska wargi. Musiała czuć się zraniona. I wściekła. To w końcu ona z nim chodziła, więc to ona powinna go pocieszać. Próbowałam odsunąć się od niego, ale mnie powstrzymał, zaciskając dłoń na moim ramieniu.

Spojrzałam na Brooke. Próbowałam przekazać jej bez słów, że Noah strasznie cierpi. Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co powiedział.

Brooke wyszła.

– Może to ja powinnam sobie pójść... – myślałam na głos.

Noah odwrócił się na brzuch. Zacisnął ręce wokół mojej talii i położył policzek na piersi.

– Nie zostawiaj mnie. Potrzebuję cię. Tylko ciebie, Tweet – mamrotał, a jego ciało znowu się trzęsło. Na mojej koszulce pojawiły się ślady łez.

Zacieśniłam uścisk i wyszeptalam:

– Nigdzie się nie wybieram.

Tej nocy nie opuściliśmy łóżka. Zasnęliśmy razem, wtuleni w siebie.



Następnego ranka Noah musiał iść z mamą do zakładu pogrzebowego. Poprosił, bym poszła z nim, więc to zrobiłam. Nie opuszczałam go ani na krok. Nieustannie szukał kontaktu fizycznego, jak gdyby mój dotyk przynosił mu ulgę. Trzymał mnie za rękę, siedział bardzo blisko, albo mocno przytulał.

Brooke nie pojawiła się przez cały dzień. Nie wiedziałam, czy sama nie chciała przyjść, czy to Noah jej zabronił, ale tak czy owak uznałam to za dziwne. Była jego dziewczyną, więc powinna podnosić go na duchu. To prawda, że nasze wczorajsze spotkanie wyszło niezręcznie i pewnie mogła poczuć się urażona, ale Noahowi przecież zmarł tata. Był zdruzgotany. Bezsilny. Choć wciąż nie miałam pojęcia, co sądzić o Brooke, nie przypuszczałam, że będzie tak małostkowa, by w tej sytuacji strzelać na niego fochy.

Przez cały czas w domu Stewartów panował gwar i harmider. Przyjaciele i sąsiedzi wpadali, by złożyć kondolencje i przynieść domowe potrawy. Próbowaliśmy pomóc jak tylko się dało. Stewartowie należeli do rodziny. Dla mojego ojca, tata Noaha był jak brat; naprawdę ciężko przeżył jego śmierć. Oboje byli w tym samym wieku i mieli podobną kondycję fizyczną. Kilka razy w tygodniu chodzili razem pobiegać i często grali w koszykówkę. Wydawałoby się, że pan Stewart był zdrowy i silny, a jednak zmarł na zawał serca... Tatę wyjątkowo to przeraziło.

Tego popołudnia robiłam w ich domu pranie. Szłam korytarzem do szafki na bieliznę, by odłożyć na miejsce pościel i ręczniki, ale przystanęłam obok gabinetu pana Stewarta. Przypomniałam sobie, że zawsze trzymał w nim pełno słodyczy. Przekupywał nas Skittlesami, żebyśmy poszli bawić się do ogrodu, kiedy pracował.

Usłyszałam głos Noaha. Rozmawiał przez telefon.

– Nie mogę tego teraz zrobić – oświadczył i zamilkł, pozwalając odpowiedzieć osobie po

drugiej stronie słuchawki. – Jezu, Brooke, straciłem ojca. Mama jest chodzącym kłębkim nerwów. Naprawdę jej teraz potrzebuję. – Znow cisza. – Mówiłem ci tysiąc razy, to moja najlepsza przyjaciółka. – Następna przerwa była dłuższa niż pozostałe. – Rozumiem, jak to musiało wyglądać, ale ona zostaje, jasne? Jest dla mnie ogromnie ważna. Jeśli mamy być razem, musisz do tego przywyknąć. – Króciutka pauza. – No cóż, jak tam chcesz. Muszę kończyć. Zobaczymy się jutro na pogrzebie. – Przerwał połączenie, nie mówiąc nawet „pa”.

Kiedy wyszedł z gabinetu i mnie zobaczył, od razu wiedział, że podsłuchiwałam.

– No cóż, pewnie wszystko już wiesz. – Natychmiast położył mi rękę na ramieniu. Zauważył, że na nią popatrzyłam. – Czy to jest dziwne?

– Co?

– Że nie potrafię nie dotykać cię przez dłużej niż jakieś dwie sekundy.

– Hmm, tak, to dziwne, ale w pozytywnym sensie – posłałam mu delikatny uśmiech.

– Jeśli chcesz, to przestanę.

Pokręciłam głową.

– Po prostu boję się, że kiedy wypuszczę cię na zbyt długo, to cię stracę.

– Będę tu tak długo, jak będziesz mnie potrzebował, Noah. Ale... Wiesz, nie chciałabym stawać pomiędzy tobą a Brooke. Nie była wczoraj zadowolona, kiedy zobaczyła nas na łóżku.

– Przejdzie jej... kiedyś. – Kąciki jego ust powędrowały nieznacznie w górę. – Brooke jest wściekła. Uwierzysz? Zmarł mój tata, a ona się wkurza, że cię potrzebuję.

– Ona chce tylko pomóc, Noah.

– Więc musi zrozumieć, że chcę teraz tylko ciebie. Nikt nie może zająć twojego miejsca, Tweet.

Moje policzki nieco się zaróżowiły. Lubiłam to uczucie. Lubiłam być mu potrzebna.



Tamtej nocy nie mogłam zasnąć. Przez ostatnie dwa dni byłam tak zajęta, że nie zdołałam napisać niczego w swoim dzienniku. W głowie miałam setki chaotycznych myśli, które bardzo chciałam przelać na papier. Zwykle to pomagało mi oczyścić umysł.

Znienacka przestraszył mnie dźwięk telefonu.

Noah: Wyjrzyj przez okno.

Wstałam, podeszłam do okna i je otworzyłam. Noah stał na zewnątrz. Miał przekrwione, błyszczące oczy. Byłam pewna, że od płaczu.

– Hej, co robisz na dworze tak późno? Wszystko okej? – W tej sytuacji, to wyjątkowo głupie pytanie.

– Nie. Nie jest okej. Mogę wejść?

– Jasne, że możesz. Podejź do frontowych drzwi, otworzę ci.

– Nie potrzeba mi drzwi.

Zaczął wspinać się na parapet. Robił to trochę nieporadnie, ale z moją pomocą zdołał w końcu

wejść do środka. Nagle poczułam nieprzyjemną woń alkoholu. No tak, już wcześniej zauważyłam, że jego głos brzmiał nieco dziwnie. Nie mogłam jednak winić go za picie; nie przy tym, co musiał przeżywać. W drodze do mojego łóżka, zatoczył się kilka razy. Pomogłam mu na nim usiąść. Smutek w jego niebieskich oczach dosłownie łamał mi serce. Noah był taki zagubiony. Samotny.

Wyciągnął dłoń w kierunku moich bioder i przyciągnął je, by się przytulić. Łóżko było dosyć wysokie, przez co moja klatka piersiowa znalazła się na poziomie jego oczu. Bez słowa przysunęłam się bliżej, wplatając palce w jego miękkie kosmyki włosów. Mimo alkoholowego oddechu, Noah wciąż pachniał cudownie. Świeżo. Jak cytrusy.

– Tak bardzo chciałabym wziąć na siebie twój ból – wyszeptalam, a on zacieśnił uścisk.

W którymś momencie poczułam, jak wkłada dłoń pod moją bluzkę i zaczyna głaskać. Było już późno, więc miałam na sobie piżamę; długie spodnie i dopasowaną koszulkę. Gdy wtulił twarz w mój biust, sutki natychmiast stały się twarde i nabrzmiałe, jak nigdy przedtem. Było mi cholernie głupio. Próbowałam pocieszyć przyjaciela. Jak mogłam się przy tym podniecić?!

Chciałam zrobić krok w tył, ale Noah nie pozwolił. Spojrzał na mnie przez swoje długie, ciemne rzęsy. Jego przepiękne, niebieskie oczy były teraz przyćmione smutkiem. Tak bardzo chciałabym uśmierzyć jego ból.

Nasze oddechy przyspieszały. Noah ani na chwilę nie przerwał kontaktu wzrokowego. Zaczął całować moje piersi przez koszulkę. Dotyk jego ust był taki przyjemny, nawet przez materiał. Moja skóra płonęła, a ciało przechodziły dreszcze.

Przesuwał ustami w dół, aż dotarł do odsłoniętej skóry tuż nad kością biodrową. Zacisnęłam palce na jego krótkich włosach. Jęknęłam cichutko, gdy poczułam jak okrąża językiem mój pępek, a potem zanurza go w środku. Położył ręce na moich pośladkach, całując moją klatkę piersiową. Był pijany, ogromnie zraniony i miał dziewczynę.

Noah powstrzymał nas przed popełnieniem błędu, kiedy to ja za dużo wypiałam. Musiałam zrobić to samo. Sytuacja wymykała się spod kontroli.

– Noah... – Mój głos był cichy i słaby. Nie wiedziałam, czy mnie usłyszał.

– Masz taką miękką, delikatną skórę – wymamrotał.

– Nie możemy tego zrobić.

Położyłam dłonie na jego rękach, wciąż mocno ściskających moje pośladki. Próbowałam je odsunąć, ale miał zbyt silny uścisk. Musnął ustami mój wystający obojczyk i przesunął pocałunki w stronę ucha.

– Potrzebuję cię – wyszeptał. – Tylko ciebie. Za każdym razem, gdy jestem z *nią*, myślę o tobie. Chcę w ciebie wejść. Błagam, nie każ mi przestawać.

Musiałam zebrać w sobie całą siłę woli, by mu nie ulec. Pragnęłam tego dokładnie tak samo jak on.

– Noah, piłeś. I jesteś w żałobie. Nie myślisz teraz logicznie. Poza tym masz dziewczynę. Na co dzień tak się nie zachowujesz. Nigdy byś nikogo nie zdradził.

Rozluźnił uścisk na pośladkach, ale objął mnie w pasie. Przytulaliśmy się tak mocno, że trudno było mi nabrać powietrza. Ciało Noaha opanowały spazmy. Za chwilę poczułam na szyi łzy.

– Błagam, nie zostawiaj mnie – prosił.

– Nigdzie stąd nie pójde. Chyba, że razem z tobą.

– Dziękuję.

– Zostań tu dzisiaj. Twoje ciocie są w domu z twoją mamą, prawda?

Pokiwał głową.

Zdjęłam mu buty i pomogłam opróżnić kieszenie džinsów. Na szczęście zdołał zdjąć je z siebie sam. Odchyliłam kołdrę, a on wszedł do łóżka, ubrany zaledwie w bokserki i koszulkę.

– Przyniosę ci wodę i aspirynę – szepnęłam, przykrywając go kołdrą.

Noah złapał moją dłoń. Oczy wciąż miał mokre od łez.

– Nie byłbym w stanie przejść przez to wszystko bez ciebie. Tak bardzo cię kocham, Tweet.

Gdy to usłyszałam, głośno przełknęłam ślinę. Już drugi raz wyznał, że mnie kocha, a ja nigdy mu na to nie odpowiedziałam. Przynajmniej nie tak, by to usłyszał. Mimo to, jemu wcale nie zależało na odpowiedzi. Chciał tylko mi pokazać, jaka jestem dla niego ważna. Miałam nadzieję, że czuje jak bardzo go kocham. Nawet jeśli mu tego nie mówiłam.

– Zawsze będę przy tobie. Przez wszystko przebrniemy razem – odparłam z pocieszającym uśmiechem.

Na jego twarzy dostrzegłam ulgę. Pocałowałam go w czoło i poszłam po tabletki. Kiedy wróciłam, już spał. Od śmierci swojego taty nie sypiał zbyt dobrze, dlatego postanowiłam go nie budzić. Patrzyłam na niego przez chwilę. Wyglądał tak spokojnie. Następnego dnia musiał na zawsze pożegnać się ze swoim ojcem i byłam pewna, że to najcięższa rzecz, jaką przyjdzie mu zrobić w życiu. Przynajmniej teraz, podczas snu, na kilka godzin będzie miał spokój, pomyślałam.

Wyłączyłam małą lampkę stojącą na komodzie i spojrzałam na niego jeszcze raz. Przystojną, pogrążoną we śnie twarz oświetlało wpadające przez okno światło księżyca.

– Ja też cię kocham – wyznałam, po czym zamknęłam za sobą drzwi. Tej nocy spałam w pokoju gościnnym.

WPIS 19

Kijami w złości można połamać kości, lecz słowa nigdy nie zrobią ci krzywdy.

To bzdura. Niesamowita bzdura. Słowa mają ogromną moc.

Nawet jeśli nie dbamy, co mówią inni, zawsze jest w naszym życiu ktoś, kto kilkoma słowami może nas uratować lub zniszczyć.



Tak jak przypuszczałam, pogrzeb pana Stewarta był niesamowicie smutny. Mimo to, Noah zdołał pozostać oparciem dla swojej zrozpaczonej mamy. Po ceremonii pani Stewart zaprosiła do domu rodzinę i przyjaciół. Gdy goście podchodzili składać kondolencje, Noah nie opuszczał jej na krok. W pobliżu kręciła się także Brooke, wykorzystując każdą okazję, by złapać go za rękę. Ja postanowiłam pozostać na uboczu. Ten dzień był wystarczająco nerwowy bez naszych konfliktów.

Co jakiś czas szukał mnie wzrokiem. Gdy Brooke to zauważyła, zaczęła posyłać w moją stronę zabójcze spojrzenia. Trwało to już około czterdzieści minut, a ja miałam jej serdecznie dość. Postanowiłam zaczerpnąć świeżego powietrza. Zwróciłam na siebie uwagę Noaha i pokazałam mu dokąd idę. Wyszłam do ogrodu.

Przystanąłam przy grządce z warzywami. Pan Stewart posadził sadzonki jakiś miesiąc wcześniej. Z ziemi wystawały pierwsze, zielone pędy. Choć był początek lata, na dworze było chłodniej niż w przepełnionym ludźmi salonie. Pan Stewart miał wielu przyjaciół. Świadczyła o tym ilość gości na pogrzebie. Był takim dobrym człowiekiem. Zupełnie jak Noah. Myślałam o wszystkich rodzinnych wakacjach, które spędziliśmy ze Stewartami. Po policzkach pociekły mi łzy.

Nagle usłyszałam za sobą kroki. Szybko przetarłam oczy.

– Możemy pogadać?

Odwrociłam się i stanęłam twarzą w twarz z Brooke. Jej mina była identyczna jak tamtego wieczoru, w sypialni Noaha.

– Przyszłam tu tylko na chwilę. Musiałam zaczerpnąć powietrza. Zaraz wracam – odpowiedziałam.

Moje ramiona były spięte. Słyszałam zgrzytanie własnych zębów. O czymkolwiek Brooke chciała rozmawiać, nie miałam na to najmniejszej ochoty. Nie teraz, nie tutaj.

– Będę się streszczać. – Najwyraźniej nie zamierzała odpuścić.

– Okej – westchnęłam z niechęcią.

– Co ty robisz? – Przybrała oskarżycielski ton głosu.

– Nie rozumiem?

– Co robisz z Noahem?

– Słuchaj, bez urazy, ale może zamiast grać w dwadzieścia pytań, przeszłabyś jednak do rzeczy?

Byłam nerwowa. Cokolwiek miała mi do powiedzenia, to z pewnością nie było nic miłego.

– Tak naprawdę wcale się nie znamy. Noah raczej niechętnie mówi o tym, co was łączy. Ale pytałam kuzyna i on myślał, że ze sobą chodzicie.

Miałam ochotę jej przerwać i to sprostować, ale szybko zrozumiałam, że jedynie przedłużę tym naszą konwersację. Chciałam mieć to już za sobą.

– Nie mogłam nic powiedzieć, kiedy was ze sobą przyłapałam, bo, oczywiście, to nie był odpowiedni moment, ale...

– Czekaj no. *Przyłapałaś*? Mówisz to tak, jakbyśmy robili coś złego.

– Siedziałaś z rozłożonymi nogami. A mój facet był pomiędzy nimi!

– Pocieszałam najlepszego przyjaciela.

– No wiesz, wyglądało to na coś więcej. – Zrobiła krótką przerwę i rozejrzała się, sprawdzając, czy nikt nas nie podsłuchuje. – Słuchaj, nie mam ochoty się kłócić. Przejdę do rzeczy, bo chcę to jak najszybciej zakończyć. Cokolwiek jest pomiędzy tobą a Noahem, to zdecydowanie coś więcej niż przyjaźń. On niby zaprzecza, ale widzę, jak na ciebie patrzy. Gdy tylko coś się dzieje, od razu biegnie z tobą pogadać... To ja powinnam tam siedzieć i go przytulać, nie ty! Dlatego proszę, żebyś na jakiś czas usunęła nam się z drogi. Noah nie potrafi zbudować nowego związku, kiedy ma cię na wyciągnięcie ręki. On nad tym nie panuje, za każdym razem zamiast do mnie, biegnie do ciebie. Nie wiem, dlaczego nie jesteście razem. Tak naprawdę wcale mnie to nie interesuje. – Przerwała na chwilę i wzięła głęboki oddech. – Jeśli zależy ci na Noahu i jego szczęściu, odejź. Pokaż mu, że to nie do ciebie powinien ciągle przychodzić. To ja jestem jego dziewczyną.

Nie wiedziałam, czy ta prośba bardziej mnie zszokowała, czy wkurzyła. Spojrzałam jej prosto w oczy, próbując nie zdradzać żadnych emocji.

– Twoje życzenie i tak się spełni. Za kilka miesięcy, jak wyjadę na studia.

– Wolałabym, żeby spełniło się teraz.

– Oczekujesz, że opuszczę Noaha teraz, kiedy stracił ojca? To by go zabiło. Znienawidziłby mnie!

– Trochę dramatyzujesz z tym *to by go zabiło*, nie sądzisz?

– Myślisz tylko o sobie... Jesteś rasową, samolubną suką! – Czułam pulsowanie żył na szyi i bezwiednie zacisnęłam dłoń w pięści. Brooke całkowicie zignorowała mój komentarz.

– Nienawiść to takie mocne słowo. Moim zdaniem w końcu musicie zerwać kontakt. Jestem pewna, że po jakimś czasie Noah znów będzie chciał z tobą rozmawiać. Ale wtedy nasz związek będzie już silniejszy.

Na co dzień nie należę do agresywnych osób, ale w tamtej chwili miałam ochotę rzucić się na nią z pazurami.

– Dlaczego w ogóle miałabym to dla ciebie zrobić?!

– O nie, nie dla mnie. Amanda, przecież go kochasz. To widać na pierwszy rzut oka. I obie wiemy, że nie jesteś dla niego odpowiednią kobietą. Więc nie bądź samolubna. Pozwól mu o sobie zapomnieć i odnaleźć szczęście z kimś innym. Teraz ma mnie. Nie musi już wiecznie za tobą latać.

Stałam jak wryta. Nie potrafiłam się poruszyć. Chciałam krzyknąć, wrzeszczeć, że to co mówi

jest idiotyczne i nie zamierzam zostawić Noaha, ale... Ale nie mogłam. Bo miała rację. Czułam to gdzieś w głębi serca. Odkąd zerwałam kontakt z Bradem, nawet nie pomyślałam, by pójść na randkę z kimś innym. Może ja też nie potrafiłam ruszyć dalej ze swoim życiem, dopóki znajdował się w nim Noah.

Póki co miałam jednak dość wykładów opiekuńczo-zazdrosnej Brooke, dlatego postanowiłam zakończyć rozmowę.

– Pomyślę o tym – warknęłam.

Chciałam już odejść, kiedy zatrzymały mnie jej słowa.

– Czy zrobisz to w tym tygodniu, czy w przyszłym, zranisz go równie mocno. Ale im szybciej odejdziesz z jego życia, tym więcej dasz mu czasu na pogodzenie się z sytuacją. Chyba lepiej, żeby cierpiał przez wakacje i rozpoczął studia z czystą kartą, prawda? Może to nie ja jestem samolubna, Amando. – Posłała mi ostatnie, lodowate spojrzenie, nim wróciłam do środka.



Minął tydzień od uroczej pogawędki z Brooke. Cóż, w sumie nie mogę nazwać tego pogawędką, bo głównie to ona mówiła, a ja słuchałam. Teraz już oficjalnie pałam do niej nienawiścią. Po neutralnej szarości została jedynie czerń. Uważałam jednak, że ma rację. Nie można pogodzić się z odrzuceniem przez ukochaną osobę, kiedy ona nieustannie przy tobie jest.

Ani ja, ani Noah nie panowaliśmy nad naszymi uczuciami. Noc przed pogrzebem tylko to potwierdziła. Jego szczęście było dla mnie najważniejsze. Nie wiedziałam, czy przyniesie mu je Brooke, ale ich związek zasługiwał na szansę. Noah zasługiwał na szansę. I choć przypuszczałam, jaki będzie wściekły, wierzyłam też, że po pewnym czasie oboje się z tym pogodzimy, nasza miłość wygaśnie i znów będziemy mogli być razem; jako przyjaciele.

Kiedy szliśmy w nasze miejsce, czułam się, jakbym chodziła po ruchomych piaskach. Byłam przerażona, ale robiłam to dla jego dobra. Przez ostatni tydzień spędzałam z Noahem każdą wolną chwilę, bo wiedziałam, że niewiele nam ich zostało. Raz po raz przypominałam sobie, co muszę powiedzieć. Lecz gdy dotarliśmy do parku, w głowie miałam jedynie pustkę.

Podeszliśmy do stolika. Noah chciał pomóc mi usiąść, ale odmówiłam, energicznie kręcąc głową. Oparł się o blat i spojrzał na mnie zmartwiony.

– Co się dzieje? Ostatnio jesteś taka cicha.

Nie mogłam wydusić ani słowa. Mimowolnie zaczęłam szlochać. Chłopak, który znaczył dla mnie więcej niż ktokolwiek na świecie, właśnie pochował swojego ojca, a ja miałam złamać obietnicę i go opuścić. Noah myślał pewnie, że rozkleiłam się z powodu pogrzebu i całego poprzedniego tygodnia. Traktowałam pana Stewarta jak drugiego tatę.

Przytulił mnie, a ja to odwzajemniłam. Wiedziałam, że to już ostatni raz, kiedy mogę czuć na sobie jego silne ramiona, dotykać miękkich włosów i czuć ten cudowny, cytrusowy zapach. Próbowałam opanować szloch. Musiałam zrobić to szybko. Szybciej, niż zdążyłabym zmienić zdanie.

Odsunęłam się, ale jego dłonie pozostały na moich biodrach.

– Noah, muszę ci coś powiedzieć.

– Okej...

Nadal nie byłam pewna, czy przejdzie mi przez gardło.

– Zanim zacznę, obiecaj, że wysłuchasz mnie do końca.

– Tweet, o co chodzi?

– Obiecaj.

– Okej. Obiecuję.

Próbowałam uspokoić oddech.

– Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. I najbardziej na świecie zależy mi na twoim szczęściu. Nigdy w to nie wątp, bo to *nigdy* się nie zmieni.

– Matko. Przerażasz mnie. – Głos Noaha drżał z emocji. Smutne, jasnoniebieskie oczy zaczęły błyszczeć.

Wiedziałam, że to koniec. Moje życie miało zmienić się na zawsze.

– Słuchaj, na jakiś czas wolałabym zakończyć naszą przyjaźń. Oglądanie cię razem z Brooke jest dużo trudniejsze, niż przypuszczałam. – Przełknęłam głośno ślinę. Nie mogłam uwierzyć w to, co robię.

– No to przestanę z nią chodzić – zaproponował bez wahania. Choć tego nie przewidziałam, nie mogłam dać sobie przerwać.

– Powinieneś spędzać czas z Brooke, nie ze mną. To ona jest twoją dziewczyną. – Czułam mdłości, mówiąc to na głos. – Pasujecie do siebie.

– Kłamiesz. Ty przecież jej nienawidzisz!

Z każdą sekundą byłam bliższa hysterii. Próbowałam jednak nad sobą panować. Musiałam być silna.

– Za bardzo się do mnie przywiązałeś. Tak nie można.

Ledwo stałam na nogach. Serce bolało mnie coraz mocniej i mocniej.

– Nie można? – Podszedł o krok bliżej.

– Nie jesteśmy już dziećmi. Niedługo wyjeżdżam na studia...

– Nie rób tego, Tweet. Już nigdy cię nie dotknę, przysięgam. Nawet nie przytulę. Ale nie możesz mi tego zrobić. Nie mogę stracić też ciebie! – Zrobił kolejny krok. – Kocham cię.

Gdybym mogła, przytuliłabym go mocno i odparła: „ja ciebie też”! Ale nie mogłam.

Noah wcale nie ułatwiał mi zadania. By go zniechęcić, musiałam powiedzieć coś strasznego.

– Cóż, to twój problem. Mówiłam ci tysiąc razy, że nic z tego nie będzie. A ty nadal nalegasz. Nie *mogę* z tobą być, Noah. I nie chcę. Nie odwzajemniam tych uczuć, rozumiesz?

Jego smutek zamienił się w złość.

– Więc to moja wina? Od zawsze twierdziłaś, że nie powinniśmy być razem, bo to może zniszczyć naszą przyjaźń. A teraz zwalasz winę na mnie?!

– Noah, to nie jest niczyja wina.

– Ach tak? A ja myślę, że twoja! Tak naprawdę nie obchodzę cię ani ja, ani moje pieprzone szczęście! Jedyne, na czym ci zależy, to żeby wszystko zostało po staremu, bo inaczej tracisz kontrolę nad sytuacją!

Nie tylko był wściekły. Nienawidził mnie.

Zrobiłam krok w tył i odwróciłam twarz. Szybko złapał mnie za podbródek i zmusił, bym patrzyła mu w oczy.

– Nawet nie waż się uciekać wzrokiem. Tym razem nie dam ci się wymigać.

Milczałam. Pozwoliłam Noahowi mówić.

– Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka, nie pamiętasz? Próbowałem cię nie dotykać i z całych, kurwa, sił, próbowałem się nie zakochać!

Podszedł bliżej. Nasze ciała uderzały o siebie z każdym głębokim oddechem.

– Wiem, że mnie pragniesz – warknął niskim głosem. – Czułem, jaka byłaś mokra, kiedy dotykałem cię w twoim pokoju. Byłaś gotowa. Chciałaś, żebym w ciebie wszedł. Pocałowałem tylko twój brzuch, a ty prawie dostałaś orgazmu... prawda?

Podsłoczyłam, kiedy wrzasnęła, domagając się odpowiedzi.

– PRAWDA?!

Pokiwała głową. Odszedł kawałek i prychnął, zniecierpliwiony.

– Zawsze mówiłaś, że zasługuję na kogoś lepszego niż ty. Ale może to kłamstwo. Może sądzisz, że to ty zasługujesz na coś więcej? Nie jestem idealny. A ty wszystko w życiu musisz mieć takie kurewsko idealne.

– To nieprawda. Ty jesteś doskonały! Po prostu... ja nie jestem. Zasługujesz na idealną dziewczynę, Noah.

– I myślisz, że jest nią Brooke?

– Nie wiem. Wiem tylko, że ja nie.

– KURWA, SKOŃCZ TO POWTARZAĆ! Mam już po dziurki w nosie tego tekstu! Zawsze mnie wkurwiało, jak nisko się cenisz. I dobra, wiem, że to przez to ciągle porównywanie cię do idealnej Emily... Odtrącałaś mnie, a ja to znosiłem. Twierdziłaś, że na mnie nie zasługujesz, więc na każdym kroku powtarzałem, jaka jesteś cudowna i jak bardzo cię kocham. Miałem nadzieję, że kiedyś zmienisz zdanie i skończysz wreszcie pierdolić... Ale nie. Wiesz co? Nie jesteś frajerką, Tweet. Ale jesteś tchórzem, bo zaprzepaściłaś szansę na bycie z kimś, kto chciał się z tobą zestarzeć i kochać cię ponad życie.

– Błagam, nie nienawidź mnie. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Zrozumiesz to, kiedy przestaniesz się gniewać – prosiłam drżącym głosem. Z bólu trudno mi było wydobyć z siebie słowa.

Przez chwilę stał w milczeniu. Patrzył w ziemię, z rękami założonymi na biodrach.

– Spierdalaj stąd. Spierdalaj ode mnie – warknął w końcu, nienaturalnie zachrypniętym tonem głosu.

– Noah...

Podniósł wzrok. Był tak strasznie zraniony. Czy ja naprawdę do tego doprowadziłam?!

– Spierdalaj. Ode. Mnie – powtórzył powoli, patrząc mi prosto w oczy. – Już!

Odchodząc, miałam wrażenie, jakby z mojego ciała ulatywało życie. Słyszałam za sobą trzaski, jęki i dyszenie. Gdy spojrzałam przez ramię, pękło mi serce. Noah kopał i uderzał pięściami w nasz stolik. Przewrócił go do góry nogami, wrzeszcząc:

– PIERDOLONA... SAMOLUBNA... DO DIABŁA Z NIĄ!

Oparłam plecy o drzewo. Moje ciało trzęsło się, płakałam całą sobą. Uniosłam drżącą dłoń do ust. Byłam pewna, że zaraz zwymiotuję. Nie odwróciłam jednak wzroku. Zasługiwałam na ten ból. Zraniłam jedyne go mężczyznę, którego kochałam.

Tego dnia spełniły się moje najgorsze obawy. Co więcej, było gorzej niż to sobie wyobrażałam. To koniec. Noah mnie nienawidził. A ja nie miałam mu tego za złe. Sama też siebie nienawidziłam.

WPIS 20

Ludzie lubią sobie stawiać granice w życiu. Są pewni, że nigdy, przenigdy ich nie przekroczą. A potem je przekraczają.

Rodzic nie zawaha się zranić lub zabić osoby, która chce wyrządzić krzywdę jego dziecku.

Granica zostaje przesunięta.

Samotna, pogrążona w bólu dziewczyna jest gotowa zrobić najbardziej upokarzające rzeczy, byle tylko ulżyć sobie w cierpieniu.

Granica zostaje przesunięta.

Granice przesuwają się raz po raz, aż pewnego dnia uświadamiasz sobie, że nie istnieją.



Kiedy Noah przewrócił stolik, straciłam kontakt z rzeczywistością. Ciało przestało mnie słuchać. Dusza uleciała gdzieś daleko. Umysł nie funkcjonował. Noah kopał w drewniane nogi tak długo, aż je wyłamał. Następnie padł na kolana. Rzucił deskami przed siebie. Nie mogłam na to patrzeć. Musiałam odwrócić wzrok. Nienawidziłam się. Jak mogłam mu to zrobić? Spojrzałam ostatni raz. Widziałam jego szerokie, roztrzęsione ramiona. Byłam zdruzgotana.

Mój plan wyglądał inaczej. Miałam zniknąć tylko na jakiś czas, ale ta sytuacja nie wydawała się przejściowa. Tym razem to naprawdę był nasz koniec. Noah miał dosyć moich wymówek, kompleksów i niezdecydowania. Ten wieczór przeważył szalę gorzycy. Nie tylko osiągnęłam swój cel; dostałam o wiele więcej. Zamiast tymczasowo zerwać naszą przyjaźń, doszczętnie ją zrujnowałam. Pozostało mi wierzyć, że postąpiłam słusznie. Ta wiara podtrzymywała mnie na duchu.

Wyszłam z parku. Dokąd? Nie wiedziałam. Moje ciało było sztywne, a głowa pusta. Maszerowałam przez godzinę, a może zaledwie przez kwadrans. Nie patrzyłam na drogę. W końcu dotarłam na miejsce.

Zatrzymałam się i podniosłam wzrok. Musiało minąć kilka minut, nim mój zamroczony umysł pojął, gdzie zaprowadziły mnie nogi. Bezwiednie wyciągnęłam rękę i nacisnęłam dzwonek. Gdy otworzył drzwi, zmrużyłam oczy, oślepią światłem z korytarza. Zobaczyłam jego zdziwioną minę. Na ustach dostrzegłam też niewielki uśmiech.

– Amanda? Co ty tutaj robisz?

Nie znałam odpowiedzi. Coś musiało mnie tam przyciągnąć, ale co? Na pewno nie był to świadomy wybór.

Nie rozmawiałam z Bradem od dnia, kiedy mnie upokorzył.

– Jesteś sam? – Mój głos brzmiał cicho i słabo. Brad prędko spojrzął za siebie.

– Nie, ale zaraz mogę być – odparł, poruszając sugestywnie brwiami. – Daj mi chwilę.

Zaprosił mnie do środka. Weszłam bez wahania. Wiedziałam, gdzie jestem i z kim jestem. Z facetem, który kilka miesięcy wcześniej zabawił się moim kosztem. Podświadomość podpowiadała mi: oto twoje miejsce. Nie zasługiwałam na nic więcej, niż na tego pieprzonego dupka.

Z pokoju gier dochodziła stłumiona muzyka. Weszliśmy razem do kuchni.

– Poczekaj tu, a ja pozbędę się... hmm, gościa.

Zniknął w korytarzu, a po chwili muzyka ucichła. Zamiast niej, usłyszałam czyjeś przyciszone głosy.

Po drugiej stronie kuchni była wnęka ze stołem. Ukryłam się tam. Znów zaczynałam coś czuć. Słyszeć. Głosy stawały się wyraźniejsze. Odrętwienie powoli mijało. Trudno było mi oddychać. Palce miałam lodowate, ale dłonie spocone. Poczułam też kropelkę potu na czole. Paliłam się. Spalałam od środka. Odzyskiwałam czucie w ciele, ale nie tylko. Mój umysł na powrót zaczął działać. Twarz Noaha, jego ból... Wszystko powróciło.

To nie był czas, ani miejsce, aby się rozklejać. Potrzebowałam znieczulenia. Musiałam od tego uciec.

Choć myślałam, że gorzej być już nie może, nagle rozpoznałam przesłodzony głosik, na dźwięk którego miałam ochotę wymiotować.

– Dokąd idziemy? Miałeś położyć mnie na stole bilardowym i...

– Nie dzisiaj, Brit. Wyskoczyło mi coś ważnego. – Ton Brada brzmiał dosyć nerwowo. Chciał jak najszybciej wyrzucić Brittani z domu.

– Hmm, ja też mogę sprawić, że *wyskoczy* coś bardzo *ważnego* – odpowiedziała, rechocząc z własnego żartu.

Słyszałam ich tak wyraźnie, jakby stali przy wejściu do kuchni. Rękawem otarłam z czoła pot i próbowałam zachować spokój.

– Brittani, twoja taksówka za chwilę przyjedzie. Powinnaś poczekać na nią na zewnątrz.

– Chcę tylko napić się wody.

Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę, przez cały czas będąc tyłem do mnie. Oparła się o szafkę i zaczęła pić. Gdyby odwróciła głowę choćby o centymetr, z pewnością dostrzegłaby, że ją obserwuję.

W kuchni było dwoje drzwi. Jedne prowadziły na korytarz, drugie do jadalni. Jadalnia znajdowała się obok salonu, a salon tuż przy frontowych drzwiach. Gdyby Brooke przeszła tamtędy, pozostałabym niezauważona.

Zaczęła iść w stronę jadalni. Odetchnęłam z ulgą, kiedy nagle zmieniła zdanie.

– Zapomniałam torebki!

Niestety zobaczyła mnie, gdy tylko zawróciła. Przez kilka sekund stała w bezruchu, próbując zrozumieć, o co chodzi.

– A ta co tutaj robi, do cholery? *To jest to coś ważnego?! – wrzasnęła.*

Brad wzruszył ramionami i posłał jej bezczelny uśmiech.

– Brit, daj spokój. Taksówka czeka.

Sięgnął do kieszeni po kilka banknotów i cisnął nimi w stronę Brittani. Przeszło mi przez myśl, że pewnie w jej przyszłej pracy klienci też będą rzucać w nią pieniędzmi.

Wzięła gotówkę, ale zamiast do drzwi, podeszła do mnie.

– Nic z tego nie rozumiem! – krzyknęła, żywo gestykułując. – Najpierw Noah przez cały czas chciał wsadzić w ciebie kutasa, a teraz Bradowi staje na samą myśl?! – Zachwiała się lekko, a potem zachichotała. – Co wy w niej widzicie?! – rzuciła do Brada. – Ma jakąś magiczną cipkę, czy co?!

– Okej, Brit. Na ciebie już pora – podszedł do niej i złapał ją za łokieć.

– Chcę moją torebkę! – Wyrwała się.

– Przecież ją masz. – Wskazał na torbę wiszącą na jej ramieniu, po czym wypchnął ją za drzwi.

Powinna była stamtąd spadać. Wiedziała o tym, ale tego nie zrobiłam. Zostałam w kuchni i grzecznie czekałam na tego dupka. Jak mogłam być aż tak żałosna?! Wmawiałam sobie, że ukrywam się u Brada, bo nikt nie będzie mnie tam szukał. Ale to kłamstwo.

Kiedy wrócił, stanął tuż przy mnie. Na twarzy miał tę głupią, zarozumiałą minę.

– Twojej mamy nie ma w domu? – zapytałam.

– Nie. Ma nowego adoratora, więc albo siedzi w pracy, albo u niego. Cóż, w tym roku raczej znów nie zgarnie statuetki Najlepszej Mamy na Świecie. – Zrobił krótką przerwę. Mierzył mnie wzrokiem, niczym drapieżnik swoją ofiarę. – Wszystko w porządku?

Wzięłam głęboki oddech i pokiwałam głową. Gdy zrobił krok w przód, poczułam zapach cynamonu.

– Dlaczego tu przyszłaś, Amando? – spytał niskim, przejmującym głosem.

– Nie miałam dokąd pójść – mruknęłam nieśmiało. – Mogę tu chwilę posiedzieć?

– Pewnie. Chcesz coś do picia? – Miałam wrażenie, że za chwilę się na mnie rzuci.

– Poproszę. Dzięki.

– Czego sobie życzysz? Poza moim językiem między twoimi nogami, oczywiście.

Miałam ochotę trzepnąć go w łeb i zetrzeć z twarzy ten zadowolony z siebie uśmiech. Zachowywał się tak, jakby dokładnie wiedział, po co przyszłam. Zabawne. Tego przecież nie wiedziałam nawet ja. Kiedyś pewnie śmiałabym się z tych zaczepek, ale teraz jego słowa ociekały szlamem.

Amando, wyjdź stąd. Miej trochę szacunku do samej siebie.

– Coś mocnego, jeśli można – odpowiedziałam wbrew sobie.

– Da się zrobić.

Przepuścił mnie przodem. Wiedziała, że Johnsonowie trzymali alkohol w pokoju gier, więc poszłam tam i od razu zauważyłam na barze dziesiątki butelek. Wystarczyłoby tego na całą imprezę. Czyżby przygotował to wszystko dla Brittani? Najwyraźniej, bo Brad wyglądał na całkiem trzeźwego.

– Wiem co dla pani? – zapytał, stając za barem.

– Cokolwiek. Sam wybierz.

– To ryzykowna decyzja, piękna.

– Nie mów tak do mnie – odwarknęłam.

Usiadłam na barowym stolku i obserwowałam, co robi. Wyjął zza baru przezroczysty dzbanek i patrząc na miarkę nalewał do naczynia różne alkohole. Następnie wrzucił lód do dwóch szklanek i rozlał do nich gotowego drinka. Podał mi jedną, po czym obszedł bar.

– Co to? – zapytałam.

– Long Island Ice Tea. – Spojrzał na mnie zalotnie znad brzegu szklanki. – Chcesz się przenieść na kanapę?

– Nie bardzo. Tu jest spoko. – Zamilkłam na chwilę. – Tak w ogóle, to wybacź, że zepsułam

ci miły wieczór. – Moje słowa aż ociekały sarkazmem.

Pokręcił głową.

– Nie martw się o to. Brit dostała tylko trzy i pół na dziesięć.

Co za bezczelny, arogancki dupek.

– Jesteś obrzydliwy.

Nachylił się do mnie z uśmiechem.

– Ale w pozytywnym znaczeniu tego słowa, co? – zapytał, na co przewróciłam oczami i wzięłam kolejny łyk drinka. – Amanda, powiedz mi w końcu, dlaczego tu przysłaś? Wyglądasz tak, jakbyś właśnie straciła najlepszego przyjaciela. A skoro o tym mowa... Stewart nie przyjdzie tu jutro mi wpierdolić, co?

– Nie musisz się już martwić o Noaha.

Nalałam sobie kolejnego drinka. Pierwszego wypić w rekordowym tempie. Chciałam poczuć wirowanie w głowie. Znieczulić umysł. Niczego nie czuć.

– Czyżbyś miała kłopoty z Panem Idealem?

– Nie gadaj o nim. – Brad nie zasługiwał nawet na to, by wypowiadać imię Noaha.

Opróżniłam kolejną szklanekę równie szybko jak pierwszą. Zaczęłam czuć się pijana, ale myśli krążyły mi po głowie.

Jestem okropną osobą. Nie zasługuję w życiu na nic dobrego. Nawet przeciętnego. Nie. Zasługuję na tego obrzydliwego człowieka, który siedzi teraz obok mnie.

– Może lepiej trochę przystopuj z tym pić. Nie chcę znowu zobaczyć w koszu niespodzianki.

Wybuchłam śmiechem.

– O Boże! Byłam tak zajęta rozpaczaniem, że nawet nie pomyślałam, jakie to musiało być zabawne, kiedy znalazłeś moje rzygi w swoim pokoju! Powiedz, często dziewczyny wymiotują, jak je przelecisz? Bo jeśli tak, to nie najlepiej o tobie świadczy, przyjacielu. – Chichocząc, po raz kolejny napełniłam szklanekę.

Nienawidziłam Brada za to, co mi zrobił, a mimo to wciąż coś mnie do niego przyciągało. Co gorsza, nie tylko po alkoholu.

Byłam taką żalostną idiotką.

Tamtego wieczora miał na sobie parę wytartych dżinsów z dziurami na udach i kolanach. Jego koszulka była idealnie dopasowana i pięknie podkreślała wysportowaną sylwetkę. Zaczął chyba więcej ćwiczyć, bo wyglądał jeszcze lepiej niż przedtem. Rękawy ciasno przylegały do jego umięśnionych ramion, uwydatniając ogromne bicepsy. Koszulka miała koralowy kolor, który świetnie kontrastował ze złotą opalenizną i ciemnoblonde włosami. Większość facetów wyglądałaby w nim idiotycznie. Ale nie Brad.

Patrzyliśmy sobie w oczy, kiedy opróżniałam trzecią szklanekę. Ból powoli mijał. Long Island Iced Tea działał niczym magiczny eliksir. Chciałam nalać więcej, ale Brad złapał mnie za łokieć.

– Powinnaś zrobić sobie przerwę.

– Wow, jaki z ciebie nagle porządny harcerzyk. – Zaczęłam kręcić się na krześle, patrząc wszędzie, byle nie na Brada. On za to nie spuszczał mnie z oczu. – Nooo... więc ty i Brit-ta-nee? Co jest, byłeś aż tak zdesperowany?

– O co ci chodzi? – Wyglądał na rozbawionego.

– Ona jest... jak to się mówi? Ach, śmieciem – szepnęłam, przybliżając twarz w jego stronę. – I sam przyznałeś, że dostała tylko trzy i pół na dziesięć. – Przerwałam na chwilę i wybuchłam gromkim śmiechem. – Wiesz co? Nawet rierszy paz był dla ciebie lepszy! Nie, czekaj, nie tak.

Pierwszy raz. Ale to też bez sensu, bo to nie był twój pierwszy raz. Ech, nieważne. Jesteś smerfojebcą. To o czym to ja gadałam...? Hej! A tak właściwie, to dlaczego mnie wpuściłeś, skoro ty i Śmieciara mieliście właśnie *grać w bilard*?

– Tęskniłem za tobą. – Jak na zawołanie jego popisowy, szeroki uśmiech znów zagościł na cholernie seksownej twarzy.

Okej, musiałam to przed sobą przyznać. Brad był gorący jak gorące ciasteczko, od stóp do głów oblane seksownym syropem. Ach. Jak bardzo chciałabym wbić w niego widelec...

Brad to oślizgły dupek. Ale po tym, co zrobiłam Noahowi, nie zasługuję na nic więcej.

– Cóż, marne trzy i pół i tak jest lepsze niż wspomnienie po dziewięciu i siedemdziesięciu pięciu setnych. A tylko tyle ci po mnie zostało: wspomnienie! Szach mat, smerfojebco! – Na znak, że mówię poważnie, pstryknęłam mu palcami przed twarzą.

– Jestem cholernie czarujący. Na pewno dam radę cię namówić, żebyś usiadła mi na twarzy.

– Przyprawiasz mnie o wymioty.

– A ty mnie o gorące dreszcze.

– Ty tak serio? Uważasz, że jakakolwiek dziewczyna uznałaby to za czarujące?

– Amanda, dlaczego tu przyszłaś? – zapytał, ignorując moje złośliwości.

– Nie wiem.

– Wiesz.

– To mnie oświeć – prychnęłam.

– Wcale aż tak bardzo się od siebie nie różnimy, nie sądzisz? Okej, wykorzystałem cię, żeby wygrać zakład. Ale ty też mnie wykorzystałaś.

– Niby jak cię, kurwa, wykorzystałam?

– A o kim myślałaś za każdym razem, kiedy cię całowałem? I o kim starasz się teraz zapomnieć?

Próbowałam nie okazywać emocji, bo nie chciałam dać mu satysfakcji. Miał rację, ale przecież nie musiał o tym wiedzieć.

– Wykorzystałaś mnie jako dublera Pana Idealnego. Ja wykorzystałem ciebie, żeby zarobić trochę kasy. A teraz wracasz po więcej. Kiedy dzisiaj cię przelecę, nikt nie zapłaci mi ani grosza. A kogo ty będziesz sobie wtedy wyobrażać? No i powiedz mi, które z nas jest bardziej obrzydliwe?

Brad przysunął się bliżej, odkładając na bok swojego drinka. Czułam od niego promieniujące ciepło. Spojrzał mi w oczy. Odgarnął z mojego czoła kosmyk włosów i pogłaskał podbródek, po czym zjechał dłonią w dół, aż na piersi. Gdy uniosłam powieki, spojrzenie szafirowych oczu całkowicie mnie zahipnotyzowało.

Przez jego dotyk dostawałam dreszczy. Jak mogłam czuć coś takiego do chłopaka, którego nienawidziłam? Tego samego, który był odpowiedzialny za najgorszy dzień mojego życia?!

To dlatego, że Brad ma rację. Wcale nie jesteś od niego lepsza, Amando.

Chciałam znów nic nie czuć. Zapomnieć o przenikliwym bólu, którego sama byłam powodem.

– Skoro ten temat mamy już za sobą, możesz mi w końcu odpowiedzieć. Dlaczego tu przyszłaś, Amando?

– Chciałam, żebyś pomógł mi zapomnieć – wyszeptałam. Był tak blisko. Moje usta ocierały się o jego.

– A widzisz, tak trudno było to przyznać? Wiesz co, jeśli to ma ci pomóc, mogę nawet mówić do ciebie Tweet. – Gdy usłyszałam to przezwisko z jego ust, myślałam, że zwymiotuję.

Nim miał szansę powiedzieć coś jeszcze, złapałam go za szyję i mocno wpiłam się w jego miękkie wargi, ściskając dłonią koralową koszulkę. Miałam nadzieję, że szybko ją zdejmie. Zrobił to, a następnie włożył ręce pod moją spódniczkę i zacisnął palce na moich nagich udach. Gdy oplotłam go nogami w pasie, podniósł mnie i przeniósł na stół bilardowy. Usłyszałam, jak rozpina rozporek, a zaraz potem doszedł do mnie odgłos rozrywanej folii. Brad złapał moje nogi pod kolanami i pociągnął w swoją stronę. Miał lodowate dłonie. Nim się zorientowałam, zerwał moje majtki i zaczął mnie mocno pieprzyć.

Chociaż byłam pijana, wiedziałam, co robię. I skupiałam się jedynie na tym. Przeszłość nie istniała, przyszłość nie była ważna. Znaczenie miała tylko ta jedna, jedyna chwila. Przynosiła mi ulgę. Żadnych złamanych serc, poczucia winy, ani samotności. By uciec, potrzebowałam paru drinków i napalonego faceta. Ze wstydem poradzę sobie później.



Przez całe lato próbowałam zapomnieć o Noahu, sypiając z Bradem. Seks z nim był jak narkotyki. Pozwalał mi się wyłączyć, zapewniał ulgę i ucieczkę od cierpienia, które towarzyszyło mi każdego dnia. Lecz jak każdy narkotyk, ten również uzależniał. Kiedy było po wszystkim, ból i samotność powracały, tym razem w towarzystwie rozczarowania i nienawiści do siebie.

Przy Bradzie nie czułam już potrzeby, by być idealną. Miałam gdzieś, co o mnie myśli, czego oczekuje, albo co mi daje. To nieważne. Przy każdym innym facecie czułabym dokładnie to samo. Wybrałam go, bo znaliśmy się wcześniej. Tak było wygodnie. To wszystko.

Pomimo towarzystwa Brada i natłoku zajęć, które sobie znajdowałam, wciąż nie przestawałam myśleć o Noahu. Próbowałam jakoś przetrwać i z reguły szło mi to całkiem nieźle, pod warunkiem, że były przyjaciel nie znajdował się gdzieś w pobliżu. Za każdym razem, gdy go widziałam, musiałam natychmiast wracać do łóżka i z głową ukrytą pod kołdrą czekać na następny dzień.

A jednak bywały momenty, kiedy nie mogłam się powstrzymać i siadałam przy oknie z nadzieją, że zobaczę choć cień jego pięknego, wysportowanego ciała.

Do wyjazdu na studia został już tylko tydzień. Stałam w kuchni, wyglądając przez okno, z którego miałam idealny widok na ogród Stewartów. Tego dnia nie potrafiłam oprzeć się pokusie. Na USC nie będę już miała na to okazji, pomyślałam. Noah pozostanie poza moim zasięgiem.

Mama weszła do kuchni, posłała mi badawcze spojrzenie i wyszła. Kiedy wróciła piętnaście minut później, ja nadal stałam dokładnie w tym samym miejscu. Ciekawość wzięła nad nią górę. Stała przy mnie i również wyjrzała przez szybę.

– Możesz mi powiedzieć, co takiego ciekawego widzisz w naszym ogródku?

– Zupełnie nic. Chyba się na chwilę zawiesiłam. Mam ostatnio sporo na głowie; przeprowadzka, studia i w ogóle – skłamałam.

Tak naprawdę obserwowałam Noaha i Brooke. Siedzieli jak zwykle przy basenie, ale tym razem wyglądali jakoś inaczej. Z oddali dostrzegłam coś, czego nie widziałam od początku wakacji. Uśmiech Noaha. Ten przepiękny, szeroki uśmiech, za którym tak bardzo tęskniłam.

Noah był szczęśliwy z Brooke. To zabolalo. Serce pękało mi na myśl, że to ja byłam odpowiedzialna za jego smutek, a ona za radość.

Mama objęła mnie ramieniem i przycisnęła policzek do mojej skroni.

– Więc Noah dalej chodzi z Brooke? To dlatego nie spotykaliście się w wakacje?

Pokiwałam głową.

– W jego życiu nie ma miejsca dla nas dwóch. – Miałam łzy w oczach. – Z nią jest szczęśliwy. Popatrz, jak się uśmiecha.

Przełknęłam głośno ślinę. Miałam słaby, łamliwy głos.

Mama przytuliła mnie mocniej.

– Pozory mogą mylić. Nie każdy pokazuje, co czuje w środku. Ludzie zakładają maski. Udają odważnych, próbując wyleczyć złamane serce. Ale to nie znaczy, że już zapomnieli. Z Noahem łączy cię wyjątkowa więź. Zawsze was będzie łączyć. Nikt nie jest w stanie wam tego odebrać.

– Dziękuję, mamo.

Przytuliłam ją raz jeszcze i wróciłam do pokoju. Złapałam swój telefon i zrobiłam to, co zawsze. Napisałam do swojego dilerka.

Ja: Jesteś sam w domu? Masz ochotę się spotkać?

Odpisał natychmiast.

Brad: To zależy. Co masz na sobie? Zresztą, nieważne. I tak to z Ciebie zerwę. Przychodź! ;)

Przewróciło mi się w żołądku. On naprawdę był smerfojebcą. Ale to nieistotne. Wiedziałam, że za dwadzieścia minut w końcu skupię myśli na czymś innym. I ucieknę.

WPIS 21

Nie mam pojęcia, co dziś napisać w dzienniku. Cholera! Przecież niedługo zaczynam studia na renomowanym uniwersytecie! Na dodatek studia dziennikarskie! Jakim cudem nie mam tu NIC do napisania? Przecież zawsze coś mam! Jakąś opinię, głupi pomysł... ale nie dziś.

A co, jeśli ten pisarski blok mi nie przejdzie? Stanę się pośmiewiskiem. Ludzie będą wytykać mnie palcami i śmiać się pod nosem. Dziennikarz, któremu brakuje słów, jest... KURWA! Nawet nie potrafię znaleźć słowa, żeby dokończyć to zdanie! Będę musiała wrócić do domu. Już widzę tłum plotkujących sąsiadów... Jedyna praca, którą dostanę, to dobieranie starszkom odpowiednich staników. Nikt nie chce takiej roboty! Karma to złośliwa dziwka, a ja właśnie smakuję jej zemsty.



Potrzebowałam półtora miesiąca, żeby przyzwyczać się do studenckiego życia, ale potem bardzo je polubiłam. Mieszkanie poza domem było jednak trudniejsze niż myślałam. Ach, ile to ja miałam wcześniej przywilejów, z których istnienia nawet nie zdawałam sobie sprawy! W akademiku musiałam sama robić pranie i wpisywać się w grafik sprzątania łazienki. Doceniłam mamę dopiero wtedy, kiedy wyprowadziłam się z rodzinnego domu.

Moja współlokatorka, Lisa, była bardzo konkretną, wiejską dziewczyną z Missouri. Miała miedziane, sięgające ramion włosy, duże, zielone oczy i krągłości dokładnie tam, gdzie trzeba. Była piękna, a do tego mądra i zabawna. Współlokatorka idealna. Cieszyłam się, że znowu miałam przyjaciółkę. Pomimo że krótko się znałyśmy, uważałam ją za przyjaciółkę.

Jak na studentkę pierwszego roku, mój plan zajęć był dosyć ambitny. Wybrałam sobie aż pięć przedmiotów, w tym jeden dotyczący dziennikarstwa. Kampus był ogromny, a budynki stały daleko od siebie, ale po pewnym czasie odnajdywanie właściwej drogi przychodziło mi bez problemu. Niestety przez natłok zajęć, wstawałam skoro świt, a kładłam się po północy. Czasami byłam tak zmęczona, że pod koniec dnia jadłam tylko kilka łyżek czekoladowej polewy w puszcze, którą ukrywałam w małej lodówce, albo w ogóle nic nie jadłam. Przynajmniej dzięki tej nowej diecie (nazwałam ją *nie mam czasu na jedzenie*), uniknęłam przybrania na wadze. Co więcej, nawet trochę schudłam.

W weekendy nie odwiedzałam rodziców, bo w rodzinnym mieście znów powróciłyby wspomnienia. Wyrzucenie z głowy Noaha na studiach stało się łatwiejsze. W tygodniu byłam zbyt zajęta, by o nim myśleć, a w weekendy chodziłam na imprezy do bractw studenckich i poznawałam nowych ludzi. Jedynie noce wciąż pozostawały trudne. Zwykle spędzałam je ucząc się w pokoju, a w takich sytuacjach nietrudno odpłynąć myślami...

Od naszej ostatniej rozmowy minęło pięć miesięcy. Mimo to, wspominając Noaha, wciąż czułam ból; chyba nawet jeszcze silniejszy. A jeśli myślałam o nim zbyt długo, do oczu napływały mi łzy. Ukrywałam się wtedy w łazience, by Lisa nie zadawała zbędnych pytań.

Któregoś wieczora, kiedy zakuwałam na test z psychologii, przyjaciółka zauważyła, że od dwudziestu minut czytam tę samą stronę. Zeskoczyła z łóżka i złapała dwa czerwone, plastikowe kubki, a także wino, które przemyciła do naszego pokoju.

– Okej, koniec tego śnienia na jawie, pora się napić! – ogłosiła, siadając na krześle naprzeciwko.

Byłam tak zamyślona, że dostrzegłam ją dopiero, gdy położyła przede mną plastikowy kubeczek.

Oparła plecy na krzesło i wyciągnęła nogi na stół.

– Powiesz mi w końcu, o kim tak ciągle myślisz?

– O nikim nie myślę. Uczyłam się – mruknęłam, przechylając kubek.

– Aha, jasne, uczyłaś. Jak ma na imię?

– Kto jak ma na imię?

Pokręciła głową.

– Facet, przez którego wypłakujesz sobie oczy w kiblu!

Całkowicie mnie tym zaskoczyła.

– Nie wiedziałam, że to słyszałaś... Szłam do łazienki, bo nie chciałam cię martwić... Sorry.

– No mów!

– To nikt, serio. – Gdy to powiedziałam, zrobiło mi się głupio. Noah nie był i nigdy nie będzie dla mnie nikim. Nawet, jeśli straciłam go na zawsze. – Znaczy... Kiedyś był mi bardzo bliski. Ale to już przeszłość.

– Przeszłość? Coś czuję, że to gówno prawda. Mieszkamy razem od miesiąca, a co najmniej raz na tydzień słyszę, jak płaczesz w łazience. No i... um... o co chodzi z tym twoim puszczeniem?

Z wrażenia zadławiłam się winem.

– Że co proszę?!

– No wiesz... Nie wyglądasz mi na kielbasiane ciasteczko.

– Na... co?

– Kielbasiane ciasteczko. Otwierasz swoje ciasteczko przed każdą kielbaską na swojej drodze.

– Wcale nie! – Nie czułam się specjalnie urażona jej słowami, ale byłam zdziwiona, że miała o mnie takie zdanie. Ciekawe, czy tylko ona?

– Amanda, byliśmy razem na czterech imprezach, a ty poszłaś na nich do łóżka z trzema różnymi facetami... Albo próbujesz o kimś zapomnieć, albo się zemścić, albo najzwyczajniej w świecie jesteś kielbasianym ciasteczkiem. Biorąc pod uwagę, że często płaczesz, myślę, że chodzi o to pierwsze.

Przez chwilę sączyłam wino, zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć jej o Noahu. Nigdy nie byłam zbyt otwartą osobą, dlatego moje sekrety dotychczas znał tylko on. Może jeśli zwierzę się przyjaciółce, ciężar z mojego serca zniknie?

– Ma na imię Noah. Dorastaliśmy razem i od dzieciństwa byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Ale już nie jesteśmy. – Wypiłam jeszcze trochę. Dobrze było to z siebie wyrzucić.

Lisa wyprostowała się i pogroziła mi palcem.

– Słuchaj no, sunia! Nie po to wydawałam całe pięć dolców na to wino, żebyś zbyła mnie taką skróconą wersją! Dawaj szczegóły! No już!

Tej nocy siedziałyśmy do późna. Piłyśmy i rozmawiałyśmy. Opowiedziałam jej prawie wszystko. I naprawdę poczułam ulgę. Lisa była świetna. Dała mi się wygadać. A co najważniejsze, nie oceniała mnie.



Lisa studiowała na drugim roku, więc miała na kampusie sporo znajomych. W ostatni weekend wakacji zaprosiła mnie na przyjęcie do swoich przyjaciół. Uznałam to za dobrą okazję, by ją bliżej poznać. Poza tym musiałam poszukać zastępstwa Brada. Potrzebowałam kogoś, przy kim mogłabym się zapomnieć.

Studenckie imprezy były dość przerażające. Szczególnie, że na początku nie znałam nikogo poza Lisą. Na szczęście alkohol pomagał mi się rozluźnić. Co weekend wypijałam go całkiem sporo. Skoro nie zawałam przez to studiów, to dlaczego nie? Po jednym czy dwóch drinkach, moje skrępowanie zniknęło i mogłam ruszać na podryw. Nie rzucałam się jednak na byle kogo. Facet musiał spełniać dwa warunki: choć trochę mi się podobać i dawać poczucie bezpieczeństwa.

Na pierwszej imprezie poznałam Matta. Był słodki. Miał czarne włosy, ciemnobrązowe oczy i całkiem nienajgorsze ciało; nie tak wysportowane jak Noaha czy Brada, ale to w zasadzie bez znaczenia. Na swój sposób bywał zabawny... a przynajmniej tak mu się wydawało. Gadaliśmy, piliśmy drinki, po czym uprawialiśmy seks. Uniknęliśmy porannej niezręcznej rozmowy, bo zniknęłam, zanim zdążył otworzyć oczy. Studiował wiedzę o teatrze na trzecim roku, więc nie mieliśmy wspólnych zajęć i rzadko na siebie wpadaliśmy.

W kolejny weekend spotkałam Jacoba. On też był słodki, więc poszłam z nim do łóżka. Problem w tym, że następnego ranka uważał mnie za swoją dziewczynę. Sorry, Jacob. Pa, pa!

Później był Thomas. Thomas trochę mnie przerażał i nie chciałam uprawiać z nim seksu. Całowaliśmy się za to całą imprezę.

Ostatecznie wróciłam do Matta. Był całkiem znośny, nieskomplikowany, więc spełniał moje oczekiwania.



Zaczęłam spotykać się z Mattem częściej niż tylko na sobotnich imprezach. Można powiedzieć, że byliśmy razem. Lubiłam go, ale nie kochałam. Nie mogłabym pokochać nikogo poza Noahem. To on był miłością mojego życia, bratnią duszą. Żaden inny facet nie mógłby go zastąpić.

Lisa nie pochwałała mojego wyboru. Nienawiść to niewystarczająco mocne słowo, by opisać, co czuła do Matta. Przynajmniej raz w tygodniu próbowała mi wmówić, że powinnam z nim zerwać.

– Wychodzisz gdzieś? – zapytała. Przez chwilę milczałam, wkładając płaszcz, ale w końcu musiałam odpowiedzieć.

– Jedziemy z Mattem coś zjeść. Chcesz się z nami zabrać? – zaproponowałam, choć jej reakcja była do przewidzenia. Wiedziałam, że przewróci oczami, pokręci głową i spróbuje mi przemówić do rozsądku.

– Nie ma szans! Nie chcę spożywać posiłku w towarzystwie tego debila i wysłuchiwać jego debilnej gadki. Zwróciłabym wszystko, zanim zdążyłabym to strawić.

– Nie rozumiem, dlaczego tak go nie znosisz. Mówiłaś, że nie znaliście się wcześniej. A on przecież zawsze jest dla ciebie miły...

– Mam w dupie, czy jest dla mnie miły! Chodzi o to, jak traktuje ciebie!

– Nie traktuje mnie źle...

Poczułam ucisk w żołądku. Faktycznie, kilka razy Mattowi zdarzyło się powiedzieć coś chamskiego w towarzystwie Lisy. To wina stresu. Miał trudne zajęcia i dużo pracy przy sztuce teatralnej, w której występował.

– Amanda, on cię traktuje jak gówno. To jak do ciebie mówi, jak umawia się z tobą, a potem cię wystawia... Na dodatek flirtuje przy tobie z innymi dziewczynami! Bóg jeden wie, co robi, kiedy wychodzi gdzieś bez ciebie!

– Słyszałaś jakieś plotki?

– Nie. – Podeszła bliżej. – Amando, nie chcę cię zranić. Po prostu zasługujesz na kogoś lepszego.

Posłałam jej nieśmiały uśmiech, a ona mocno mnie przytuliła.

– Dziękuję. Ale to nieprawda – odparłam, gdy się odsunęła.

Nim zdążyła odpowiedzieć, usłyszałyśmy pukanie do drzwi. Otworzyła je Lisa, po czym krzyknęła:

– Hej, Amanda, debil przyszedł!

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Liso – zakpił Matt. – Cześć, Patyk!

Tak, Matt nadał mi przydomek *Patyk*. Jego zdaniem byłam chuda jak patyk. Wymyślił to pierwszej nocy, którą ze sobą spędziliśmy.

Schodząc ze mnie, powiedział:

– Jak cię pieprzyłem, czułem się jakbym pieprzył patyk. Hej, właśnie włożyłem swój *patyk* w patyk. To będzie twoje przydomek. Patyk.

Jego zdaniem to wyśmienity żart. Ja go nienawidziłam. Za każdym razem, gdy to mówił, przechodził mnie dreszcz obrzydzenia.

– Hmm... Idziesz tak ubrana? – zapytał.

– Tak. A bo co?

Miałam na sobie dzinsy, niebieski sweter i białoczarny płaszczyk.

– Mogłabyś się czasem wystroić. Danielle zawsze wygląda seksownie, nawet w zwykłych podróbach.

Danielle grała główną rolę w jego przedstawieniu.

– Moim zdaniem wyglądam ładnie.

– Ładnie... To trochę naciągane. Wyglądasz w porządku.

Kątem oka zobaczyłam, jak Lisa gotuje się ze złości. Jeszcze chwila, a wyskoczyłaby na niego z pięściami. Szybko wzięłam więc swojego chłopaka za rękę i wyprowadziłam go za drzwi. W ostatniej chwili uniknęliśmy rozlewu krwi.

WPIS 22

Jak większość dziewczyn przez całe życie marzyłam o spotkaniu księcia z bajki, mojego rycerza w lśniącej, czy chociażby plastikowej zbroi.

Ale czym są marzenia? Jedyne wytworem wyobraźni. Pocałowałam już tyle żab, mając nadzieję, że któraś z nich przemieni się w księcia. Bezskutecznie. Żaba na zawsze pozostanie żabą.



Był ostatni weekend przed przerwą z okazji Święta Dziękczynienia. Niedługo mieliśmy wrócić do domów, więc jedno z bractw studenckich, nigdy nie pamiętałam, które jest które, urządziło pożegnalny melanż. No cóż, impreza, jak impreza. Ludzie tłoczyli się w domu bractwa jak sardynki, grała głośna muzyka, a beczki z piwem stały dosłownie wszędzie.

Już po godzinie byliśmy z Mattem kompletnie pijani. Chodziliśmy od pokoju do pokoju i rozmawialiśmy ze znajomymi. Właściwie to byli jego znajomi. I tylko on z nimi gadał. Na szczęście wypatrzyłam w tłumie Lisę. Była tak samo nawalona jak ja.

– A-MAN-DAAA! – wykrzyczała, idąc chwiejnym krokiem.

Padłyśmy sobie w ramiona, jakbyśmy nie widziały się od lat.

– Kocham tę dziewczynę! Jest moja! Znaczy nie jesteśmy lesbijkami. Panowie, ja nadal jestem do wzięcia! – wybełkotała.

– Ale masz fazę!

– No raczej, bejbe! Widzę, kurna, trzy Amandy, zamiast jednej! Ej, a gdzie debil?

– No tutaj. – Odwróciłam się, by złapać go za rękę, ale Matta nie było przy mnie. – Ech, pewnie poszedł po drinka – wyjaśniłam.

Nagle ktoś oplótł talię Lisy wytatuowanym ramieniem. Bez słowa przyciągnął ją do umięśnionej, nagiej klatki piersiowej i zaczął całować jej szyję. Przyjaciółka oparła głowę na pokrytym tatuażami ramieniu.

– Kto to? – zapytałam.

– Nie wiem, ale zaraz się dowiem!

Odwróciła się przodem do niego. Facet natychmiast uniósł Lisę w górę, a ona owinęła nogi wokół jego pasa. Razem zniknęli w tłumie.

Po czterdziestu pięciu minutach i dwóch wypitych w tym czasie piwach, nadal nie znalazłam Matta. Szukając go dwukrotnie wpadłam na przyjaciółkę i jej tajemniczego, wytatuowanego amanta. Nie wiedziałam, czy poznała jego imię, ale z pewnością coraz lepiej poznawała jego

umięśnione ciało.

Byłam zmęczona, więc postanowiłam wrócić do akademika. Ruszyłam chwiejnym krokiem w kierunku wyjścia, kiedy nagle ktoś mocno złapał mnie za ramię i pociągnął w tył. Upadłam prosto w ramiona swojego faceta.

– Gdzie ty był?! – krzyknęłam.

– Tutaj!

Miał szkliste oczy i głupawy uśmiech na twarzy. Cofnął się w kąt pokoju i pocałował moją szyję, rękami obmacując całe ciało.

– Jesteś zjarany?

– Odrobinę – wyszeptał mi do ucha. Czułam od niego zapach marihuany.

– I dlatego mnie zostawiłeś?! Żeby się naćpać?!

– Nie. Zostawiłem cię, bo spotkałem Danielle. Musiałem ją o coś zapytać. Wyglądała zabójczo seksownie.

– Zapytać?! Przez ponad godzinę?!

Matt wkurzał mnie coraz bardziej. Chwycił kosmyk moich włosów i przez chwilę im się przyglądał.

– Myślałaś kiedyś o tym, żeby zrobić sobie na włosach te takie jaśniejsze „cosie”, jak ma Danielle? Może wyglądałabyś z nimi seksownie...

Walnęłam go w pierś, ale nawet nie drgnął.

– ...j, seksowniej. Zapomniałem „j”. – Ze śmiechem pochylił twarz nad moją, próbując mnie pocałować.

Nagle to usłyszałam.

Z głośników zabrzmiało „Everything” zespołu Lifehouse. Natychmiast odskoczyłam od niego. Musiałam się stamtąd wydostać. Nie słyszałam tej piosenki od pięciu miesięcy.

– Matt, skończ. Chcę już iść.

– Ale ja nie chcę! Mam ochotę zabrać cię do sypialni i pieprzyć jak nigdy dotąd. No chodź! –

Złapał mój nadgarstek i pociągnął w kierunku schodów. Próbowałam uwolnić rękę z jego uścisku.

– Matt, nie mam ochoty! – przekrzykiwałam muzykę.

– Patyk, no weź. Chyba nie jesteś zła, że trochę poszalałem z Danielle? Ona tylko mnie dla ciebie rozgrzała. Przynajmniej nie musisz nic robić. Poleżysz trochę i spokój. – Mocno zacisnął moje nadgarstki. – Chcesz się zabawić tak ostro jak kiedyś? Podobało ci się to. Wiem, że tak.

Szarpnął mną tak, że wpadłam mu w ramiona. Unieruchomił mi dłonie za plecami i znów pocałował w szyję. Próbowałam się wyrwać, ale był zbyt silny. Nikt nie zwracał na nas uwagi. Wszyscy byli pijani, zjarani, albo zajęci swoimi romansami.

Nagle ucisk na nadgarstkach zelżał. Matt zatoczył się do tyłu.

– Ja pierdole! Co ty, kurwa, wyprawiasz?! – ryknął.

Podniosłam wzrok i wtedy go zobaczyłam. Noah stał tuż obok, zaciskając pięści na koszulce Matta.

– Ona nie chce z tobą nigdzie iść, szmato!

Noah kipiał ze złości, ale patrzył na mnie oczami pełnymi troski.

Matt w końcu się wyswobodził.

– Jestem jej facetem!

– W dupie mam, kim jesteś! Ona nigdzie z tobą nie pójdzie – warknął.

– Pierdol się, koleś! Chodź, Patyk, idziemy.

Kiedy próbował mnie złapać, szybko odskoczyłam. Noah odwrócił go w swoją stronę i przywalił mu w brzuch, a potem w szczękę. Matt stracił równowagę i wpadł na kogoś stojącego obok. Noah ścisnął moją rękę i pośpiesznie wyprowadził za drzwi.

Stanęliśmy przed domem bractwa.

– Noah, co ty tutaj robisz?

Z początku nie byłam nawet pewna, czy jest prawdziwy. Ta piosenka i wypity wcześniej alkohol... Może miałam halucynacje?

– Wszystko w porządku? Coś cię boli?

Pokręciłam głową.

– Jest zimno. Lepiej się okryj.

Zdjął z siebie kurtkę i pomógł mi ją założyć. Była taka ciepła i pachniała Noahem. Pomarańczami.

– Wróć tu później po twój płaszcz – obiecał.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? – Sytuacja nie do końca jeszcze do mnie dochodziła. Co za przedziwny zbieg okoliczności. Pojawił się akurat, kiedy go potrzebowałam. Na dodatek dokładnie wtedy, kiedy puszczone *naszą* piosenkę.

– Nie wiedziałem. Wszedłem do środka i od razu cię zauważyłem. Przyjechałem tu z Brooke. Świątuje z koleżankami wieczór panieński.

O Boże, poprosił ją o rękę!

Zabrakło mi słów. To prawda, że przez sześć miesięcy nie mieliśmy kontaktu i ta wiadomość pewnie nie powinna mnie obchodzić... ale obchodziła. Rozłąka nie miała wpływu na moje uczucia. W oczach miałam łzy. Musiałam stamtąd uciec, więc szybko wyminęłam Noaha.

– Tweet! – zawołał za mną.

Nie słyszałam tego słowa od tak dawna... Szłam coraz szybciej, aż mój chód przemienił się w trucht. Noah był tuż za mną. Przyśpieszyłam, aż w końcu zaczęłam biec. Skręciłam w prawo i ruszyłam przez trawę w poprzek dziedzińca. W którymś momencie źle stanęłam na lewą stopę. Zachwiałam się i upadłam na ziemię.

Rozmasowując kostkę, ledwo zdołałam usiąść. Płakałam z powodu bólu w kostce, ale też z powodu bólu w sercu. Noah podbiegł i uklęknął obok mnie.

– Wszystko okej? – zapytał, z trudem łapiąc oddech.

– Zostaw mnie w spokoju – odwarknęłam.

– Nie zostawię cię tutaj samej. Dlaczego uciekaś?

Spróbowałam wstać. Udało się. Postawiłam jeden krok, potem drugi. Skręcało mnie z bólu za każdym razem, gdy opierałam ciężar ciała na kostce. Noah chciał mnie przytrzymać, ale odtrąciłam jego dłoń. Próbowałam zrobić kolejny krok, kiedy znów wylądowałam na trawie.

– No weź, pozwól sobie pomóc.

– Odczep się. Wracaj do swojej *narzeczonej*. – To słowo ledwo przeszło mi przez gardło.

– Czekaj, to dlatego uciekaś?

Nie odpowiedziałam. Płacząc, masowałam kostkę.

– Tweet, ona przyjechała tu do przyjaciółki. To nie jest wieczór panieński Brooke. Z nikim się nie żenię!

Nie patrzyłam na niego, a i tak wiedziałam, że ma na twarzy głupi uśmieszek. Drań.

– Więc po co przyjechałeś?

– Travis tu studiuje, zapraszał mnie już od dawna. A Brooke nie chciała jechać sama, bo to daleko, więc pomyślałam, że będzie bezpieczniejsza, jeśli pojedziemy razem, no i...

– Och, jaki z ciebie dobry chłopak. – Mój ton był pełen złości. Nie mogłam się powstrzymać.

– No i miałem nadzieję, że cię zobaczę – dokończył.

Podniosłam wzrok. Spojrzałam prosto w jego cudowne, jasnoniebieskie oczy, za którymi tak strasznie tęskniłam. On również mi się przyglądał.

– Boże, bardzo mi cię brakowało. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – wyszeptał i otarł łzy z moich policzków. – Nienawidzę, kiedy płaczesz, Tweet – mówił, a na moich ustach zagościł nieśmiały uśmiech. – Pozwól mi się tobą zająć.

Wstał i wyciągnął do mnie rękę. Poczulałam dreszcze, kiedy za nią złapałam. Przez te sześć miesięcy absolutnie nic się nie zmieniło. Wciąż reagowałam tak samo na jego bliskość.

Pomógł mi się podnieść. Gdy stanęłam na nogach, kostka zabolęła jak diabli.

– Możesz chodzić?

Przygryzłam wargę i pokręciłam głową. Bez słowa wziął mnie na rękę. Mój oddech przyspieszył. Zrobiło mi się gorąco. Tak bardzo tęskniłam za jego opiekuńczością.

– Brooke nie będzie wściekła, jeśli nas zobaczy?

Noah ostentacyjnie okręcił się w prawo, potem w lewo. Oboje chichotaliśmy.

– Nigdzie jej tu nie widzę, a ty? Poza tym na pewno by nie chciała, żebym zostawił cię samą na dworze. Ona taka nie jest.

Przemilczałam to. Oczywiście skoro chodził z Brooke, to musiał brać jej stronę jak każdy porządny chłopak, ale... Po prostu nie chciałam tego słuchać.

Ruszyliśmy w stronę akademika.

– Och, a tak przy okazji, mieszkam na czwartym piętrze.

– Okej – odparł, dysząc.

– A w akademiku nie ma windy – dodałam z uśmiechem. Widok jego miny był absolutnie bezcenny.

WPIS 23

W końcu przychodzi taki dzień, kiedy budzimy się ze świadomością, że tkwimy w beznadziejnej sytuacji. Czy tego właśnie chcieliśmy? Nie wiemy. Ale chcąc nie chcąc, nie możemy uciec, ponieważ powstrzymuje nas absurdalne poczucie zobowiązania. Im więcej upływa czasu, tym usilniej próbujemy przekonać samych siebie, że tak powinno być. Dopiero na widok utraconego snu, uświadamiamy sobie, w jakim koszmarze utknęliśmy.



Przed drzwiami Noah odetchnął z ulgą. Tak naprawdę nie mieszkałam na czwartym piętrze, ale na drugim. Szkoda. Uwielbiałam być w jego ramionach i chciałam wtulać się w nie jeszcze trochę dłużej.

Usiadłam na łóżku, a on poszedł do sklepu naprzeciwko, by kupić lód, aby obłożyć nim moją spuchniętą kostkę. Po kilku minutach usłyszałam ciche pukanie, a zaraz potem drzwi powoli się otworzyły. Noah niósł dwie torby, jedną z zakupami, a drugą calutką wypełnioną kostkami lodu.

– Wow, stary, ale masz dużo lodu! – zażartowałam.

– No, wiem. To dlatego, że masz olbrzymie kostki – odparł, na co wybuchłam śmiechem. – Miło jest znowu to słyszeć.

– Co?

– Twój śmiech.

Rzucił torbę z zakupami na łóżko Lisy, a z drugą poszedł do łazienki. Kiedy wrócił, niósł w dłoniach owinięty ręcznikiem lód. Przesunęłam się, by zrobić dla niego miejsce, po czym przyłożył okład do kostki.

– Tak dobrze? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Dziękuję. I przepraszam, że musiałeś mnie tu nieść.

– Nie ma problemu. Już nie jesteś taka ciężka jak dawniej.

Złapałam za poduszkę i z całej siły uderzyłam go w twarz. Teraz i on się zaśmiał. Tak bardzo za tym tęskniłam.

– Twierdzisz, że wcześniej byłam gruba?

– Nie! – Zrobił krótką przerwę. – Masz kobiece krągłości tam, gdzie trzeba.

Gdy mierzył wzrokiem moje ciało, poczułam dreszcze. Kąciki jego ust powędrowały w górę.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Noah najpierw rozglądał się po pokoju, a potem skierował spojrzenie na mnie. Moje serce biło jak szalone.

Głośno odchrząknął, po czym zaczął mówić:

– Um... Tweet?

– Tak?

Nabrał powietrza. Był taki słodki, gdy się denerwował.

– Tęskniłem za tobą. – Spuścił wzrok i pokręcił lekko głową. – Nie, to coś więcej niż tęsknota. Czulem to, co czulem po śmierci taty...

Poczułam ogromny ból. Noah stracił ojca, a kilka dni później opuściłam go ja.

– Nie potrafiłem wyobrazić sobie życia bez niego... Ale musiałem się przyzwyczaić, nie miałem wyjścia. Więc próbuję żyć jak dawniej. Tyle, że teraz ciągle mi czegoś brakuje. Mam pustkę w sercu. Nie potrafię niczym jej wypełnić... Ty i rodzice... od zawsze byliście najważniejszymi osobami w moim życiu.

Do jego oczu nabiegły łzy. Widziałam w nich straszne cierpienie... cierpienie, za które poniekąd byłam odpowiedzialna. Tak mi wstyd.

– Straciłem dwoje z trojga najważniejszych dla mnie osób... I próbowałem zachować pozory, wiesz? Udawać szczęśliwego. Głównie ze względu na mamę. Ale teraz, kiedy jestem tu z tobą, po raz pierwszy uśmiecham się szczerze. Potrzebuję cię w swoim życiu, Tweet.

Wiedziałam, że powinnam powiedzieć *nie*. Ale nie utrzymywaliśmy kontaktu od szczęściu miesiący, a z każdym dniem tęskniłam coraz mocniej... Uwielbiałam wtulać się w jego ramiona. Uwielbiałam nas razem. Przy nim nie czułam bólu i nie byłam samotna.

– A co z Brooke? Nie będzie zachwycona.

– Jakoś to przełknie... kiedyś. Poza tym ona nie może mi dyktować z kim mam się przyjaźnić.

Brooke miała całe sześć miesięcy, by spędzać z nim czas sam na sam, pomyślałam. Jeśli nadal nie zdołała zbudować silnego związku, to moja obecność niczego już nie zmieni. No i mieszkam teraz w innym mieście. Przecież nie będę ich widywać codziennie. A tak miło byłoby znów z nim rozmawiać...

– Nie nienawidzisz mnie za to, co zrobiłam? – zapytałam, wbijając wzrok w ziemię.

Uniósł moją twarz. Chciał, żebym spojrzała mu w oczy.

– Nie mógłbym cię znienawidzić. Chociaż przez jakiś czas bardzo cię nie lubiłem. – Puścił mi oczko.

– Przepraszam. Chciałam tylko... – Mój głos się załamał. Wspomnienie naszej kłótni w parku wciąż było zbyt bolesne.

– Chyba wiem, dlaczego to zrobiłaś. I obiecuję tym razem naprawdę ograniczyć się do przyjaźni. I nie kusić cię moim cudownym ciałem.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową i zachichotałam pod nosem.

– Okej.

– Serio? – zapytał, a ja przytaknęłam. – Głupio to zabrzmiało, ale strasznie się cieszę, że się przewróciłaś.

– Ja też.

Nasze uśmiechy były szerokie jak w reklamie pasty do zębów. Noah spojrzał na torbę leżącą na łóżku Lisy.

– Przytrzymasz na chwilę lód? Mam coś dla ciebie.

Nie miałam pojęcia, co mógłby mi dać. Noah wyciągnął prezent z reklamówki i usiadł z powrotem, ukrywając podarunek za plecami.

– No, co to? – Nie należałam do cierpliwych osób.

– Zamknij oczy – rozkazał, więc to zrobiłam. – Nie otwieraj, póki nie powiem.

– Okej.

– Obiecujesz?

– Mhm.

– Powiedz, że obiecujesz!

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Obiecuję. Nie otworzę oczu, dopóki mi na to nie pozwolisz.

– Świetnie.

Przez kilka sekund było cicho jak makiem zasiał.

– Okej, możesz otworzyć.

Zobaczyłam przystojnego chłopaka z nieśmiałym uśmiechem na ustach, który trzymał w dłoniach pudełko czekoladowych ciastek, puszkę czekoladowej polewy i plastikową łyżeczkę.

– Hej, psiapsióło. Dobrze mieć cię z powrotem – zagadnął.

– Ciebie też, Noah.



Jedliśmy ciastka i polewę (no dobra, całą polewę zjadłam ja), rozmawiając o wszystkim i o niczym. W końcu dowiedziałam się, co u niego. Uwielbiał swoją uczelnię. Postanowił w tym sezonie nie grać w baseball, choć trener błagał go, oferując stypendium. Nie potrzebował pieniędzy; Stewardowie odkładali na chesne od dnia, kiedy przyszedł na świat. Odmówił, bo wolał skupić się na nauce. Nie chciałam mówić tego na głos, ale moim zdaniem powód był inny. Jego tata nie siedziałby na trybunach....

Powiedziałam mu, że Emily wróciła do Charleston. Została adwokatem w firmie specjalizującej się w prawie korporacyjnym. Kupiła też mieszkanie w historycznej dzielnicy miasta, Radcliffborough.

Opowiadałam o życiu poza domem i o tym, jak kochałam swoje zajęcia. Wspomniałam o Lisie, a Noah bardzo chciał ją poznać. Było tak, jakby nasza sześciomiesięczna rozłąka nigdy nie miała miejsca. Rozmawialiśmy swobodnie jak zawsze. Oboje jednak unikaliśmy tematów dotyczących Matta i Brooke. Chcieliśmy nacieszyć się swoim towarzystwem.

Noah siedział ze mną na łóżku. Opierał plecy o ścianę i masował moją kostkę. Gdy przyszedł do niego SMS, przeczytał go i się uśmiechnął.

– To od Brooke? – zapytałam.

– Tak, wysłała zdjęcie. Mają tam całkiem niezły ubaw. – Odpisał coś szybko i rzucił telefon na kółdrę.

– Jak chcesz, to idź, przecież sobie poradzę. Dziękuję, że mi pomogłeś...

– Skończ z tym, błagam. Nigdzie się nie wybieram.

– Nie chcę sprawiać ci kłopotu...

– Nie sprawiasz.

– Kochasz ją? – wyrwało mi się, zanim zdążyłam o tym pomyśleć.

Natychmiast poczułam ucisk w żołądku. Mocny, coraz mocniejszy z każdą sekundą

niepokojącej ciszy. Zacisnęłam zęby i napięłam wszystkie mięśnie.

Noah westchnął.

– Szczerze? Przez śmierć taty, opiekę nad mamą i tęsknotę za tobą nawet nie zdążyłem pomyśleć, co naprawdę do niej czuję. Wiem, to brzmi jakbym był największym dupkiem.

– Wcale nie. Po prostu jesteś szczerzy. W tym roku miałeś sporo na głowie.

– Ona cały czas mówi mi, że mnie kocha. A ja nigdy nic nie odpowiadam. Szczerzę zęby jak idiota i zmieniam temat. Ale zależy mi na niej.

– Nie powinnam cię była o to pytać...

– Możesz pytać, o co tylko zechcesz, Tweet. Po prostu nie wiem, jak na to odpowiedzieć – odparł.

– W porządku.

– No więc, kim był ten smerfojebca, z którym przyszedłeś na imprezę? – zapytał spokojnym, z pozorami opanowanym głosem.

Gdy zagryzł zęby, żyły na jego szyi stały się bardziej widoczne. Próbował nie okazywać złości, bo w końcu miał być tylko moim przyjacielem, a mimo to widziałam, że był zazdrosny.

– Ma na imię Matt. I wiesz, ja nie nazywam twojej Brooke księżniczką suczellą – powiedziałam z przekąsem.

– Jak długo myślałaś nad tym przezwiskiem?

– Właśnie wpadło mi do głowy.

– Więc Matt... – Wypowiadał to imię z obrzydzeniem. – To twój chłopak?

– Tak. – Po raz pierwszy nazwałam Matta swoim chłopakiem. Chciałam, by Noah wiedział, że ruszyłam dalej ze swoim życiem.

– Słyszałem, co do ciebie mówił, Tweet.

– Jak długo byłeś na imprezie? Nigdzie cię wcześniej nie widziałam.

– Zobaczyłem was jak tylko wszedłem. – Wykrzywił się z obrzydzeniem. – Tweet, czy on cię do czegoś zmusza?

– Nie – warknęłam, nieco oburzona.

Spuściłam wzrok. W sumie, to nie do końca prawda. Dwa razy Matt zmusił mnie do seksu, kiedy nie miałam na to ochoty. A raz przez tydzień chodziłam z siniakiem na ramieniu, po tym jak zbyt mocno mnie ścisnął.

– Zwykle taki nie jest... Był pijany. Studiuje wiedzę o teatrze i występuje w sztuce, jest zestresowany... – nawijałam bez sensu, bawiąc się koszulką. Noah złapał moje dłonie, zmuszając, bym przestała.

– Jest dla ciebie dobry, Tweet?

Nie spojrzałam mu w oczy. Pokiwałam tylko głową.

– Jeśli kiedykolwiek w jakikolwiek sposób cię skrzywdzi, to przysięgam, że połamię chujowi jebane kości, rozumiesz?

Mówił poważnie. Byłam tego pewna i nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Nagle poczułam się bezpiecznie. Mój bohater powrócił.



O drugiej nad ranem drzwi uchyliły się i zobaczyłam, jak Lisa wsuwa przez nie głowę.

– Możesz wejść – szepnęłam rozbawiona.

Weszła do pokoju nieco chwiejnym krokiem. Wciąż była pijana, ale nie tak bardzo jak wcześniej. Podeszła do swojego łóżka, nie zwracając na nas uwagi.

– Lisa? – zagadnęłam.

– Mhm?

– To jest Noah.

Jej powieki gwałtownie się uniosły. Natychmiast usiadła i zwróciła twarz w naszą stronę.

– *Ten* Noah?! – spytała, podekscytowana.

Przyjaciel posłał mi wymowne spojrzenie. Był ciekawy, co jej o nim opowiedziałam.

– Tak.

Wyciągnął do niej rękę.

– Hej, naprawdę miło cię poznać, Lisa.

– Och, czeeeść, *Ten* Noah. Ciebie również miło... widzieć... zwłaszcza tu... z Amandą. – Patrzyła raz na mnie, raz na niego, wniebowzięta jak kot, który właśnie dopadł kanarka.

– To ja już pójdę. – Noah wstał z łóżka i zaczął zbierać opakowania po naszych przekąskach.

– Daj spokój, wyręczę cię – przerwała mu Lisa. – Wy powiedzcie sobie „pa, pa”.

Podeszła ku drzwiom i odwróciła się do nas tyłem.

– Nie wiem, o której jutro wyjeżdżamy. Chciałbym się z tobą wcześniej zobaczyć, ale nie mam pojęcia, czy dam radę. – Zrobił smutną minę.

– Rozumiem.

– Jeśli nie to na sto procent pogadamy przez telefon.

– A za kilka dni wrócę do domu na Święto Dziękczynienia – dodałam.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Pewnie trochę zbyt długo, bo nagle Lisa poczuła potrzebę, żeby głośno odchrząknąć. Noah pocałował mnie w czoło na pożegnanie. To było takie przyjemne. Przymknęłam oczy i przez chwilę napawałam się cudownym dotykiem jego ust.

– Dobranoc, Tweet – wyszeptał.

– Dobranoc, Noah.

– Dobranoc, Lisa.

– Dobranoc, *Ten* Noah.

Posłał mi uśmiech, po czym założył kurtkę i wyszedł. Lisa cały czas go obserwowała i położyła się w łóżku dopiero wtedy, kiedy wyszedł.

– No, no, no. *Ten* Noah jest tak seksowny, że palce lizać! – Spojrzała na mnie zaczepnie, unosząc brew.

– Postanowiliśmy spróbować jeszcze raz. Znowu jesteśmy przyjaciółmi.

– No i fajnie. Lepiej zaczynać powoli.

– Jakie *zaczynać*? My jesteśmy *przyjaciółmi*, Lisa. I to wszystko. Nic więcej pomiędzy nami

nie będzie, rozumiesz? On ma Brooke, a ja mam Matta.

Przewróciła oczami, tak ostentacyjnie, żebym na pewno tego nie przeoczyła.

– Skarbie, widziałam jak rozbieraliście się nawzajem wzrokiem! No i ta twoja reakcja, kiedy cię pocałował...

– Reakcja? Jaka reakcja?

– Kojarzysz, jak ludzie mówią, że potrzebują kogoś jak powietrza? No więc, jeśli on jest twoim powietrzem, to zamiast spokojnie go wdychać, ty się hiperwentylowałaś! Chcesz inny przykład? Proszę bardzo! Nie miałaś ochoty go posmakować, raczej pożreć w całości! – Położyła głowę na poduszce.

– Nie wytrzeźwiałaś jeszcze.

– Mhm. HIPERWENTYLOWAŁAŚ SIĘ, DZIEWCZYNO



!

Następnego poranka obudził mnie dźwięk przychodzącej wiadomości.

Noah: Dzień dobry, Tweet! Jak tam kostka?

Ja: Trochę lepiej. Dzięki.

Noah: Nie dałem rady wpaść. Sorki.

Ja: Nie ma sprawy. Szerokiej drogi!

Noah: Ta noc była cudowna. Widzimy się za parę dni. PS: Wyjdź na korytarz.

Ja: Okej. Momencik.

Wstałam najciszej jak potrafiłam, starając się nie zbudzić Lisy. Dojście do drzwi zajęło mi dobrych parę minut. Kostka nadal bolała i nie mogłam zginać nogi. W końcu wyjrzałam na pusty korytarz. Spojrzałam w lewo, potem w prawo, ale niczego nie zobaczyłam. O co chodzi? Dostałam kolejnego SMS-a.

Noah: Popatrz w dół.

Na podłodze leżała torba z moim płaszczem. Pamiętał, żeby zabrać go z domu bractwa. Poczułam w brzuchu motyle. Chwilę później zauważyłam coś jeszcze. Uśmiechnęłam się tak szeroko, aż zaboląły mnie policzki. Tuż obok torby stał nakręcany, żółty ptaszek-zabawka. Podniosłam go i od razu napisałam do Noaha.

Ja: Dzięki za przyniesienie płaszcza. I za mojego własnego Tweety'ego! Jest super ;).

Noah: ;)

Gdy wróciłam z torbą do pokoju, Lisa już nie spała. Siedziała na łóżku, patrząc na mnie.

– Zapomniałam wczoraj płaszcza. Noah zostawił go pod drzwiami – wyjaśniłam.

– O, to bardzo miło z jego strony. A co tam jeszcze masz?

– To nakręcany ptaszek.

Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc.

– Noah nazywa mnie Tweet. To po tym ptaszku z bajki, Tweetyem. Dlatego mi to kupił...

– No ja pierdolę! Jeśli to nie jest najśłodsza, jebana rzecz o jakiej w życiu słyszałam... Ach, chyba właśnie przeżyłam orgazm.

– Wariatka!

Położyłam torbę na łóżku, ptaszka na komodzie i poszłam pod prysznic.

Za zamkniętych drzwi łazienki, jeszcze raz usłyszałam:

– HIPERWENTYLOWAŁAŚ SIĘ!



Przez cały dzień uśmiech nie schodził mi z twarzy. Może wyglądałam jak idiotka, ale miałam to gdzieś. Cieszyłam się chwilą i odwołałam spotkanie z Mattem, bo wiedziałam, że kto jak kto, ale on z pewnością zepsuje mój wyśmienity humor. Przez sześć miesięcy byłam nieszczęśliwa. Zasługiwałam w końcu na odrobinę radości. To będzie wspaniałe Święto Dziękczynienia, pomyślałam. Odzyskałam Noaha.

WPIS 24

Wybaczać można w nieskończoność. I wiele osób to wykorzystuje. Twoja prawdziwa bratnia dusza zawsze ci przebaczy. Będzie cię kochać i wspierać bez względu na wszystko. Jeśli raz ją zawiedziesz, popełniłeś błąd. Jeśli zrobisz to po raz drugi, nie jesteś jej warty.



Skłamałam, że muszę wyjść do toalety, ale tak naprawdę chciałam napisać do Noaha. Ukryta w jednej z kabin, błagałam go o ratunek.

Ja: HALO, CZY TO POLICJA?! WYPIĘAM JUŻ TRZY COSMOPOLITANY, A ON ZARAZ ZANUDZI MNIE NA ŚMIERĆ! WRACAM DO STOLIKA. ZADZWOŃ Z JAKĄŚ WAŻNĄ SPRAWĄ I POWIEDZ, ŻE MUSZĘ NATYCHMIAST JECHAĆ DO DOMU ;).

Dlaczego w ogóle dałam się namówić na randkę w ciemno z kuzynem Lisy?! Co gorsza powiedziała mi o niej tuż przed moim wyjazdem do rodzinnego miasta.

Siedziała na łóżku, popijając dietetyczną colę i jedząc drugiego już Pop-Tarta. Ja w tym czasie wrzucałam ciuchy do walizki.

– Lisa, jak mogłaś umówić mnie z kimś bez mojej wiedzy? Rozumiem, że nie lubisz Matta, ale czy tego chcesz, czy nie, jesteśmy w związku.

Byłam wściekła. Nienawidziłam sytuacji, których nie mogłam kontrolować. Zaaranżowanie randki za moimi plecami było ciosem poniżej pasa.

– Wiem, że jesteś wkurzona, ale to tylko jedno spotkanie. Okej, debil to twój chłopak, a z Noahem najwyraźniej wystarcza wam rozbieranie się wzrokiem, ale chciałam ci pokazać, że na świecie są też inni faceci. Zrób to dla swojej kochanej, cudownej przyjaciółeczki, co?

Posłałam jej wściekłe spojrzenie. Mimo wszystko trudno się na nią gniewać. Lisa przecież chciała dobrze.

– Jedna randka, nic więcej. I ani słowa Mattowi.

– Zgoda!

– Więc jaki jest ten twój kuzyn?

– Nie mam pojęcia, nigdy się nie widzieliśmy.

– Słucham?

Wsadziła do ust ostatni kawałek Pop-Tarta i uniosła w górę palec, sygnalizując, że potrzebuje chwili, by go przełknąć.

– Nigdy go nie poznałam. Wiem tylko, że właśnie przeprowadził się do Charleston, ma

dwadzieścia pięć lat i jest w chuj nadziany. Nawet jeśli nie przypadnie ci do gustu, to przynajmniej zjesz sobie coś dobrego.

Zaczęłam podskakiwać i klaskać w dłonie, krzycząc z sarkazmem:

– Ojej! Super! Od razu czuję się mniej upokorzona, skoro dostanę wypasioną kolację!

– Oj, daj już spokój. Przecież gość musi być spoko. Mamy te same geny, co nie? A wiesz, że ja jestem chodzącą doskonałością. Wszyscy mnie uwielbiają! – Przechyliła głowę w bok i posłała mi szeroki, radosny uśmiech.



I w taki oto sposób wylądowałam w jednej z najlepszych restauracji w Charleston, Cypress, marnując swój cenny wolny czas na randce z facetem, którego nie znałam i nie miałam ochoty poznać.

Siedziałam w łazience jeszcze chwilę, mając nadzieję, że Noah odpisze. Ostatnio układało nam się wspaniale. Codziennie gadaliśmy przez telefon. Czasami i dwa razy dziennie. Bogu dzięki za Nielimitowane rozmowy! Tym razem jednak nie dawał znaku życia.

Wracałam powolnym krokiem do stolika, gdzie czekał na mnie mój potencjalny partner, Joshua McPherson. Niestety, choć należał do rodziny Lisy, nie miał w genach jej zajebistości. Był samolubny, arogancki i nudny. Szłam tak wolno, jak to tylko możliwe, w końcu jednak dotarłam na miejsce. Joshua właśnie beształ kelnera za coś, co nie miało najmniejszego znaczenia. Pomyślałam, że jego penis musiał być mikroskopijnych rozmiarów, skoro wyżywał się na innych, by to sobie zrekompensować.

Próbowałam nawiązać kontakt wzrokowy z kelnerem, by niemo przeprosić go za zachowanie Joshuy i przy okazji poprosić o czwartego Cosmopolitana. Jedynym plusem tej randki było to, że nikt się nie czepiał, że piłam alkohol, choć miałam dopiero dziewiętnaście lat. Cóż, widocznie kiedy jesteś bogaty jak Joshua, masz prawo robić, co ci się żywnie podoba.

Minęło dwadzieścia minut, a ja byłam już nie tylko znudzona, ale i wkurzona. Noah nadal nie odpisał na wiadomość. Dlaczego? Na pewno nie z powodu Brooke, bo wyjechała na Święto Dziękczynienia. Patrzyłam tępo na Joshuę, słuchając jego bla, bla, bla, kiedy nagle dotarł do mnie znajomy głos. Ktoś odchrząknął. Gdy podniosłam wzrok, moim oczom ukazał się rycerz w plastikowej zbroi.

No, nie w zbroi. Nie tym razem. Miał na sobie szary garnitur, jasnoniebieską koszulę, która podkreślała kolor jego oczu oraz krawat w szare i srebrne paski. Wyglądał olśniewająco.

– Wybacz, ale czy my się przypadkiem nie znamy? – zagadał do mnie. Co on kombinuje? – Ja jestem Noah, Noah Stewart.

– A tak, Noah Stewart z...

– Ze szkoły. Gimnazjum, pamiętasz?

– Tak, tak, racja. Gimnazjum. – Odwróciłam twarz w stronę Joshuy. – Poznajcie się. To jest Joshua McPherson, a to Noah Stewart, mój szkolny kolega.

Joshua wstał i podał mu rękę. Noah energicznie nią potrząsnął.

- Hej, Josh, miło poznać.
- Mi również. A tak przy okazji, Joshua.
- Hmm?
- Mam na imię Joshua, nie Josh. Joshua.

Przyjaciół gapił się na niego w osłupieniu, gdy ten na powrót zajął miejsce przy stoliku.

Po tych wszystkich Cosmopolitanach byłam w wyjątkowo dobrym nastroju. Spoglądałam z uśmiechem raz na przyjaciela, raz na potencjalnego chłopaka. Wiedziałam, że nareszcie zacznę być ciekawie, skoro mój rycerz pojawił się, by mnie ratować.

– No, więc... – Noah przybrał zawstydzoną minę, jakby zapomniał mojego imienia. Odkąd wymyślił mi przyzwisko Tweet w Halloween w 1996 roku, nigdy więcej nie zwrócił się do mnie po imieniu.

- A-man-da – przypomniałam mu.
- Ach, no właśnie! Dobrze cię widzieć.
- Ciebie również. Co tutaj robisz?
- No cóż, byłem umówiony na kolację z przyjaciółmi, ale właśnie zadzwonili, że coś im wypadło i nie mogą przyjechać.
- Och, tak mi przykro.
- Tak, głupia sprawa. Nienawidzę jeść sam, a odkąd się wyprowadziłem, nie mam tu zbyt wielu znajomych. No wiesz, kontakt się urwał. Zresztą, nieważne. Fajnie cię znowu widzieć. – Odwrócił się w stronę Joshuy. – Miło cię poznać.

– Może chciałbyś zjeść z nami? Joshua nie będzie miał nic przeciwko, prawda? – Przybrałam litościwą minę.

Joshua wyglądał na zdziwionego, ale zaraz wyjąkał:

– Uch... pewnie... znaczy nie, nie mam nic przeciwko. Oczywiście możesz do nas dołączyć. – Pstryknął palcami na przechodzącego obok kelnera. – Przynies jeszcze jedno krzesło. Ten pan dołączy do naszego stolika.

– Wow, dzięki, stary. Naprawdę to doceniam – odparł z entuzjazmem Noah.

Usiadł pomiędzy mną a Joshuą i na chwilę zapanowała niezręczna cisza. Nie miałam pojęcia, jak skończy się to przedstawienie, ale widząc psotny błysk w jego oczach, byłam podekscytowana i gotowa na wszystko.

Noah obserwował nas z idiotycznym uśmiechem na ustach. Po chwili zapytał:

- No więc skąd się znacie?
- Właściwie to jesteśmy tu na randce w ciemno – odparłam.
- O cholera, to jest randka?! Jesteście na randce, a ja wam to psuję! Kretyn ze mnie. Tak mi głupio. Słuchajcie, pójdę już sobie i...

Natychmiast złapałam go za ramię.

– NIE! To znaczy, proszę, zostań. Bardzo chcemy, żebyś został, prawda Joshua?

– Pewnie. Zostań.

– No, skoro nalegacie.

Nastąpiła kolejna minuta ciszy. Noah poczęstował się paluszkiem chlebowym z koszyka na środku stołu i zaczął w milczeniu odgryzać kolejne kęsy.

W końcu postanowiłam coś powiedzieć. Wzięłam kolejny łyk drinka i zapytałam:

– Więc gdzie teraz mieszkasz, Noah?

– W Saskatchewan.

Próbowałam powstrzymać śmiech. Cudem nie zakrztusiłam się swoim Cosmopolitanem.

– Hmm... Saskatchewan, mówisz? – dopytywałam, rozbawiona.

Noah uśmiechnął się szerzej.

– Tak. Sas... kat... che... waaan.

Spojrzałam na Joshuę. Był nieobecny, jakby zastanawiał się, dlaczego ktoś sabotuje naszą randkę?

– Saskatchewan – powtórzyłam.

Joshua wreszcie wrócił na ziemię.

– No a co robisz w tym Saskatchewan? Gdzie pracujesz? – zapytał.

– Tworzę portfele.

Do stolika podszedł kelner. Uzupełnił nasze szklanki wodą, a ja gestem poprosiłam o kolejnego Cosmopolitana.

Słyszając odpowiedź mojego przyjaciela, Joshua natychmiast się rozchmurzył. Chyba naprawdę go zainteresował.

– Tak? Super. Ja jestem bankierem inwestycyjnym w Smith, Barney & Kline. W czym się specjalizujesz? Akcje? Obligacje? Nieruchomości?

Kelner wrócił za chwilę z moim drinkiem. Począł czekać aż dokończę poprzedniego i odniósł kieliszek.

– Skaj – odparł Noah.

– Słucham?

– Skaj.

– Wybacz, ale chyba nie rozumiem. – Joshua był taki zagubiony. Na pewno sądził, że Noah miał na myśli portfele inwestycyjne.

Z trudem powstrzymywałam się przed wybuchem śmiechu.

– No, wyrabiam portfele ze skaju. No wiesz, ze sztucznej skóry. Kiedyś robiło się je z winylu, ale teraz ludzie wolą eleganckie portfele.

– Wow, no proszę, cholera! – wypaliłam. – On robi portfele ze skaju w Saskatchewan! Czyż to nie, kurwa, cudowne zajęcie, Josh?

Noah oparł się na krzesło, szczerząc zęby.

Za chwilę przyniesiono naszą kolację. Jedliśmy, przez cały czas zabawiani historiami Noaha o Saskatchewan oraz sztucznej skórze. Nie sądzę, by choć jedno jego słowo było prawdziwe, ale brzmiało wyjątkowo przekonująco.

Po kolacji wyszliśmy z restauracji. Po drinkach miałam *wyjatkowo* dobry nastrój. Trzymałam się ramienia Noaha, kiedy Joshua podawał bilecik parkingowemu.

– Dzięki za kolację, Josh. Szkoda, że nie pozwoliłeś mi zapłacić chociaż za połowę.

– Daj spokój, przyjemność po mojej stronie.

– Tylko wiesz, ja nie jestem z tych gości, którzy idą z kimś do łóżka w podzięce za darmowy posiłek.

Myślałam, że pęknę ze śmiechu. Joshua znów wyglądał na zagubionego.

– Tylko sobie tak żartuję, stary. Spokojnie.

Chłopak zaśmiał się uprzejmie, ale sztucznie.

– Nadal mieszkasz na Sycamore Drive? – zapytał mnie Noah.

– Jeśli dobrze pamiętam, to tak – odrzekłam z dumą.

– Joshua, a ty gdzie mieszkasz?

– Beechwood Street, w Isle of Palms.

– Och, to w przeciwną stronę. Powrót do domu zająłby ci godzinę, może nawet dłużej... Ale słuchaj, ja akurat jadę w stronę Sycamore. Mogę ją odwieźć, wiesz, zastąpić cię.

– Um... Nie, dzięki, ale nie trzeba – wystękał Joshua. – Chętnie ją zawiozę. Pomyślałem, że po drodze moglibyśmy stanąć w Battery i przejechać się dorożką po promenadzie.

– Och, Joshie, to słodkie, ale raczej podziękuję. Jak na jeden dzień mam dosyć patrzenia na osła... znaczy konia! Osły przecież nie ciągną dorożek, głupia jestem – zachichotałam, wpadając na Noaha, który trząsał się, usiłując powstrzymać śmiech.

– Pozwól mi to zrobić. W ramach wdzięczności za zapłacenie rachunku – nalegał. – Nie przyjmuję odmowy!

– Hmm... a tobie to nie przeszkadza, Amando?

– Ależ skąd, pączuszkule – wymamrotałam.

– Okej, no skoro tak... – Ani na chwilę nie przestawał się na mnie gapić. Parkingowy podjechał jego BMW.

– Twoje auto, Josh – ponaglił go Noah.

– No tak. Miło było cię poznać, Amando. Zadzwoń.

– Wspaniale.

Pocałował mnie w policzek, po czym, na szczęście, szybko odjechał.

Kiedy tylko BMW zniknęło nam z pola widzenia, Noah mocno mnie przytulił. Aby nie upaść, chwyciłam się jego bicepsów. Nasze ciała idealnie do siebie pasowały, a usta były tak blisko. Nie mogłam oderwać wzroku od jego jasnoniebieskich oczu. Gdybym wysunęła język, zdołałabym polizać jego dolną wargę.

Przestałam fantazjować, kiedy usłyszałam jego niski, zmysłowy głos.

– Tweet?

– Mhm?

Patrzył na moje usta, a ja czułam mrowienie dosłownie w całym ciele.

– Myślisz, że Joshua zaprosi nas na drugą randkę? – spytał zaczepnie.

– Raczej nie, skoro nie poszedłeś z nim do łóżka.

– Drań! Faceci myślą tylko o jednym... – skarżył się, dając mi klapsa. Podskoczyłam i cicho pisnęłam.

Gdy parkingowy przywiózł samochód Noaha, przyjaciel pomógł mi wsiąść na siedzenie pasażera, po czym sam usiadł na miejscu kierowcy. O mamuniu, jego tyłek wyglądał tak seksownie... Nim zdążył uruchomić silnik, położyłam mu rękę na udzie.

– Dziękuję. To była najlepsza randka w ciemno na świecie. – Uśmiechnęłam się nieśmiało.

Uniósł moją dłoń i złożył na niej pocałunek, przez cały czas patrząc mi prosto w oczy. Poczułam dreszcze. Albo raczej wibracje... Musiałam mocno zacisnąć uda.

– Noah z Saskatchewan, producent portfeli potrafi zabawić dziewczynę, co? – zażartował, puszczając oczko.

Miałam ogromną ochotę usiąść mu na kolanach i wpić się w te ponętne usta... albo polizać inne jego części ciała. Oczywiście nigdy bym tego nie zrobiła. Nie, my byliśmy tylko przyjaciółmi i nie zamierzałam tego zepsuć. Poza tym Noah miał Brooke, a ja miałam... jak mu tam? Tak jest dobrze. Tak powinno być. Oboje byliśmy w związkach i łączyła nas cudowna przyjaźń. Nawet jeśli nadal pragnęłam całować jego wargi...

Sally Brown (siostra Charliego z *Fistaszków*) powiedziała: „Chcę to, co mi się należy. Przecież na to zasłużyłam”. Święte słowa.



Było zimno. Wiedziałam o tym, bo z ust leciała mi para, jednak wcale tego nie odczuwałam. Nie czułam nic. Zupełnie. Pograżona w myślach siedziałam przy stoliku naprzeciwko stawu. Moje życie już nigdy nie będzie takie samo. W kilka minut przewróciło się do góry nogami.

Usłyszałam za sobą czyjeś kroki. Rodzina wciąż wydzwaniała i wysyłała wiadomości. Nikomu nie powiedziałam, gdzie idę. Jednak Noah wiedział, gdzie mnie szukać. Słyszałam trzeszczenie żwiru pod podeszwami jego butów. Okrążył stolik. To był nowy stolik, postawiono go w miejsce starego, który kilka miesięcy temu został rozwalony przez mojego przyjaciela. Noah podszedł do mnie bliżej, ale nie odezwał się ani słowem. Ja natomiast nie odrywałam oczu od wody.

– Tweet – szepnął po chwili drżącym głosem.

Zrobił jeszcze jeden krok. Chciał mnie przytulić, ale nie pozwoliłam. Uniosłam dłoń, sygnalizując, by się nie zbliżał.

– Nie dotykaj mnie.

– Dlaczego?

– Bo wtedy znowu wybuchnę płaczem. Dopiero co się uspokoiłam.

Kątem oka zauważyłam, że wyciągnął telefon i napisał SMS-a. Pewnie dawał znać, że mnie znalazł. Schował telefon i usiadł na ławce, zachowując pomiędzy nami bezpieczną odległość. Żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Noah wiedział, że zacznę mówić, gdy będę na to gotowa.

Zaczęłam myśleć o tym, co się działo kilka miesięcy wcześniej. Semestr poszedł mi świetnie. Dostałam nawet stypendium rektora. Przyzwyczałam się do mieszkania poza domem, uwielbiałam swoją współlokatorkę i odzyskałam Noaha.

Gdy przyjechałam do domu na święta, w końcu zrozumiałam, że nie mogę dłużej ignorować symptomów. Szczerze mówiąc, to mama nalegała. Gdyby nie ona, nadal żyłabym w błogiej nieświadomości. Zabawne, że dwa słowa mogą w jednej chwili zniszczyć ci całe życie.



– Rak kości – stwierdził lekarz. Mówił coś jeszcze, ale przestałam go słuchać.

Czułam się, jakbym była pod wodą. I tonęła. Niczego nie rozumiałam. Przyszłam do niego z powodu skręconej kostki i bólu w łydce, który od miesiąca nie przechodził. Być może nastąpiła pomyłka? Ktoś zamienił zdjęcia rentgenowskie? Spojrzałam na mamę. Siedziała w kącie gabinetu, a w oczach miała łzy. Dlaczego płakała? To tylko głupia, skręcona kostka.

– Amando, słyszałaś o czym mówiłem? – zapytał doktor Thompson.

– Co?

– Na zdjęciu widać guz o nieregularnym kształcie. Twoje objawy, utrata wagi, ciągle zmęczenie i ból w nodze, potwierdzają taką diagnozę. Przykro mi. Proszę zapisać się do doktora Langa, jest naprawdę wybitnym onkologiem.

Widziałam, że poruszał ustami i słyszałam jakiś dźwięk, ale mówił chyba w innym języku, bo nie pojmowałam ani słowa.

Mama podeszła i objęła mnie ramieniem i chwyciła moją dłoń. Doktor kontynuował.

– Bardzo rzadko zdarza się, by rak kości był nowotworem pierwotnym. Zwykle jest wynikiem przerzutów. Musimy to zbadać.

– Co chcecie badać?

Dlaczego ten lekarz miał taką poważną minę i dlaczego mama z każdym jego słowem rozklejała się coraz bardziej? Nie rozumieli, że to tylko skręcona kostka?

– Musimy sprawdzić, czy nowotwór nie zaatakował innych narządów – wyjaśnił.

– To kostka. Ja tylko skręciłam kostkę – powtarzałam. Błagałam mamę spojrzeniem, by mu to wyjaśniła. – Mamo, sama powiedz, powiedz panu doktorowi, że chodzi o kostkę.

Przytuliła mnie z całych sił, głaszcząc moje włosy.

– Skarbie, wszystko będzie dobrze...

Wyrwałam się natychmiast i wstałam. Byłam wściekła.

– Powiedz mu! – nalegałam.

Gdy zrobiła krok w moją stronę, wycofałam się do tyłu.

– POWIEDZ DOKTOROWI, ŻE TO TYLKO SKRĘCONA KOSTKA, MAMO!

Płacząc, opadłam bezsilnie na krzesło. Czułam się tak jak w tych snach, w których nieustannie spadasz w dół. Próbujesz za coś złapać, jakoś to zatrzymać, ale bez skutku. Nagle otwierasz oczy. Uświadamiasz sobie: ach, to tylko zły sen. Wtedy było tak samo – z tą różnicą, że nie mogłam się obudzić.

Choć próbowałam się wyrwać, mama mocno mnie przytuliła.

– To dla nas ogromny szok – wyjaśniła doktorowi.

– Rozumiem. Proszę wrócić do domu i oswoić się z tą myślą. Poproszę pielęgniarkę, żeby zadzwoniła do pań z terminem wizyty u doktora Langa i datą rezonansu magnetycznego. Jeśli będą panie miały jakieś pytania, najlepiej niech je panie od razu zanotują. Szkoda, że nie przyszłaś do mnie wcześniej, Amando. Kiedy pojawiły się pierwsze symptomy...

Popatrzyłam na niego z twarzą mokrą od łez.

– Nie zauważyłam żadnych symptomów! Byłam bardzo zajęta i nie miałam nawet czasu jeść. Myślałam, że naciągnęłam jakiś mięsień! Kilka razy zasnęłam i biegłam na zajęcia, a parking był daleko od akademika... Nie było windy, więc musiałam szybko schodzić po schodach. Nie mogłam się spóźnić. Chciałam dostać stypendium. I dostałam. Dostałam stypendium rektorskie, prawda, mam? – Wiedziałałam, że mówię od rzeczy, ale nie potrafiłam przestać. Próbowałam znaleźć w tym wszystkim jakiś sens, szukając odpowiedzi.

Patrzyłam na nich, czekając na jakieś wyjaśnienia, ale nie potrafili mi ich udzielić. Doktor informował mamę o badaniach, które będą musiał przejść. Płakałam, ledwo go słysząc.

– A jak wygląda leczenie? – zapytała mama.

– Cóż, nie jestem onkologiem, ale zwykle ten rodzaj nowotworu leczy się za pomocą operacji, chemioterapii albo czasami radioterapii.

– O jaką operację chodzi?

– Jeśli nowotwór jest zlokalizowany w jednym miejscu, lekarze spróbują usunąć guza. Natomiast jeżeli ma skłonność do przerzutów, najlepszym rozwiązaniem jest amputacja nogi, od kolana w dół.

Miałam dość. Gwałtownie wstałam i niemal biegiem wyszłam z gabinetu. Od Święta Dziękczynienia kulałam; noga strasznie mnie bolała. Dotarłam do samochodu mamy i gdy tylko usłyszałam kliknięcie zamka, czym prędzej wsiadłam do środka. Mama usiadła na miejscu kierowcy.

– Kochanie...

– Nie. Nie chcę gadać, nie teraz. Wracajmy do domu.

Jechałyśmy w milczeniu. Raz za czas widziałam tylko, jak mama ociera z policzka łzy. Kiedy tylko zaparkowałyśmy na podjeździe, wybiegłam z samochodu do ogródka za domem. Wsiadłam na rower i odjechałam. Nie powiedziałam nikomu dokąd, bo sama tego nie wiedziałam. Chciałam pobyć sama ze sobą. Mama krzyczała za mną zduszonym głosem, ale zignorowałam to. Jeździłam tak długo, aż poczułam się zmęczona. Gdy stanęłam, zdałam sobie sprawę, że znalazłam się w naszym miejscu.



Obecność Noaha zwykle pomagała mi się uspokoić, ale tym razem nie czułam ulgi. Tym razem mój rycerz nie mógł mnie uratować.

– Rozmawiałeś z moją mamą?

Odchrząknął.

– Tak. Zadzwoiła, była przerażona. Nie wiedziała, dokąd pojechałaś. Nie odbierałaś telefonu... – Przynurła się bliżej. – Zimno tu, Tweet. Chodźmy gdzieś, gdzie jest ciepłej, co?

– Chciałabym się dowiedzieć, co zrobiłam – odparłam.

– Zrobiłaś? W jakim sensie?

– Co takiego złego zrobiłam, że zasłużyłam na taką karę?

Znow miałam łzy w oczach, choć rozpaczliwie próbowałam je powstrzymać. Kiedy popłyną,

emocje powrócą, pomyślałam. Emocje. Cholerne, przytłaczające emocje. Jeszcze przez chwilę chciałam niczego nie czuć.

– To nie jest żadna kara.

Noah był coraz bardziej nerwowy. Drżały mu dłonie i z trudem powstrzymywał się, by mnie nie dotknąć. Podniosłam na niego wzrok. Wyglądał fatalnie. Patrzyliśmy na siebie w ciszy, aż w końcu objął moje ciało ramionami. Gdy tylko poczułam jego ciepło, natychmiast zaczęłam płakać.

Noah wciągnął mnie na swoje kolana. Ukryłam twarz w zagłębieniu jego szyi i płacząc, wyrzucałam z siebie wszystkie żale. Ścisnął mnie tak mocno, że brakowało mi tchu.

– Przemarzłaś, kochanie. Mogę zabrać cię do domu? – prosił.

Ale ja nie chciałam tam wracać. Przekonywałam samą siebie, że tak długo, jak siedzę w parku, wszystko wokół nie istnieje i nic nie dzieje się naprawdę. Kiedy przekroczyć próg domu, rzeczywistość powróci, a ja nie zdołam się przed nią ukryć. Prędzej czy później, to musiało nastąpić. Ale w tamtej chwili chciałam udawać, że wszystko jest w porządku. I cieszyć się bliskością Noaha.

WPIS 26

Rak wszystko zmienia. Jest połączeniem bezlitosnego dyktatora z Czarnoksiężnikiem z Krainy Oz. Okrutną bestią, która pożera wszystko na swej drodze.



Dwa dni po poznaniu diagnozy wciąż nie dochodziło do mnie, że to prawda. Potwierdzały to jednak zrozpaczone spojrzenia posyłane mi przez rodziców i Emily. Następnego poranka miałam mieć rezonans, a popołudniu szłam na wizytę do onkologa.

Mama zadzwoniła na mój uniwersytet i wyjaśniła całą sytuację. Oczywiście nie mogłam tam wrócić w przyszłym semestrze i byłam z tego powodu niesamowicie wściekła. Nienawidziłam tracić kontroli nad sytuacją. A teraz to rak dyktował mi, jak mam żyć. Musieliśmy pojechać do akademika po wszystkie rzeczy, bo lekarz powiedział, że po rozpoczęciu leczenia przez jakiś czas będę musiała pozostać na miejscu.

Musiałam też porozmawiać z Mattem. Póki co pomieszkował u znajomych, bo do domu miał wrócić dopiero na Wigilię. Noah pojechał razem z nami. Moi rodzice wzięli swojego SUV-a, a my dwoje jego terenówkę.

Od tamtego spotkania w parku Noah spędzał ze mną każdą wolną chwilę. Nie miałam pojęcia, co na to Brooke. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nie rozmawialiśmy również o mojej chorobie. Ilekroć ktoś zaczynał coś mówić na ten temat, on milczał. Najważniejsze jednak, że był przy mnie i we wszystkim mi pomagał.

W akademiku też nikt nic nie mówił. Pakowaliśmy moje rzeczy w milczeniu. Lisy nie było; wróciła na święta do Missouri. Dzień wcześniej powiedziałam jej o wszystkim i długo razem płakałyśmy. Obiecała odwiedzić mnie po powrocie z ferii świątecznych. Nawet jeśli nie mieszkaliśmy już w jednym pokoju, wiedziałam, że Lisa pozostanie w moim życiu na zawsze. Czasami tak jest. Spotykasz kogoś i od razu masz pewność, że będziecie świetnymi przyjaciółmi. Tak jak my dwie.

Rodzice wpakowali torby do samochodu i odjechali. Ja i Noah mieliśmy do nich dołączyć, kiedy tylko porozmawiam z Mattem. Przyjaciel zawiózł mnie na miejsce, ale czekał w samochodzie. Wcześniej napisałam Mattowi SMS-a, że jestem w mieście i niedługo wpadnę.

Wchodząc po schodach, byłam strasznie zdenerwowana. Zapukałam do drzwi, a on natychmiast otworzył. Porwał mnie w ramiona, jakbyśmy nie widzieli się od lat.

- Boże, jak cudownie cię zobaczyć! – zawołał.
- Dobrze się czujesz? Wyjechałam zaledwie parę dni temu.

– Wiem przecież, po prostu tęskniłem. Co jest, czy facet nie może już zateśknąć za swoją kobietą? – Zaczął całować moją szyję.

– Matt, musimy poważnie porozmawiać.

Odsunął się. Wyglądał na zmartwionego.

– Kurde, Patyk, chcesz ze mną zerwać? Jeśli to coś zmienia, to byłem kompletnie nawalony. Nawet nie wiedziałem, co robię – mamrotał.

– O czym ty mówisz?

– No, zwykle jak ktoś mówi „musimy porozmawiać”, to znaczy, że chce z tobą zerwać.

– Przeleciałeś Danielle, prawda?

– Ale przez cały czas myślałem o tobie! Poza tym wcale nie była aż taka dobra, jak sądziłem. Wydawało mi się, że skoro jest seksowna, to będzie lepsza niż...

– Niż ja?!

Objął mnie w pasie i wyszeptał prosto do ucha:

– Nie bądź zła, Patyk. Mówię ci przecież, że była gorsza. – Trącił nosem mój kark.

– Mam raka kości – przerwałam mu. – Będę musiała przejść chemioterapię i pewnie amputują mi nogę. – Mój głos był cichy, ale pewny. Bez żadnych emocji.

Matt cofnął się o krok. Spojrzał na mnie z kamienną twarzą, ale nijak tego nie skomentował. Przypuszczałam, że czekał aż powiem coś więcej, więc to zrobiłam.

– Wracam z akademika. Spakowałam wszystkie swoje rzeczy. Nie będzie mnie tu w przyszłym semestrze.

Przez kilka minut staliśmy w ciszy. Matt raz po raz nerwowo przeczesywał włosy palcami. W końcu westchnął głośno, po czym ogłosił:

– W przyszłym semestrze będę grał główną rolę w sztuce.

Czy ja się przypadkiem nie przesłyszałam? Przed tą rozmową tworzyłam sobie w głowie dziesiątki scenariuszy, próbując zgadnąć, w jakim pójdzie kierunku. W życiu jednak nie przyszłoby mi do głowy, że powie coś takiego.

Musiałam stamtąd odejść. Ruszyłam w kierunku wyjścia, ale Matt poszedł za mną.

– Patyk! Czekaj! Po prostu się tego nie spodziewałem! – Złapał moje ramię i odwrócił mnie w swoją stronę. – Nie wiedziałem, co powiedzieć. Myślałem, że chcesz zerwać, bo jesteś zła z powodu Danielle!

– Żeby się o to gniewać, musiałyby mi najpierw na tobie zależeć. Wybacz, Matt, ja spadam. Noah czeka na dole.

– Wyruchał cię już?

Nadal nie rozluźniał uścisku. Co gorsze, zacisnął go jeszcze mocniej.

– Słucham? – Chciałam się wyrwać, ale nie miałam wystarczająco dużo siły. – Matt, puszczaj. To boli.

– Nie jestem głupi, Amanda. Widziałem, jaka byłaś zadowolona, kiedy dzwonił. A dzwonił, kurwa, wyjątkowo często! Od jak dawna cię pieprzy?

– To mój przyjaciel! – Szarpnęłam ręką, tym razem mocniej, ale bez skutku.

Następnych kilkanaście sekund pamiętam jak przez mgłę. Matt nagle znalazł się przy ścianie. Ktoś trzymał go za szyję. To Noah. Matt z trudem łapał oddech.

– I co, kiedy to ciebie się złapie, to już nie jest tak fajnie, smerfojebco? – Noah zacieśnił uścisk. Matt wywrócił oczami, a jego twarz zsiniała. – Wracaj do auta, Tweet.

– Noah, on nie może oddychać. Zabijesz go!

– Wracaj do pieprzonego auta. Już!

Odwrociłam się i wybiegłam. Na korytarzu usłyszałam głośny kaszel i huk, jak gdyby ktoś przewracał wszystkie meble. Po kilku minutach nastała cisza. Noah wyszedł, złapał mnie za rękę i zaprowadził do terenówki.

Pomógł mi wsiąść i zamknął za mną drzwi, ale sam jeszcze długo krążył przed maską samochodu, próbując opanować nerwy. Kilka razy mocno uderzył w karoserię. W końcu usiadł na siedzeniu obok, zaciskając i rozluźniając pięści. Miał czerwone kostki. To od uderzeń... w coś lub w *kogoś*.

– Noah, wszystko okej?

– Czy on cię już kiedyś skrzywdził? – spytał przez zaciśnięte zęby.

Jak miałam na to odpowiedzieć? Matt nigdy mnie nie uderzył. Raz prawie to zrobił, ale później twierdził, że żartował.

– Nie uderzył mnie.

– Pytałem, czy cię kiedyś *skrzywdził*?

– Może parę razy za mocno mnie złapał, ale był wtedy pijany i...

Oddychał coraz szybciej. Wrzał.

– A zmuszał cię do czegoś? Zmuszał cię do seksu, kiedy nie miałaś na to ochoty? Nie kłam.

Zawahałam się przez chwilę, ale musiałam wyznać prawdę.

– Tak.

Noah zaczął walić dłońmi w kierownicę. Kilka sekund później otworzył drzwi na oścież i wysiadł. Słyszałam tylko dźwięk ciosów w metalową karoserię i głośne „kurwa, kurwa, kurwa mać”.

Wrócił po chwili. Uruchomił silnik i szybko wyjechał z parkingu. Na jego czole szklily się kropelki potu.

– Noah...

Uciszył mnie, nim zdążyłam dokończyć.

– Nie chcę gadać. Nie teraz – warknął.

Przez całe półtorej godziny drogi siedzieliśmy w milczeniu.

Przed domem odprowadził mnie pod drzwi. Szukając kluczy, desperacko próbowałam wymyślić, co powiedzieć.

– Dziękuję za wszystko i przepraszam za...

– O której masz jutro wizytę?

– Rezonans o dziesiątej, a potem lekarza o piętnastej.

– Podjadę po ciebie o ósmej. Wypakujemy twoje rzeczy i zostanie nam sporo czasu, żeby tam dojechać.

– Nie musisz ze mną jechać. Moi rodzice tam będą.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. Idź do domu i śpij spokojnie. Do zobaczenia rano. – Pocałował mnie w czoło i szedł po schodkach.

Od jutra zmieni się całe moje życie. Wykłady i imprezy w bractwie zostaną zastąpione przez wizyty u onkologa, badania i szpitale. Nie będę już Amandą Kelly, studentką dziennikarstwa. Będę Amandą Kelly, pacjentką chorą na raka.

WPIS 27

Gdy dowiadujesz się, że jesteś ciężko chory przez pierwsze kilka dni nie możesz w to uwierzyć.

Później wszystko staje w miejscu. Wciąż czujesz się jak dawniej. Widzisz w lustrze tę samą twarz i czasami zupełnie zapominasz o swojej chorobie.

Ale kiedy wizyty u lekarza i kolejne badania są coraz częstsze, nie jesteś już sobą; jesteś pacjentem. Zapominasz, jak wyglądało twoje życie przed usłyszeniem diagnozy. Osoba, którą byłeś wcześniej, znika. Zastępuje ją nieznajomy; smutny, przerażony, zmęczony i chwilami gotowy się poddać.



Rezonans to jedna wielka, chujowa chujnia. Cała ta maszyna wyglądała jak ogromny biały penis z jajami. No, właściwie z jednym jajem. Jestem pewna, że zaprojektował ją ktoś, kogo natura nie obdarzyła zbyt hojnie.

Położyłam się na białym penisie, a gdy lekarz wcisnął jakiś guzik, wjechałam do jaja. Przez godzinę musiałam tam leżeć bez ruchu. Odetchnęłam z ulgą dopiero, gdy badanie dobiegło końca. W życiu nie byłam jeszcze tak szczęśliwa, że schodzę z penisa.

Po rezonansie poszliśmy na lunch. Nikt nie powiedział ani słowa na temat choroby. Albo milczeliśmy, albo rozmawialiśmy o pogodzie. Wszyscy byliśmy zagubieni i nie wiedzieliśmy, jak zachowywać się w nowej sytuacji.

Po lunchu przyszedł czas na wizytę u onkologa. Czekaliśmy w poczekalni ponad czterdzieści pięć minut, nim w końcu ktoś zaprowadził nas do gabinetu.

Doktor Lang był mężczyzną w średnim wieku, co idealnie mi odpowiadało. Nie chciałam, żeby jakiś młody lekarz patrzył na mnie z podręcznikiem w ręku, próbując odgadnąć, gdzie leży który organ. Doktor był bezpośredni i szczery. Nie owijał w bawełnę, tylko od razu przeszedł do rzeczy. To dobrze, bo nie należałam do cierpliwych osób. Noah stanął przy ścianie, a ja zajęłam miejsce przed biurkiem, z obydwu stron otoczona przez rodziców.

– Mam dobre wieści – poinformował nas doktor. Przez cały czas wpatrywał się w wyniki badania. – Wygląda na to, że nie wykryto przerzutów. Komórki nowotworowe na dzień dzisiejszy znajdują się wyłącznie w lewej nodze.

Jego słowa przerwały cztery głośne, przepełnione ulgą westchnienia.

– Niestety rak zaczął już przenikać do sąsiednich tkanek miękkich. W takim wypadku najlepiej będzie amputować nogę od kolana w dół.

Popatrzył mi prosto w oczy, sprawdzając jak zareaguję. Oparłam się na krzesło, odwzajemniając jego głębokie spojrzenie. To co powiedział nie było dla mnie żadną

niespodzianką. Wcześniej jednak to była jedna z możliwości, a teraz naprawdę miałam stracić nogę. Potrzebowałam chwili, by przetrwać tę myśl. Lekarz znów zaczął przeglądać dokumentację.

Czułam, że kiedy na mnie patrzył, myślał o swojej córce. Wchodząc do gabinetu, zauważyłam na biurku jego rodzinne zdjęcie. Dziewczyna na nim była prawie w moim wieku.

– W dzisiejszych czasach protezy wyglądają niezwykle realistycznie. Przy niektórych nie sposób nawet się domyślić, że nie są prawdziwymi kończynami – przekonywał.

Tak, tak. To pewnie jedna z tych przemów w stylu: *gdy życie daje ci cytryny, zrób z nich lemoniadę*.

Tata odchrząknął.

– No więc, skoro guz jest teraz wyłącznie w jej nodze, to kiedy ją... – Nie potrafił wypowiedzieć tego na głos. – Kiedy operacja dobiegnie końca, Amanda nie będzie już miała raka?

Doktor Lang nie podnosił wzroku znad papierów.

– W zasadzie tak. Mimo to, wciąż będziemy musieli zastosować chemioterapię.

– Ale skoro nowotwór znajduje się w łydce, to po co ta chemia? – zapytała mama.

Lekarz w końcu na nas spojrzął.

– Pani Kelly, Panie Kelly, Amando, młody człowieku...

– To mój najlepszy przyjaciel, Noah – wtrącałam. Doktor skinął ku niemu głową.

– Proszę posłuchać. Badanie wykryło kostniakomięsaka. To wyjątkowo złośliwa odmiana raka kości. A w tym wypadku, złośliwy to za mało powiedziane. Choroba rozwinęła się u ciebie bardzo szybko, Amando. Musimy mieć pewność, że usuniemy wszystkie komórki nowotworowe, które mogłyby później przerzucić się na płuca. Chemioterapia da nam na to największe szanse. Rozumiem, jakie to musi być dla państwa przytłaczające. Będziemy postępować powoli. Pielęgniarka przedzwoni, by ustalić termin operacji i poda państwu wszelkie informacje na temat amputacji i protetyków przyjmujących w okolicy.

– Protetyków? – powtórzyłam.

– To oni stworzą twoją nową nogę, Amando – wyjaśnił. – To jednak dopiero za kilka tygodni. Tak samo jak chemioterapia. Najpierw będziemy chcieli, żeby zagoiła się rana po operacji. Czy mają państwo jakieś pytania?

Przez natłok informacji żadne z nas nie potrafiło myśleć na tyle jasno, by o cokolwiek zapytać. Ja nadal próbowałam przetrwać myśl, że ktoś weźmie piłę i odetnie mi nogę.

– Na pewno będę miała milion pytań, ale pewnie dopiero wtedy, kiedy stąd wyjdę.

Posłałam mu smutny uśmiech.

Spojrzał na mnie ciepłymi, brązowymi oczami.

– Moja córka jest zaledwie o kilka lat młodsza od ciebie, Amando. Gdyby zachorowała, nie wiedziałbym, co począć. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ci pomóc.

– Wiem.

Zawahał się na moment.

– Hmm, zazwyczaj nie rozmawiam z pacjentami na ten temat, jednak biorąc pod uwagę typ nowotworu, na który cierpisz, rodzaj chemioterapii oraz twój młody wiek... Cóż, zwykle młodzi ludzie o tym nie myślą. Amando, powinnaś omówić z rodzicami kwestie organizacyjne, wybrać miejsce...

Mama głośno nabrała powietrza.

– Och, na czas leczenia zamieszkać z moją siostrą, Emilią – przerwałam mu. – Ma mieszkanie

na parterze w Radcliffborough, niedaleko szpitala. W domu rodziców są schody, więc pomyśleliśmy, że tak będzie lepiej.

Lekarz przybrał osobliwą minę. Spojrzałam na rodziców. Ich twarze miały dokładnie ten sam wyraz.

– Skarbie, pan doktor nie mówi o miejscu zamieszkania – uświadomił mi tata.

Nagle to do mnie dotarło. Miałam zacząć planować swój pogrzeb. Może to dziwne, ale dotychczas nawet nie pomyślałam, że mogę umrzeć.

Wyszliśmy z gabinetu z ulotkami na temat raka, którego miałam i tej strasznej operacji. Dostaliśmy także wizytówki ludzi od nóg. Nie chciałam nazywać ich protetykami. Słowo protetyk kojarzyło mi się ze słowem prostytutka.

Nie miałam ochoty wracać do domu. Rodzice uściskali mnie więc i wycalowali na do widzenia. Nigdy w życiu nie widziałam ich równie wstrząśniętych. Chyba każde z nas potrzebowało trochę czasu dla siebie.

Siedzieliśmy z Noahem w jego samochodzie, próbując przetrwać nowe informacje. Kątem oka zauważyłam, jak zaczął się wiercić i stukać palcami w kierownicę. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć.

– Proszę, nie – szepnęłam. – Muszę najpierw to wszystko przemyśleć.

– Wiem. Rozumiem. Co chcesz teraz robić?

Patrzyłam prosto przed siebie.

– Uciec.

Nie odpowiedział. Zapalił silnik i wyjechał z parkingu.

Pojechaliśmy do centrum. Minęliśmy Colonial Lake i Kolegium Charleston, po czym skręciliśmy w ulicę, na której mieszkała Emily, po obu stronach obsadzoną wysokimi drzewami. Po chwili dotarliśmy do ślicznego, trzypiętrowego domu wybudowanego w starym stylu. Był bladezielony i miał białe rynny. Na parterze miał ogromny, kryty taras, a na obydwu piętrach przeszklone balkony.

Noah zatrzymał samochód i odwrócił twarz w moją stronę.

– Ten dom ma trzy mieszkania. Na kilka tygodni wprowadziłem się do jednego z nich.

– Ładna okolica. Ale nie rozumiem, dlaczego...?

– Carter Perry tu mieszka. Uczelnia jest dwa kroki stąd, więc przez cały semestr ciągle tu przesiadywałem. Poprosił, żebym zajął się mieszkaniem na czas jego wyjazdu na święta. Wróci dopiero po Sylwestrze. Fajnie mieć trochę prywatności – wyjaśnił.

– Emily mieszka zaledwie kilka domów dalej. Będziesz bardzo blisko.

– Tak. Czy to nie cudowny zbieg okoliczności? – Z uśmiechem wysiadł z samochodu. Miałam wrażenie, że to nie jest do końca zbieg okoliczności.

Otworzył dla mnie drzwi i podał mi rękę. Weszliśmy do domu. Mieszkanie było ładne, dwupokojowe. Wyglądało jak typowa dziupla samotnego faceta. Mało mebli, a na środku pokoju znajdowała się kanapa i wielki telewizor. Zdjęliśmy płaszcze i rzuciliśmy je na sofę.

– Masz ochotę coś zjeść? Czegoś się napić? – zaproponował.

– Nie, dziękuję.

– Okej, rozgość się. Ja za sekundę wracam.

– Jasne.

Wyjrzałam przez duże okno, ciągnące się od podłogi aż do sufitu. Zaczęłam myśleć o pogrzebie. Jaką muzykę powinnam wybrać? W jakiej trumnie chciałabym być pochowana?

Ciekawe, czy robią żółte... Czy trumny w ogóle sprzedają w różnych kolorach? Byłam tak pochłonięta rozmyślaniami, że nawet nie zauważyłam, kiedy Noah wrócił do pokoju.

– Tweet, na pewno niczego nie chcesz?

– Nie chcę umierać – odparłam, nie odrywając wzroku od okna. Mój głos był cichy i słaby, jakbym mówiła raczej do siebie niż do niego.

Na chwilę zapanowała cisza.

– Nie umrzesz.

Gdy się odwróciłam, stał przy kuchennym blacie, popijając wodę z butelki.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać. – Wziął kolejnego łyka.

– Ale ja chcę! Muszę z kimś o tym porozmawiać, Noah, muszę porozmawiać z najlepszym przyjacielem! Wiem, że to nie jest łatwe. Ale nie możemy tego unikać w nieskończoność. Słuchaj, będzie źle. Musisz przyjąć to do wiadomości, rozumiesz?

Wziął głęboki oddech, na chwilę spuszczaając głowę. Jego ramiona zaczęły się trząść. Nagle plastikowa butelka uderzyła o ścianę i spadła na ziemię. Gdy Noah na mnie spojrział, w jego pięknych, niebieskich oczach widziałam ból i bezsilność.

– Myślisz, że tego nie rozumiem? Chcę zostać pieprzonym chirurgiem, ortopedą, Tweet! Zdaję sobie sprawę, że jeśli nie zniszczy cię rak, to zamiast niego może zrobić to chemia. I masz jakieś sześćdziesiąt pięć procent szans na przeżycie kolejnych pięciu lat... Dla większości ludzi to byłaby całkiem niezła statystyka, ale dla ciebie to nie wystarczy, Tweet. Ty zasługujesz na sto procent! – Po jego policzkach pociekły łzy.

Sekundę później stanął tuż obok. Uwięził mnie pomiędzy sobą a oknem, kładąc dłonie po obydwu stronach mojej twarzy. Patrzyliśmy sobie w oczy. Nasze usta były tak blisko.

– Nie mogę cię stracić. Jesteś dla mnie wszystkim. Cierpiałem, kiedy odeszłaś. A gdybyś zniknęła z tego świata na zawsze... nie wiem, nie wytrzymałbym tego. Chcę się tobą opiekować, Tweet, chcę cię chronić... Ale tym razem nic nie mogę zrobić. Nie wiem, jak ci pomóc.

– Noah... – westchnęłam.

– Proszę, nie odtrącaj mnie – błagał.

– Nie odtrącę.

Wplotłam palce w jego kosmyki ciemnych włosów. Noah bez wysiłku uniósł mnie w górę. Owinęłam nogi wokół jego pasa. Moje plecy uderzały o szybę, gdy przyciskał moje ciało coraz mocniej. Chciałam, by pomógł mi uciec od bólu. Chciałam odnaleźć bezpieczeństwo w jego ramionach i poczuć się normalna, może ostatni raz w życiu. Nigdy nie zdołałam mu powiedzieć, jak bardzo go kocham. Czas to zrobić. Natychmiast, zanim będzie za późno.

Z każdym głębokim oddechem, nasze ciała poruszały się w tym samym rytmie.

– Noah, ja... – Nim zdołałam dokończyć, usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi i piskliwy, kobiecy głos.

Czym prędzej postawiłam stopy na ziemi. Noah odsunął się w momencie, kiedy Brooke zajrzała do pokoju. Na mój widok stanęła jak wryta.

– Nie wiedziałam, że będziemy mieli towarzystwo.

O co jej chodziło? To nie było przecież mieszkanie Noaha. Jakim cudem weszła do środka bez pukania?

– Brooke, możesz zostawić nas na chwilę samych? – poprosił, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie – warknęła, zdenerwowana.

– Proszę.

– Do Nowego Roku mieliśmy mieć to mieszkanie tylko dla siebie.

Przyjaciel odwrócił się, podszedł do niej i złapał za ramię. Sekundę później zniknęli w drugim pokoju. Sypialni, jak przypuszczałam.

Stałam jak zamurowana. Nie wiedziałam, co robić. Przez drzwi słyszałam ich kłótnię.

– Noah, przykro mi, że ona umiera, ale to nie powód, by rujnować nasze plany. Świat nie kręci się wokół Amandy Kelly, wiesz?

– Nigdy więcej nie mów o niej w ten sposób.

– Słuchaj, nie chcę być suką. Po prostu to miał być czas tylko dla nas. W końcu nie musimy się martwić współlokatorami, albo twoją mamą, która mogłaby nas przyłapać. Mieliśmy przecież...

O Boże. Mieli zamiar wykorzystać przerwę świąteczną na zabawę w dom. Ta prywatność, o której mówił Noah... Potrzebowali jej, żeby spędzać całe dni w łóżku!

Szybkim krokiem ruszyłam w stronę drzwi, w pośpiechu pisząc Emily, by po mnie przyjechała. Szłam tak szybko, jak tylko byłam w stanie. Ostatnimi czasy coraz bardziej kulałam. Nie wiedziałam czy dam radę stawiać kolejne kroki, za to z pewnością nie dałabym rady spojrzeć Noahowi w oczy.

Po cholerę w ogóle tam jechaliśmy? Musiał przecież wiedzieć, że Brooke może przyjść w każdej chwili. Właśnie miałam mu wyznać, że go kocham. Na litość boską, chciałam iść z nim do łóżka! Teraz w głowie miałam tylko jedno. Słowa Brooke o mojej nadchodzącej śmierci.

Nagle to zrozumiałam. Noahowi było mnie żal. Chciał, żebym poczuła się lepiej, więc z litości postanowił uprawiać ze mną seks. Objęłam ramionami swoje ciało, usiłując powstrzymać płacz. Moja noga drżała. W końcu zobaczyłam na drodze samochód Emily. Wsiadłam i pojechałyśmy do domu.

Nadszedł czas, by wpełznąć do łóżka, nakryć głowę kołdrą i na chwilę zapomnieć o Noahu, Brooke i chorobie. Zdawałam sobie sprawę, że niedługo i tak będę musiała stawić im czoła. Ale nie teraz. Teraz wszystko ma zniknąć.

Gdyby ktoś przejrzał moją historię wyszukiwania w Google... No cóż, musiałabym się naprawdę tłumaczyć.

Odetną mi nogę, to wiem na pewno. Odeślą tkankę na badania, a potem spalą całą resztę. Tak, spalą. W ogniu. Kiedy zapytałam lekarza, co się z nią stanie, unikał odpowiedzi. Nie rozumiem, dlaczego. Przecież nie prosiłabym go o zapakowanie jej na wynos, żebym mogła pokazać znajomym.

W sumie nie jestem pewna, dlaczego w ogóle interesuje mnie tragiczna przyszłość mojej nogi. Chociaż... Mimo wszystko, była ze mną od zawsze. Skoro już muszę się z nią pożegnać, to wolałabym wiedzieć, jaki będzie jej dalszy los.



Operacja została zaplanowana na tydzień przed świętami. Rodzice pytali, czy można przełożyć to na później, ale zdaniem doktora Langa czekanie mogłoby być zbyt ryzykowane.

Siedziałam w swoim pokoju. Była to ostatnia noc, kiedy miałam obydwie nogi. Choć nie wiedziałam, jak wygląda rak kości, wyobrażałam go sobie jako czarnego gluta. Trudno było uwierzyć, że coś takiego wyrosło mi gdzieś pomiędzy kolanem a kostką i zżera moje ciało od środka.

Usiadłam na lewej nodze. Chciałam przygotować się na to, jak będę wyglądała bez niej. Szukałam w Internecie zdjęć ludzi po amputacji. Na wszystkich surfowali, jeździli na nartach, albo wędrowali po górach. Nigdy nie robiłam żadnej z tych rzeczy. Miałam nadzieję, że po operacji nikt nie będzie mnie przymuszał, żebym nagle zaczęła w ten sposób korzystać z życia.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam w dół. Widziałam przed sobą tylko prawą nogę. Okrutna prawda w końcu do mnie dotarła. Przez ostatnich kilka tygodni wszystko działo się zbyt szybko. Przejmowałam się datą operacji i terminem rozpoczęcia chemioterapii. Byłam zajęta czytaniem o nowotworach, ale ani razu nie pomyślałam, jak moje życie będzie wyglądało *po* amputacji? Gdy operacja dobiegnie końca, rodzina i przyjaciele powrócą do swoich zajęć. A ja? Jutro o tej samej porze nie będę już cała, pomyślałam.

Wyprostowałam nogę i wsmarowałam w nią truskawkowy balsam do ciała. Włożyłam czerwone lakierki na wysokim obcasie, po czym zaczęłam robić sobie zdjęcia telefonem. Tego wieczora postanowiłam traktować lewą nogę po królewsku i należycie ją pożegnać. Służyła mi w końcu przez ponad dwadzieścia lat. Po piętnastym zdjęciu, moją sesję fotograficzną przerwał sygnał SMS-a.

Noah: Stoję pod oknem. Park?

Oboje postanowiliśmy nie rozmawiać o tym, co zaszło wtedy w mieszkaniu jego kolegi. Miałam na głowie zbyt wiele spraw, które były o wiele ważniejsze.

Ja: Raczej tam nie dotrę. Noga strasznie mnie boli.

Noah: Więc zakładaj płaszcz. Mam dla Ciebie niespodziankę.

Ja: O co chodzi?

Noah: To niespodzianka. Idę zapukać do drzwi. :)



Noah zaniósł mnie do parku. Właśnie tego potrzebowałam; znaleźć się w jego ramionach. Nie poszliśmy do naszego stolika. Zamiast tego pomógł mi usiąść na krześle obok miejsca ogniskowego i okrył moje ciało wełnianym kocem. Zaczął rozpalać ogień. Miał na sobie kurtkę baseballową z naszego liceum i czapkę z logiem Kolegium Charleston założoną tyłem na przód. Wyglądał uroczo. To słodkie, że chciał pomóc mi zapomnieć o nadchodzącej operacji.

Siedzieliśmy obok siebie, sącząc z kubków gorącą czekoladę, którą przyniósł w termosie. Uniosłam koc, a on przysunął krzesło bliżej, żebyśmy mogli oboje pod niego wejść. Przytuliłam go i przez chwilę obejmowaliśmy się w milczeniu. Patrzyliśmy na ogień i rozgwieżdżone niebo. Wyglądało przepięknie. Zupełnie, jakby Noah zamówił dla nas te wszystkie gwiazdy.

– Jest idealnie – szepnęłam.

– Tak, idealnie.

– Dziękuję ci. – Delikatnie ścisnęłam jego rękę.

– Tweet?

– Mhm?

– Przepraszam.

Spojrzałam na niego, zaskoczona.

– Za co?

W bijącym od ognia świetle widziałam w jego niebieskich oczach łzy. Unikał jednak mojego spojrzenia.

– Tamtej nocy, kiedy skręciłaś kostkę... Powinienem pojechać z tobą na pogotowie. Gdybym to zrobił... Może wykryliby ten nowotwór szybciej i nie musiałabyś stracić nogi.

Odłożyłam kubek na ziemię. Odwróciłam się w jego stronę, zarzuciłam mu ręce na szyję i mocno, bardzo mocno go przytuliłam.

– Nie myśl tak. To nie jest niczyja wina – przekonywałam, powstrzymując płacz. Był taki opiekuńczy. Jego troska ogromnie mnie wzruszyła.

– Przejdziemy przez to razem. Krok po kroku.

– Czy to miał być żart? – spytałam ze złośliwym uśmieszkiem.

Noah spojrział mi głęboko w oczy.

– Wybacz, źle dobrałem słowa – wyglądał na zdeterminowanego. – Ale przetrwamy to. Razem.

Chciałam w to wierzyć. I wtedy naprawdę wierzyłam. Zawinięta w koc przy ognisku, z Noahem przy boku, czułam się doskonale. Nie myślałam o raku ani o operacji.

Piliśmy gorącą czekoladę i patrzyliśmy w ogień, aż ten przemienił się w żar. Nie mówiliśmy wiele. Nie musieliśmy. Odsunęłam na bok zmartwienia i myśli o przyszłości. Nie chciałam, by coś zniszczyło tę chwilę. Terazniejszość była idealna i pragnęłam, by taka pozostała. Tak długo, jak to możliwe.



Wyznaczono mi godzinę operacji na siódmą, więc musiałam być w szpitalu o piątej rano. Na początku uznałam to za głupi żart. Cholera, tego dnia mieli przepiłować moją nogę na pół, czy to nie jest wystarczające cierpienie? Musieli w dodatku kazać mi tak wcześnie wstawać? Rak jest do dupy.

W szpitalu było zupełnie cicho. Nic dziwnego, o takiej nieludzkiej porze. Przyjechałam tam z rodzicami i Emily. Już od dawna nie wychodziliśmy nigdzie całą czwórką. Tego dnia miałam stracić nogę, ale przynajmniej dostałam w zamian rodzinną wycieczkę. Lemoniada! Próbowałam ze wszystkich sił znaleźć pozytywne strony sytuacji i zrobić z cytryn lemoniadę.

Mama patrzyła przed siebie, była zupełnie nieobecna. Tata chodził tam i z powrotem, pomiędzy dzbankiem z darmową kawą a naszymi krzesłami. Emily próbowała zabawić mnie rozmową. Z nerwów zawsze dużo gadała. Z pozoru mogłam wyglądać spokojnie, ale tak naprawdę umierałam ze strachu. Przez cały czas było mi niedobrze.

Pragnęłam zatrzymać czas. Uciec. Nie byłam wystarczająco silna, by to przetrwać. Amputacja, chemioterapia, rak... Kiedy przekroczyć próg bloku operacyjnego, nie będzie już odwrotu. To ostatnia szansa. Ostatnia szansa na ucieczkę. Zaczęłam podnosić się z krzesła, gdy nagle drzwi stanęły otworem.

Na widok pielęgniarki pacjenci spuścili głowy. Kobieta rozejrzała się po poczekalni i zawołała:

– Amanda Kelly?

Cholera, dlaczego tak szybko? Miałam za mało czasu! Nie zareagowałam, kiedy pielęgniarka powtórzyła moje nazwisko. Czułam na sobie spojrzenia rodziców.

– Skarbie, już pora – wyszeptala mi do ucha mama. Kiedy wstaliśmy, pielęgniarka podeszła w naszą stronę.

– Amanda Kelly? – zapytała.

– Tak. – To jedno, krótkie słowo niemal doprowadziło mnie do łez.

– Proszę za mną.

Ruszyliśmy wszyscy we czwórkę. Gdy to zauważyła, gwałtownie stanęła w miejscu.

– Będą państwo mogli do nas dołączyć, gdy przygotowujemy Amandę do operacji – oznajmiła rodzicom. – Proszę tutaj poczekać. Zawołam państwa, kiedy przyjdzie czas.

Popatrzyłam na mamę błagalnym wzrokiem; nie chciałam iść tam sama. Mama wyglądała na zrozpaczoną. Choć bardzo chciała, nic nie mogła zrobić, aby mi pomóc.

– Córeczko, przyjdziemy od razu, kiedy tylko nam pozwolą – zapewniła. Pokiwałam głową, uparcie próbując powstrzymać łzy.

Pielęgniarka poprowadziła mnie w głąb sterylnej czystego korytarza. Szłam tuż za nią, wpatrzona wyłącznie w jej plecy. Bałam się rozglądać na boki. A co, jeśli zobaczę jakiegoś demonicznego doktora, wymachującego piłą mechaniczną?

Na koszulce miała nadruk z rysunkowymi szczeniaczkami, a na nogach buty, które potwornie piszczwały. Po chwili otworzyła drzwi do maleńkiej sali. Stało w niej łóżko na kółkach, kilka krzeseł i stojak do kroplówek. Weszłam do środka i czekałam na dalsze instrukcje.

– Nazywam się Sarah i będę dziś twoją pielęgniarką. Proszę, usiądź na łóżku. – Zaczęła przeglądać moją dokumentację. – Czy możesz mi podać swoje nazwisko i datę urodzenia?

– Amanda Kelly. 23 marca 1990 roku.

Założyła na mój nadgarstek bransoletkę z identyfikatorem.

– No więc na jaką operację się dziś przygotowujemy?

– Na jaką siostra, to nie wiem, ale mi amputują lewą nogę.

Uśmiechnęła się do mnie znad papierów. Następnie odłożyła je na łóżko i wyciągnęła z szafy cienką szpitalną koszulę.

– Ubierz to proszę, a swoje rzeczy włóż do tej torby. Nie zapomnij o biżuterii. Anestezjolog zjawi się tu lada moment. Wrócę niedługo, by założyć ci wenflon.

Włożyłam tę super modną koszulę i wrzuciłam swoje ubrania do torby. Kiedy tylko wpełzłam pod kołdrę, do sali wszedł uśmiechnięty od ucha do ucha mężczyzna w lekarskim kitlu. Tuż za nim szły dwie pielęgniarki; Sarah i jakaś inna kobieta.

Siostry zajęły miejsca po obu stronach łóżka, a doktor Uśmiech wyciągnął do mnie rękę.

– Amanda Kelly?

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Witaj, ja jestem doktor McFadden, anestezjolog.

– Dzień dobry.

Usiadł na jednym z krzeseł i przejrzał szybko dokumenty.

– Podasz mi swoją datę urodzenia i typ operacji?

– 23 marca 1990 roku. Amputacja lewej nogi. – Czułam się jak na planie jakiegoś idiotycznego teleturnieju. Jak to było... *Koło Fortuny? Raczej Koło Niefortuny.*

Kiedy doktor tłumaczył, jak zamierza mnie ogłuszyć, pielęgniarka po lewej mierzyła mi ciśnienie, a siostra Sarah poklepywała moją rękę w różnych miejscach.

– Po co to? – zapytałam.

– Szukam żyły, w którą mogłabym wbić wenflon. – Poklepała zewnętrzną część mojej prawej dłoni. – O, ta wygląda dobrze.

Doktor Uśmiech nie przestawał mówić. Druga pielęgniarka włożyła mi do ust termometr. Nagle zobaczyłam ogromną igłę zbliżającą się w kierunku mojej ręki. Zbyt wiele rzeczy naraz... Nie mogłam skupić uwagi na niczym konkretnym. Byłam całkowicie bezbronna, bo nie miałam pojęcia, jaki będzie ich kolejny ruch. Skrzywiłam się, gdy igła przebiła moją skórę. Poczułam na

policzkach łzy.

Siostra Sarah podniosła wzrok i przeprosiła.

– Tak mi przykro, nie chciałam sprawić ci bólu.

Czyżby dotychczas myślała, że ukłucie małym, ostrym szpikulcem jest przyjemne?

Nie podobało mi się, że nikt nie pytał mnie o zdanie. Pielęgniarki przeprowadzały kolejne badania nawet nie mówiąc, co zamierzają zrobić.

Wychodząc, doktor zapowiedział:

– Wrócę niedługo z eliksirem szczęścia.

Nie miałam pojęcia, o czym mówił. Byłam pochłonięta oglądaniem jak siostra Sarah owija wenflon kolejnymi warstwami bandaża.

W końcu tortury dobiegły końca.

– Pójdę zawołać twoją rodzinę, Amando. Niedługo zjawi się także doktor Lang.

– Dziękuję.

– Czy mogę zrobić dla ciebie coś jeszcze?

– Może mnie siostra stąd zabrać – odparłam z krzywym uśmiechem.

Pielęgniarki pozbierały swoje rzeczy i ruszyły do wyjścia. Zanim siostra Sarah zamknęła za sobą drzwi, nachyliła się jeszcze w moją stronę.

– Wiem, że wizja operacji może być przerażająca. Ale doktor Lang jest jednym z najlepszych specjalistów w kraju – zapewniała, próbując dodać mi otuchy. – Twoi rodzice zaraz tu będą.

Kilka minut później moja rodzina z trudem wcisnęła się do maleńkiego pomieszczenia. Mama i Emily zajęły miejsca na krzesłach. Tata stał. Przypominał mi zwierzę zamknięte w klatce. Cierpliwość nie należała do jego mocnych stron; on chciał działać. Moja choroba była dla nich ogromnym ciosem, który tata znosił jeszcze gorzej niż mama. Zwykle był moim obrońcą. A teraz był bezsilny.

O szóstej trzydzięci przyszedł doktor Lang. Sprawdził mój stan i zapewnił, że jego zdaniem operacja przebiegnie bez problemów. Po jego wyjściu siostra Sarah kazała nam się pożegnać.

Emily natychmiast wstała i mocno mnie przytuliła. Odwzajemniałam jej uścisk ze łzami w oczach. Wiedziałam, że gdy tylko pozwolę jej odejść, będę o krok bliżej do rozpoczęcia operacji.

– Nie płacz, Manda. Wszystko będzie dobrze. Kocham cię.

Pokiwałam głową ukrytą w zagłębieniu jej szyi. Chwilę później Emily wyszła, zapłakana.

Następnie do łóżka podeszli rodzice. Mama również przytuliła mnie z całych sił.

– Kocham cię, Amanda. Jestem z ciebie taka dumna – powtarzała.

Podniosłam wzrok znad jej ramienia i zobaczyłam, że tata płacze. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Serce pękało mi na myśl, że to ja byłam tego powodem.

– Przepraszam, tatusiu. – Tylko tyle mogłam z siebie wydusić. Tata pocałował mnie w czoło.

– Nie masz za co przepraszać, księżniczko. Po prostu chciałbym, żebyś to ja leżał na twoim miejscu.

Do sali zajrzał doktor Uśmiech. Gestem wskazał rodzicom, że pora wychodzić.

– Jest w dobrych rękach – zapewniał, nim zamknęli za sobą drzwi. Następnie zwrócił się do mnie. – Gotowa na swoją porcję szczęścia?

Kiwnęłam głową, ocierając dłonią twarz.

Wstrzyknął do kroplówki zawartość jakiejś strzykawki, a ja już po kilku sekundach poczułam działanie leku. Nagle było mi cudownie. Odlatywałam do Krainy Radości, kiedy usłyszałam za drzwiami jakieś zamieszanie. Doktor wyrzwał na korytarz.

Rozpoznałam kobiecy głos. Należał chyba do mojej pielęgniarki.

– Młody człowieku, nie możesz tam teraz wejść. Za chwilę przewieziemy ją na salę operacyjną.

– Był straszny korek! Wejdę tylko na momencik. Proszę. Jestem jej bratem.

Och, jakie to miłe, że brat tak bardzo chce się ze mną zobaczyć, pomyślałam. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że przecież nie mam brata. Albo mam?

– Niech wejdzie. Mamy jeszcze chwilę – zezwolił doktor.

Spojrzałam w stronę drzwi i szeroko się uśmiechnęłam. Trochę z powodu leków, ale głównie dlatego, że w końcu przybył mój rycerz w plastikowej zbroi. Przybył, by mnie ocalić.

– Właśnie podałem jej leki uspokajające, więc ma bardzo dobry humor – oznajmił lekarz przed wyjściem.

– W porządku. Dziękuję – Noah usiadł na moim łóżku. Pogłaskał mnie czule po policzku. – Hej, Tweet. Jak się czujesz?

– Dooobrze – mruknęłam. Przyjaciel zachichotał.

– Przepraszam, że nie przyjechałem wcześniej. Był wypadek na drodze i utknąłem w korku...

– Nie szkodzi, braciszku. Najważniejsze, że jesteś tu teraz. Podaj mi ciuchy i spadamy. – Podniosłam się.

– Tweet, nie możesz odejść.

Nagle coś wpadło mi do głowy. Zmrużyłam oczy. Na ustach miałam łobuzerski uśmieszek.

– Hej, chcesz się pieprzyć? – zaproponowałam. – Pod tą koszulą nie mam zupełnie nic.

Nie odpowiedział, jedynie na mnie patrzył. Nawet w odurzonym stanie widziałam w jego oczach ogromną miłość. Miałam nadzieję, że on widzi w moich to samo.

Do sali wróciła pielęgniarka. Noah wstał z łóżka, by mogła wypchnąć je na korytarz.

– Siostrz Sarah, mówił ktoś kiedyś siostrze, że potrafi wybitnie spieprzyć dobrą zabawę? – zapytałam, na co wybuchła śmiechem.

– Och, słyszałam już o wiele gorsze rzeczy, Amando.

– To mój Noah. Seksowny, co nie?

– Bardzo przystojny – przyznała.

– I świetnie całuje! Jego język smakuje jak miętowe ciasteczka. A raz nawet dotykał moich piersi i...

– Tweet, siostra nie ma ochoty tego słuchać – przerwał mi.

Pielęgniarka stanęła przy moim boku.

– Myślałam, że to twój brat? – Spojrzała z porozumiewawczym uśmieszkiem najpierw na mnie, a potem na Noaha,

– W naszej rodzinie bardzo się kochamy – wyjaśnił tuż przed tym, jak pielęgniarka wypchnęła łóżko na korytarz.



Na sali operacyjnej było zimno i przeraźliwie jasno. Kiedy leżałam już na stole, pielęgniarki

wzięły się do roboty. Przypominały mi mechaników pracujących przy wyścigach NASCAR. Każda miała wyznaczone zadanie. Jedna sprawdzała leki w kroplówce, druga przykrywała mnie kocem, trzecia przyczepiała elektrody do różnych części mojego ciała. Za chwilę zobaczyłam twarz doktora Uśmiecha.

– Amando, załóż ci teraz maskę tlenową. Proszę, oddychaj głęboko.

Wykonałam polecenie bez słowa. Wkurzało mnie, że nie mogłam widzieć, co robili. Odwróciłam głowę i zobaczyłam tackę zakrytą niebieską ściereczką. Pewnie to tam leżały wszystkie narzędzia. Jak na masochistkę przystało, sprawdziłam wcześniej, jakiej piły używają lekarze przy amputacji nogi. Trzynastocalowa piła do kości ze stali nierdzewnej kosztowała na Amazonie 17,99 dolarów i miała aż pięć gwiazdek na pięć. Klienci, którzy ją kupowali często zamawiali także nóż rzeźniczy za 39,90.

Spojrzałam w górę, prosto w twarz doktora.

– Amando, jesteśmy już prawie gotowi. Podam ci teraz lek, dzięki któremu zaśniesz.

Po bokach mojej twarzy spływały łzy. Straciłam kontrolę. Nie było już odwrotu. Lek zaczął działać i mimowolnie zamknęłam oczy, pozostawiając dawne życie za sobą.

W oczekiwaniu na powrót nadziei stajesz się silniejszy.



Siedziałam w sypialni dla gości w mieszkaniu Emily, która wyglądała jak niemal dokładna kopia mojego pokoju. Rodzice przenieśli tam prawie wszystko. Chcieli, żebym czuła się swobodnie, a znajome przedmioty miały mi w tym pomóc.

W szpitalu spędziłam tylko cztery dni. Przez pierwsze dwa byłam tak naćpana morfiną, że nie miałam pojęcia, co się dzieje. Odzyskałam świadomość dopiero trzeciego dnia. Wtedy też rozpoczęłam fizjoterapię. Musiałam wstać z łóżka, chwycić balkonik rehabilitacyjny i z jego pomocą dotrzeć do fotela ustawionego w rogu pokoju. Poruszałam się bardzo powoli, a ręce drżały mi z wysiłku. Odległość nie mogła być większa niż jakieś sześć kroków, ale kiedy dotarłam do krzesła, byłam wykończona.

Spojrzałam w dół tylko raz, przelotem. Nie chciałam patrzeć na to, co zostało z mojej nogi. Powiedziano mi, że nie wypada nazywać tego „kikutem”. Cóż, jeśli będę chciała, to tak to nazwę, bo to w końcu mój kikut i mogę z nim robić, co zechcę. Nie miałam jednak odwagi, by go obejrzeć.

W szpitalu przez cały dzień siedziała ze mną mama. Wieczorem, po pracy, dołączyli do nas tata i Emily, a w nocy do sali zakradł się Noah. Jak to zrobił? Nie mam pojęcia. Pewnie rzucił którejś pielęgniarki kilka swoich seksownych uśmiechów, zamrugał niebieskimi oczami i oczarował ją. Został aż do rana.

Czwartego dnia zostałam wypisana do domu. Trzy razy w tygodniu musiałam uczęszczać na fizjoterapię, a za dwa tygodnie, o ile rana się zagoi, miałam pojechać na przymiarke tymczasowej protezy i rozpocząć chemioterapię. Cudownie.

Oprócz chemii przerażało mnie tylko jedno: bóle fantomowe. Wciąż miałam wrażenie, że moja noga jest cała. Dziwnie było spoglądać w dół i jej nie widzieć. Na szczęście według doktora Langa nie każdy po amputacji doświadcza takich bólów. Miałam nadzieję, że mnie to ominie.



Poza fizjoterapią, musiałam też ćwiczyć w domu. Miałam używać chodzika i często rozciągać mięśnie. Siedziałam oparta o zagłówek łóżka, z nogami wyciągniętymi przed siebie, kiedy nagle mój wzrok powędrował w dół. Zamarłam. Po raz pierwszy spojrzałam na obydwie nogi obok siebie. Poczulałam się, jakby wcale nie należały do mnie. Były obce.

Potrzebowałam kilku minut, by zrozumieć, że tak, to naprawdę moja noga. A raczej połowa nogi. Wybuchłam płaczem. Część mnie, część, z którą żyłam od zawsze, zniknęła bezpowrotnie. A ja musiałam to zaakceptować.

Powtarzałam sobie, że przecież nie byłam z nią specjalnie związana. Łydka to łydka, nic wielkiego. A gdybym ją zatrzymała, to cholerstwo z pewnością by mnie zabiło. Poza tym dostanę protezę. Tak, z protezą znów będę mogła chodzić. Próbowałam przekonać samą siebie, że nie powinnam być zła, tylko wdzięczna. Ale logika rzadko uśmierza cierpienie. W tamtej chwili myślałam tylko o tym, jak bardzo tęsknię za swoją nogą. I że być może popełniłam błąd.

Nie byłam pewna, co robić. Nie chciałam z nikim o tym rozmawiać. To nie przywróciłoby mi nogi. No cóż, nic jej nie przywróci. Podjęłam decyzję, której nie sposób już odwołać.



Minęło sześć dni od operacji. Siedzieliśmy z Noahem i Emily w jej mieszkaniu, jedliśmy pizzę i oglądaliśmy filmy. Nie czułam się jednak najlepiej. Nie z powodu bólu brzucha czy głowy... Nie, to coś innego. Czułam się źle w swoim ciele. Mój mózg wciąż odbierał sygnały z odciętej nogi. Miałam wrażenie, jakby wciąż tam była. I wcale mnie to nie cieszyło. To doznanie przypominało noszenie za ciasnego buta. Nie było bolesne; raczej denerwujące.

- Chyba pójdę już spać – oznajmiłam.
- Wszystko w porządku? – spytała Emily.
- Tak, po prostu jestem zmęczona. – Ruszyłam wózkiem w stronę pokoju.
- Potrzebujesz pomocy, Tweet?
- Nie, poradzę sobie. Dobranoc.

Wjechałam do swojej sypialni, ubrałam piżamę i weszłam pod kołdrę. Uczucie za ciasnego buta stawało się coraz bardziej uciążliwe. Chwilę później poczułam, jakby moją nieistniejącą już łydkę ścisnęły wielkie, nieistniejące kleszcze. Przeszył mnie ogromny ból. Krzyknęłam na całe gardło.

Noah natychmiast przybiegł do pokoju. Emily dotarła tuż po nim. Nie mogłam wydusić z

siebie słowa. Wrzeszczałam, zanosząc się płaczem. Przyjaciel usiadł na brzegu łóżka. Przytulił mnie. Mocno. Ból stawał się nie do zniesienia. Niech ktoś zabierze te kleszcze, błagałam w myślach. Ale kleszczy wcale nie było. Tak samo jak nie było mojej łydki.

Im mocniej bolało, tym głośniejsze darłam się w ramię Noaha. Moim ciałem wstrząsały dreszcze. Emily stała przy łóżku, płacząc z bezsilności. Nikt nie mógł mi pomóc, bo przyczyna bólu tak naprawdę nie istniała. Noah głaskał moje plecy, próbując mnie uspokoić.

Minęła godzina, potem dwie, trzy, prawie cztery. Dosłownie odchodziłam od zmysłów. Ból na zmianę znikał i powracał. Przez kwadrans miałam spokój, a potem kleszcze zaciskały się jeszcze mocniej. Fale cierpienia zalewały mnie z coraz większą siłą. Byłam przerażona.

Ból minął dopiero o wschodzie słońca. Noah wciąż trzymał mnie w ramionach. Opierałam głowę na jego klatce piersiowej. Choć nie spałam, miałam zamknięte oczy. Byłam wykończona; wycieńczona, bez życia. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam niczego podobnego.

Usłyszałam jak Emily wchodzi do pokoju.

– Noah, Amanda chyba zasnęła. Może pójdziesz do domu i też spróbujesz się przespać? Wyglądasz okropnie – wyszeptała.

– Nic mi nie jest. Nie zostawię jej samej.

Nie nalegała. Cichutko zamknęła za sobą drzwi.



Pierwszy dzień świąt spędzaliśmy w mieszkaniu Emily. Siostra zaprosiła na obiad rodziców, Noaha i panią Stewart. Ciekawe, co na to Brooke? Od dnia operacji Noah nie odstępował mnie na krok. Nigdy o niej nie mówił, a ja wolałam nie pytać. Bałam się, że jeśli przypomnę mu o jego dziewczynie, to dręczony wyrzutami sumienia postanowi do niej wrócić.

Przed obiadem piliśmy wino i rozdawaliśmy sobie prezenty. Było mi strasznie głupio, bo przez to całe zamieszanie nie znalazłam czasu, by cokolwiek komuś kupić.

Chwilę później mama, Emily i pani Stewart poszły przygotowywać jedzenie, a tata zniknął, by otworzyć kolejną butelkę wina. Zostałam z Noahem sam na sam.

– To nie koniec prezentów – oznajmił, podając mi małe, czarne, obite aksamitem pudełeczko.
– Wesołych Świąt, Tweet.

– Przecież daliście mi już prezent. Ty i twoja mama. Kaszmirowe swetry były od was obojga – protestowałam.

– Jasne. Z tym, że to ona je kupiła, a ja zobaczyłem je dopiero dzisiaj.

– Przepraszam. Ja nic ci nie dałam.

– Tweet, mogę cię o coś prosić?

– Mhm?

– Zamkniesz już pyszczek i otworzysz pudełko? – zaśmiał się.

Uniosłam więc wieczko. W środku leżała para przepięknych, złotych, diamentowych kolczyków. Były precudowne! Dosłownie opadła mi szczęka. Nie mając pojęcia, co powiedzieć, w milczeniu gapiłam się na przyjaciela.

- Rozumiem, że ci się podobają? – spytał z uśmiechem.
- Noah, ja nie zasługuję...
- Podobają się czy nie?
- Oczywiście!
- Więc warto było je kupić dla tego twojego uśmiechu.

Przygryzłam dolną wargę, próbując powstrzymać łzy wzruszenia. Wcześniej nawet nie przypuszczałam, że mogłabym kochać go jeszcze bardziej. A jednak.

Chciałam mu to wyznać. Chciałam, by wiedział, że był moją pierwszą i jedyną miłością. Mimo to, milczałam. Zmarnowałam tyle czasu, ukrywając swoje uczucia... Ale w tamtej chwili było już za późno. Nie chciałam go od siebie uzależnić, miałam przecież raka. Noah powinien żyć pełnią życia, a nie marnować czas jako mój osobisty pielęgniarz. Dlatego zamknęłam usta na kłódkę.

- Obiad gotowy – zawołała z kuchni mama.
- Słuchaj, ja będę leciał.
- Nie zostajesz na obiad?
- Obiecałem zjeść z rodziną Brooke. – Odwrócił wzrok, jakby zawstydzony. Oto i ona; odpowiedź na moje pytanie. Noah i Brooke wciąż byli razem.

Trudno było mi ukryć rozczarowanie. Przez ostatnich kilka tygodni Noah spędzał ze mną większość swojego czasu, a jednak wciąż pragnęłam go więcej. Przyzwyczaiałam się, że zawsze jest obok. Nie chciałam, by odszedł. Tej nocy będę musiała walczyć z bólem samotnie, pomyślałam. Choć przyjaciel wciąż przede mną siedział, poczułam się opuszczona.

Spojrzałam na niego ze łzami w oczach.

- Dlaczego płaczesz?
- To nic, po prostu jestem zmęczona. A przez święta robię się strasznie sentymentalna – skłamałam, przywołując na twarz fałszywy uśmiech.

Noah ujął moją twarz w dłonie, po czym otarł kciukami mokre od łez policzki.

- Chcesz, żebym zawiózł cię do stołu?
- Nie, sama podjadę.

Wstał.

- Gdybyś mnie potrzebowała, od razu dzwoń.

Pokiwałam głową.

- Wesołych Świąt, Tweet.
- Wesołych Świąt, Noah.

Pożegnał się z rodziną, po czym odszedł.

- Pomóc ci, księżniczko? – zaoferował tata, ale odmówiłam.
- Zaraz do was dołączę, tatusiu.

Pojechałam czym prędzej do swojego pokoju. Zamknęłam drzwi, złapałam za poduszkę i mocno przycisnęłam ją do piersi, rozklejając się na dobre. W brzuchu czułam nieprzyjemny ucisk. Byłam sama. Samotna. Nie miałam nikogo. Mimo to, dobrze, że Noah spędzał święta ze swoją dziewczyną. Tak powinno być. Tam było jego miejsce. Niedługo wróci do normalnego życia, pomyślałam. Tak samo jak wszyscy inni. Wszyscy, poza mną. Na mnie czekało coś innego. Moja „normalność” nigdy nie miała już wyglądać tak samo jak dawniej.

Co liczy się bardziej – ilość czy jakość? Cóż, większość osób wybrałaby ilość. Ale ja wolę jeden fajny samochód niż pięć beznadziejnych. I uważam, że choć M&M'sy są smaczne, nie mogą się równać z belgijskimi czekoladkami.

Kiedy cierpisz na śmiertelną chorobę, masz dwie opcje. Możesz spędzić resztę życia robiąc to, na co masz ochotę, albo zdecydować się na wszystkie możliwe sposoby leczenia, próbując uniknąć śmierci.

Komórek rakowych można się pozbyć. Wyciąć organy, tkanki, kończyny, wpuścić do krwioobiegu toksyczne substancje. Ale czy warto? Co jest silniejsze – lęk przed śmiercią czy niechęć do poświęcenia życia na walkę z nowotworem?

Na dzień dzisiejszy śmierć przeraża mnie bardziej.



W styczniu rozpoczęłam chemioterapię. Musiałam przejść dziesięć cykli; każdy z nich łączył w sobie tydzień leczenia i tydzień odpoczynku. Przez co najmniej cztery miesiące moje życie miało obracać się wokół kroplówek. Byłam przerażona. Nie wiedziałam, czy wypadną mi włosy, czy będę ciągle wymiotować, albo czy wyrosną mi wrzody w ustach. Chemioterapia zabija nie tylko komórki nowotworu, ale też te zdrowe. Dlatego w czasie leczenia ryzyko złapania infekcji jest ogromne. Musiałam uważać. Zwykle przeziębienie mogło zafundować mi kilka tygodni na intensywnej terapii... albo mnie zabić.

Zaparkowałyśmy na parkingu przed szpitalem. Byłam zdziwiona, bo sesje chemioterapii miały odbywać się w klinice. Mama posłała mi przeproszające spojrzenie.

– Amando, dzisiaj jeszcze nie zaczynasz chemioterapii. Najpierw wszczepią ci port naczyniowy.

– Co? Nie rozumiem. Co to jest?

– To taki cewnik, który będziesz miała o tutaj. – Wskazała palcem miejsce tuż pod obojczykiem. – Lekarz poda ci narkozę, nic nie poczujesz. Port jest potrzebny, żeby nie kłuć cię za każdym razem, kiedy będą ci podawać leki albo pobierać krew – wyjaśniła.

– Więc zamiast śladów po igłach, muszę łązić z jakimś cholerstwem wystającym z klatki piersiowej?! – Znów poczułam, że chce mi się płakać. Boże, miałam już tego wszystkiego dość.

– Tylko przez jakiś czas.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

– Skarbie, nie chciałam cię martwić. Nie mogłam popsuć ci świąt...

– No tak. Bo z rakiem i po amputacji spędziłam cudowne, radosne świąta.

Mama odwróciła twarz w stronę szyby. Zauważyłam, że mocno trzęsie się jej podbródek.

– Przepraszam, Amando. Po prostu nie chciałam ci dokładać zmartwień.

– Wiem. A ja nie chciałam tak wybuchnąć... Wybacz.

– Tak bardzo mi przykro, że musisz przez to wszystko przechodzić.

Mama chwyciła moją dłoń i przytuliła ją do swojego policzka. Czując jej ciepłe łzy, sama zaczęłam płakać. Siedziałyśmy tak, szlochając i pocieszając się nawzajem. Mijały kolejne minuty. Żadna z nas nie chciała opuścić samochodu. W końcu jednak musiałyśmy wejść do środka.



Następnego dnia miałam spotkanie z gościem od nóg. Kiedy mama wiozła mnie korytarzem do jego gabinetu, oglądałam wywieszone wzdłuż ścian protezy o różnych kształtach, rozmiarach i kolorach. W środku powitał nas David. David był wielkim facetem o tubalnym głosie, którego trudno nie lubić. Od razu poczułam się przy nim swobodnie.

Wyjaśnił nam cały proces tworzenia protezy. Na początku należało zrobić gipsowy odlew i gipsowy model kikuta. Kiedy będą gotowe, David miał zaprosić mnie na przymiarkę. Dopiero po niej mógł wykonać tymczasową protezę. Tymczasową, bo mój kikut wciąż był spuchnięty. David powiedział, że kiedy opuchlizna zejdzie będę potrzebowała nowej protezy. Następnie wyjaśnił mi, jak to wszystko się trzyma. Miałam nosić specjalny, silikonowy lej, który zakłada się na kikut, kolano i część uda. Lej protezowy ma na dole śrubę, która pasuje do otworu w górnej części protezy. Po objaśnieniu wszystkiego, co istotne, David pokazał mi protezę stopy i tytanowy pręt, który miał stanowić podstawę mojej nowej kończyny.

Przygotował narzędzia do odlewu i zaczął rozwijać bandaże. Gdy delikatnie musnął dłonią pozostałość po mojej nodze, wstrzymałam oddech i napięłam wszystkie mięśnie. Tylko mama rozwijała mi bandaże, ja nigdy jeszcze nie dotknęłam swojego kikuta, a zrobił to obcy mężczyzna. Pod prysznicem zawsze opłukiwałam to miejsce wodą, ale nigdy nie patrzyłam przy tym w dół.

Z trudem powstrzymywałam płacz. Wiedziałam, że nie mam lewej łydki. Ale dlaczego dosłownie wszystko musiało mi o tym przypominać? Wchodzenie i wychodzenie z wanny, siadanie na toalecie, nastawianie budzika kilkanaście minut wcześniej, bo ubieranie się trwało trzy razy dłużej niż kiedyś. Za każdym razem, kiedy chciałam wstać z wózka, musiałam brać pod uwagę, jak bardzo zmęczone są moje ręce i przemyśleć, czy dadzą radę mnie utrzymać. Każda codzienna czynność przypominała mi o tej pieprzonej amputacji. I o tym, jak bardzo tęskniłam za nogą i swoim starym życiem. Nie chciałam niczego nowego, nie zgodziłam się na to. Ta proteza była symbolem. Symbolem rozpoczęcia nowego rozdziału w moim życiu. Okropieństwo.



Kilka dni po założeniu portu miałam pierwszą sesję chemioterapii. Wciąż byłam wściekła na ten cewnik. Nienawidziłam czuć, że coś wystaje mi z ciała. Nie mogłam na to patrzeć.

Weszłyśmy z mamą do pomieszczenia, w którym przy każdej ścianie stały rozkładane fotele i krompłówki. Prawie wszystkie były zajęte. Usiadłam na jednym z dwóch wolnych miejsc, po czym podeszła do mnie pielęgniarka. Przetarła port wacikiem nasączonym alkoholem i pobrała mi krew. Następnie zawiesiła na stojaku torebki z solą fizjologiczną i sterydami i wyjaśniła, że musimy poczekać, aż ktoś przywiezie lekarstwa z apteki.

Mama czytała jakąś gazetę, podczas gdy ja rozglądałam się wokoło. Oprócz mnie w sali siedziały dwie starsze panie, jeden dziadek, chłopak mniej więcej w moim wieku (swoją drogą, całkiem słodki) i mała dziewczynka, która mogła mieć najwyżej dziesięć lat.

Niedługo pielęgniarka wróciła z torebkami wypełnionymi jaskrawozielonym płynem. Jak się okazało, to właśnie było moje lekarstwo. Włożyłam do uszu słuchawki i zamknęłam oczy. Włączyłam muzykę tak głośno, jak tylko mogłam. Słuchałam Lifehouse, podczas gdy zielony płyn wlewał się do krwioobiegu.

Minęło czterdzieści pięć minut, a ja nadal niczego nie czułam. Może nie będzie tak źle, pomyślałam. Otworzyłam oczy i wyjęłam słuchawki, gdy mama poklepała mnie po ramieniu.

– Kochanie, chciałabym pójść po kawę. Możesz na chwilę zostać sama?

– Pewnie.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję.

Kiedy wyszła, znów zaczęłam się rozglądać. Większość foteli była już pusta. Ze wszystkich pacjentów, których widziałam wcześniej, pozostał tylko chłopak w moim wieku. Włożyłam słuchawki z powrotem do uszu i znów zamknęłam oczy.

Chwilę później ktoś lekko trącił moje ramię. Pomyślałam, że mama musiała o czymś zapomnieć, ale to wcale nie była ona. Gdy uniosłam powieki, zobaczyłam przed sobą chłopaka o najpiękniejszych, ciemnoniebieskich oczach, jakie w życiu widziałam. Z bliska wyglądał jeszcze bardziej uroczo. Jego jasnobrązowe, krótkie włosy były rozmierzwione, jak gdyby właśnie wstał z łóżka. Miał mocno zarysowaną szczękę i cudowne kości policzkowe. Był idealny. Z uśmiechem nachylał się w moją stronę, opierając łokieć o poręcz fotela. – Mogę ci w czymś pomóc? – zapytałam, zdejmując słuchawki.

– Nie, dzięki, wszystko w porządku. – Przez kilka sekund patrzył na mnie, nic nie mówiąc. Co dziwne, nie przeszkadzało mi, że siedzi tak blisko.

Nagle wziął do ręki mojego iPoda. Oparł się z powrotem na oparciu swojego fotela i zaczął przeglądać, jakich zespołów słucham.

– Zobaczmy, co tutaj mamy... Lifehouse. – Pokiwał głową z aprobatą. – Snow Patrol, nieźle. Green Day, świetnie. Tracey Chapman, w porządku. Coldplay, Linkin Park... Masz świetny gust. Och. O nie, czekaj no... a to co? – Wyglądał na zawiedzionego. – Już myślałem, że

znalazłem miłość swojego życia.

– Tak? Więc dlaczego zmieniłeś zdanie?

– N’Sync. Złamałaś mi serce.

– Hej, w słuchaniu N’Sync nie ma nic złego. Gdyby nie oni, Justin Timberlake nigdy by się nie wybił!

Nieznajomy uniósł w górę brew.

– Ta, tak samo jak Joey Fatone. – Posłał mi uśmiech, który od razu odwzajemniłam. – Nazywam się Dalton Connor. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Amanda Kelly.

– Miło cię poznać, Amando Kelly. Szkoda, że z naszego związku nici.

– Ale miło było pomarzyć.

Oddał mi iPoda i wyciągnął z kieszeni swojego. Bez pytania wyrwałam mu go z rąk.

– Ciekawe, czego ty słuchasz. The Police... hmm. The Stones, Eric Clapton. Lubisz klasyki. –

Przeglądałam jeszcze przez chwilę, aż w końcu znalazłam coś ciekawego. – Och, a co to? Ścieżka dźwiękowa z filmu Bodyguard, Największe Hity Whitney Houston, Just Whitney, oraz, a jakże, I’m Your Baby Tonight. – Wyszczrzyłam zęby, usatysfakcjonowana znaleziskiem. – Masz coś na swoją obronę?

– Jestem romantykiem.

Oddałam mu iPoda.

– No więc, co taka seksowna dziewczyna z jedną nogą robi w takim okropnym miejscu jak to?

– Hmm... Mam raka.

– No co ty nie powiesz? To dosyć oczywiste, mądralo. Jakiego raka?

– Kostniakomięsaka.

– Który stopień?

Spojrzałam na niego zdziwiona, nie mając pojęcia, o czym mówi.

– Jaki masz stopień złośliwości? Możesz mieć od pierwszego do czwartego. Z czego czwarty to ten najgorszy... albo najlepszy, zależy, jak na to spojrzeć.

– Nie mam pojęcia.

– Widać, że jesteś tu nowa. Ja mam raka mózgu czwartego stopnia. Jestem na ostatniej prostej, skarbie.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc tylko gapiłam się na niego w milczeniu.

– Ale bez obaw. Przeprowadzę cię przez te zdradzieckie wody rakowego oceanu i wszystkiego cię nauczę, młody koniku polny.

– Dziękuję, panie Miyagi.

Pokręcił głową.

– To, że mylisz postacie z serialu i postacie z filmu to jedno. Ale Kung Fu i Karate Kid wyszły w całkiem innych dekadach!

– No i?

Na jego ustach pojawił się złośliwy uśmieszek. Nachylił twarz bliżej, jak gdyby chciał powiedzieć mi sekret.

– Amando Kelly, jesteś legalna?

– Co?

– Czy jesteś w wieku, w którym można z tobą legalnie uprawiać seks?

– Dlaczego pytasz?

– Bo kiedy już przestaniesz się opierać, zerwiesz ze mnie ciuchy i pozwolisz mi robić z tobą

co zechcę, to potem nie mam zamiaru skończyć za kratami jako narzeczona więźnia numer 25043.

– Myślałam, że straciłam u ciebie szanse przez mój potworny gust muzyczny?

– No tak. Ale wyglądasz seksownie, więc i tak chętnie bym cię przeleciał.

Gdyby ktokolwiek inny powiedział mi coś takiego na samym początku znajomości, na pewno byłabym wściekła. Przy nim jednak tylko się uśmiechnęłam.

– Jesteś obrzydliwy – mruknęłam zaczepnie.

– Ale też diabelsko uroczy. Wszystkie dziewczyny tak myślą – odparł, posyłając mi oczko.

– Cóż, widzę, że nie tylko one.

– Podobasz mi się, Amando Kelly. Chciałbym się z tobą zaprzyjaźnić.

– I nawzajem, Daltonie Connor. To dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Podaliśmy sobie dłonie, pieczętując początek nowej przyjaźni.

– Ta kobieta, z którą przysłaś, to twoja mama?

– Tak. A kto przyszedł z tobą?

– Przyszedłem sam.

– Gdzie twoja mama?

– Bo ja wiem... Hmm, dzisiaj środa, więc pewnie sący trzecią Margaritę na statku wycieczkowym razem z moim ojcem.

– Są na wycieczce? Kiedy ty jesteś chory?

– Słuchaj, jestem chory od tak dawna, że nie pamiętam nawet, jak było wcześniej. Inni ludzie nie mogą marnować życia dlatego, że moje powoli dobiega końca.

Było mi go tak strasznie żal.

– Nie patrz na mnie w ten sposób.

– W jaki sposób?

– Z litością.

– Przepraszam. Po prostu... Nie powinieneś przechodzić przez to samotnie.

– Od teraz nie muszę. Mam przecież ciebie.



Dalton towarzyszył mi przez resztę chemii, chociaż jego sesja zakończyła się godzinę wcześniej. Oczarował moją mamę tak samo szybko, jak mnie. Powiedział nam, że zdiagnozowano u niego raka, kiedy miał piętnaście lat. W grudniu skończył dwadzieścia. Podobno lekarze nie mogli uwierzyć, że przeżył tak długo. Jego brat mieszkał w Nowym Jorku, więc oprócz rodziców, nie miał tu nikogo.

Natychmiast wytworzyła się między nami wyjątkowa więź. Nie tylko z powodu choroby. Wcześniej czułam coś podobnego wyłącznie przy Noahu. Dalton był słodki, zabawny, mądry, odważny i samotny. Chciałam, by wrócił z nami do domu. Chciałam się nim opiekować. Znałam go dopiero od kilku godzin, a mimo to miałam wrażenie, że przypadkiem odnalazłam nowego najlepszego przyjaciela.

Po raz pierwszy odkąd nauczyłam się pisać, nie mam na to ochoty. Bywały dni, kiedy nie wiedziałam, o czym pisać, ale jeszcze nigdy dotąd nie straciłam chęci.

Pisanie jest częścią mnie. Moją tożsamością. Rak nie zżera jedynie mojego ciała, zabiera mi także to, co kocham najbardziej. Nie należę do silnych osób. Nie wiem, ile minie czasu, nim powiem: dość. Ilekroć nowotwór odbiera mi coś nowego, przepaść staje się coraz większa i większa.



Efekty uboczne chemioterapii są zdecydowanie gorsze niż symptomy raka. Z rakiem można żyć przez całe lata i nie czuć przy tym zupełnie nic. Dowiadujesz się o nim dopiero, kiedy powie ci o tym lekarz. Rak to cichy drań. Zakrada się bezgłośnie i żeruje na tobie, a ty nawet o tym nie wiesz.

Chemia natomiast jest głośna, dumna, wszechobecna. Nie pozwoli ci o sobie zapomnieć. Lek nie działa wyłącznie w klinice. Chemia wraca z tobą do domu, wprowadza się do twojego pokoju. Po raz pierwszy poczułam jej obecność tuż po powrocie do mieszkania Emili.

Na początku myślałam, że moje złe samopoczucie to wynik stresu. Miałam przecież wyjątkowo nerwowy dzień. Z godziny na godzinę było jednak coraz gorzej. Kiedy poszłam do łazienki, przekonałam się, że to na pewno coś gorszego. Mój mocz miał żywoczerwony kolor. I przestraszył mnie nie na żarty. No cóż, mogłam przeczytać wszystkie ulotki, które dał mi wcześniej doktor Lang.

Kolejnym efektem ubocznym były uderzenia gorąca. Najpierw poczułam pieczenie w klatce piersiowej, a niedługo później zaczęło ono promieniować na całe ciało. W połączeniu z bólem fantomowym w nodze wkurzało mnie to do tego stopnia, że miałam ochotę rozerwać na strzępy własną skórę.

W nocy spałam zaledwie godzinę. Rano obudziłam się cała czerwona. Moja twarz była gorąca i spuchnięta. Kilka godzin później dostałam niestrawności i czkawki. I to nie takiej zwykłej czkawki. To była czkawka, od której cała się trzęsłam, a na dodatek nie przechodziła przez ponad godzinę.

Niedługo poczułam też mdłości. I ostry ból, jakby ktoś dźgał nożem mój brzuch. Wymiotowałam bez przerwy, a moje gardło stawało się coraz bardziej obolałe. Za czwartym razem zwróciłam już całą zawartość żołądka. Od tego czasu tylko mnie naciągało. To wcale nie było lepsze. Ból stawał się nie do zniesienia.

Zawsze myślałam, że chemioterapia pozbawia ludzi apetytu. Cóż, może niektórych tak, ale ja

przez cały czas umierałam z głodu. Chciałam jeść i jeść. I próbowałam, chociaż przez wrzody w ustach z każdym gryzem czułam potworny ból. W którymś momencie odpuściłam sobie. Wolałam głodować.

Trzeciego dnia po chemii byłam absolutnie wykończona. Nie zmęczona, nie, to coś zupełnie innego. Podniesienie głowy z poduszki stanowiło nie lada wyzwanie. Przez trzy dni żywiłam się wyłącznie shake'ami i sokiem jabłkowym, po czym dostałam takiego rozwolnienia, że czułam, jak gdyby ktoś wsadził mi w tyłek papryczkę chili.

Zaczęłam wpadać w depresję. Wciąż oplakiwałam utratę nogi, a efekty chemioterapii wprawiały mnie w jeszcze większą rozpacz. Nie dam rady, myślałam. Nie jestem wystarczająco silna. Rozważałam, czy nie zadzwonić do doktora Langa i nie powiedzieć, że nie chcę tej głupiej chemioterapii. Może lepiej liczyć na cud?

Noah dzwonił kilka razy dziennie. Chciał przyjść, ale nie mogłam pokazać mu się w takim stanie. Poza tym właśnie rozpoczął drugi semestr studiów. No i był z Brooke. Nie chciałam, żeby marnował czas, patrząc na mnie jak wymiotuję. Postanowiłam trochę się od niego odsunąć. W święta, kiedy poczułam ten ogromny smutek po jego wyjściu, zrozumiałam coś istotnego. Z dnia na dzień byłam coraz bardziej uzależniona od Noaha. Gdybym brnęła w to dalej, być może nigdy już nie pozwoliłabym mu odejść. Dlatego obiecałam sobie nie obarczać go swoimi problemami. Chciałam, aby prowadził normalne, szczęśliwe życie, a nie udawał mojego pielęgniarza.



Siedziałam na wózku z założoną protezą, czekając na swoją pierwszą sesję fizjoterapeutyczną. Takie sesje trwały co najmniej godzinę, więc mama poszła w tym czasie na zakupy. Tego dnia miałam nauczyć się chodzić z dziesięciotonowym kawałkiem tytanu przyczepionym do uda. Obserwowałam innych pacjentów. Był tam starszy pan po wylewie, pochylony nad dziecięcą zabawką. Desperacko próbował dopasować klocki do otworów w odpowiednich kształtach. Kobieta w średnim wieku jęczała, kiedy terapeutka pomagała jej rozciągać mięśnie na specjalnej macie do ćwiczeń. Nagle zobaczyłam jego. Stał oparty o futrynę, z rękami założonymi na piersi. Jego ciemnoniebieskie oczy zakrywały teraz okulary przeciwsłoneczne, a na pełnych ustach widniał seksowny uśmiezek. Poczułam dreszczyk ekscytacji.

– Hej, kotku. – Podeszedł do mnie, zdejmując okulary.

– Hej, Dalton. Co ty tutaj robisz?

Nim odpowiedział, położył dłonie na podłokietnikach mojego wózka i nachylił się bardzo, bardzo blisko.

– Masz dzisiaj wstać i zacząć chodzić, prawda?

– Tak, przynajmniej tak mi powiedzieli.

– Dlatego przyszedłem. W życiu nie przegapiłbym okazji, żeby zobaczyć twój słodki, okrągły tyłeczek, kołyszący się pomiędzy tymi barierkami. – Puścił mi oczko.

– Czy dla ciebie absolutnie wszystko jest seksowne?

– Hmm, pomyślmy. Jestem heteroseksualnym facetem, mam dwadzieścia lat i raka mózgu

czwartego stopnia... Um... Tak, wszystko.

Znienacka poczułam ucisk w gardle. To był strach. Bałam się o przyszłość tego mądrego, zabawnego, słodkiego i seksownego chłopaka.

– Nie rób tego – poprosiłam.

– Czego?

– Nie żartuj ze swojej choroby. To nie jest zabawne.

– Wiem – odparł, po czym nie dodając ani słowa zajął miejsce na krześle przy ścianie. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, aż podeszła moja nowa fizjoterapeutka.

– Hej, jestem Jane. – Podała mi rękę.

– Amanda. Cześć.

– Witam, panie Connor. A pan w jakie kłopoty się dziś pakuje? – spytała go z szerokim uśmiechem.

– Miałem trochę wolnego czasu, więc pomyślałem, że wpadnę popodziwiać tyłek mojej nowej przyjaciółki. Może nawet uda mi się go dotknąć...

– To wy się znacie? – przerwałam mu.

– Oczywiście. To dzięki Jane możesz teraz rozmawiać z tym zapierającym dech w piersiach przystojniakiem.

Terapeutka spojrzała na niego z czułością.

– Po pierwszej operacji mózgu Daltona, musieliśmy popracować nad jego motoryką.

– Pierwszą? To ile ich przeszedłeś?

– Tyle, że wystarczy mi do końca życia. – Jego twarz nagle przybrała poważny wyraz. Po zalotnym uśmiešku nie pozostał nawet ślad.

Przez następną godzinę uczyłam się chodzić. To było dziwne. Od dzieciństwa robiłam to bez wysiłku, a teraz musiałam skupiać całą uwagę na tym, by nie upaść. Na szczęście proteza nie bolała, czułam jedynie mocny ucisk na udzie. Bałam się, czy szyna nie pęknie pod moim ciężarem. W końcu zdołałam postawić kilka kroków, ale to wszystko. Po godzinie byłam wykończona. Oczywiście nie sądziłam, że od razu po pierwszej sesji będę chodziła jak dawniej, ale nie spodziewałam się też, że nauka czegoś, co kiedyś przychodziło mi z łatwością, będzie tak bardzo skomplikowana.



Moja druga sesja chemioterapii była jeszcze gorsza niż pierwsza. Kłęczałam w łazience, wyrzygując swoje wnętrzności, kiedy usłyszałam dochodzące z korytarza głosy. To Noah. Kłócił się z Emily.

– Noah, Amanda ma bardzo zły dzień.

– Muszę ją zobaczyć, Emily.

– To nie jest odpowiedni moment. W tym tygodniu chemia naprawdę ją dobiła.

– Zaopiekuję się nią!

– Noah, proszę. Po prostu odejdź...

– Nie! Tweet unika mnie od świąt, a ja nie mam pojęcia, dlaczego. Obiecałem jej, że przejdziemy przez to razem. Nie widziałem jej od dwóch tygodni! Muszę się z nią zobaczyć. Proszę, Emily.

Po tych słowach ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

– Manda, wszystko w porządku? Mogę wejść?

Usiadłam na kafelkach, opierając głowę o wannę.

– Wejdz. – Mój głos brzmiał tak cicho, że sama ledwo go słyszałam. Tym razem zmęczenie dopadło mnie wcześniej. Byłam słaba. Wykończona. Ledwo siedziałam.

Emily zmoczyła ręcznik ciepłą wodą i czule przyłożyła go do mojego czoła.

– Noah przyszedł. Chce się z tobą zobaczyć.

– Emily...

– Powiedziałam mu, że źle się czujesz, ale... Manda, nie widziałaś jego miny. Jest taki smutny i zagubiony. Chciałby ci pomóc.

– Nie powinien mnie niańczyć. Ma ciekawsze rzeczy do roboty.

– Ale myślę, że on bardzo tego chce.

– A ja chcę wrócić do łóżka.

Emily pomogła mi się podnieść. Wciąż nie potrafiłam przywyknąć do swojej nowej nogi. David twierdził, że niedługo będę ją traktować jak część swojego ciała, ale póki co nie umiałam nad nią zapanować. Ważyła chyba tonę!

Nagle poczułam, że brakuje mi sił, by się utrzymać i z hukiem padłam na posadzkę. Kiedy uderzyłam kolanami w twarde kafelki, przeszył mnie potworny ból. Wybuchłam płaczem. Byłam słaba. Słaba i żałosna.

Niespodziewanie ktoś objął mnie silnymi ramionami. Noah podniósł moje ciało z ziemi i zaniósł do łóżka, szepcząc cichutko:

– Już dobrze, Tweet. Jestem przy tobie. Pomogę ci.

Nie przestawałam płakać. Czułam się pokonana; fizycznie i psychicznie. Emily stanęła w progu, równie zapłakana jak ja.

Gdy Noah otarł delikatnie moją twarz, podniosłam na niego zamglony łzami wzrok.

– Tak mi wstyd – załkałam.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę już nijak sobie pomóc. Wszystko mnie boli. Jestem wykończona. Chcę umrzeć. – Spojrzałam na niego błagalnie. – Noah, powiedz im, żeby dali mi umrzeć. Proszę, powiedz. – Płakałam już tak mocno, że trudno mi było złapać oddech. W tle słyszałam coraz głośniejszy szloch swojej siostry.

Noah usiadł za mną i przytulił mnie do swojej klatki piersiowej. Poczułam, jak jego łzy moczą moją koszulkę.

– Nie mogę tego zrobić. Za bardzo cię potrzebuję. Nie zostawiaj mnie, Tweet.

Zasnęłam w tej pozycji. I po raz pierwszy od ponad tygodnia spałam naprawdę dobrze. Następnego ranka obudziłam się przy nim, mocno wtulona w jego ramiona.



Kiedy miewałam gorsze dni, Dalton zawsze mi pomagał. Codziennie dzwonił, aby zapytać, jak się czuję i często przesiadywał w moim pokoju. Raz pojechał nawet ze mną do szpitala, kiedy usuwali mi port naczyniowy. Dostałam zakażenia. Przez te wszystkie leki mój system immunologiczny za cholere nie działał i trzeba było jak najszybciej usunąć port. Powiedziałam doktorowi Langowi, że nie chcę nosić kolejnego. Życie z jakimś przedmiotem wszczepionym pod skórę było zbyt denerwujące. Wolałam, żeby mnie kłuli.

Gdyby nie Dalton, nie wiem, jakbym przez to wszystko przeszła. Noah i moja rodzina bardzo mi pomagali, ale mogli tylko próbować postawić się w mojej sytuacji. Dalton wiedział, co czuję i co myślę. Nie musiałam mu niczego tłumaczyć. Rozumieliśmy się bez słów... zupełnie jak kiedyś z Noahem.

Przez ten stosunkowo krótki okres bardzo się do niego przywiązałam. Rodzice i Emily nie byli z tego powodu zachwyceni. Widziałam to po ich twarzach, ilekroć przebywałam z Daltonem, albo nawet gdy tylko o nim wspominałam. Ich zdaniem przywiązałam się *za* bardzo. Ale tak naprawdę sama nie byłam pewna, co do niego czuję. Po prostu go potrzebowałam. Przed naszym spotkaniem wierzyłam, że każdy człowiek ma tylko jedną bratnią duszę. Dzięki niemu zaczęłam w to wątpić. Być może niektórzy szczęściarze mają dwie.



W tygodniach, w których podawano mi chemię, czułam się jak w filmie „Dzień świstaka”. Przeszłam już cztery cykle i wszystkie były równie okropne. Te same nudności, wymioty, brak energii. Jedyne plus stanowiło to, że podczas leczenia spędzałam z Daltonem dużo czasu. Poza chemioterapią spotykaliśmy się dosyć często, ale prawdziwą więź czuliśmy podłączeni do kroplówki. Oboje musieliśmy przyjmować leki przez co najmniej cztery godziny, więc cały ten czas spędzaliśmy na rozmowie.

Choć znałam Daltona zaledwie od dwóch miesięcy, miałam wrażenie, jakbym znała go od zawsze. Dawał mi poczucie komfortu, którego nie mógł dać mi nikt inny; ani moja rodzina, ani nawet Noah. Odkąd powiedziano mi o raku, chciałam tylko jednego – czuć się normalna. I tak właśnie było przy Daltonie, nawet jeśli obydwójce byliśmy naszpikowani chemią. W przeciwieństwie do innych, on nie rozmawiał ze mną wyłącznie na temat choroby albo amputacji.

- Ulubiony film? – zapytał.
- Hmm... mam cztery.

– Nie możesz mieć aż czterech.
– Tak? A to dlaczego?
– *Ulubiony, przymiotnik opisujący kogoś lub coś, co lubi się najbardziej.* Możesz mieć ulubiony dramat i ulubioną komedię, ale nie możesz mieć kilku ulubionych filmów z tej samej kategorii!

Spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi. Dalton i te jego głupie zasady.
– No cóż, ja mam cztery... – Pokazałam mu cztery palce – ...ulubione komedie.
Prychnął głośno i pokręcił z niedowierzaniem głową.
– Klub winowajców, Ferris Bueller, Szajbus i Forrest Gump.
– O, jesteś fanką klasyków.
– Och, i jeszcze każdy film, w którym grał George Clooney – dodałam, na co pokręcił głową po raz drugi. – A jaki jest twój ulubiony?
– Szklana pułapka.
– Która część?
– Wszystkie.
– Przed chwilą marudziłeś, że nie można mieć czterech ulubionych filmów. A Szklana pułapka ma pięć części!
– No właśnie, części. Ale to ten sam film.
– Masz zakreconą logikę.
– Bo co, bo nie jesteś wystarczająco mądra, żeby za nią nadążyć?
– Cmoknij mnie.
– W końcu! Całe dwa miesiące czekałem na pozwolenie!

Zaśmiałam się tak głośno, że przestraszyłam Estelle. To jedna ze starszych pań, które przyjmowały chemię tego samego dnia co my.
– Ulubiony cytat z filmu? – spytałam.
– Żartujesz? *Jupikajej, skurwysynu!*

Przewróciłam oczami. Dalton przymknął powieki i oparł się wygodnie na krześle. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Szybko jednak zauważyłam, że coś jest nie tak. Tego dnia rozkładane fotele zajmowały tylko trzy osoby; ja, Dalton i Estelle.
– Hej, Dalton?
– No?
– Czemu nie ma dzisiaj Ashley? Na ostatniej sesji też jej nie było.
Ashley to mała dziewczynka, którą zobaczyłam podczas mojej pierwszej chemioterapii. Była raczej nieśmiała i cicha, ale wyjątkowo urocza.
– Nie żyje.
Jego słowa całkowicie mnie zszokowały.
– Słucham?!

Odwrócił twarz w moją stronę i powoli uchylił powieki.
– Powiedziałem, że umarła.
– Dalton, nie możesz tak mówić. Przecież nie wiesz na pewno...
– Wiem. W zeszłym tygodniu byłem na jej pogrzebie.
– Więc dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?! Przecież ja też chciałabym pójść!
– Słuchaj, wiedziałem, że prędzej czy później pójdziesz na pogrzeb kogoś, kto zmarł na raka. Ale nie chciałem, żeby był to pogrzeb dziecka. To trochę brutalne.

W milczeniu spoglądałam w dal, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć. Nagle poczułam jego ciepłą dłoń na swojej.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. Po prostu ja... Myślałam, że jej się poprawiło i dlatego nie musi już tu przychodzić. Głupia jestem, co?

– Nie głupia, tylko naiwna.

– Dalton... Boisz się śmierci? – zapytałam. Przez chwilę patrzył w sufit, rozmyślając nad odpowiedzią.

– Śmierci nie, ale boję się umierać.

– To jakaś różnica?

– Umieranie to proces. A śmierć oznacza po prostu, że dotarłaś do mety. – Spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu było strasznie intensywne. Miałam wrażenie, jakby mógł przejrzeć mnie na wylot. – A ty? Boisz się umierać?

– Ostatnio boję się wszystkiego. Śmierci, życia, wtorków...

Zauważyłam, że nadal trzyma mnie za rękę. To było takie miłe. I właśnie tak powinno być. Nie miałam pojęcia, co czuję do Daltona, ale to stawało się coraz silniejsze. Nie tak silne jak moje uczucie do Noaha, ale z czasem... kto wie? Musiałam szybko zmienić temat.

Wyrwałam dłoń z jego uścisku i odgarnęłam nią włosy za ucho.

– W przyszły weekend odwiedza mnie przyjaciółka, Lisa. To początek ferii wiosennych. Jedzie na Florydę, ale najpierw chce spędzić ze mną kilka dni.

– To ta słodka, ruda? Ta ze zdjęcia, które mi pokazywałaś?

– To ona.

– Myślisz, że mógłbym ją przelecieć?

– Świnia z ciebie.

– No co?! Tak tylko pytam. Wiosna idzie. Studentki chcą się wyszaleć... równie dobrze mogłaby poszaleć ze mną, co nie?

Przypomniałam sobie, że po pierwszym spotkaniu z Daltonem wysłałam Lisie jego zdjęcie. Długo rozwodziła się nad tym, jaki on seksowny.

– Pewnie byś mógł. Wpadłeś jej w oko.

Nachylił twarz w moją stronę z szerokim uśmiechem na ustach.

– A skąd wie jak wyglądam?

– Hmm... Może przypadkiem wysłałam jej twoje zdjęcie kilka tygodni temu.

– Świetnie. Masz długopis i jakąś kartkę?

– Chyba tak. – Sięgnęłam do torby, w której zaraz je znalazłam. – Proszę.

Dalton wyprostował się na krześle i zuchwale machnął na mnie ręką.

– Nie, ty zapisuj.

– A od kiedy to jestem twoją sekretarką?!

– Nieważne, notuj. Gatorade, witaminy, napoje proteinowe, baterie AA, syrop klonowy, wazelina, miękki pędzel malarski, lina, szeroka taśma izolacyjna, kilka długopisów, bo mi się skończyły. Och, no i... – Nachylił twarz jeszcze bliżej, przybierając konspiracyjny ton głosu. – Duże pudełko prezerwatyw w rozmiarze XXL. Zapisłaś? – Wyszczrzył zęby w moją stronę. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, więc bez słowa rzuciłam w niego notatnikiem.

WPIS 32

Kiedy byłam dzieckiem, czekanie na Gwiazdkę i urodziny ciągnęło się w nieskończoność. „Niedługo” trwało zdecydowanie zbyt długo.

Teraz w zaledwie dziesięć sekund, czyli tyle, ile zajmuje lekarzowi przekazanie diagnozy, zrozumiałam, że nieskończoność nie istnieje.

Wszystko ma początek, środek i koniec. Przed chorobą nigdy nie myślałam o śmierci. To okrutne, ale kiedy uświadamiasz sobie, że ten koniec jednak istnieje, nagle czas przyspiesza i dąży ku niemu z zawrotną prędkością. Życie mija szybko. „Niedługo” mogłoby jednak potrwać dłużej.

Ten jest inspirowany wielkim filozofem, Ferrisem Buellerem... Buellerem... Buellerem...



Wróciłam z łazienki do naszego stolika. Usiadłam obok Daltona i zaczęłam przysłuchiwać się jego rozmowie z Lisą. Nie mogłam uwierzyć, o czym gadali.

– Więc chcesz mnie przelecieć? – zapytała.

– Tak, jeśli ci to nie przeszkadza.

– Za kilka dni wyjeżdżam na Florydę. Nie zabawię tu długo.

– Spoko, ja też nie.

Patrzyłam raz na niego, raz na nią. Od ciągłego kręcenia głową zaczynała boleć mnie szyja.

Siedzieliśmy w Hungry Lion, obskurnej knajpce w pobliżu college’u, gdzie serwowano najlepsze hamburgery w mieście. Lisa przyjechała z samego rana, więc umówiłyśmy się z Daltonem na lunch. Jak przypuszczałam, przyjaciele od razu złapali wspólny język. Temat ich pierwszej rozmowy całkowicie mnie jednak zaskoczył.

– Jak możecie gadać o czymś takim w restauracji... i to w moim towarzystwie?!

– Nie mamy czasu do stracenia, koniku polny – odparł beztrosko Dalton, po czym wrzucił do ust kolejną frytkę.

– Dokładnie – przyznała Lisa. Nachyliła się nad stolikiem, jak gdyby chciała zdradzić mu sekret. – Tylko z góry zaznaczam, zanim choćby dotkniesz mnie na dole... Mówimy tylko o klasycznym seksie. Nie pozwolę ci wejść na imprezę tylnymi drzwiami, rozumiesz?

Oplułam się dietetyczną pepsi. Lisa i Dalton wybuchli głośnym śmiechem.

– Bez obaw, młody koniku polny. W ten weekend mam zamiar zabawić się tylko z tobą. I tylko intelektualnie.

– To znaczy, że żartowaliśmy – wyjaśniła Lisa. Następnie z uśmiechem podali sobie dłonie. – Gratulacje, kolego. Świetnie odegrałeś rolę napalonego dupka.

- Och, dziękuję. Muszę przyznać, że w roli zdiury byłaś bardzo przekonująca.
- Jesteście prze-za-bawni – skomentowałam sarkastycznie.

Byłam szczęśliwa, że Lisa i Dalton przypadli sobie do gustu, ale mimo to dziwnie się czułam, gdy spędzaliśmy czas we troje. Miałam wrażenie, jakbym łączyła dwa odrębne światy. Moje światy. Lisa знаła mnie z jednej strony, Dalton z drugiej. Oboje poznali inne aspekty mojej osobowości, ale żadne z nich nie wiedziało wszystkiego.

- Więc jakie mamy plany na wieczór? – zagadnęła przyjaciółka.

– Pomyślałam, że moglibyśmy pochodzić trochę po mieście. Tu zawsze dzieje się coś ciekawego, zwłaszcza teraz, kiedy zjeżdżają się turyści. Dalton, pasuje ci?

- Róbcie ze mną, co tylko chcecie. Jestem cała do waszej dyspozycji.

Nagle zobaczyłam w drzwiach Noaha. Dotychczas nie wspominałam mu o Daltonie... ani Daltonowi o nim. Jakoś nigdy nie było tematu. Poza tym z żadnym z nich nie łączyło mnie nic poważnego, więc... Ech, mimo wszystko i tak czułam się winna. Zwłaszcza, że siedziałam bardzo blisko Daltona.

- Tweet?

- Noah, hej.

Zamiast na mnie, przyjaciel przez cały czas patrzył na chłopaka przy moim boku.

- Słuchaj, pamiętasz Lisę?

- Jasne, hej. Co tam u ciebie?

- No cześć, *Ten* Noah. Wszystko świetnie – odpowiedziała.

Uśmiechnął się, słysząc to przezwisko.

- A to jest Dalton.

- Hej. Jesteś chłopakiem Lisy?

- Nie, właściwie to...

O kurwa! Przecież on uwielbia pogrywać z ludźmi! Na pewno powie coś, czego nie powinien!

Dalton objął mnie ramieniem i mocno do siebie przytulił.

– Razem z młodym konikiem polnym mamy co poniedziałek nasze *specjalne* spotkania – oznajmił, posyłając Noahowi złośliwy uśmiech. Przyjaciel wyglądał, jakby miał zaraz zrzucić go z krzesła. – To trwa już jakieś dwa miesiące, nie mała? Kiedy wracam potem do domu, przez tydzień nie mogę wstać z łóżka!

Noah zacisnął zęby. Zwinął dłonie w pięści, wyraźnie zirytowany.

– Mówi o chemii. Co drugi poniedziałek mamy razem chemioterapię. Dalton, powiedz mu, że masz na myśli chemię – prosiłam.

- Więc tak na to teraz mówimy?

Lisa próbowała powstrzymać śmiech, ale ja poważnie panikowałam. Noah był wściekły. W każdej chwili mógł się na niego rzucić.

– Tylko cię prowokuję, stary. Luz. Tak, mamy razem chemioterapię. I to wszystko. No, jeśli nie liczyć tego loda, którego zrobiła mi w schowku na miotły...

- Tweet, możemy chwilę porozmawiać? Na zewnątrz.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy nagle usłyszałam z oddali znajomy, piskliwy głos. Brooke podeszła do nas, nie zwracając uwagi na nikogo poza swoim chłopakiem.

- Nasz stół już czeka – oznajmiła.

- Zaraz przyjdę.

Dopiero wtedy zauważyła, z kim rozmawia. Popatrzyła przelotnie na Lisę i Daltona, po czym zatrzymała wzrok na mnie.

– O, cześć, Amanda. Jak tam twoja noga?

– Wciąż jej nie ma.

Brooke uwielbiała wypytywać mnie o amputację. Próbowwała przy tym udawać troskliwą, ale tak naprawdę przypominała tylko Noahowi, że czegoś mi brakuje.

Oplotła kościstymi dłońmi jego umięśnione ramię i wyszeptwała:

– Chodźmy już, skarbie. Nie chcemy, żeby ktoś inny zajął nasz stół, prawda?

– Idź. Za minutę do ciebie dołączę.

W odpowiedzi wykrzywiła twarz i przez chwilę mamrotała coś pod nosem. Kiedy odchodziła, jej głośne tupanie rozeszło się echem po restauracji.

– Chodź, Tweet. – Noah również odszedł, ale w przeciwnym kierunku. Nie spojrzał nawet, czy za nim idę. Gdy wyszłam przed restaurację, nerwowo przeczesywał palcami włosy.

– Co to za duppek?

– Nie jest dupkiem. Tylko sobie żartował. Tak już ma.

– Tak już ma, czyli lubi żartować o tym, że cię pieprzy? – W jego głosie wyraźnie słychać było irytację. Nie wiedziałam, co go tak wkurzyło. – Więc to prawda?

– Ale co?

– Pieprzy cię?

– O co ci do cholery chodzi?! Dalton i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Wyglupiał się. Czego się czepiasz?!

– Nie znoszę, jak faceci mówią o tobie w ten sposób. Nie lubię go.

– Ale ja tak! Pomaga mi przejść przez to całe gówniane leczenie. Potrzebuję go. – Choć wcale tego nie zamierzałam, odniosłam wrażenie, jakby moje słowa uderzyły go niczym mocny cios w brzuch.

– Kiedyś potrzebowałaś mnie – przypomniał smutno.

– Noah, wciąż cię potrzebuję. Ale po prostu... Dalton rozumie, przez co przechodzę. Zresztą, dlaczego ja się tłumaczę? Musiałam oglądać jak całujesz Brooke. I znosić to, że ciągle przypomina mi o obciętej nodze. A teraz, kiedy to ja mam w życiu kogoś, kto może...

– Kto może mnie zastąpić?

– Nie. Ciebie nikt nie zastąpi. Ale dlaczego ty możesz kogoś mieć, a ja nie?

Nachylił się blisko, trącając nosem mój nos.

– Może nie pamiętasz, skarbie, ale ja nigdy nie chciałem mieć nikogo poza tobą. To ty tak zadecydowałaś. – Nie czekając na odpowiedź, wyminął mnie i wrócił do restauracji.



Reszta weekendu na szczęście minęła mi dużo lepiej. W sobotę poszliśmy z Lisą na zakupy, a potem umówiliśmy się z Daltonem na kolację i do kina. Cudownie było znów spędzać czas z przyjaciółką. Tęskniłam za nią mimo tego, że często pisałyśmy i rozmawiałyśmy przez telefon. To nie to samo, co spotkanie twarzą w twarz.



Była niedziela, a w poniedziałek miałam mieć kolejną sesję chemioterapii. Siedzieliśmy z Daltonem w mieszkaniu Emily. Jedliśmy pizzę i słuchaliśmy muzyki. Od jakiegoś czasu często spędzaliśmy niedziele razem. Chemia była okropna, ale wieczór tuż przed nią był prawie tak samo kiepski. To przez strach. Świadomość, co czeka nas następnego poranka. Łatwiej pokonać to w towarzystwie, dlatego razem z Daltonem próbowaliśmy nawzajem się rozpraszać.

– Miałaś rację, koniku polny. Lifehouse to zajebisty zespół.

– I tak oto uczeń przerósł mistrza.

Dalton rzucił we mnie poduszką, a ja zaczęłam zbierać resztki pizzy, by zanieść je do kuchni.

– No więc... dlaczego nie jesteś z Panem Idealnym?

Od razu na niego spojrzałam.

– Wow! A gdzie jakieś subtelne wprowadzenie?

– Nie mam czasu na takie bzdury. Odpowiedz na pytanie.

– Hmm... – Usiadłam z powrotem na kanapie.

– Ma małego penisa? O to chodzi? – Przechylił na bok głowę, udając współczucie.

– Nie.

– Za dużego? Słuchaj, większość ludzi uważa, że rozmiar ma znaczenie, ale to nieprawda. Możesz mieć sprzęt wielkości kija baseballowego, ale jeśli nie wiesz, jak nim machać, to tylko duży kawał drewna. Rozumiesz, o czym mówię? – spytał, unosząc brwi. Patrzyłam na niego w milczeniu. Czasami Dalton wygadywał takie rzeczy, że aż odbierało mi mowę. I to nie z zachwyty.

– To skomplikowane – odparłam w końcu.

– Co niby jest takie skomplikowane? On się rozbiera, ty się rozbierasz i... – Urwał w pół zdania, zupełnie niespodziewanie. Gdy na niego spojrzałam, siedział bezmyślnie wgapiony w ścianę. Wiedziałam, że przeżył już w życiu kilka ataków, dlatego natychmiast wpadłam w panikę.

– Dalton, wszystko w porządku?!

Nie spojrzał na mnie, ale podniósł w górę palec wskazujący.

– Poczekaj... Wciąż wyobrażam cię sobie nago.

Z całej siły walnęłam go w ramię.

– Kurwa, Dalton! To nie jest zabawne!

– No, więc o czym to ja mówiłem? A, tak. Oboje się rozbieracie i do roboty! – Zamilkł na chwilę i w końcu spoważniał. – A teraz serio. O co chodzi?

Westchnęłam głośno. Nie miałam pojęcia, czy powinnam odpowiadać na to pytanie.

– Noah i ja od zawsze byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Potrzebuję go, a gdybyśmy zaczęli ze sobą chodzić, prędzej czy później zrobiłabym coś głupiego i to spieprzyła. Wiesz, co wtedy by się stało? Zniknęłyby z mojego życia. Nie zniosłabym tego. Wolę mieć Noaha jako przyjaciela niż ryzykować, że nie będę go miała wcale...

Dalton przyglądał mi się przez kilka sekund. Następnie zmarszczył brwi i zacisnął usta w

cienką linię.

– Amanda, to najgłupsza, najbardziej bezsensowna rzecz, jaką w życiu słyszałem.

– Wcale nie! To prawda. Moja siostra zaczęła umawiać się ze swoim przyjacielem i niedługo później ze sobą zerwali. Teraz się nienawidzą. To dziwne, bo Emily jest idealna. Więc skoro jej nie wyszło, to mi tym bardziej. Noah zasługuje na kogoś lepszego.

– Ach, młody koniku polny... perfekcja to iluzja napędzana kompleksami. A Emily wcale nie jest idealna.

Czy on oszalał?

– Nie musisz kłamać, żeby mi poczuła się lepiej.

– Nic z tych rzeczy. Mówię prawdę. Jej lewe oko zezuje.

– Co?

– Zauważyłem to od razu, kiedy mi ją przedstawiłaś. Spojrzałem jej w oczy. Prawym patrzyła prosto na mnie, ale lewe ciągle jej uciekało. To było straszne! – Gdy zrobił głupią minę i zaczął przewracać oczami, wybuchłam głośnym, niepohamowanym śmiechem.

– Nigdy tego nie zauważyłam.

– Może ten jej przyjaciel też się tego przestraszył.

– Nie wiem. Nie powiedziała mi, co się stało.

– No więc skoro już ustaliliśmy, że Emily jest cyrkowym dziwadłem, a nie chodzącym ideałem, to nie możesz używać jej jako wymówki. Więc odpowiedz na pytanie.

Przez kilka minut nic nie mówiłam. Trudno mi było rozmawiać z Daltonem o Noahu, ale skoro zaczął ten temat, wiedziałam, że nie odpuści.

– Nigdy nie byłam dla niego wystarczająco dobra... No a teraz, po tej amputacji... i z rakiem... Nie chcę być ciężarem, rozumiesz?

– Przestań szukać sobie wymówek. Boisz się i tyle. To w końcu jego życie, dlaczego nie pozwolisz mu przeżyć go tak, jak chce? I z kim chce?

– O czym ty mówisz?

– Amanda, nie możesz zmienić przeszłości. A ludzie tacy jak my... no cóż, nie wiemy, czy w ogóle mamy jakąś przyszłość. Pozostaje nam teraźniejszość. I ta teraźniejszość jest idealna, bo to w niej oddychamy, poruszamy się, śmiejemy, płaczemy i dziwimy, że ktoś nas rozumie. Przestań żyć przeszłością i marnować teraźniejszość. Musisz mu powiedzieć, co czujesz.

– A co jeśli jest już za późno? Jeśli jest szczęśliwy z Brooke?

– To nieważne. Powinien wiedzieć, że go kochasz. Zasłużył na to. Dał ci coś ważnego; dzięki niemu wiesz, jak to jest kogoś kochać. A uwierz mi, nie każdy tego doświadcza. Musisz mu podziękować, zanim na zawsze się z nim pożegnasz. Każdy zasługuje na „dziękuję” i „do widzenia”.

Gdy wypowiedział te ostatnie słowa, moje ciało przeszedł zimny dreszcz. Dokładnie to samo napisałam w dzienniku po śmierci pana Stewarta.

Z głośników usłyszałam *Come Away With Me* Nory Jones. Dalton wstał i podał mi rękę.

– Wypróbujmy tę twoją nową nogę. Zatańczysz?

Poprowadził mnie na środek pokoju i objął w pasie. Położyłam głowę na jego ramieniu, a on wtulił swoją twarz w moją szyję.

Zaczelśmy kołysać się w rytm namiętnego głosu Nory. Powoli. Bardzo powoli. Przymknęłam oczy, pochłonięta muzyką i towarzysztwem Daltona. Tak. Teraźniejszość była idealna.

Kiedy piosenka dobiegła końca, wyszeptał mi do ucha:

– Cieszę się, że zdążyłem cię poznać. Dziękuję. Dałaś mi coś, za czym będę tęsknił.

– Gdyby nie ty, nie poradziłabym sobie z tym wszystkim. Nienawidzę swojej choroby, ale dzięki niej cię poznałam.

Dalton oparł czoło o moje. Choć piosenka dawno się skończyła, tańczyliśmy jeszcze przez kilka minut.

– Lepiej już pójdę – wyszeptał w końcu, na odchodne czule całując mnie w czubek głowy. Podszedł do drzwi, ale zanim je otworzył, jeszcze raz spojrzął na mnie przez ramię. – Teraźniejszość jest idealna. Pamiętaj o tym, koniku polny. – Posłał mi przepiękny uśmiech, po czym wyszedł.



Od naszego tańca minął tydzień. Tamtej nocy coś się pomiędzy nami zmieniło. A może zmieniło się dużo wcześniej, ale ja dopiero wtedy to zauważyłam. Dalton był moją bratnią duszą. Nasze spotkanie to przeznaczenie. Przez niego (choć także przez swoją chorobę) zaczęłam myśleć inaczej i spoglądać na świat z innej strony. Nie tylko na świat. Na siebie również.

Nie, nie byłam idealna. I nigdy nie miałam być. Ale co z tego? W życiu są ważniejsze rzeczy niż ganień za urojoną perfekcją. Ideał to pojęcie względne. Każdy postrzega go inaczej. Przez całe życie marnowałam czas, próbując mieć nad wszystkim kontrolę. To wykańczające. Tak naprawdę przecież mogłam kontrolować jedynie siebie.

Jeśli to zrobię, on może złamać mi serce, pomyślałam. Ale to nieważne. Przynajmniej nie będę musiała żyć ze świadomością, że nigdy nawet nie spróbowałam.

Podjęłam decyzję. Gotowa na wszystko, czekałam pod jego drzwiami. Nie wiedziałam nawet, co powiem. Musiałam improwizować. Kilka minut wcześniej wysłałam mu SMS-a, że stoję na korytarzu. Zapukałam. Gdy otworzył, przez chwilę nie mogłam złapać tchu. Stał przede mną bez koszulki, w wytartych dżinsach i z rozmierzwionymi włosami. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Choć ostrzegłam go wiadomością, Noah wyglądał na zdziwionego. Nie miał pojęcia, po co przyszłam. Wzięłam głęboki oddech. To ten moment. Wszystko albo nic.

– Kocham cię. Kochałam cię odkąd pierwszy raz cię zobaczyłam i z każdą chwilą kocham coraz bardziej. Wiem, że to fatalny moment na takie wyznania, ale odpowiednia chwila może nigdy nie nadejść. Cokolwiek się stanie, chciałam tylko, żebyś to wiedział.

Był zaskoczony. Zszokowany. Instynktownie miałam ochotę stamtąd uciec, a mimo to czekałam na odpowiedź.

Czas dłużył się w nieskończoność. Czułam, jakby minęła cała godzina, nim w końcu wyszeptał:

– Tweet...

Niestety nie zdążył powiedzieć nic więcej. Przerwała mu Brooke, głośno wykrzykując jego imię. Weszła do pokoju, wściekła, owinięta jedynie cienką kołdrą.

– O Boże! – krzyknęłam. – Myślałam, że jesteś sam! Przed domem stał tylko twój samochód! Przepraszam! – Odwróciłam się, by jak najszybciej stamtąd spieprzyć. W ostatniej chwili złapałam mnie za ramię.

- Tweet, nie odchódź. Daj mi tylko chwilę. Brooke, chodźmy do drugiego pokoju.
- CZYTAŁEŚ WIADOMOŚĆ OD NIEJ, KIEDY MNIE PIEPRZYŁEŚ! – wrzasnęła.
- Telefon leżał na szafce nocnej. Tylko zerknąłem.
- Tak?! A potem prawie połamaleś sobie jebane nogi, lecąc do drzwi!

Nie mogłam tego dłużej słuchać. Wybiegłam do samochodu i odjechałam. Wirowało mi w głowie, a w żyłach płynęła adrenalina. Poszło gorzej niż mogłabym przypuszczać. To najbardziej upokarzające doświadczenie w moim życiu! Nawet bycie ofiarą głupiego zakładu Brada było lepsze! Wow. Po raz pierwszy powiedziałam mężczyźnie, co do niego czuję akurat w kilka sekund po tym, jak pieprzył swoją dziewczynę.

Niektóre dni są warte tego, aby je powtórzyć.



Idiotka! Powinnam była wiedzieć, że jest zajęty, skoro nie odpisał na SMS-a! Pojechałam prosto do domu. Przebrałam się w spodnie z dresu i koszulkę, i wskoczyłam do łóżka, nakrywając głowę kołdrą.

Gdy otworzyłam oczy, za oknem świecił księżyc. Musiałam zasnąć. Obudził mnie dźwięk telefonu. Próbowałam skupić wzrok na ekranie. Miałam dziesiątki nieodebranych połączeń i wiadomości; wszystkie od Noaha. Na razie nie chciałam ich czytać. Najpierw musiałam uspokoić nerwy. Jeszcze raz położyłam głowę na poduszce i próbowałam jakoś się rozbudzić.

W końcu wstałam, złapałam puszkę pepsy light i opakowanie czekoladowych pączków. Potrzebowałam kofeiny i cukru. Usiadłam, rozmyślając o tym, co wydarzyło się wcześniej i nagle uświadomiłam sobie, że wcale nie jest mi przykro. Przynajmniej nie z powodu tego, co powiedziałam. Byłam wciąż wściekła na Brooke. Pamiętałam wyraz jej twarzy, gdy wychodziła z pokoju Noaha owinięta tylko cienką kołdrą. To pokój, w którym razem dorastaliśmy. Pokój, w którym się w nim zakochałam. Oczywiście nie jestem głupia. Wiedziałam, że uprawiają seks. Po prostu dopóki nie widziałam tego na własne oczy, nie chciałam i nie musiałam o tym myśleć.

Nagle z zamyślenia wyrwało mnie głośne pukanie do drzwi.

Gdy je otworzyłam, on stał oparty o framugę, ubrany w dżinsy i szarą koszulkę. W tym stroju może nie było nic specjalnego, ale z jakiegoś powodu od zawsze najbardziej podobał mi się właśnie w takim wydaniu.

- Hej – przywitał się. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.
- Hej – wyszeptałam. Krew pulsowała mi w żyłach, a w głowie zaczęło wirować.
- Brooke ze mną zerwała – oznajmił beznamiętnie.
- O Boże, Noah. Przepraszam. Powinnam była poczekać, aż odpiszesz. Co jej powiedziałeś?
- Żegnaj. – W jego niebieskich oczach dostrzegłam rozbawienie. Kąciki ust powędrowały w górę. Noah odsunął się od framugi i wyciągnął wielki kawałek czekoladowego ciasta, który dotychczas ukrywał za plecami.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. Zrobiłam krok w tył. On ruszył zaraz za mną.

– Gdzie Emily?

– Pojechała na babski weekend do Hilton Head.

Zagroził mi drogę i uwięził pomiędzy sobą a blatem rozdzielającym kuchnię od salonu.

Następnie odłożył talerz na bok i nachylił swoją twarz tuż nad moją.

– To, co mówiłaś wcześniej... mówiłaś szczerze?

– Tak – wyszeptalam na bezdechu. Moje serce biło jak oszalałe. Ciałem wstrząsały silne dreszcze.

– Nie mogę w to uwierzyć. To znaczy, że nareszcie jesteś moja!

– Zawsze byłam twoja.

– Wiem, ale teraz mogę cię dotykać i robić z tobą różne rzeczy i... i mnie nie powstrzymasz. Bo nie powstrzymasz, prawda?

– Nie, koniec z powstrzymywaniem. Od teraz robię to, na co mam ochotę. Więc hmm... O jakich rzeczach mówisz?

– Cóż, pierwsza z nich ma coś wspólnego z tym oto ciastem i tobą... nago – odparł z szerokim uśmiechem. – Ale... Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Naprawdę chcesz teraz rozmawiać?

– No wiesz, lepiej omówić to teraz, bo jak raz dotknę ustami twojego ciała, to nie oderwę ich od ciebie przez całą wieczność.

– Och...

Przez jakiś czas staliśmy tak, patrząc na siebie w milczeniu. Żadne z nas nie mogło uwierzyć w to, co miało za chwilę nastąpić.

– A, pieprzyć to. Nieważne, dlaczego.

Wpił się w moje usta i mocno złapał za biodra. Czułam, jak na mnie napiera. Choć wciąż mieliśmy na sobie ubrania, ja byłam już całkowicie mokra. Wplotłam palce w jego krótkie, ciemne włosy i wsłuchiwałam się w nasze głośne oddechy. Noah zacisnął dłonie na moich pośladkach.

– Kotku... owiń nogi wokół moich bioder – wyszeptał mi prosto w usta. Gdy mnie podniósł, przyłgnęłam do niego mocniej. Chciałam mieć go bliżej. Jeszcze bliżej. Natychmiast.

Poszliśmy do mojego pokoju. Stanęłam na ziemi, nie przerywając naszego pocałunku. To niesamowite, jak szybko potrafiłam się w nim zatracić. Zjechałam dłońmi na jego umięśnione plecy i złapałam za kołnierzyk jego koszulki. Noah odsunął się ode mnie, ale tylko na chwilę, bym mogła ją ściągnąć. Gdy dotknęłam jego gorącej, nagiej skóry jęknęłam z przyjemności. On za to posłał mi uśmiech.

Wsunął język do moich ust, całując mnie powoli i namiętnie. Za chwilę przeniósł pocałunki niżej. Na podbródek i na szyję. Trącając nosem moją wrażliwą skórę, szeptał:

– Jesteś piękna. Kocham cię najbardziej na świecie.

Byłam tak przepełniona radością i pożądaniem, że na sam dźwięk tych słów prawie się rozkleiłam. Nie mogłam w to uwierzyć. Ten niesamowity mężczyzna był teraz mój. I mnie kochał. Zjechał ustami w dół; na piersi, a później na brzuch. Podwinął moją koszulkę i okręzał językiem pępek, delikatnie drażniąc moją wrażliwą skórę.

Jęczałam, ciągnąc go za włosy.

– O Boże, Noah...

Byłam już bliska orgazmu. Nie przestając mnie całować, ścisnął mój tyłek. Spojrzałam na niego. Pomiędzy udami czułam żar. Nie miałam pojęcia, jak długo zdołam wytrzymać te pieszczoty.

Wsunął palce pod gumkę moich spodni. Zaczął je zdejmować, całując każde odkryte miejsce. Gdy dotarł między nogi, straciłam równowagę. Upadłam na łóżko, cała się trzęsąc. Noah

ściągnął mi spodnie i zostałam tylko w majtkach i koszulce.

Zauważyłam, że raz za czas spogląda na moją protezę. Przełknęłam ślinę. Słyszac to, natychmiast podniósł wzrok.

– Mogę ją zdjąć? Jeśli nie, to nie ma problemu. – Patrzył na mnie z troską. I ogromną, ogromną miłością.

– Niezbyt to wygodne, więc tak, lepiej zdejmij – odparłam roztrzęsionym głosem.

Nacisnął guzik z boku protezy i wyciągnął ją z silikonowego leja. Zaraz potem chciał ściągnąć też lej, jednak ja natychmiast się odsunęłam.

– Noah, powinnam sama to zdjąć. Daj mi sekundę, pójdę do łazienki.

– Dlaczego? Przecież mogę to zrobić. Chcę to zrobić.

Wybuchłam płaczem.

– Co się stało, skarbie? Wyglądasz na przerażoną. Oddychaj głęboko. To tylko ja.

Coraz trudniej było mi mówić.

– Lej jest z silikonu. Jest pod nim strasznie gorąco, skóra się poci... – Próbowałam powstrzymać łzy. Byłam taka zażenowana. Nikt nie chce oglądać potu tuż przed seksem. Podczas, czemu nie? Ale nie przed. – Proszę, pozwól mi się tym zająć.

– A co zwykle robisz?

– Obmywam kikut ciepłą wodą z mydłem.

Nim zdążyłam powiedzieć coś więcej, wstał i czule wyszeptał:

– Chce się tobą zaopiekować.

Poszedł do łazienki, a kiedy wrócił, trzymał w rękach namydloną myjkę i ręcznik. Zdjął z mojego uda lej i odłożył go na bok, a następnie zaczął przemywać spoconą skórę ciepłą wodą. Kiedy skończył, owinał moją nogę puchatym ręcznikiem, delikatnie masując ją przy tym, by szybciej wyschła. Przez cały czas unikałam jego wzroku. Patrzyłam w dół. W tamtej chwili czułam się taka bezbronna.

Noah złapał mnie za podbródek i zmusił, bym spojrzała mu w oczy.

– Jeśli nie jesteś jeszcze na to gotowa, nie musimy nic robić.

– Nie. Ja... po prostu się denerwuję.

– Dlaczego?

– Bo to ty. A ja chcę być dla ciebie seksowna i piękna.

Po jego minie poznałam, że nic nie rozumie.

– Proteza nie jest specjalnie seksowna... tak samo jak amputowana noga.

– Tweet, czekałam na tę chwilę bardzo długo. Naprawdę myślisz, że zmieniałbym zdanie przez głupią protezę? Jesteś najpiękniejszą, najseksowniejszą kobietą, jaką znam. Kocham cię. Kocham w tobie wszystko. Nie tylko twoje nogi, ręce, oczy, serce, poczucie humoru czy intelekt. Kocham wszystko. Kocham cię całą. I to się nigdy nie zmieni.

Znów zaczęłam płakać. On jednak szeroko się uśmiechał.

– Poza tym – kontynuował – nigdy nie zwracałem większej uwagi na nogi. O wiele bardziej wolę piersi, a twoje są fenomenalne.

Wybuchłam śmiechem, ocierając z policzków łzy.

– Kocham cię, Noah.

– Powtórz to, proszę – przysunął twarz bliżej.

– Kocham cię, Noah.

– Jeszcze raz. – Był tak blisko. Oddychaliśmy tym samym powietrzem.

– Kocham cię, Noah.

Wpił się w moje usta tak mocno, że prawie upadłam. Objęłam ramionami jego szyję, nogami biodra. Chciałam mieć go bliżej. Zębami drażniłam jego płatek ucha. Przygryzając nieco mocniej, wymruczałam:

– Wejź we mnie.

Wstał i zaczął zdejmować buty, podczas gdy ja zajęłam się dżinsami. Zsunęłam dłonie na jego idealny tyłek. Spodnie wisiały mu nisko na biodrach, odsłaniając wyrzeźbione mięśnie brzucha. Rozpinając powoli rozpiętkę, całowałam go coraz niżej...

Skupiona wyłącznie na nim, przestraszyłam się, gdy nagle złapał moje nadgarstki. Odsunął mnie od siebie i znów pocałował w usta.

– Od lat na to czekałem. Nie śpieszmy się. Chcę posmakować każdej części twojego pięknego ciała. Powoli.

Uklęknął na podłodze, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Uniósł moją lewą nogę i zaczął muskać ją gorącymi wargami. Całował coraz wyżej. I wyżej. Dotarł do kości biodrowej, po czym powtórzył to samo na prawej nodze.

Zaczął od czubków palców. Pocałował moją kostkę, łydkę, kolano, w końcu udo. Mój oddech był coraz cięższy. Oparłam się na łokciach i obserwowałam, co robi. Całował raz jedną nogę, raz drugą. Okazywał mi miłość i ogromny szacunek. Nigdy wcześniej nie przeżyłam niczego podobnego. Czułam się piękna, seksowna, kochana i bezpieczna. Pożądana.

Podciągnął moją koszulkę, odsłaniając bladożółty, koronkowy biustonosz. Jego ciało się trzęsło. Gdy cicho warknął, przeszedł mnie dreszcz. Nie potrafiłam utrzymać równowagi i upadłam plecami na miękką materac. Prawie dostałam orgazmu. To już drugi raz, a my nawet nie byliśmy jeszcze całkiem nadzy. Noah robił wszystko boleśnie powoli. Uwielbiałam to. Uwielbiałam go całego. Uniosłam ręce nad głowę, by mógł zdjąć moją koszulkę.

Złapał mnie w talii i przyciągnął do swojej klatki piersiowej. Przeniósł moje ciało na poduszki, po czym przez chwilę patrzył na nie z podziwem. Zaczął całować mój dekolot, potem ramię. Zsunął ramiączka stanika, a ja podniosłam się nieco, by mógł go rozpiąć. Poczułam kolejny dreszcz, gdy materiał zahaczył o moje nabrzmiałe sutki. Leżałam przed nim w samych majtkach i nie czułam się ani odrobinę skrepowana.

Noah zassał mój sutek, kciukiem okrążając przy tym drugi. Spojrzał na mnie błyszczącymi, jasnoniebieskimi oczami. Moje również świeciły z ekscytacji. Nigdy wcześniej nie czułam do nikogo tak ogromnej, niepohamowanej miłości.

– Dziękuję, że w końcu pozwoliłaś mi cię kochać – wyszeptał po chwili.

Pocałował mnie, po czym znów zjechał ustami niżej. Złapał zębami moje majtki i zsunął je, przez cały czas patrząc mi w oczy.

– Póki co nie będziesz ich potrzebowała.

Uniósł moją prawą nogę i zaczął jeszcze raz ją całować. Moje mięśnie były napięte, a pulsowanie między udami niemal nie do zniesienia. Gdy pocałował mnie *tam*, wygięłam plecy w łuk i zacisnęłam pięści na prześcieradle. Kiedy mnie lizał i ssał, moje ciało skręcało się z rozkoszy. Nasze głośne jęki słychać było wszędzie. Im mocniej wierzgałam, tym szybciej poruszał językiem. W końcu wsunął go głęboko we mnie.

– NOAH! – wrzasnęłam. Było mi tak dobrze. Odsunął twarz i zachichotał. Poczułam na rozgrzanej skórze jego oddech.

– Smakujesz najlepiej na świecie – szepnął.

– Tych ruchów nie wzięłaś z Wal-Martu – zaśmiałam się, dysząc tak ciężko, jakbym właśnie

przebiegła maraton.

– Musiałem nauczyć się tego i owego dla mojej najukochańszej dziewczyny – w jego oczach widziałam miłość i pożądanie.

Noah wstał z łóżka, by zdjąć z siebie spodnie i bokserki. Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy nago, mój oddech przyśpieszył. Jego ciało było tak samo cudowne jak jego serce. Hmm... hipnotyzujące. Przygryzając dolną wargę, mierzyłam go wzrokiem z góry na dół. Tak długo, aż to zauważył.

– Na co tak patrzysz, Tweet?

– Co?

Miał na ustach najszerszy, najbardziej seksowny uśmiech, jaki w życiu widziałam. Natychmiast dostałam rumieńców i gwałtownie odwróciłam wzrok.

– Ja też lubię na ciebie patrzeć... – wymruczał, kładąc się tuż nade mną – ...i cię rozbierać... i całować... i krążyć językiem po całym twoim ciele... smakować cię.

Odwróciłam twarz i zacisnęłam powieki. Delektowałam się jego słowami. I bliskością...

– Tweet, spójrz na mnie – poprosił, więc to zrobiłam. – Chcę na ciebie patrzeć, słyszeć cię, czuć. Chcę mieć pewność, że to się dzieje naprawdę. Że już dłużej nie muszę udawać.

Przełknęłam głośno ślinę. Choć spałam wcześniej z innymi facetami, żadnemu z nich nie patrzyłam w oczy. Nie mogłam, bo podczas seksu wyobrażałam sobie Noaha.

Wszedł we mnie. Zaczął poruszać biodrami, najpierw powoli i delikatnie, ale z czasem coraz szybciej i szybciej.

– Jesteś cudowna, kotku. Pasujemy do siebie idealnie – wyszeptał prosto w moje usta.

– Kocham cię! Tak bardzo cię kocham!

Doszliśmy w tym samym momencie. To był najdłuższy i najbardziej intensywny orgazm w moim życiu. Sądząc po minie Noaha, jego też. Przez chwilę leżeliśmy w bezruchu, z czołami opartymi o siebie. Próbowaliśmy złapać oddech.

Niespodziewanie zrobiło mi się smutno. Zaczęłam płakać.

– Przepraszam – wyszeptalam.

– Nie masz za co. – Pocałował moje mokre od łez policzki. – Nie płacz, Tweet, proszę.

– Zmarnowałam tyle czasu... Raniłam cię...

– Niczego nie zmarnowałaś. Ja nie żałuję ani chwili, chociaż nie wszystkie spędziliśmy razem. Nasze rozstania też mnie czegoś nauczyły, wiesz? Nie mogłem bez ciebie żyć. Tak samo jak ty nie mogłaś żyć beze mnie. Wiedziałem, że któregoś dnia będziemy razem. Musiałem tylko być cierpliwy i czekać. A na ciebie zawsze warto czekać.

Noah i ja pasowaliśmy do siebie *idealnie*. Pod każdym względem. A pod tym seksualnym dopasowywaliśmy się jeszcze dwa razy, nim w końcu wyszliśmy z łóżka.

Tego dnia życie było piękne. Nadal miałam raka i kilka sesji chemioterapii do przejścia, ale miałam przy sobie miłość swojego życia, najukochańszą bratnią duszę. Co może być lepszego?



- Podobasz mi się w takiej fryzurze.
- Co? We włosach spiętych na czubku głowy? Wyglądam jak niechluj.
- Lubię, jak jesteś niechlujna. – Noah musnął ustami mój kark.

Choć musiałam długo go namawiać, w końcu zgodził się wziąć ze mną kąpiel z bąbelkami. Oczywiście nie miał nic przeciwko byciu nago w moim towarzystwie, ale bąbelki jakoś go nie zachwyciły. W mieszkaniu Emily była wielka wanna, więc oboje zmieściliśmy się w niej bez problemu. Siedziałam mu na kolanach, zwrócona przodem do niego. Wokół nas bulgotały bąbelki.

Jedliśmy czekoladowe ciasto. Nakarmiłam Noaha kawałkiem z dużą ilością polewy, po czym zlizyłam jej resztki z jego pełnych ust.

– Hmm... to najlepszy sposób jedzenia ciasta – szepnęłam, całując go. Noah głośno jęknął. Poczulałam, jak jego penis znów twardnieje. Nagle położył dłonie na moich policzkach i delikatnie mnie od siebie odsunął.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Siedzę w wannie z ukochaną kobietą, która na dodatek wygląda seksownie jak cholera. Jesteśmy nago, jemy ciasto... Co mogłoby być nie tak? – Zrobił krótką przerwę. – Ale, Tweet, nadal mi nie odpowiedziałaś. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Hmm, po prostu teraz patrzę na pewne sprawy inaczej. Zmarnowałam za dużo czasu, zamartwiając się o przeszłość, albo próbując przewidzieć przyszłość. Wiesz, zawsze uważałam, że wszyscy wokół mnie są lepsi. Że wiedzą coś, czego ja nie wiem. I nie chcą się tą wiedzą podzielić. Kiedy zachorowałam, poznałam przyjaciela. Według niego jedyną idealną rzeczą na świecie jest terażniejszość, bo to w niej oddychamy, poruszamy się, kochamy i czujemy. I możemy dzielić ją z drugą osobą. Pokazać jej, ile dla nas znaczy.

– Tweet, z każdym dniem kocham cię coraz mocniej. Nie sądziłem, że to w ogóle możliwe, ale kiedy dowiedziałem się o twojej... – Przełknął głośno ślinę. Po jego policzku spłynęła łza.

– Noah... – przerwałam mu słabym głosem. – Nie chcę zmarnować już ani dnia więcej. Kocham cię. Kochałam od czasu, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłam, 23 marca 1990 roku. Nie wiem, co przyniesie nam przyszłość, ale wiem, że nigdy nie przestanę cię kochać. Nie mogłabym.

– Tweet, odłóż to. – Jego głos nagle znów stał się pewny. W błyszczących oczach dostrzegłam pożądanie.

– Co?

– Odłóż ciasto na bok. Już.

Kiedy tylko położyłam talerz na brzegu wanny, on złapał mnie za kark i mocno do siebie przyciągnął. Nasze usta znów się odnalazły, języki wiedziały dokładnie, co robić. Chwyciłam go za ramiona i uniosłam biodra, po czym powoli opuściłam się na jego penis. Noah przylgnął ustami do moich nabrzmiąłych sutków.

– Mmm... To najlepsza kąpiel na świecie – wyjęczałam.

WPIS 34

Oddałam Noahowi 99,9% mojego serca. Pozostała część należy do cudownego chłopaka, który na zawsze zmienił moje życie.



Nadal spędzałam czas z Daltonem. W co drugą niedzielę, czyli przed każdą chemioterapią. To dodawało mi sił. Pozwalało przetrwać kolejną sesję.

– Dalton, zrobiłam to! Powiedziałam Noahowi, że go Kocham. A on kocha mnie. Nie było za późno!

Uklękłam i położyłam kwiaty na ziemi, po czym delikatnie pogłaskałam wyryte na nagrobku nazwisko: Dalton Michael Connor.

Ostatni raz widziałam go tamtej nocy, kiedy ze sobą tańczyliśmy. Gdy następnego dnia poszłam do kliniki, dowiedziałam się, że zmarł we śnie, zaledwie kilka godzin później.

Dalton mówił, że pewnego dnia będę musiała pójść na pogrzeb kogoś, kto zmarł na raka. Poszłam na jego. Przed śmiercią sam go zaplanował. Miał wynajęty zespół, który grał piosenki The Stones, AC/DC oraz, oczywiście, Whitney Houston.

Bezustannie za nim tęskniłam. Teraz rozumiem, że tamtej nocy Dalton mówił „dziękuję” i „do widzenia”. Dał mi też wspomniały, pożegnalny prezent. Podarował mi moje życie z Noahem.

Na razie, do widzenia, adios, sayonara, żegnaj, ciao, dobranoc.



Moja chemioterapia dobiegła końca tuż przed wakacjami. Byłam niesamowicie podekscytowana. Niczego nie pragnęłam bardziej niż pozostawić tę część życia za sobą. Chciałam zachować wspomnienia o wspólnych sesjach z Daltonem, ale o całej reszcie raz na zawsze zapomnieć.

Nadal wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Jestem wdzięczna za lekcję, której udzielił mi rak oraz za ludzi poznanych z jego powodu. Dzięki chorobie w końcu zrozumiałam, jak mocno kochają mnie moi bliscy. Byłam gotowa wrócić do szkoły i rozpocząć nowe życie z Noahem. Dostałam od nowotworu drugą szansę. Nie zamierzałam jej zmarnować.

Odkąd zaczęliśmy ze sobą chodzić, Noah i ja byliśmy nierozłączni. Kiedy tylko nie miał zajęć na uczelni, towarzyszył mi we wszystkim, co robiłam. Próbowaliśmy nadrobić stracony czas. Dlatego też postanowiliśmy razem zamieszkać. Pieniądze nie stanowiły większego problemu, pan Stewart zostawił ich Noahowi całkiem sporo. Kupiliśmy mieszkanie w tej samej dzielnicy co dom, którego przyjaciel pilnował przez święta. Bardzo się ucieszyłam, bo Emily mieszkała tuż obok. Moja relacja z siostrą była lepsza niż kiedykolwiek. Przez całą chorobę wspierała mnie na każdym kroku. Nigdy nie zdołam jej się za to odwdziaczyć. Bez niej nie dałabym sobie rady.

Noah i ja zamieszkaliśmy razem 1 lipca 2009 roku. To był jeden z najszcześniejszych dni mojego życia.

Noah chciał jak najszybciej ukończyć college i rozpocząć naukę w szkole medycznej. Przez wakacje uczęszczał na dodatkowe zajęcia i pracował jako pomocnik medyczny na uczelni, na której zamierzał kontynuować studia.

Ja natomiast postanowiłam zapisać się do Kolegium Charleston, a tytuł z dziennikarstwa uzyskać poprzez kursy internetowe. Nie chciałam znowu opuszczać rodzinnego miasta, mojej rodziny i Noaha. Wolałam zostać na miejscu.

Latem pisałam artykuły do lokalnej gazety. Miałam szansę nabrać doświadczenia i zdobyć cenne kontakty. Byłam wniebowzięta. Wszystko układało się cudownie, choć nie miałam ani chwili odpoczynku. Ale to dobrze. Życie nie polega na wegetacji. Hmm... to brzmi jak coś, co powiedziała Dalton, mój osobisty pan Miyagi. Ten chłopak miał na mnie naprawdę ogromny wpływ.



Minął rok od mojej wygranej walki z rakiem. Na początku chodziłam na kontrolę co miesiąc, później co trzy, a teraz jedynie co sześć. Nie potrafiłam w to uwierzyć. Nowotwór zdiagnozowano u mnie całe półtorej roku wcześniej. Zaczynałam powoli traktować sztuczną nogę jak swoją własną.

Każdego dnia tęskniłam za Daltonem. Choć nie musiałam już chodzić na chemioterapię, wciąż odwiedzałam go w co drugą niedzielę. Zostałam też wolontariuszką w Ośrodku Leczenia Nowotworów. Wiedziałam, że nigdy nie będę dla nikogo tym, kim był dla mnie Dalton, ale mogłam przynajmniej potrzymać za rękę przestraszone dziecko, albo wysłuchać nastolatka, który boi się, co go czeka.



Noah ukończył Kolegium Charleston z wyróżnieniem. Nie wiem, kto był z niego bardziej dumny, ja czy jego mama? On za to cieszył się jak dziecko, że w końcu może rozpocząć studia medyczne.

Moja druga rocznica pokonania raka przeszła bez echa. I dobrze, bo to oznaczało, że moi bliscy przestali już kojarzyć mnie z nowotworem. Uczciłam ten dzień razem z Noahem. Zjedliśmy kolację na statku wycieczkowym pływającym przy Charleston Harbor. Miło było spędzić cały wieczór tylko we dwoje. Noah rzadko miewał wolne wieczory z powodu zajęć na uczelni. Szkoła medyczna wymagała o wiele więcej zaangażowania niż nam się wcześniej wydawało. Ale to żaden problem. Oboje wiedzieliśmy, że damy radę.



W trzecią rocznicę byłam już spokojna. Przeżyłam ponad połowę magicznego okresu pięciu lat. W czasie leczenia mówiono mi, że po pięciu latach większość pacjentów przestaje definiować swoje życie przez pryzmat nowotworu. Tego dnia czekałam na doktora Langa w jego gabinecie. Odkąd zostaliśmy parą, Noah chodził ze mną na każdą sesję chemioterapii i wizytę u

onkologa. Tym razem jednak przysłałam sama.

Poprzedniej nocy zakuwał do późna. Pierwszy wykład miał dopiero popołudniu, więc chciałam, by trochę sobie pospał. Wiedziałam, że pewnie się wkurzy, ale nie potrzebowałam już kogoś, kto za każdym razem będzie prowadził mnie za rękę. Wszystko szło przecież świetnie. I ja czułam się świetnie. To tylko rutynowa kontrola.

Doktor Lang wszedł do gabinetu i zajął miejsce przy biurku.

– Witaj, Amando. Noah dziś z tobą nie przyszedł?

– Siedział wczoraj do późna, więc wymknęłam się po cichutku. Nie chciałam go budzić. Będzie wściekły, kiedy mu powiem, ale w końcu mi wybaczy.

– Hmm... Dotychczas przychodził na każdą twoją wizytę. Założyłem, że tym razem również będzie ci towarzyszył.

Lekarz spojrzał mi prosto w oczy. Przez te kilka lat poznałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że ten wzrok oznacza złe wieści.

– Amando, Noah powinien być przy naszej rozmowie. Poproszę Gayle, by do niego zadzwoniła.

– Nie. Nie dzwońcie do niego. On śpi.

– Na pewno wolałby tu być.

Do gabinetu zajrzała recepcjonistka.

– Gayle, czy mogłabyś zadzwonić do pana Stewarta i...

Natychmiast zerwałam się na równe nogi.

– Nie! Żadnych telefonów! On śpi! – Do oczu nabiegły mi łzy.

Znów miałam wrażenie, jak gdybym tonęła. Zdążyłam już zapomnieć, jakie to uczucie. Doktor skinął głową na Gayle, a ta zamknęła za sobą drzwi. Usiadłam.

– Amando, w takim stanie i tak nie możesz sama prowadzić samochodu. Potrzebujesz kogoś, kto odwiezie cię do domu. Poza tym musimy omówić plan działania. Noah powinien przy tym być. Jeśli chcesz, możemy też zadzwonić do twoich rodziców.

Pokręciłam głową. Pół godziny później, Noah siedział tuż obok mnie, mocno ściskając moją dłoń.

– Na zdjęciu rentgenowskim klatki piersiowej widać kilka podejrzanych zmian. Badania potwierdziły, że to nawrót nowotworu. Bardzo mi przykro. Powinniśmy jeszcze raz przeprowadzić chemioterapię.

Chemioterapię... To słowo przyprawiało mnie o dreszcze. Kolejne sesje, nudności, miesiące wyrwane z życia. I tym razem musiałabym to przejść bez Daltona.

Nie wiem, dlaczego dotychczas łudziłam się, że rak nie powróci. Znałam statystyki, a doktor Lang nigdy nie ukrywał, że nawrót może nastąpić, najprawdopodobniej w płucach. Przez pierwszy rok na każdej wizycie kontrolnej szalałam z nerwów, ale po drugiej rocznicy byłam już coraz spokojniejsza.

– Moim zdaniem powinniśmy przeprowadzić chemioterapię z taką samą częstotliwością jak ostatnio. Dziesięć cykli po...

– Jestem w ciąży – przerwał mi.

Doktor Lang popatrzył na nas spokojnie. Zapewne wiedział o tym już wcześniej.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. – Głośno westchnął. – Wiem, że nawrót choroby to potworne i niespodziewane wieści. Cięża jednak wciąż jest na wczesnym etapie.

Popatrzyłam na Noaha, a on na mnie. Oboje chyba byliśmy w szoku, bo żadne z nas nie zrozumiało, co sugerował lekarz.

- Jesteście jeszcze bardzo młodzi. Macie dużo czasu na założenie rodziny.
 - Chcę urodzić nasze dziecko.
 - Amando, chemioterapia ma bardzo silne działanie. Wiesz o tym. Życie dziecka byłoby zagrożone.
 - Więc zacznę chemię dopiero, kiedy je urodzę.
 - Tweet...
 - Nie zabiję naszego dziecka. Ani chemią, ani w żaden inny sposób.
- Doktor Lang wstał i okrążył swoje biurko.
- To niesamowicie trudna decyzja. Wyjdę na chwilę i dam wam w spokoju to omówić.
- Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, od razu wybuchłam płaczem. Noah ukłęknał przy krześle i objął mnie z całych sił. Głaskał moje włosy i łamiącym głosem powtarzał:
- Kocham cię. Tak strasznie cię kocham.
 - Przepraszam, że znów zachorowałam. – Nie potrafiłam wydusić z siebie nic więcej.
- Nie wiem, jak długo tak siedzieliśmy. Czułam się zmęczona. Wykończona płaczem. A jednak nie potrafiłam przestać.
- Tweet, wiesz, jak bardzo *chcę* naszego dziecka, ale ciebie naprawdę *potrzebuję*. Chcę spędzić z tobą całe życie.
 - Noah, jeśli choroba wygra, a ja nie urodzę tego dziecka, zostaniesz sam. Nie chcę, żebyś był sam. Wiem, że będzie ci trudno, ale moja mama ci pomoże. I twoja mama, i Emily...
 - Tweet, może mi pomagać nawet całe jebane miasto, ale jeśli ciebie przy mnie nie będzie, to i tak zostanę *sam*.

Spojrzałam w jego piękne, załzawione oczy. Jasnoniebieskie oczy przepełnione miłością i strachem.

Mijały godziny, a my wciąż rozważaliśmy nasze opcje. Kiedy wyszliśmy z gabinetu, decyzja została podjęta. I choć wiedzieliśmy, że będzie ciężko, nie mogliśmy podjąć żadnej innej.

WPIS 36

W dzisiejszych czasach możemy komunikować się na wiele sposobów. Uwielbiam je wszystkie; telefony, SMS-y, e-maile, Skype, Facetime. Mimo to nie ma nic lepszego niż odręcznie napisany list. Listy są osobiste, kojarzą się z ciepłem i miłością. Jasne, dostarczenie ich trwa o wiele dłużej niż dostarczenie e-maila, ale na niektóre rzeczy warto czasami poczekać.



Siedziałam w pokoju dziecięcym, skulona na ogromnym fotelu do karmienia, który dostaliśmy w prezencie od rodziców. Za dwa miesiące miałam po raz pierwszy zobaczyć nasze dziecko. I choć być może mój czas dobiegał końca, liczyłam, że zdołam pobyc z moim maleństwem choć przez chwilę. Nawet, jeśli ta chwila będzie bardzo krótka.

Do pokoju wszedł Noah.

– Ach, tutaj jesteś. Co robisz?

– Piszę kolejny list.

– Dlaczego? – spytał, nawet się nad tym nie zastanawiając. W odpowiedzi posłałam mu ciepły uśmiech. Wiedział, dlaczego piszę listy, ale nie chciał mówić o tym na głos.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie udawaj idioty. Nie wychodzi ci.

– No proszę, pokonany przez swoje własne słowa. – Zaśmiał się, podchodząc bliżej. Pocałował mnie w sam czubek głowy.

– Pisz dalej. Przeczytasz jej te listy, kiedy będzie wystarczająco duża, by zrozumieć. Spojrzałam mu w oczy. Wciąż nie mogłam uwierzyć, jak bardzo kocham tego mężczyznę. Znałam go przez całe życie, a z każdym dniem to uczucie było coraz silniejsze. Nawet, kiedy mnie już nie będzie, nigdy nie przestanę kochać swojego rycerza w plastikowej zbroi.

Wiedziałam, że Noah boi się przyszłości. Nigdy o tym nie mówił, ale widziałam to w jego oczach. Choć fizycznie mogło nie być mnie przy mojej córeczce, chciałam przyłożyć rękę do jej wychowania. Tamtego dnia w gabinecie doktora Langa zdecydowaliśmy, że zacznę chemioterapię od razu po narodzinach Halle. To ryzykowna decyzja, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak agresywny był mój rak kilka lat wcześniej, ale nie mogłabym postąpić inaczej.

Tego samego dnia wieczorem zaczęłam pisać listy do Halle. Moja córka zasługuje na „dziękuję” i „do widzenia”. Musiałam jej to przekazać na wypadek, gdybyśmy się nigdy nie spotkały. Terazniejszość to najłepszy moment, by zadbać o przyszłość.

LISTY DO HALLE

Halle,

Kocham Cię. Tak mi przykro, że nie mogę patrzeć jak dorastasz i stajesz się piękną, inteligentną kobietą. Piszę do Ciebie te listy z dwóch powodów.

Powód pierwszy: Chociaż Twój tatuś jest cudownym człowiekiem, a babcie i ciocia Emily z pewnością chętnie odpowiedzą na wszystkie pytania, niektórych rzeczy tylko mama może nauczyć swoją córkę. Postaram się więc przekazać Ci to, co najważniejsze.

Powód drugi: Chociaż możesz mnie zobaczyć na filmach, które nagrywał Twój tatuś, chciałam dać Ci też coś, co zawsze będziesz miała przy sobie. Możesz zabrać te listy wszędzie i zaglądać do nich, gdy będziesz mnie potrzebowała. Moje słowa zostaną z Tobą na zawsze.

Nie masz pojęcia, jaka byłam szczęśliwa, gdy dowiedziałam się, że noszę Cię pod sercem. Już od tamtej chwili kochałam Cię ponad życie. Byłaś idealna, bo byłaś moja. Moja i tatusia. Bardzo go kocham, Halle. Był najlepszym, co spotkało mnie w życiu. Kiedy lekarz powiedział mi o nawrocie choroby, myślałam tylko o tym, by Cię chronić. Nie mogłabym zrobić Ci krzywdy. Nie mogłam pozbawić Cię możliwości spotkania z tatusiem. Mam nadzieję, że pewnego dnia to zrozumiesz. Kocham Cię całym sercem i duszą.

Mamusia



Halle,

Ciesz się z bycia dzieckiem. Oglądając filmy i programy telewizyjne pewnie pomyślisz, że bycie dorosłą jest super. Rówieśnicy będą naciskać, żebyś robiła „dorosłe” rzeczy. Nie słuchaj ich. Nie czuj się do niczego zobowiązana. Baw się, śmieję, spędzaj czas z przyjaciółmi. Dorosłość może poczekać, aż będziesz na nią gotowa. Kocham Cię.

Mamusia



Halle,

Kazałam mojej mamie, a Twojej babci, podpisać oświadczenie, że nigdy, przenigdy, nie zmusi Cię do ubrania kostiumu na Halloween, którego sama sobie nie wybierzesz. Żeby mieć stuprocentową pewność, ciocia Emily je uwierzytelniła. Kiedy będziesz już duża, założysz wymarzony strój i będziesz mogła sama chodzić od drzwi do drzwi, wołając: cukierek albo psikus! Nie ma się czego bać. Za tymi drzwiami nie mieszkają potwory. Przysięgam. Kocham cię.

Mamusia



Halle,

Ciasto czekoladowe zawsze potrafi poprawić humor. Tylko nie jedz go za dużo. Kocham Cię.

Mamusia



Halle,

Bycie inteligentną jest fajne i nigdy nie wyjdzie z mody. Dla nikogo nie udawaj głupiej. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Jeśli chodzi o przyjaciół, to nie liczy się ilość, ale jakość. Spotkasz w życiu wielu ludzi, ale nie każdy z nich będzie Twoim przyjacielem. I nie ma w tym nic złego. Prawdziwych przyjaciół poznasz po tym, że będą lojalni i ufni. Zostaną przy Tobie na zawsze; na dobre i na złe. Mogą być różni; duzi, mali, grubi, chudzi. Nie liczy się wygląd, ale to co mają w środku. Kocham Cię.



Mama

Halle,

Twój tatuś jest cudownym człowiekiem. Kochałam go od zawsze. Kiedy przyszedł na świat, byliśmy jeszcze bardzo młodzi i... Hmm, próbuję powiedzieć, że... No cóż, Twój tatuś pewnego dnia pewnie znajdzie sobie kogoś, z kim będzie szczęśliwy. Może nawet zechce się ożenić. Zasluguje na to. Więc proszę, ciesz się razem z nim. Nie bądź zazdrosna. Bo to, że znajdzie sobie nową kobietę nie oznacza, że będzie Cię kochał choć odrobinę mniej. Znaczą jedynie, że jego serce jest już zaleczone. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Rób to, co kochasz, bez względu na opinię innych. Nieważne, czy interesujesz się sportem, sztuką, czy nauką; nie wierz ludziom, którzy twierdzą, że czegoś nie możesz. Jeśli chcesz grać w baseball, hokej, football – rób to. Niech nikt Ci nie mówi, że nie dasz rady. Jeśli masz ochotę bawić się samochodzikami, czy klockami Lego, proszę bardzo. To Ty jesteś swoim własnym szefem. (Właściwie, do czasu aż nie skończysz osiemnastu lat, to tatuś jest Twoim szefem. Ale rozumiesz, o co mi chodzi). Kocham Cię.

Mama



Halle,

Jeśli chodzi o modę i makijaż, to w makijażu mniej znaczy więcej. A kupując ubrania, należy unikać słów micro, mini, obcisły, z niskim stanem.

Bieliznę nosi się pod ubraniami. Nie wypada jej pokazywać.

Szanuj swoje ciało i samą siebie. Koszulki do pępka i krótkie spodenki nadają się wyłącznie na plażę – o ile tatuś wyrazi zgodę, żebyś wyszła w nich gdziekolwiek. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Zwiedzaj inne miasta, stany, kraje i kontynenty. Pamiętaj, że Twoje poglądy i sposób życia nie są jedyne. Inny nie znaczy zły, ani gorszy. Miej otwarty umysł, a zanim podejmiesz jakąkolwiek ważną decyzję, poczytaj, dowiedz się, jakie mogą być jej konsekwencje. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Poszerzaj swoje horyzonty. Czytaj coś codziennie; książkę albo artykuł. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Bądź pewna siebie i nie bój się iść pod prąd. Nie musisz nosić rozmiaru S, mieć blond pasemek i dużych piersi. Bycie inną kojarzy się z czymś złym. Ale inny znaczy oryginalny, rzadki, unikalny. Na świecie jest tylko jedna Halle Marie Stewart. Nikt inny nie jest taki jak Ty. Pielęgnuj tę oryginalność, nigdy jej nie ukrywaj. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Nie porównuj się do innych. Wierz w swoje zdolności. Wyznacz sobie cele i pracuj ciężko, by je osiągnąć. Nie uda Ci się za każdym razem, ale to nie koniec świata. Jeśli dałaś z siebie wszystko, bądź dumna. Nie zawsze zdobędziesz pierwsze miejsce, ale czasami nagroda pocieszenia też jest całkiem fajna. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Czasem możesz usłyszeć jak tatuś używa takiego słowa... które ma coś wspólnego ze smurfami... Nie powtarzaj go. Zwłaszcza swoim babciom... ani dziadkowi... albo... po prostu w ogóle go nie powtarzaj. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Nie bój się kochać całym sercem. To prawda, że ktoś może je złamać, ale uwierz, że warto zaryzykować. Twój tatuś i dziadek to najwspanialszy mężczyźni, jakich znam. Znajdź sobie chłopca, o którym będziesz mogła powiedzieć to samo. A kiedy go odnajdziesz, pozwól mu się kochać. Nikt z nas nie jest doskonały. Każdy ma w sobie coś, czego nie lubi. Ale jeśli chłopak naprawdę Cię kocha, nie zwróci uwagi na Twoje wady. Dla niego będzie się liczyć tylko Twoje serce. Halle, kiedy kogoś kochasz, powiedz mu to. Nieważne, czy odpowie tym samym, ale zasługuje, by wiedzieć, co do niego czujesz. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Czasem będzie Ci w życiu trudno. Każdemu z nas jest. Mam nadzieję, że bardzo rzadko. Nie

trać poczucia humoru. Śmiech zawsze Ci pomoże. I nie uciekaj od trudności. Przebrnięcie przez nie buduje siłę i charakter. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Jestem z Ciebie dumna. Nieważne, czy chcesz zostać żoną, matką, businesswoman, czy wszystkimi trzema naraz (oczywiście, że możesz być wszystkimi trzema naraz!). Jestem dumna z kobiety, na którą wyrosłaś. Pewnie zastanawiasz się, jak mogę być dumna, skoro nie ma mnie przy Tobie i nie wiem, jaka jesteś. Ale to nieprawda. Wiem, jaka jesteś, bo znam wspaniałego mężczyznę, który Cię wychował. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Znajdź kogoś lub coś, za czym będziesz tęsknić. Bo to oznacza, że Ci zależy, a Twoje życie będzie przez to lepsze. Tęsknię za Tobą.

Mama



Halle,

Ludzie będą Ci wmawiać, że każdy ma swoją bratnią duszę. Że poczujesz, kiedy na nią trafisz i od razu się w sobie zakochacie. To bzdura. W życiu można mieć więcej niż jedną bratnią duszę. I nie zawsze musi Cię z nią łączyć romantyczne uczucie. Czasami ktoś pojawia się w naszym życiu akurat, kiedy go potrzebujemy. I czujemy tę więź, porozumienie. Miałam chyba sporo szczęścia, bo spotkałam aż dwie bratnie dusze. Twój tatuś był pierwszą z nich i miłością mojego życia. Ale gdy miałam dziewiętnaście lat, poznałam drugą. Nazywał się Dalton. Nigdy nie przestałam kochać Twojego tatusia, ale Dalton pojawił się w moim życiu w najbardziej odpowiednim

momencie. Był w nim bardzo krótko, ale miał na nie ogromny wpływ.

*Kocham Cię.
Mama*



Halle,

Każdy zasługuje na „dziękuję” i „do widzenia”. Kocham Cię.

Mama



Halle,

Chciałabym być przy Tobie, przytulać Cię, gdy jesteś smutna i szczęśliwa. Chciałabym ocierać łzy z Twoich policzków i mówić, że wszystko będzie dobrze, jedząc czekoladowe ciasto. Chciałabym przeżywać z Tobą wszystkie Twoje pierwsze razy. Pamiętaj, że zawsze, będę przy Tobie w swoich słowach, w Twoim sercu i duszy. W życiu nie musisz być idealna, ale zawsze bądź w nim obecna. Bo chwila obecna to najlepszy prezent, jaki możemy dostać od świata. Kocham Cię.

Mama



KONIEC

EPILOG PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ - NOAH

Wiem dokładnie, kiedy się w niej zakochałem. Było to 23 marca 1990 roku o godzinie 22.59. Kochałem ją od zawsze, choć jako dziecko nie wiedziałem, że to miłość. Po prostu na jej widok czułem ogromną radość i pragnąłem z nią spędzać jak najwięcej czasu.

Wiem też, kiedy uświadomiłem sobie, że Tweet jest dziewczyną, a ja napalonym gówniarzem. Było to 27 maja 2004 roku, o 19.03.

Szliśmy do parku, kiedy zatrzymała się na środku chodnika.

– Popatrz, Noah, grosik! To na szczęście! – zapiszczała, po czym schyliła się, żeby go podnieść.

Gdy spojrzałem w dół, zobaczyłem przed sobą najśłodszy, najokrągłejszy tyłeczek na całym świecie. Wiedziałem, że wprost idealnie pasowałby do mojej dłoni.

Tweet uniosła monetę z dumą, jak gdyby ta była warta całe miliony. Nie potrafiłem oderwać wzroku od jej ust. Bładoróżowych ust w kształcie serca, które tak strasznie chciałem pocałować. Stałem tam jak zahipnotyzowany, myśląc, czego jeszcze mógłbym posmakować. Tweet wyglądała seksownie jak cholera!

Nie była tak strasznie chuda jak większość dziewczyn w szkole. Miała krągłości dokładnie tam, gdzie powinna. I świetne nogi. A najbardziej lubiłem w nich to, że prowadziły do tej idealnej pupy. Miała czekoladowobrązowe, lśniące włosy, które sięgały jej tuż za ramiona i niesamowite oczy. Niebieskozielone, zupełnie wyjątkowe. Takich tęczówek nie miał nikt inny. Gdy na mnie patrzyła, czułem, jakby mogła zajrzeć w moją duszę. Cholera, co jest ze mną nie tak? Gadam jak dziewczyna. Nagle poczułem jak mój penis lekko drgnął. Nie, nie byłem dziewczyną. Byłem rasowym, napalonym dupkiem.

W końcu z dziwnego transu wyrwał mnie jej krzyk.

– NOAH, IDZIESZ?

– Tak, tak, już idę! – Szedłem kilka kroków za nią. Nie chciałem, by widziała, co dzieje się pod moimi szortami.

Fantazjowałem o niej przez całe lato. A kiedy tylko miałem okazję, dotykałem ją i przytulałem.



Drogi Noahu,

Długo próbowałam wymyślić, od czego zacząć. Kocham pisać, ale tej części nienawidzę. Ślęczenie nad pustą stroną to nic przyjemnego.

W życiu nie byłam pewna wielu rzeczy, ale jedno wiedziałam bez wątpienia. Kochałam Cię od

dnia, kiedy przyszliśmy na świat. Moje serce należało do Ciebie od zawsze. Przez lata to uczucie przybierało wiele różnych form, ale ani na chwilę nie zniknęło; nawet nie osłabło. O miłości napisano już miliony książek, artykułów i wierszy. Pokazują one, jaka jest skomplikowana. Nieprawda. To nie miłość jest skomplikowana, to ta cała otoczka, którą do niej dołączamy, czyni ją zawiłą. Przepraszam, że minęło tyle czasu, nim to zrozumiałam.

Dziękuję, że mnie kochałeś. Dałeś mi ogromne szczęście. Pokazałeś, jak kochać i być kochanym. Jesteś moją nadzieją, siłą i spokojem. Moim światłem. Jesteś dla mnie wszystkim.

Dziękuję Ci za bycie moją bratnią duszą, miłością mojego życia i najlepszym przyjacielem.

Dziękuję za wszystkie rozmowy, uśmiechy, muzykę i spokojne wieczory w parku.

Dziękuję za wspólne pierwsze razy.

Dziękuję za tyyye czekoladowych ciast.

Dziękuję za dreszcze, ciarki, drżenie i mrowienie.

Dziękuję za trzymanie mnie za rękę i przytulanie. Dziękuję za mój pierwszy pocałunek i za ten ostatni.

Dziękuję, że byłeś w moim życiu. I przepraszam, że muszę tak szybko Cię pożegnać. Na szczęście masz Halle. Ona da Ci siłę i nadzieję. Będiesz najlepszym tatą na świecie, zobaczysz.

Dziękuję, że dałeś mi coś, za czym będę tęsknić.

Kocham Cię najmocniej na świecie. Nawet, jeśli już mnie przy Tobie nie ma.

Do widzenia, Noah.

*Twoja na zawsze,
Tweet*



Składałem właśnie list, kiedy do mieszkania weszła Emily.

– Hej.

– Co robisz?

– Czytałem list od twojej siostry.

Emily posłała mi smutne spojrzenie. Tyle dla nas zrobiła przez cały okres choroby.

– No, to gdzie się podziewa moja mała Halle? – zmieniła temat.

– W swoim pokoju. Wybiera lalki na wasz babski wieczór.

– Cóż, to na pewno bardzo trudny wybór. – Zamilkła na chwilę. – Noah, wszystko w porządku?

– Tak, to tylko stres.

– Spokojnie, będzie dobrze. Wiesz, pomyślałam, że może wezmę Halle na noc do siebie? Będiesz mógł wrócić do domu, o której zechcesz i w ogóle. Wszyscy dużo przeszliśmy, Noah. Było ciężko. Zasługujesz na chociaż jedną noc beztroski. Idź, zabaw się.

– Wielkie dzięki, Emily. Jesteś świetna. Pójdę spakować jej rzeczy...

– Ja to zrobię.

Nagle w korytarzu usłyszeliśmy odgłos małych butów uderzających o posadzkę. Uwielbiałem patrzeć na Halle. Szczególnie, kiedy biegła. Robiła to z taką determinacją.

– Emmie! Emmie! Emmie! – krzyczała.

Była strasznie podekscytowana, kiedy mogły spędzać razem czas. Kochała robić z Emily te wszystkie babskie rzeczy. Gdy tylko przybiegła do pokoju, od razu rzuciła się w otwarte ramiona cioci.

– Hej, sikorko. Co ty na to, żeby przemocować dzisiaj u mnie?

– Super! Ale muszę spakować więcej lalek.

– No pewnie, że musisz.

Halle odwróciła swoją śliczną, okrągłą twarz w moją stronę. Wyglądała na nieco zmartwioną.

– Tatusiu, a ty co robisz wieczorem?

– Umówiłem się z kimś, kochanie. Z kimś bardzo bliskim. – Posłaliśmy sobie z Emily wymowne spojrzenia.

– Tęsknię za mamusią.

– Wiem, ptaszynko. Ja też. Ale teraz muszę już lecieć. Chciałbym dotrzeć na miejsce przed czasem.

– Chodźmy spakować twoje lalki, Halle. I piżamkę. I może nawet szczoteczkę do zębów.

Halle podała Emily rączkę i razem poszły do pokoju dziecięcego. Kilka sekund później mała zawróciła i przybiegła do mnie. Wziąłem ją na ręce i przytuliłem jej małe ciało.

– Strasznie cię kocham, ptaszynko – wyszeptalem.

Spojrzała na mnie przepięknymi, jasnoniebieskimi oczami. Na ustach miała szeroki uśmiech.

– Ja też strasznie cię kocham, tatusiu.



W drodze na miejsce byłem tak zestresowany, że kilkakrotnie musiałem wycierać spoczone dłonie o spodnie. Wsiadłem z samochodu i poszedłem na miejsce spotkania. Czekałem, próbując uspokoić nerwy. Rozciągałem mięśnie szyi, kręciłem ramionami w przód i w tył, oddychałem spokojnie i głęboko. To na nic. Nagle usłyszałem swoje imię.

– Noah?

Odwróciłem się i spojrzałem jej prosto w oczy. Boże, jaka ona jest piękna.

– Hej – odparłem z uśmiechem.

– Wybacz mi spóźnienie. Na drodze z lotniska był strasznie duży ruch. – Zaczęła się rozglądać. – Um, Noah... a co to?

Szybko do niej podszedłem.

– Czy facet nie może już zrobić czegoś miłego dla swojej ukochanej?

– Hmm... tak, pewnie może – odpowiedziała, mrużąc te swoje przepiękne, niebieskozielone oczy.

– Witaj w domu, Tweet.

Położyłem rękę na jej karku, a drugą objąłem ją w pasie i przyciągnęłam do siebie, by złączyć

nasze usta. Uwielbiałem ją całować. Smakowała najlepiej na świecie.

Gdy odsunąłem twarz, cichutko warknęła. Brakowało nam powietrza, ale oboje chcieliśmy więcej.

– Mówiłem ci już, że nie znoszę, kiedy wyjeżdżasz pisać te swoje artykuły?

– Och, wiem, wiem. Za to seks po rozłącze jest niesamowity. – Posłała mi oczko.

Pokręciłem gwałtownie głową, próbując wyrzucić z niej obraz Tweet, nago, leżącej przede mną... Noah, skup się. Byliśmy w parku, w naszym miejscu. Seks musiał niestety poczekać.

Przyszedłem na miejsce wcześniej, by rozsypać wokół stolika płatki żółtych róż. Zawiesiłem też na drzewach maleńkie, bladeżółte światełka. Przy zachodzącym słońcu stawały się coraz bardziej widoczne. Stół zastawiony był dla dwojga. Leżały na nim białe talerze, sztućce, butelka wina, dwa kieliszki i kawałek czekoladowego ciasta z polewą.

Złapałem Tweet za rękę i pociągnąłem w kierunku stolika.

– Gdzie Halle? – zapytała.

– Nocuje u Emily.

Gdy się zatrzymaliśmy, włączyłem muzykę. Nadal miałem te same, przenośnie głośniki, których użyłem na naszej pierwszej randce. Wiedziałem, że jeszcze kiedyś się przydadzą. Gdy usłyszeliśmy pierwsze dźwięki „Everything”, przyciągnąłem ukochaną do siebie.

– Nie chciała przyjść się przywitać?

– Gdybym powiedział jej, kiedy wracasz, nalegałaby, żeby przyjść tu ze mną. Ale chciałem przez chwilę być z tobą sam na sam...

Spojrzała na mnie z uśmiechem, nie mówiąc ani słowa. Delikatnie musnąłem jej ponętne wargi.

– Tęskniłem za tymi ustami.

– Ja też. Tęskniłam za całym tobą.

Staliśmy tak przez kilka minut, powoli bujając się w rytm muzyki. Nie mogłem uwierzyć, co miałem za chwilę zrobić. Ale już czas.

– Dzwonił dzisiaj doktor Lang. Przekazał mi wyniki badań. – Zatrzymaliśmy się i spojrzeliśmy sobie w oczy. – Ani śladku raka. To już czwarty rok, kiedy jesteś zdrowa – wydusiłem z siebie.

Chociaż chemioterapia po narodzinach Halle zadziałała i Tweet nie miała od tego czasu nawrotów, badania kontrolne były ogromnie stresujące. Już dwa razy myślałem, że ją stracę. Te wspomnienia cały czas do mnie wracały.

Tweet głośno westchnęła.

– Nienawidzę tych kontroli. Moje ciało może być wolne od raka, ale ja chyba nigdy się od niego nie uwolnię.

Przytuliłem ją mocniej.

– Chciałbym ci powiedzieć, że z każdym rokiem będzie coraz lepiej.

– Znalazłeś mój list?

– Tak. Dlaczego akurat teraz mi go dałaś?

Zostawiła go na komodzie tuż przed tym, jak wyjechała.

– Po prostu uznałam to za dobry moment. Na początku chciałam poczekać na piątą rocznicę wyleczenia, ale w sumie, po co czekać? – Przeszyła mnie spojrzeniem. Cudowne, niebieskozielone oczy wypełniały teraz łzy.

Musiałem szybko zmienić temat. Mieliśmy świętować, a nie wspominać przykrą przeszłość.

- Więc jak chciałabyś uczcić piątą rocznicę? – zapytałem.
- Powinniśmy zrobić coś specjalnego. No wiesz, może gdzieś się wybrać.
- Może ślub?

Popatrzyła na mnie, zdziwiona.

– Ślub? A na czyj ślub mielibyśmy iść?

– Na nasz?

Uklęknałem na jedno kolano. Wyraz zaskoczenia na jej twarzy był nie do opisania. Miałem ochotę złapać za telefon i uwiecznić go na zdjęciu, ale na szczęście szybko zrezygnowałem z tego pomysłu.

– Kiedy patrzę w twoje oczy, widzę wszystko to, czego chcę i potrzebuję. Codziennie budzę się podekscytowany, bo wiem, że cię zobaczę, a kolejną noc znów spędzę przy tobie. Dałaś mi naszą przepiękną córeczkę. I każdą idealną, cudowną sekundę, którą spędziliśmy razem. Kocham cię. Uwielbiam. I chcę spędzić resztę życia, starając się, żebyś była szczęśliwa. – Ukradkiem wyjąłem z kieszeni pierścioneł z żółtym diamentem. – Aman...

– Nie, nie tak mnie nazywasz. Teraz już tego nie zmienisz – przerwała mi. Po jej policzkach płynęły łzy.

– Tweet, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Nie potrafiła znaleźć słów, ale wyciągnęła do mnie drżącą rękę. Powoli wsunąłem pierścioneł na jej palec. Wstałem i złapałem ją mocno, całując tak długo, aż zabrakło nam tchu.

– Kocham cię, Noah.

– Powtórz to, proszę.

– Kocham cię, Noah.

– Jeszcze raz.

– Kocham cię, Noah. – Zamilkła na chwilę, po czym wesoło zapiszczała. – O Boże! Będę panią Tweet Stewart! – Zaczęła śmiać się z własnych słów. – Przepraszam za ten śmiech. Ale to brzmi...

– Idealnie? – zasugerowałem.

– Szczerze mówiąc, tak. Idealnie. Nie mogłoby być lepiej.

Na kolejnej stronie znajduje się zapowiedź historii Brada:

Past Imprefect

ZAPOWIEDŹ HISTORII BRADA PAST IMPERFECT PROLOG - TRZY LATA WCZEŚNIEJ

Myślałem o wszystkim, co muszę zrobić w tym tygodniu. Wpaść do Jasona po notatki z etyki, pojechać do myjni... Cholera, za trzydzieści minut miałem spotkanie z mamą. Była w mieście w jakiejś ważnej sprawie biznesowej i zaprosiła mnie na obiad, bo dręczyły ją wyrzuty sumienia. Raz na jakiś czas uświadamiała sobie, że jest złą matką i w ramach rekompensaty kupowała mi coś drogiego. Nasz wspólny obiad zawsze wyglądał tak samo. Mama zadawała kilka bezsensownych pytań, na które ja bezmyślnie odpowiadałem i przez następną godzinę gapiliśmy się na siebie w ciszy. Dzięki temu ona miała spokojne sumienie, a ja przynajmniej jadłem coś dobrego.

– Szybciej, Brad! Szybciej! – zajęczała.

Robiłem, co mogłem. Nie jestem przecież jebanym kolibrem! To ona powinna się pośpieszyć. Lubiłem Beccę, ale doprowadzenie jej do orgazmu trwało całe wieki. Na początku naszego „związku” (z braku lepszego słowa, chyba mogę go tak nazwać), traktowałem to jako wyzwanie. Liczyłem czas, próbowałem pobić swój rekord. Niestety, szybko mi się znudziło. Teraz chcę to zakończyć. Od trzech tygodni rzucam aluzjami, że nasz związek długo już nie przetrwa, ale ona najwyraźniej wcale ich nie rozumie. Okej, ta relacja miała swoje plusy. Becca często wyręczała mnie w załatwianiu różnych spraw i co tydzień robiła moje pranie, przez co zaoszczędzałem kupę czasu. Problem w tym, że za bardzo się przywiązała i zaczęła uważać nas za prawdziwą parę. Tak więc to koniec. Ostatni seks na pożegnanie i wychodzę. Z niej i z jej życia. No, o ile w końcu dojdzie...

– Och, już prawie... Tak! – krzyczała.

– Becca, za pół godziny mam obiad z mamą.

Kiedy wszedłem w nią jeszcze raz, w końcu dostała orgazmu.

– Taaak, Brad! Kocham cię!

O kurwa. No to przewalone.

Próbowałem z niej zejść, ale oplotła mój kark rękami i nie pozwoliła mi się ruszyć.

– Nie, poczekaj. Zostań we mnie jeszcze przez chwilę.

– Nie mogę. Umówiłem się.

Gdy rozluźniła uścisk, w jej oczach zalśniły łzy. Nie miałem czasu do stracenia. Pora zakończyć ten żaloszny związek. Wyrzuciłem prezerwatywę do kosza i zacząłem wciągać na siebie bokserki i dżinsy. Becca leżała skulona na łóżku, obserwując każdy mój ruch. Jej policzki były już mokre. Narzuciłem koszulę i zapinałem guziki, przez cały czas czując, jak przewierca mnie wzrokiem na wylot.

Nieważne, co myślą kobiety. Faceci wcale nie lubią z nimi zrywać. Zerwanie zwykle oznacza furję albo rozpacz i dużo, zdecydowanie za dużo płaczu. Ja osobiście wolę furję, bo mogę się przy niej ulotnić, a poza tym czuję, że skoro laska jest nie zrównoważona, to zrywając z nią

podjąłem dobrą decyzję.

Gorzej z tymi, które błagają. Przy nich muszę zachowywać się, jakby mi zależało. Ich biadolenie zwykle trwa godzinami. Płaczą, proszą, jęczą. Dziewczyny, z którymi chodzę do łóżka, fizycznie zawsze są w moim typie, ale zwykle cała magia znika, kiedy tylko otwierają usta. Nigdy nie lubiłem słuchać. Jedynym wyjątkiem była Amanda Kelly. Ona przynajmniej miała coś do powiedzenia. Lubiałem Beccę, ale głównie za to, jak świetnie prasowała moje koszule, a nie za jej intelekt. Nim na nią spojrzałem, wziąłem głęboki oddech. Okej, dosyć odkładania tego na potem.

Miałem przeczucie, że moje słowa zranią ją mocniej niż inne dziewczyny. Mimo to odchrząknąłem głośno i w końcu to z siebie wyrzuciłem.

– Becca, odchodzę.

– Wiem, że wychodzisz. Jesteś umówiony – odpowiedziała cicho, próbując powstrzymać drżenie głosu.

– Nie wychodzę, tylko odchodzę. Myślę, że pora to zakończyć.

Becca usiadła, opierając się na łokciach i zdziwiona zamrużyła powiekami.

– Nie rozumiem.

Słodki Jezu, i ona ma średnią 4.0?! Najwyraźniej wiedza z książek nie ma nic wspólnego z prawdziwym życiem.

– Powinniśmy zacząć spotykać się z innymi ludźmi – wyjaśniłem tak spokojnie, jak to tylko możliwe. Nie chciałem być wredny, ale kiedy laska nalega, by mówić wprost, to proszę bardzo.

– Nie chcę spotykać się z nikim innym. Co zrobiłam nie tak?

– Nic. Jeśli to cię pocieszy, robisz pranie lepiej niż nasza pokojówka.

– To dlatego, że powiedziałam, że cię kocham? – W tonie jej głosu słyszałem już wyraźną panikę. – Nie musisz odpowiadać, jeśli jeszcze tego nie czujesz!

Wyglądała żałośnie. Nie rozumiem, dlaczego dziewczyny nie mogą po prostu odpuścić? Zamiast tego kopią coraz głębiej w poszukiwaniu odpowiedzi i jakiegoś durnego wyjaśnienia. Dosłownie zmuszają nas, żebyśmy je zranili. W tamtym momencie nie miałem czasu ani cierpliwości na wysłuchiwanie lamentów. Musiałem wzbudzić w niej nienawiść. Tylko w ten sposób zdążę na obiad, pomyślałem.

– Becca, ja nigdy nic do ciebie nie poczuję.

– Dlaczego? – załkała.

– Bo nie. – Spojrzałem na zegarek. Z każdym przesunięciem wskazówki moja cierpliwość była coraz mniejsza.

– Ale... Przecież zawsze robiłam wszystko, o co poprosiłeś. A sama nie chciałam wiele. Słuchaj, nie musisz mi mówić, że mnie kochasz. Ale nie uciekaj tylko dlatego, że ja to powiedziałam.

– Nie uciekam dlatego, że to powiedziałaś. – Przerwałem na chwilę. Choć miałem świadomość, jak mocno zranią ją moje słowa, nie pozostawiła mi innego wyboru. – Becca, przez jakiś czas było całkiem zabawnie, ale to koniec. Mi od początku zależało tylko na seksie. I od dawna mam cię już dość. A teraz wybac, ale muszę lecieć, bo się spóźnię.

Nie dając jej ani sekundy na odpowiedź, chwyciłem kurtkę i wyszedłem z pokoju.



Następnego dnia podjechałem na kampus, żeby odebrać od Jasona notatki. Zaparkowałem samochód i ruszyłem w stronę jego akademika, kiedy za rogiem zauważyłem jakieś zamieszanie. Wykładowcy i studenci dyskutowali o czymś między sobą. Nagle ktoś położył mi rękę na ramieniu.

– Kurwa, Brad. Od rana próbuję się do ciebie dodzwonić! – W głosie Jasona słyszałem wyraźną ulgę.

– Ta, wyłączyłem wczoraj telefon i zapomniałem go włączyć. – Mama ma kilka żelaznych zasad. Między innymi: żadnych telefonów przy stole. No, nie żadnych. Ja i mój brat, Payton, nie możemy ich używać, ale ona owszem, ze względu na swoją pracę. Co za hipokrytka.

– Bardzo mi przykro, stary. Jak się trzymasz? – zapytał Jason.

– Wszystko w porządku. Dlaczego?

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, ale w końcu jakby go olśniło.

– O kurwa, to ty nic nie wiesz?

– O czym nic nie wiem?

Spojrzałem znów na ludzi. Stali przy karetkce, której wcześniej nie zauważyłem.

– Chodzi o Beccę...

Tuż po tych słowach zobaczyłem jak dwóch ratowników medycznych wychodzi z budynku z noszami przykrytymi białą płachtą. Nagle zalała mnie potężna fala dźwięków. Słyszałem płacz, westchnienia, krzyki, trzaskanie drzwi i syreny.

Nie patrząc na Jasona, spytałem:

– Co się stało?

– Sorry, Brad, myślałem, że wiesz. Znaczący, przez jakiś czas byliście razem i... Myślałem, że ktoś ci już powiedział.

– O czym?

Kumpel znów położył mi rękę na ramieniu, tym razem w pocieszającym geście.

– Wczoraj w nocy Becca się zabiła.

– O kurwa.

USUNIĘTA SCENA Z PRESENT PERFECT POLEWA

Wyciągnąłem rękę w jej stronę, ale dotknąłem jedynie zimnej pościeli. Natychmiast otworzyłem oczy i usiadłem przerażony, jak gdybym właśnie przebudził się z potwornego koszmaru. W pokoju było całkiem ciemno. Nie miałem pojęcia, która jest godzina. Poczulem ucisk w klatce piersiowej. W moim żołądku coś zawirowało. Nie. Błagam, nie. Ostatnie kilka godzin nie mogło być tylko snem.

Gdy moje oczy przywykły już do ciemności, zauważyłem dochodzące z drugiego pokoju światło. Szybko wstałem z łóżka i ubrałem dzinsy. Ściskanie było coraz intensywniejsze. Bałem się, że nadal śnię. I że za chwilę mój sen przemieni się w koszmar. Wyszedłem z sypialni i poszedłem w stronę światła.

Kiedy zjrzałem do kuchni, odetchnąłem z ulgą. To nie sen. Ona naprawdę tam stała, odwrócona do mnie plecami, ubrana w moją koszulkę i bokserki. Jej ciemne włosy rozrzucone były w seksownym nieładzie. Nie powiedziałem ani słowa. Patrzyłem tylko jak Tweet podniosła dłoń do ust, unosząc koszulkę do góry i odsłaniając okrągły, idealny tyłek. Próbowałem uspokoić szybki oddech, wpatrzony w nią niczym w obrazek.

Myślałem o tym, jak bardzo ją kocham. Całym ciałem, całą duszą. Gdyby nie przeżyła, ja też bym tego nie przeżył. Na samą tę myśl ścisnęło mnie w gardle. Próbowałem nie dopuścić do siebie emocji. Proszę, Boże, nie zabieraj mi jej. Nie teraz, kiedy nareszcie jest tylko moja. Przestałem o tym myśleć i głośno odchrząknąłem. Nagle zastygła w miejscu. Nawet na mnie nie spojrzała.

– Co robisz, Tweet? – spytałem rozbawiony.

Kiedy odwróciła twarz w moją stronę, nie mogłem powstrzymać uśmiechu. W ustach miała widelec, a w dłoniach talerz czekoladowego ciasta, którego nie zdążyliśmy dokończyć wcześniej. Wyglądała, jakbym nakrył ją na gorącym uczynku. W tamtej chwili była najpiękniejszą, najseksowniejszą i najsłodsza kobietą na Ziemi.

Wyjęła widelec z ust.

– Tylko to dojadalam. Głupio byłoby zmarnować tak dobre ciasto – tłumaczyła się z pełną buzią.

Kiedy podszedłem bliżej, wyraz jej twarzy zmienił się z zaskoczzonego w zalotny. Stała tam w za dużej koszulce, bokserkach i protezie zamiast nogi, a mimo to czuła się seksowna i piękna. Byłem z niej ogromnie dumny. W końcu uwierzyła, że naprawdę jej pragnę. Całej.

Patrząc na nią, odłożyłem ciasto i oparłem ją o kuchenny blat. Na jej szczupłych ramionach dostrzegłem gęsią skórkę. Oddychała coraz szybciej. Za wszelką cenę próbowała patrzeć mi w oczy, ale jej wzrok co chwilę wędrował na moją klatkę piersiową. Posadziłem ją na blacie i nachyliłem się, przejeżdżając czubkiem nosa wzdłuż jej podbródka i szyi. Tweet pachniała cudownie; mieszanką wanilii, czekolady i maliny. Przez cały czas oboje milczeliśmy. Nie potrzebowaliśmy słów, by wyrazić, na co mamy ochotę.

Oglądałem jak jej klatka piersiowa unosi się i opada, a twarde sutki napierają na cienki materiał. Gdy włożyłem dłonie pod koszulkę, uniosła ręce i pomogła ją z siebie zdjąć. Zrobiłem

krok w tył, by ujrzyć ukochaną w całej okazałości. Patrzenie na nią nigdy mi się nie znudzi. Na ustach miała pełny uśmiech, a w oczach łobuzerski błysk.

Podniosła pokryty polewą palec i przyłożyła go do różowych ust. Przełknąłem głośno ślinę, czekając, co zrobi. Wysunęła czubek języka i powoli zlizwała kilka kropel czekolady. Zamknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu, mruczając z satysfakcją, kiedy polewa powoli znikła w jej ustach. *O kurwa.*

Wciąż opierałem dłonie na blacie, teraz głównie po to, by utrzymać równowagę. Mój penis był już twardy. Napierał na spodnie tak mocno, że aż bolało. Mimo to, nie chciałem się ruszyć. Nie mogłem.

– Chcesz trochę? – zapytała, uchylając powieki. Przygryzła dolną wargę i wyciągnęła palec w moją stronę.

– Tak – wydusiłem zachrypniętym głosem.

Nagle cofnęła rękę. Rozmazała trochę polewy na swoim policzku, po czym zaznaczyła nią drogę przez brodę, szyję... w dół. *O kurwa. O kurwa po raz drugi.* Oczy wyszły mi z orbit, serce biło jak szalone, a penis był twardszy niż kiedykolwiek. Jeszcze chwila, pomyślałem. Jeszcze chwila a się nie powstrzymam, złapię ją, zerwę z niej te bokserki i wejdę w nią szybko, mocno i głęboko.

Po chwili położyła dłoń na swojej piersi. Krążyła palcem po swoim nabrzmiętym sutku, pokrywając go czekoladą. Mój oddech był coraz płytszy. Zacisnąłem dłonie na krawędzi blatu tak mocno, że kostki wyglądały, jakbym połał je wybielaczem. Moje ramiona trzęsły się, drżały. Czekałem na pozwolenie, ale Tweet nie przestawała mnie prowokować. Kiedy rozmazała polewę na drugiej piersi, zamknąłem oczy i spuściłem głowę. Robiłem, co tylko mogłem, by nie stracić nad sobą kontroli. Nie patrzenie na nią jednak wcale nie pomagało. Sama myśl o tych pięknych piersiach, całutkach pokrytych czekoladą... Ach.

Tweet wyrwała mnie z transu, pytając:

– Noah? Chyba troszkę ubrudziłam się polewą. Czy mógłbyś pomóc mi...?

Nie pozwoliłem jej dokończyć. Natychmiast przywarłem wargami do słodkiej szyi, a ona chichotała i wzdychała, co było cholernie podniecające. Przysunąłem ją na brzeg blatu. Objęła mnie nogami w pasie, przyciągając jeszcze bliżej. Lizałem jej szyję, podbródek, potem usta. Nasze ciała uderzały o siebie. Czułem, jak czekolada z krągłych piersi rozmazuje się na mojej klatce piersiowej. Na samą myśl o tym, że mogłaby później ją zlizać, nie potrafiłem się opanować.

Oderwałem usta od jej ust i przenieśliem je niżej, zlizując polewę z boskich piersi. Polizałem delikatnie jeden z sutków, po czym wziąłem go pomiędzy wargi. Gdy go ssałem, ona głośno jęczała. Wsunęła palce w moje włosy, nie pozwalając mi przerwać ani na chwilę.

Nie mogłem już oddychać. Odsunąłem się.

– Boże... Tweet – szepnąłem, omiatając oddechem gorącą skórę.

– Och, tak... Pieprz mnie! – wymruczała.

Jednym, sprawnym ruchem zdjąłem z niej bokserki. Tweet złapała za pasek moich spodni. Gdy pociągnęła je w dół, straciłem równowagę. Całowała mnie, rozpinając zamek i wsuwając rękę pod spodnie. Zaczęła przesuwać dłoń w górę i w dół, a ja warknąłem głośno i natychmiast oderwałem od niej usta. Uniosłem ją, aż moje wargi znalazły się na poziomie jej piersi. Otoczyła ramionami moją szyję, nogami biodra. Zliząłem resztki polewy, po czym oparłem jej plecy o drzwi lodówki. Dostała dreszczy.

– Zimno – syknęła, spoglądając na mnie cudownymi, niebieskozielonymi oczami. Prychnąłem

śmiechem, ale zaraz się opanowałem. Opuściłem ją niżej i wszedłem w nią. W końcu. Z każdym ruchem było mi coraz lepiej. Wspaniale. Idealnie.

Wyginając plecy w łuk, krzyczała:

– Szybciej, skarbie! Tak!

Pieprzyłem ją szybko i mocno. Bez opamiętania. Nasze ciała były spocone, mokre, napięte. Doszliśmy w tym samym momencie, krzycząc nawzajem swoje imiona. Po wszystkim oparłem spocone czoło o jej i spojrzałem w przepiękne, przymrużone oczy.

– Musimy częściej kupować to ciasto – mruknąłem.

– Zdecydowanie musimy – zgodziła się, łapiąc oddech.

O AUTORCE

Alison G. Bailey

Alison urodziła się w mieście Charleston, w Karolinie Południowej. Jako dziecko uwielbiała wykorzystywać wyobraźnię, tworząc dodatkowe sceny do filmów oraz programów telewizyjnych, które obejrzała. Uczęszczała na Uniwersytet Winthrop, gdzie zdobyła tytuł licencjata z wiedzy o teatrze. Na studiach pisała jednoaktowe sztuki, które później wystawiła na scenie. Przez lata stworzyła wiele widowisk teatralnych, jednak z powodu życiowych komplikacji na jakiś czas musiała odłożyć pióro i odsunąć karierę na dalszy plan. Do pisania powróciła w styczniu 2013 roku za namową przyjaciółki. Wtedy to rozpoczęła pracę nad swoją pierwszą powieścią, „Present Perfect”.

Alison nadal mieszka w Charleston razem z mężem, Jefem, i dwojgiem futrzanych dzieci (ich psami). Jest uzależniona od pepsi light oraz wszystkiego, co zawiera cukier.

Linki:

Facebook

<https://www.facebook.com/pages/Alison-G-Bailey/223772144436171>

Goodreads

http://www.goodreads.com/author/show/7032185.Alison_G_Bailey

<http://www.goodreads.com/book/show/17727279-present-perfect>

Twitter: @AlisonGBailey1

<https://twitter.com/AlisonGBailey1>

Playlista piosenek z Present Perfect

Present

(<http://open.spotify.com/user/1244737523/playlist/6n0dBZe7RKTbhXXmWcn1j1>)

<http://open.spotify.com/user/1244737523/playlist/6n0dBZe7RKTbhXXmWcn1j1>

Perfect

Pinterest

<http://pinterest.com/alisongbailey/present-perfect-by-alison-g-bailey/>

Blog:

<http://alisongbailey.blogspot.com/>

-
- 1 Martha Stewart – amerykańska bizneswoman, osobowość telewizyjna, autorka i wydawca magazynu. Znana jest jako kreatorka stylu życia oraz prowadzenia domu.
 - 2 Liberace – ekscentryczny artysta estradowy i pianista. Znany przede wszystkim z ekstrawaganckich kostiumów oraz wystawnej oprawy swoich występów.
 - 3 T-ball – gra drużynowa będąca uproszczoną wersją baseballu i softballu. Przeznaczona jest dla dzieci, zazwyczaj w wieku od 4 do 8 lat.
 - 4 University of South Carolina.
 - 5 College of Charleston.
 - 6 Medical University of South Carolina.